



LISA
KLEYPAS

Kaufaj mi

Dorland Books

Kleypas Lisa

Rodzina Hathaway 04

Zaufaj mi

On jest wszystkim, czego ona pragnie uniknąć... Ona wcale nie jest taka, jak się wydaje...

Catherine Marks już od dwóch lat pełni rolę damy do towarzystwa sióstr Hathaway – posada jest bardzo przyjemna, choć ma jedną wadę. Starszy brat jej podopiecznych, Leo Hathaway, jest nieznośnie irytujący. Cat nie może uwierzyć w to, że ich bezustanne sprzeczki maskują odwzajemnione uczucia. Gdy jednak kolejna kłótnia kończy się namiętnym pocałunkiem, Cat jest zdumiona swą gwałtowną reakcją i faktem, że jej odwieczny wróg proponuje tak niebezpieczny układ. Leo musi się ożenić i splotzić dziedzica w ciągu roku – w przeciwnym razie utraci rodzinną posiadłość. Pod pełnym rezerwy zachowaniem Catherine skrywa sekret, który może ją bezpowrotnie zniszczyć. Dla Leo Cat jest intrygująca i piekielnie kusząca, tyle że przyrzekł sobie przecież, że już nigdy się nie zakocha. Niebezpieczeństwo, przed którym ucieka Catherine, może rozdzielić ich na zawsze – chyba że nieufni kochankowie odnajdą sposób, by pokonać cienie przeszłości i zgodzą się poddać przeznaczeniu...

Rozdział 1

Hampshire, Anglia

Sierpień 1852 roku

Każdy, kto choć raz miał w ręku jakąś powieść, wie, że guwernantka to zazwyczaj potulna istota, która daje sobą kierować. Cicha, posłuszna, wręcz służalcza, nie wspominając już o tym, że pełna szacunku dla pana domu. Lord Ramsay wielokrotnie z irytacją zastanawiał się, dlaczego jego rodzina nie znalazła właśnie takiej osoby. Zamiast tego powierzono dziewczęta Catherine Marks, która, zdaniem Leo, stanowiła prawdziwą zakalę tej zacnej profesji.

Oczywiście nie wahał się przyznać, że panna Marks ma pewne umiejętności. Wykonała naprawdę wspaniałą pracę, ucząc jego dwie najmłodsze siostry, Poppy i Beatrix, dobrych manier. A ich wykształcenie w tym względzie pozostawiało naprawdę wiele do życzenia, jako że żadne z rodzeństwa Hathawayów nie spodziewało się, iż pewnego dnia dołączy do brytyjskiej elity towarzyskiej. Wychowywali się według zasad właściwych klasie średniej, na wsi na zachód od Londynu. Ich ojciec, Edward Hathaway, historyk specjalizujący

się w dziejach średniowiecza, mógł się pochwalić szlachetnym urodzeniem, ale nie był arystokratą. Jednak w wyniku serii niefortunnych zdarzeń Leo odziedziczył tytuł lorda Ramsay i choć wcześniej miał zamiar zostać architektem, teraz był wicehrabią, panem majątku ziemskiego i dzierżawców. Hathawayowie przeprowadzili się do posiadłości Ramsay w Hampshire i tam próbowali przystosować do zupełnie nowego trybu życia.

Jednym z największych wyzwań była dla sióstr Hathaway nauka absurdalnie licznych zasad i umiejętności, którymi odznaczały się dobrze urodzone młode damy. Gdyby nie wysiłki Catherine Marks, dziewczęta wkroczyłyby na londyńskie salony z gracją słonia w składzie porcelany.

Guwernantka sprawiła dosłownie cud, zwłaszcza w przypadku Beatrix, bez wątpienia najbardziej ekscentrycznej z sióstr, wyróżniającej się nawet na tle swej niezwykle ekscentrycznej rodziny. Bea najszcześliwsza była, mogąc biegać po polach i lasach jak dzikuska, i dopiero panna Marks zdołała ją przekonać, że na sali balowej obowiązuje zupełnie inny kodeks zachowań. Napisała dla dziewcząt nawet serię wierszyków na ten temat, wśród których znajdowały się istne perełki.

Młode panny dystynkcją się cechują. Rozmawiając z obcym, nie narzekają, nie klóćą się i nie flirtują,

Bo wiedzą, że takie zachowanie Nie przystoi prawdziwej damie.

Rzecz jasna, Leo przy każdej okazji wykpiwał talent poetycki Marks, choć w głębi ducha przyznawał, że jej metody naprawdę się sprawdzają. Jego siostry ostatecznie

z powodzeniem przebrnęły przez sezon, który dla Poppy zakończył się ślubem z hotelarzem, Harrym Rutledge'em.

Została więc już tylko Beatrix. Panna Marks podjęła się roli przyzwoitki i damy do towarzystwa tej pełnej energii dziewiętnastolatki. Dla pozostałych sióstr Catherine była praktycznie członkiem rodziny.

Leo nie mógł znieść tej kobiety. Głośno wyrażała swoje opinie i w dodatku ośmielała się wydawać mu rozkazy. Gdy próbował być miły, warczała na niego albo drwiła niemiłosiernie. Gdy wydawał w pełni racjonalny sąd, nie dawała mu dokończyć zdania, podając całą listę powodów, dla których nie miał racji.

Na każdym kroku dawała mu do zrozumienia, że go nie lubi, toteż odpowiadał jej tym samym. Przez cały poprzedni rok przekonywał sam siebie, że tak naprawdę wcale nie dba o to, że panna Marks nim gardzi. W Londynie było mnóstwo kobiet znacznie piękniejszych, bardziej interesujących i pociągających niż była guwernantka sióstr Hathaway.

Jednak tylko ona go fascynowała.

Może to z powodu sekretów, których tak zagorzale strzegła. Nigdy nie poruszała w rozmowie tematu swojego dzieciństwa czy rodziny ani też powodów, dla których przyjęła posadę u Hathawayów. Przez krótki okres uczyła w szkole dla dziewcząt, ale nie opowiadała o swej pracy i przyczynach, dla których z niej zrezygnowała. Krążyły na ten temat różne plotki: a to nie mogła się porozumieć z dyrektorką, a to posądzano ją o moralny upadek, co miało ją zmusić do pójścia na służbę.

Panna Marks wydawała się tak surowa i niezależna, że trudno było w niej dostrzec młodą kobietę, którą przecież była. Gdy Leo zobaczył ją po raz pierwszy, uznał, że to wręcz uosobienie zasuszonej starej panny w okularach,

z wiecznie nachmurzoną miną i zaciśniętymi w wąską kreskę ustami. Zawsze była sztywna jak pogrzbacz, a matowobrazowe włosy upinała w zbyt ciasny koczek. Ku niezadowoleniu sióstr Leo zaczął ją nazywać z tego powodu Ponurym Żniwiarzem.

W ostatnim czasie jednak Catherine Marks przeszła zadziwiającą przemianę. Przybrała nieco na wadze, przez co straciła ową chorobliwą chudość, a jej policzki nabrały kolorów. Półtora tygodnia wcześniej, gdy Leo przyjechał na wieś z Londynu, zdumiał się na widok jasnozłotych loków guwernantki. Okazało się, że Catherine od lat farbowała włosy, lecz na skutek błędu aptekarza musiała z tego zrezygnować. Ciemnobrazowy kolor przytłaczał jej delikatne rysy i bladą cerę. Gdy wróciła do naturalnego blondu, efekt okazał się oszałamiający.

I teraz Leo musiał borykać się ze świadomością, że Catherine Marks, której wręcz nie znosił, to prawdziwa piękność. Nie chodziło nawet o te włosy... raczej o to, jak źle się z nimi czuł. Nagłe okazała się taka krucha. W rezultacie Leo zapragnął zerwać z niej kolejne warstwy przebrania, dosłownie i w przenośni. Zapragnął ją poznać.

Próbował zachować dystans, zastanawiając się nad konsekwencjami swojego odkrycia.

Skonfundowała go reakcja całej rodziny, która zmianę wyglądu damy do towarzystwa skwitowała wzruszeniem ramion. Dlaczego żadne z nich nie było choć po części tak ciekawe jak on? Dlaczego Marks tak długo ukrywała swą urodę? Co, do diabła, tak naprawdę pragnęła ukryć?

Pewnego słonecznego popołudnia, upewniwszy się, że wszyscy są czymś zajęci, Leo postanowił odszukać Catherine, przekonany, że jeśli zmusi ją do konfrontacji na osobności, wydobędzie z niej jakąś odpowiedź. Znalazł ją w ogrodzie

za żywoplotem, wśród powodzi żonkili. Siedziała na ławeczce przy wysypanej żwirem ścieżce. Nie była sama.

Leo przystanął w odległości dwudziestu kroków od ławki i schował się w cieniu gęstego cisu.

Obok Marks siedział mąż Poppy, Harry Rutledge. Najwyraźniej byli pogrążeni w cichej rozmowie.

Sytuacja nie była może skandaliczna, lecz na pewno niestosowna.

Na Boga, o czym oni mogą tak dyskutować? Nawet z oddali można było dostrzec, że mówią o czymś ważnym. Ciemna głowa Harry'ego Rutledge'a pochylała się w kierunku Catherine. Jak głowa bliskiego przyjaciela. Kochanka.

Leo otworzył usta ze zdziwienia, gdy panna Marks sięgnęła szczupłą dłonią do okularów, jakby chciała otrzeć z oczu łzę.

Ta kobieta płakała w towarzystwie Harry'ego Rutledge'a!

Leo wstrzymał oddech. Znieruchomiał, próbując uporać się z emocjami... Ogarniały go na przemian zdumienie, troska, podejrzliwość, gniew.

Oni coś ukrywają. Knują.

Czy Marks była kiedyś kochanką Rutledge'a? Szantażował ją, a może to ona coś na nim wymuszała?

Nie... czułość w ich postawie wręcz rzucała się w oczy.

Leo potarł szczękę, zastanawiając się nad następnym krokiem. Szczęście Poppy było dla niego najważniejsze. Zanim spierze nowego męża siostry na kwaśne jabłko, musi się dowiedzieć, o co dokładnie w tym wszystkim chodzi. I potem, mając uzasadnienie, zrobi z Rutledge'a krwawą miazgę. Odetchnął głęboko kilka razy i wrócił do obserwacji. Rutledge wstał i ruszył w kierunku domu. Marks została na ławce.

Leo bezwiednie podszedł bliżej. Nie był pewien, jak ją potraktuje i co powie. Wszystko zależało od tego, jaka emocja zwycięży. Istniało pewne prawdopodobieństwo, że po prostu ją udusi. Albo zdejmie jej z nosa te okulary i ją zniewoli. Poczuł przyływ gorącego, nieprzyjemnego uczucia, którego nigdy wcześniej nie zaznał. Czy to zazdrość? Chryste, tak. Szalał z zazdrości o chudą jędzę, która obrażała go i upokarzała na każdym kroku.

Chyba już całkiem stracił rozum. Miał obsesję na punkcie tej starej panny.

Może to jej rezerwa budziła w nim tak gwałtowne uczucia... Od dawna zastanawiał się przecież, co by się stało, gdyby przewyciężył ów chłód. Catherine Marks, demoniczna mała buntowniczka... naga i jęcząca pod nim. Niczego bardziej nie pragnął. To nawet miało sens; kobieta łatwa i chętna nie jest żadnym wyzwaniem. Gdyby wziął do łóżka tę sekutnicę, gdyby dręczył ją, aż zaczęłaby błagać i krzyczeć... tak, to byłaby prawdziwa rozkosz.

Leo podszedł do niej swobodnie. Kątem oka zauważył, że zeszywniała na jego widok. Zrobiła surową nieszczęśliwą minę i zacisnęła wargi. Wyobraził sobie, że ujmuje jej twarz w dłonie i całuje długo i namiętnie, a Catherine osuwa się na ławkę bezwładnie, tracąc oddech.

Zamiast tego zacisnęła dłonie w pięści w kieszeniach surduta i spojrzał na nią zimnym wzrokiem.

- Możesz mi wyjaśnić, o co tu chodzi?

Promienie słońca błysnęły na szklach okularów, przysłaniając jej oczy.

- Szpieguje mnie pan, milordzie?

- Ależ skąd. Nie interesuje mnie, co stare panny robią w wolnym czasie. Nie mogę jednak przejść obojętnie obok szwagra, który całuje guwernantkę w ogrodzie.

Należało podziwiać Marks za jej stalowe nerwy. Nic po sobie nie pokazała, zacisnęła tylko ręce na kolanach.

- Jeden pocałunek. W czoło.

- Nieistotne, ile było tych pocałunków i gdzie zostały złożone. Wyjaśnij mi zaraz, czemu on to zrobił. I dlaczego na to pozwoliłaś. I oby twoja wersja była wiarygodna, bo jestem o krok od zaciągnięcia cię na trakt do Londynu i wsadzenia do pierwszego dyliżansu.

- Idź do diabła - odparła cicho i zerwała się z miejsca. Zdołała przebiec dwa kroki, zanim chwycił ją od tyłu. - Nie dotykaj mnie!

Z łatwością odwrócił ją twarzą do siebie i zacisnął dłonie na jej szczupłych ramionach. Przez cienki muślin rękawów wyczuwał ciepłą skórę. Jego nozdrza wypełnił niewinny zapach wody lawendowej. Zapach, który przypominał mu świeżą pościel i wykrochmalone prześcieradła. I to, jak bardzo chciał znaleźć się w niej z Catherine.

- Masz zbyt wiele sekretów, Marks. Od roku już znoszę twój ostry język i tajemniczą przeszłość. A teraz chcę odpowiedzi. O czym rozmawiałaś z Harrym Rutledge'em?

Zmarszczyła brwi o kilka tonów ciemniejsze niż włosy.

- Może sam go pan zapyta?

- Pytam ciebie. - Gdy nie zareagowała, Leo postanowił ją sprowokować. - Gdybyś była kimś innym, uznałbym, że próbujesz go oczarować. Ale przecież oboje wiemy, że nie masz w sobie ani krzty uroku, prawda?

- Nawet gdybym go miała, nie marnowałabym go na pana!

- Daj spokój, Marks, spróbujmy zdobyć się na chwilę cywilizowanej rozmowy. Choć raz.

- Nie, dopóki mnie pan nie puści.

- Wtedy na pewno uciekniesz. A jest zbyt gorąco, by chciało mi się cię gonić.

Catherine najeżyła się i spróbowała go odepchnąć, opierając mu dłonie na piersi. Cała była spowita w zwoje muślinu, koronek i gorsetów. Myśl o tym, co kryje się pod spodem... biało-różowa skóra, delikatne krągłości, intymność... natychmiast go podnieciła.

Wstrząsnął nią dreszcz, jakby odczytała jego myśli. Leo spojrział na nią w napięciu.

- Boisz się mnie, Marks? - zapytał łagodnie. - Przecież sztorcujesz mnie przy każdej okazji.

- Oczywiście, że się nie boję, ty arogancki bufonie. Oczekiwałam jednak innego zachowania po kimś o takiej pozycji.

- Masz na myśli arystokratę? - Uniósł kpiąco brwi. - Przecież tak się zachowują arystokraci. Dziwne, że dotąd tego nie zauważyłaś.

- Och, zauważyłam. Mężczyzna, który miał szczęście odziedziczyć tytuł, powinien jednak mieć na tyle przyzwoitości, by starać się być godnym tego honoru. Tytuł para to obowiązek i odpowiedzialność, a pan zdaje się go postrzegać jako przyzwolenie na najbardziej samolubne, obrzydliwe zachowanie, jakie można sobie wyobrazić. Co więcej...

- Marks - przerwał jej Leo aksamitnym tonem - naprawdę doskonale sobie radzisz, próbując odwrócić moją uwagę od głównej kwestii, ale to nie zadziała. Nie uciekniesz, dopóki nie wyznasz mi wszystkiego.

Przełknęła z trudem i odwróciła wzrok. -Rozmawiałam na osobności z panem Rutledge'em... scena, której był pan świadkiem... -Tak?

-To dlatego, że... Harry Rutledge jest moim bratem. Przyrodnim bratem.

Leo spojrział na jej pochyloną głowę, próbując przyswoić nowinę. Poczul się oszukany, zdradzony. Rozgorzał w nim gniew. Do jasnej cholery! Marks i Harry Rutledge są rodzeństwem?

- Nie ma powodu, dla którego musiałaś to ukrywać.

- Sytuacja jest skomplikowana.

- Dlaczego żadne z was nic nie powiedziało?

- Nie musi pan wiedzieć.

- Powinnaś była mi powiedzieć, zanim poślubił Poppy. Miałaś obowiązek mi powiedzieć.

- Dlaczego?

- Z lojalności, do diabła. Co jeszcze wiesz, co może mieć wpływ na moją rodzinę? Co jeszcze ukrywasz?

- Nie pańska sprawa. - Catherine zaczęła się wyrywać. - Proszę mnie puścić!

- Najpierw dowiem się, co knujesz. Czy naprawdę nazywasz się Catherine Marks? Kim ty, do diabła, jesteś? - Zaklął, gdy zaczęła się z nim szarpać. - Przestań, ty mała diablico! Chcę tylko... Au! - zawołał, gdy się odwróciła i wbiła mu ostry łokieć w bok.

Ten manewr zapewnił Marks wolność, ale w ferworze walki straciła okulary, które upadły na ziemię.

- Moje okulary! - Wzdychając z irytacją, upadła na kolana i zaczęła ich szukać.

Leo ogarnęło poczucie winy. Wyglądało na to, że Marks jest dosłownie ślepa bez okularów. Gdy zobaczył, jak czołga się po ziemi, poczuł się jak brutal. Co za osioł z niego. Ukląkł obok niej.

- Nie widziałaś, gdzie dokładnie upadły? - zapytał.

- Gdybym miała tak dobry wzrok, okulary nie byłyby mi potrzebne, prawda?

- Pomogę ci szukać.

- Cóż za uprzejmość - skwitowała zgryźliwie.

Przez kolejne minuty w milczeniu przetrząsali otoczenie na kolanach, rozgarniając żonkile.

- A więc naprawdę nie widzisz bez okularów - stwierdził w końcu Leo.

- Oczywiście, że tak. Po co miałabym je nosić, gdyby było inaczej?

- Myślałem, że to część twojego przebrania.

- Przebrania?

- Tak, Marks, przebrania. To słowo określające środki, którymi się posługujemy, by ukryć swą prawdziwą tożsamość. Zazwyczaj używają go szpiedzy i clowni. A także najwyraźniej guwernantki. Dobry Boże, czy w tej rodzinie naprawdę nic nie może być normalne?

Marks spojrzała na niego z ukosa i mrugnęła. Wyglądała przez ułamek sekundy jak zdenerwowane dziecko, któremu zabrano ulubiony kocyk. Serce Leo ścisnęło się boleśnie.

- Znajdę te twoje okulary - rzucił szorstko. - Masz moje słowo. Jeśli chcesz, możesz wrócić do domu.

- Nie, dziękuję. Gdybym teraz zaczęła szukać domu, zapewne wylądowałabym w stodole.

Leo dostrzegł w trawie błysk metalu i zacisnął palce na oprawkach.

- Proszę bardzo. - Przysunął się do Marks i odwrócił ją do siebie. Wytarł soczewki rękawem. - Nie ruszaj się.

- Proszę mi je oddać.

- Ja to zrobię, uparciuchu. Kłótnia jest dla ciebie równie naturalna jak oddychanie, prawda?

- Nie, wcale nie - odparła i zarumieniła się, gdy Leo roześmiał się miękko.

- Drażnienie cię traci cały urok, gdy tak łatwo się poddajesz, Marks. - Ostrożnie włożył jej na nos okulary i przesunął

palcem wzdłuż zauszników. Delikatnie dotknął koniuszka ucha. - Są źle dopasowane. - Promienie słońca podkreślały niezwykłą urodę młodej kobiety, wydobywając z jej szarych oczu niebieskozielone błyski. Jak opale. - Masz takie małe uszy - ciągnął, otaczając dłońmi jej delikatną twarz. - Nic dziwnego, że tak często spadają ci okulary. Nie mają się na czym trzymać.

Catherine wpatrywała się w niego ze zdumieniem.

Jest taka krucha, pomyślał. Miała tak silną wolę i złośliwą naturę, że często zapominał o tym, jaka jest drobna i wiotka. Dziwił się, że jeszcze nie odepchnęła jego dłoni - nie znosiła cudzego dotyku, a zwłaszcza jego. Teraz jednak nawet się nie poruszyła. Dotknął kciukiem jej szyi i wyczuł nieznaczny ruch, gdy Marks przełknęła ślinę. Chwila była zupełnie nierzeczywista, jak senne marzenie. Leo nie chciał, by się skończyła.

- Czy „Catherine” to twoje prawdziwe imię? Możesz mi zdradzić choć tyle?

Zawahała się, bojąc się odsłonić przed nim choć odrobinę. Rozbroił ją jednak zupełnie, przesuwał palcami po jej szyi. Poczła ciepło rumieńca na twarzy.

- Tak - wykrztusiła. - Mam na imię Catherine.

Kłęczeli naprzeciwko siebie, rozdzieleni fałdami jej muślinowych hulek. Leo poczuł, jak jego ciało gwałtownie reaguje na jej bliskość, a fala ciepła rozlewa się pod skórą, ogarniając najwrażliwsze miejsca. Mięśnie się zacisnęły. Musi położyć temu kres, zanim zrobi coś, czego będzie potem żałował.

- Pomogę ci - rzekł szorstko. - Chodźmy do domu. Ostrzegam cię jednak, że to jeszcze nie koniec.

Pozostało wiele...

Urwał, gdy Catherine otarła się o niego, próbując wstać. Zamarli pierś przy piersi, a ich oddechy nabrały wspólnego rytmu.

Uczucie nierealności jeszcze się wzmogło. Klęczeli obok siebie w ogrodzie, powietrze było przesycone zapachem zgniecionej trawy i żonkili... a on trzymał w ramionach Catherine Marks. Jej włosy lśniły w słońcu, skóra była miękka jak płatki róż. Przed sobą widział jej pełne wargi, gładkie i delikatne jak dojrziała poziomka. Zapatrzonej w nie, poczuł, jak jeżą mu się włoski na karku. Niektórym pokusom nie należy się opierać, pomyślał leniwie. Niektóre pokusy są tak nieustępliwe, że ciągle powracają. I dlatego należy im się poddać - po to, by położyć im kres.

- Do diabła, zrobię to. Nawet gdybym miał zostać potem unicestwiony.

- Co pan robi? - zapytała Marks, otwierając szeroko oczy. - To.

Opadł wargami na jej usta.

Wydawało mu się, że każdy mięsień w jego ciele westchnął z ulgą. Nareszcie. To wrażenie było tak rozkoszne, że nie mógł się przez chwilę poruszyć, czuł tylko jej wargi. Zatonął w niej. Przestał myśleć i poddał się pragnieniu... Skubał jej usta, dotykał języka, bawił się nim. Kolejny pocałunek zaczął się, zanim poprzedni się skończył. Połączył ich łańcuch zmysłowych wrażeń, mięśni i czułości.

Wszystkie nerwy Leo przepełniła błogość.

Boże dopomóż, zapragnął więcej. Chciał wsunąć dłonie pod jej suknię i dotknąć każdego miejsca jej ciała. Pragnął wyznaczyć ustami intymny szlak na jej skórze, całować i smakować każdy jej skrawek. Catherine odpowiedziała mu gorliwie, otaczając ramionami jego szyję. Przysunęła się do niego, owładnięta emocjami. Ich ciała podjęły nieznany, niespokojny rytm. Gdyby nie warstwy ubrań, bez wątpienia zapragnęliby czegoś więcej.

Leo całował ją, wiedząc, że powinien przestać, ale bał się tego, co miało się wydarzyć. Wiedział, że nie będą mogli powrócić do wcześniejszych swarów i słownych utarczek. To, co się stało, nadało ich relacjom zupełnie nowy kierunek, a Leo był przekonany, że żadnemu z nich się to nie spodoba.

Nie mogąc się od niej w pełni oderwać, odsuwał się stopniowo - przesunął wargi z ust Catherine na podbródek i wrażliwe zagłębienie za uchem. Jej gwałtowny puls wibrował pod jego pocałunkami.

- Marks - szepnął szorstko - bałem się tego. Wiedziałem, że... - Urwał, podniósł głowę i spojrzał na Catherine.

Zerknęła na niego zza zaparowanych szkieł.

- Moje okulary... znów je zgubiłam.

- Nie, tylko zaparowały.

Gdy mgiełka zniknęła, Marks odepchnęła go mocno. Zerwała się na nogi, gorączkowo wzbraniając się przed jego pomocą.

Spojrzeli na siebie. Trudno byłoby stwierdzić, które z nich wyglądało na bardziej przerażone.

- To nie powinno się było wydarzyć - burknęła Catherine. - Jeśli pan komuś o tym powie, będę zaprzeczać do ostatniego tchu. - Strzepnęła spódnice, próbując usunąć z nich resztki liści oraz trawy, i posłała Leo ostrzegawcze spojrzenie. - Wracam do domu. I proszę za mną nie iść!

Rozdział 2

Ich ścieżki skrzyżowały się ponownie dopiero przy kolacji, do której zasiadła cała rodzina - siostry Leo: Amelia, Win i Poppy, oraz ich mężowie: Cam Rohan, Kev Merripen i Harry Rutledge. Catherine Marks siedziała na końcu stołu z Beatrix.

Żadna z panien Hathaway nie zdecydowała się na konwencjonalne małżeństwo. Rohan i Merripen byli z pochodzenia Cyganami, dzięki czemu doskonale pasowali do szalonej rodziny. Mąż Poppy, ekscentryczny Harry Rutledge, był bogatym hotelarzem, człowiekiem o wielkiej władzy, którego podobno bardziej lubili jego wrogowie niż przyjaciele.

Czy Catherine Marks naprawdę jest jego siostrą?

Leo przyglądał się im w czasie posiłku, doszukując się podobieństw. Jak mógł dotąd tego nie dostrzegać? Wysoko osadzone kości policzkowe, zdecydowana linia brwi, lekko skośne kąciaki oczu. - Muszę z tobą pomówić - zwrócił się do Amelii, gdy tylko kolacja dobiegła końca. - Na osobności. Siostra spojrzała na niego z zaciekawieniem.

- Oczywiście. Może pójdziemy na spacer? Jest jeszcze jasno.

Leo skinął głową.

Jako najstarsi z rodzeństwa często się sprzeczali. Amelia jednak była jego ulubienicą, a także najbliższym powiernikiem. Miała dużo zdrowego rozsądku i nigdy nie wahała się wypowiadać na głos swojego zdania.

Nikt nie przypuszczał, że takiej kobiecie ktoś mógłby po prostu zawrócić w głowie. Cam Rohan jednak zdołał ją uwieść i poślubić, zanim w ogóle się zorientowała, co się wydarzyło. I okazało się, że właśnie jego zrównoważonego przywództwa wszyscy potrzebowali. Wprawdzie Cam, ze swoimi czarnymi, zbyt długimi włosami i diamentowym kolczykiem w uchu nie wyglądał jak tradycyjna głowa rodziny, ale to właśnie owa niekonwencjonalność pozwalała mu kierować Hathawayami po mistrzowsku. Doczekali się z Amelią syna, Rye'a, który po ojcu odziedziczył ciemne włosy, a po matce niebieskie oczy.

Leo szedł powoli drogą biegnącą po posiadłości i rozglądał się uważnie wokół. Latem w Hampshire słońce zachodziło dopiero po dziewiątej, toteż wciąż jeszcze oświetlało mozaikę lasów, wrzosowisk i zielonych łąk. Krajobraz przecinały liczne rzeczki i strumyki, podtrzymując bujne życie bagien i podmokłych dolin. Majątek Ramsay nie był może największy w hrabstwie, ale należał do najpiękniejszych ze swoim prastarym lasem i tysiącem hektarów ziemi uprawnej.

W ciągu tego roku Leo zapoznał się z dzierżawcami, wprowadził wiele ulepszeń w systemie nawadniania pól, reperował płoty i bramy, remontował zabudowania... i dowiedział się znacznie więcej, niż kiedykolwiek zamierzał, na temat rolnictwa. Wszystko to przez nieustępliwego Keva Merripena.

Merripen, który od dzieciństwa mieszkał z Hathawayami, zdołał nauczyć się chyba wszystkiego na temat zarządzania posiadłością ziemską. I teraz zamierzał przekazać całą swoją wiedzę Leo.

- To nie będzie twoja ziemia - powiedział mu pewnego razu - dopóki nie oddasz jej swojej krwi i potu.

- Tylko tyle? - zapytał Leo z sarkazmem. - Tylko krew i pot? Jestem pewien, że mogę jej oddać jeszcze inne płyny ustrojowe, jeśli to takie istotne.

W skrytości ducha wiedział jednak, że Merripen ma rację. Poczucie posiadania, więź z majątkiem zyskuje się tylko w ten sposób.

Wcisnął teraz ręce do kieszeni i westchnął ciężko. Był niespokojny i poirytowany.

- Zapewne posprzeczałeś się z panną Marks - stwierdziła Amelia. - Przez cały czas próbujecie wbić sobie nawzajem szpilkę. A dzisiaj oboje milczeliście. Catherine chyba ani razu nie podniosła wzroku znad talerza.

- Nie posprzeczaliśmy się.

- Więc o co chodzi?

- Wyznała mi... pod przymusem... że Rutledge jest jej bratem.

Siostra spojrzała na niego podejrzliwie.

- Pod jakim przymusem?

- Nieważne. Słyszałaś, co powiedziałem? Harry Rutledge jest...

- Panna Marks i bez ciebie ma wystarczająco dużo zmartwień, Leo. Mam nadzieję, że nie byłeś wobec niej okrutny, bo jeśli tak...

- Ja miałbym być okrutny wobec Marks? To o mnie powinnaś się lękać. Wystarczy chwila rozmowy z tą kobietą, bym w popłochu uciekał. - Jego irytacja jeszcze się wzmożyła,

kiedy zauważył, że siostra próbuje ukryć uśmiech. - Rozumiem, że wiedziałaś o pokrewieństwie łączącym Marks i Rutledge'a?

- Od kilku dni - przyznała Amelia.

- Dlaczego nic mi nie powiedziałaś?

- Poprosiła mnie o dyskrecję.

- A dlaczego niby Marks zasługuje na dyskrecję, której nikt inny tu nie przestrzega? - Leo zatrzymał się i zmusił siostrę do tego samego, stając przed nią. - Po co ta tajemnica?

- Nie jestem pewna - przyznała Amelia z niepokojem. - Panna Marks zdradziła tylko, że chodzi o jej bezpieczeństwo.

- A co jej grozi?

Amelia bezradnie pokręciła głową.

- Może Harry wie więcej. Choć wątpię, by ci cokolwiek wyznał.

- Mój Boże, ktoś mi to wszystko wyjaśni albo wyrzucę Marks na bruk bez mrugnięcia okiem.

- Leo... nie zrobiłbyś tego... -1 to z przyjemnością.

- Pomyśl, jak zasmuciłaby się Beatrix, gdyby...

- Myślę o Beatrix. Nie pozwolę, by moją siostrą opiekowała się kobieta z niebezpieczną tajemnicą.

Jeśli Harry Rutledge, który ma powiązania z największymi nikczemnikami, nie chce jej uznać... Może to kryminalistka? Nie przyszło ci to do głowy?

- Nie - odparła stanowczo Amelia i ruszyła dalej. - Leo, dramatyzujesz. Ona nie jest kryminalistką.

- Nie bądź naiwna. Nikt nie jest taki, na jakiego wygląda. -1 co zamierzasz? - zapytała Amelia ostrożnie po chwili milczenia.

- Rano wyjeżdżam do Londynu. Spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Ale Merripen chce, żebyś doglądał sadzenia rzepy i nawożenia, i...
 - Wiem, czego chce Merripen. I choć naprawdę żałuję, że przegapię jego fascynujące wykłady na temat obornika, i tak pojedę. Spotkam się z Rutledge'em i wyciągnę od niego kilka odpowiedzi.
- Amelia zmarszczyła brwi.
- A czemu tutaj z nim nie porozmawiasz?
 - Bo właśnie trwa jego miesiąc miodowy i zapewne nie zechce spędzić ostatniej nocy w Hampshire na pogaduszkach ze mną. Poza tym postanowiłem zaprojektować oranżerię w pewnym domu w Mayfair.
 - A ja myślę, że chcesz znaleźć się jak najdalej od Catherine. Myślę, że coś się pomiędzy wami wydarzyło.
 - Słońce zaszło - odparł Leo uprzejmym tonem. - Powinniśmy wracać.
 - Nie możesz uciekać od problemów. Wykrzywił wargi zirytowany.
 - Dlaczego ludzie zawsze to mówią? Oczywiście, że mogę. Robię to przez cały czas i ta metoda jeszcze nigdy mnie nie zawiodła.
 - Masz obsesję na punkcie Catherine. Wszyscy to wiedzą.
 - I kto tu dramatyzuje?
 - Bezustannie ją obserwujesz. Gdy tylko ktoś wymówi jej imię, cały zamieniasz się w słuch. A gdy się z nią sprzeczasz, jesteś tak ożywiony, jak byłeś kiedyś, przed... - Urwała, szukając właściwych słów.
 - Przed? - prowokował ją Leo.
 - Przed epidemią szkarlatyny. Nigdy nie rozmawiali na ten temat.
- Na rok przed tym, zanim Leo odziedziczył tytuł, przez

wioskę, w której mieszkali Hathawayowie, przetoczyła się fatalna w skutkach epidemia szkarlatyny. Jej pierwszą ofiarą padła Laura Dillard, narzeczona Leo.

Jej rodzina pozwoliła mu czuwać przy ukochanej. Przez trzy dni umierała w jego ramionach.

Po powrocie do domu Leo także zachorował, podobnie jak Win. Cudem przeżyli oboje, ale Win długo nie mogła odzyskać zdrowia. A Leo stał się zupełnie innym człowiekiem, tamte przeżycia zostawiły na jego duszy niezatarty ślad. Osunął się w koszmar, z którego nie mógł się wyzwolić. Nie chciał żyć. Ranił swą rodzinę i przysparzał jej niezliczonych trosk. Gdy znalazł się na krawędzi, podjęto decyzję. Win wysłano do Francji na leczenie, a Leo został zmuszony, by jej towarzyszył.

Gdy Win z wolna odzyskiwała siły w renomowanej klinice, Leo całymi godzinami spacerował po bezdrożach Prowansji. Jasne słońce, krystalicznie czyste powietrze, *lentem*, czyli leniwe tempo życia, w końcu oczyściły jego umysł i przyniosły ukojenie duszy. Przestał pić, zadowalał się kieliszkiem wina do kolacji. Szkicował, malował, a w końcu przebolewał swą stratę.

Gdy wrócili do Anglii, Win, nie tracąc czasu, spełniła największe marzenie swego życia - wyszła za Merripena.

Leo natomiast starał się wynagrodzić swojej rodzinie zmartwienia, jakie jej sprawił. I postanowił za wszelką cenę unikać miłości. Wiedział już, jak fatalne w skutkach może być głębokie uczucie i nikomu nie chciał dać takiej władzy nad sobą.

- Siostrzyczko - oznajmił teraz ze smutkiem - jeśli w twojej głowie pojawiła się szalona myśl o moim zainteresowaniu Marks, możesz o tym zapomnieć. Chcę tylko się dowiedzieć, co ta kobieta ukrywa. Nic więcej.

Rozdział 3

Do dwudziestych urodzin nawet nie wiedziałem o istnieniu Cat - oznajmił Harry Rutledge, wyciągając przed siebie długie nogi.

Razem z Leo siedzieli w pokoju klubowym hotelu Rutledge. Zaciszne luksusowe pomieszczenie z ośmiokątnymi apsydami było popularnym miejscem spotkań zagranicznej arystokracji, wytwornych podróżnych, przedstawicieli londyńskiej socjety i polityków.

Leo spojrział na szwagra z nieskrywanym sceptycyzmem. Gdyby to on miał wybrać męża dla siostry, nie umieściłby raczej Rutledge'a na szczycie listy. Nie ufał mu. Z drugiej strony, Harry miał też swoje dobre strony, a jedną z nich było jego oczywiste oddanie Poppy.

Harry upił łyk ogrzanej brandy, starannie dobierając w głowie słowa. Był przystojnym mężczyzną, pełnym uroku, ale też bezwzględny manipulatorem. W tym kontekście jego niewątpliwe osiągnięcia, między innymi postawienie największego i najbardziej wykwintnego hotelu w Londynie, nie mogły nikogo dziwić.

- Nie lubię rozmawiać o Cat z kilku powodów. Między

innymi dlatego, że nigdy nie byłem dla niej zbyt miły i nie ochroniłem jej, gdy tego potrzebowała. Żałuję tego.

- Wszyscy mamy coś na sumieniu - odparł Leo, gdy aksamitny ogień brandy spłynął mu do gardła. - Dlatego też trzymam się złych nawyków. Zaczynasz żałować wtedy, gdy przestajesz coś robić.

Harry uśmiechnął się, ale szybko spoważniał, wpatrzony w płomień małej lampki na stoliku.

- Zanim ci cokolwiek powiem, muszę zapytać, dlaczego interesujesz się moją siostrą.

- Pytam jako jej pracodawca. Niepokoi mnie wpływ, który panna Marks może mieć na Beatrix.

- Dotąd nie podawałeś w wątpliwość jej wpływu. I z tego, co wiem, Cat doskonale sobie radzi z Beatrix.

- To prawda. Zaniepokoiła mnie jednak nowina o waszych tajemniczych koneksjach. O ile wiem, knuliście coś razem.

Harry spojrzał mu prosto w oczy.

- Niczego nie knuliśmy.

- Więc skąd te wszystkie sekrety?

- Nie wyjaśnię tego, nie zdradzając ci kilku szczegółów ze swojej przeszłości... A naprawdę nie lubię tego robić.

- Tak mi przykro - skwitował Leo bez cienia współczucia. - Słucham.

Harry zawahał się, jakby wciąż nie podjął decyzji, czy cokolwiek powiedzieć.

- Cat i ja mieliśmy jedną matkę. Nazywała się Nicolette Wigen. Była Angielką. Jej rodzice przenieśli się do Buffalo, gdy była jeszcze dzieckiem. Nicolette, ich jedynaczka, urodziła się, gdy Wigenowie byli już posunięci w latach, dlatego też gorąco pragnęli, by wyszła za mężczyznę, który się nią zaopiekuje. Mój ojciec, Arthur, był od niej dwa razy starszy i dosyć zamożny. Podejrzewam, że Wigenowie

wymusili na niej to małżeństwo, gdyż na pewno nie było w nim miłości. Nicolette poślubiła Arthura, a ja przyszedłem na świat wkrótce potem. W zasadzie nieco za szybko. To wzbudziło falę domysłów na temat ojcostwa Arthura.

- A był twoim ojcem? - zapytał Leo. Harry uśmiechnął się cynicznie.

- A któż to może wiedzieć na pewno? - Wzruszył ramionami. - W każdym razie moja matka w końcu uciekła do Anglii z jednym z kochanków. Miała potem wielu mężczyzn, jak mniemam. Nie zwykła narzucać sobie ograniczeń. Rodzice ją rozpuścili, żyła bez żadnych zasad, ale była niezwykle piękna. To po niej Cat odziedziczyła urodę. - Zamyślił się na chwilę. - Tyle że Cat jest delikatniejsza. Bardziej subtelna. I w przeciwieństwie do matki ma miłe, kochające usposobienie.

- Cóż - wtrącił kwaśno Leo - dla mnie nigdy nie była miła.

- Bo ją przerażasz.

Leo spojrzał na niego z niedowierzaniem.

- A niby czym przerażam tę małą jędzę? I nie wmawiaj mi, że denerwują ją mężczyźni w ogóle, bo dla Cama i Mer-ripena jest bardzo serdeczna.

- Przy nich czuje się bezpiecznie.

- A przy mnie nie? - zapytał z urazą Leo.

- Podejrzewam, iż ma świadomość, że ty jesteś mężczyzną. Ta rewelacja sprawiła, że Leo aż podskoczył. Z udaną

obojętnością zaczął przyglądać się zawartości kieliszka.

- Powiedziała ci tak?

- Nie, sam to zauważyłem w Hampshire. - Harry się skrzywił. - W relacjach z Cat trzeba być uważnym obserwatorem. Ona nie mówi o sobie. - Dopił resztkę trunku, odstawił kieliszek i oparł się wygodnie.

- Matka nie skontaktowała się ze mną ani razu po wyjeździe z Buffalo - kontynuował,

splatając palce. - Gdy jednak skończyłem dwadzieścia lat, otrzymałem list wzywający mnie do przyjazdu do Anglii. Nicolette zapadła na wyniszczającą chorobę, zapewne jakiś rodzaj raka. Pomyślałem, że chce mnie zobaczyć przed śmiercią. Natychmiast wyruszyłem, lecz zmarła tuż przed moim przybyciem.

- I wtedy poznałeś Marks.

- Nie, nie było jej tam. Cat pragnęła pozostać przy matce, ale odesłano ją do ciotki i babki ze strony ojca. A ten, nie mając zamiaru czuwać przy chorej, udał się do Londynu.

- Szlachetny jegomość.

- Opłacona miejscowa kobieta zajmowała się Nicolette w ostatnich tygodniach jej życia. To ona poinformowała mnie o Cat. Najpierw pomyślałem, że powinienem poznać to dziecko, ale po namyśle doszedłem do wniosku, że jednak lepiej nie. W moim życiu nie było miejsca dla nieślubnej przyrodniej siostry. Była ode mnie o połowę młodsza, potrzebowała kobiecej opieki. Założyłem, że lepiej jej będzie u ciotki.

- Miałeś rację?

Harry spojrzał na Leo nieodgadnionym wzrokiem. -Nie.

W tym jednym słowie zawierała się cała historia. Leo zapragnął ją usłyszeć.

- Co się stało?

- Postanowiłem zostać w Londynie i spróbować szczęścia w hotelarstwie. Napisałem do Cat list, w którym obiecałem jej wszelką pomoc. Kilka lat później odezwała się do mnie. Odnalazłem ją w... bardzo trudnych okolicznościach. Żałuję, że nie pojechałem tam wcześniej.

Leo poczuł ukłucie niewytłumaczalnego smutku. Nie zdołał dłużej zachować pozorów obojętności.

- Co masz na myśli, mówiąc o trudnych okolicznościach? Harry pokręcił głową.
 - Nie mogę ci zdradzić nic więcej. Reszta należy do Cat.
 - Do diabła, Rutledge, nie możesz tak tego zamknąć. Chcę wiedzieć, w co Hathawayowie zostali wplątani i dlaczego ostatecznie miałem nieszczęście stać się chlebodawcą najbardziej zrzędlivej i wścibskiej guwernantki w Anglii.
 - Cat nie musi pracować. Dałem jej tyle pieniędzy, że mogłaby ułożyć sobie życie wedle swoich życzeń. Wyjechała do szkoły z internatem, gdzie uczyła się przez cztery lata, a kolejne dwa wykładała. W końcu przyjechała do Londynu, by poinformować mnie, że przyjęła posadę guwernantki panien Hathaway. Ty byłeś wtedy we Francji z Win, jak mniemam. Cat zgłosiła się na rozmowę i została zaakceptowana przez Cama i Amelię. Beatrix i Poppy wyraźnie potrzebowały kogoś takiego i chyba nikomu nie przeszkadzał jej brak doświadczenia.
 - Oczywiście, że nie - stwierdził kwaśno Leo. - Moja rodzina z pewnością nie kłopotowała się czymś tak pozbawionym znaczenia jak doświadczenie zawodowe. Rozmowę o pracę rozpoczęli zapewne od pytania o jej ulubiony kolor.
- Harry z całych sił starał się nie roześmiać.
- Pewnie masz rację.
 - Dlaczego zdecydowała się na taką pracę, skoro nie potrzebowała pieniędzy?
- Harry wzruszył ramionami.
- Chciała się przekonać, czym jest rodzina, nawet jeśli miała być kimś z zewnątrz. Cat jest przekonana, że nigdy nie założy własnej.
- Leo zmarszczył brwi, jakby nie widział w tym stwierdzeniu żadnego sensu.
- Przecież nic jej nie powstrzymuje.

- Tak sądzisz? - W zielonych oczach Harry'ego błysnęła drwina. - Wy, Hathawayowie, nie potraficie zrozumieć, co to znaczy dorastać w samotności, wśród ludzi, których w ogóle nie obchodzi los dziecka. Zakładacie, że to wina człowieka, że nie da się pokochać. A to uczucie otacza cię bez przerwy, aż staje się więzieniem i w końcu sam barykadujesz drzwi przed wszystkimi, którzy próbują się do ciebie zbliżyć.

Leo słuchał z uwagą, wyczuwając, że Harry mówi nie tylko o Catherine, lecz i o sobie. Po cichu przyznał mu rację: nawet pogrążony w najgłębszej rozpaczycy wiedział przecież, że siostry go kochają. Po raz pierwszy naprawdę dotarło do niego, co Poppy zrobiła dla Harry'ego - wyrwała go z niewidzialnego więzienia z jego opisów.

- Dziękuję - odparł w końcu cicho. - Wiem, że niełatwo ci o tym mówić.

- Nie ma za co. Muszę tylko wyjaśnić ci jedną rzecz, Ramsay - mruknął Harry z powagą - jeśli skrzywdzisz Cat, będę musiał cię zabić.

Poppy siedziała w łóżku w koszuli nocnej i czytała książkę. Słyszając, że ktoś wchodzi do apartamentu, podniosła głowę i uśmiechnęła się do męża, który stanął na progu sypialni. Jej puls przyspieszył rozkosznie na jego widok. Harry był tajemniczym, niebezpiecznym mężczyzną, nawet zdaniem tych, którzy twierdzili, że dobrze go znają. Przy Poppy jednak ujawniał swe łagodniejsze, wrażliwe oblicze.

- Rozmawiałeś z Leo?

- Tak, najdroższa. - Zdjął surdut, rzucił go na oparcie krzesła i podszedł do łóżka. - Chciał porozmawiać o Cat, tak jak podejrzewałem. Powiedziałem mu tyle, ile mogłem.

-1 co o tym sądzisz? - Poppy wiedziała, że mąż bezbłędnie potrafi odczytać myśli i motywacje innych. Harry rozluźnił krawat.

- Ramsay niepokoi się o Cat znacznie bardziej, niż jest skłonny przyznać, to jasne. I absolutnie mi się to nie podoba. Ale nie będę się wtrącał, dopóki Cat nie poprosi mnie o pomoc. - Dotknął odsłoniętej szyi żony z czułością, od której oddech Poppy przyspieszył. Czubki jego palców spoczęły na gwałtownie pulsującym miejscu i pogładziły je czule. Na policzki Poppy wystąpił rumieniec.

- Odłóż książkę - poprosił niskim głosem. Poppy zacisnęła palce na kołdrze.

- Ale właśnie dotarłam do bardzo interesującego fragmentu - odparła, drażniąc się z mężem.

- Na pewno nie jest nawet w połowie tak interesujący, jak to, co zaraz przydarzy się tobie. - Harry zdecydowanym ruchem odsunął pościel i pochylił się nad żoną... Książka upadła na podłogę, całkiem zapomniana.

Rozdział 4

Catherine miała nadzieję, że lord Ramsay przez jakiś czas będzie się trzymał z dala od Hampshire. Gdyby nie było go wystarczająco długo, mogliby nawet zacząć udawać, że nigdy nie doszło do tego pocałunku w ogrodzie.

Nie mogła jednak przestać się zastanawiać, dlaczego Leo to zrobił.

Zapewne chciał sobie z niej zadrwić i szukał nowego sposobu, by ją wytrącić z równowagi.

Gdyby na świecie istniała jakaś sprawiedliwość, Leo powinien być tłusty, ospowaty i łysy. A tymczasem był wysokim, przystojnym, wspaniale zbudowanym mężczyzną. Miał ciemne włosy, jasnoniebieskie oczy i olśniewający uśmiech. I co najgorsze, wcale nie wyglądał na łobuza, za którego uchodził. Był zadbany, lojalny i wydawał się najmiłym dżentelmenem, jakiego można w Londynie znaleźć.

Iluzja rozwiewała się jednak, ilekroć otwierał usta. Wtedy ujawniała się jego nikczemna natura. Nigdy nie brakowało mu słów. Nie oszczędzał w drwinach nikogo, nawet siebie. Odkąd go poznała, zdążył zaprezentować bodaj każdą niedopuszczalną dla dżentelmena cechę charakteru, a wszelkie

wysiłki sprowadzenia go na dobrą drogę pogarszały tylko sprawę. Zwłaszcza jeśli podejmowała je Catherine.

Leo miał mroczną przeszłość, czego nawet nie próbował ukryć. Był szczery do granic przyzwoitości, opowiadał o picciu, uganianiu się za spódniczkami, awanturach i wszelkich innych rujnujących postępkach, które nieraz przywiodły na skraj katastrofy całą jego rodzinę. On po prostu wolał być łajdakiem albo za takiego uchodzić. Opanował do perfekcji rolę zblazowanego arystokraty, a z jego oczu biło tyle cynizmu, że choć miał dopiero trzydzieści lat, sprawiał wrażenie człowieka, który już przeżył wszystko.

Panna Marks nie chciała mieć nic wspólnego z żadnym mężczyzną, a już na pewno nie z takim, który wręcz emanował niebezpiecznym urokiem. Takim mężczyznom nie można ufać. Możliwe, iż Leo wciąż jeszcze miał przed sobą swe najczarniejsze dni. A nawet jeśli nie... cóż, było równie prawdopodobne, że najczarniejsze dni Catherine są jeszcze przed nią.

Mniej więcej tydzień po wyjeździe Leo z Hampshire Catherine zgodziła się spędzić popołudnie na świeżym powietrzu ze swą najmłodszą podopieczną. Niestety nie była to spokojna przechadzka, którą tak lubiła. Beatrix nie spacerowała, tylko prowadziła badania. Lubiała zagłębić się w lesie i obserwować rośliny, grzyby, gniazda, pajęczne sieci i dziury w ziemi. Nic nie sprawiało jej większej radości niż odkrycie czarnej traszki, gniazda jaszczurki czy króliczej nory albo też śledzenie śladów borsuków.

Zbierała ranne zwierzęta, przywracała im zdrowie i je wypuszczała. Te, które nie mogły już żyć samodzielnie, zostawały w domu Hathawayów. A cała rodzina tak już

przywykła do dziwactw Beatrix, że nikt nawet nie mrugnął, gdy po saloniku przechadzał się jeź, a po stole skakały zające.

Przyjemnie zmęczona po długiej wycieczce, Catherine usiadła przy toalecie i rozpuściła włosy. Przesunęła palcami po głowie i rozczesała gęste loki, masując miejsca obolałe od mocno splecionych warkoczy i spinek.

Usłyszawszy radosny pisk, odwróciła się i zobaczyła fretkę Beatrix, Dodgera, która siedziała ukryta pod komodą. Smukły zręczny zwierzak wygiął się w łuk i skoczył ku niej z białą rękawiczką w zębach. Mały złodziejasek uwielbiał wyciągać różne rzeczy z szuflad, skrzyń i szaf i chować je w sobie tylko znanych miejscach. Ku ogromnej irytacji Catherine, Dodger szczególnie upodobał sobie właśnie jej ubrania. Upokorzona Cat regularnie przeczesywała Ramsay House w poszukiwaniu podwiązek.

- Ty przerośnięty szczurze - powiedziała teraz, gdy zwierzak oparł łapki na brzegu krzesła. Catherine pogłaskała jego lśniąca futerko, podrapała go po głowie i ostrożnie wyjęła mu z zębów rękawiczkę. - Ukradłeś mi wszystkie podwiązki i jeszcze wziąłeś się do rękawiczek?

Fretka z uczuciem wpatrywała się w nią błyszczącymi oczami.

- Gdzie są moje rzeczy? - zapytała, kładąc rękawiczkę na blacie. - Jeśli nie znajdę swoich podwiązek, będę musiała obwiązywać pończochy sznurkiem.

Dodger poruszył wąsami, jakby chciał się do niej uśmiechnąć, i pokazał małe ostre zęby. Wygiął się zachęcająco.

Catherine uśmiechnęła się z ociąganiem i podniosła szczotkę do włosów.

- Nie mam teraz czasu, by się z tobą bawić. Muszę się przygotować do kolacji.

Fretka jednym zwinnym ruchem skoczyła jej na kolana, porwała z toaletki rękawiczkę i wyskoczyła z pokoju.

- Dodger! - zawołała Catherine, biegnąc za nim. - Natychmiast mi to oddaj! - Na korytarzu natknęła się na rozgorączkowane pokojówki. Dodger zniknął za rogiem.

- Virgie - zwróciła się Catherine do jednej ze służących - co się dzieje? Ciemnowłosa dziewczyna uśmiechnęła się wdzięcznie.

- Lord Leo właśnie przyjechał z Londynu, panienko. Gospodyni kazała przygotować jego pokój, położyć na stole dodatkowe nakrycie, a lokaj ma rozpakować bagaż.

- Tak szybko? - zapytała Cat, blednąc. - Ale przecież nie pisał. Nikt się go nie spodziewał. Ja się go nie spodziewałam...

Virgie tylko wzruszyła ramionami i pobiegła dalej z naręczem wykrochmalonej pościeli.

Catherine przycisnęła dłoń do piersi, próbując opanować kłębiące się myśli. Było tylko jedno wyjście: musi unikać lorda Ramsaya. Uda ból głowy i zostanie w swoim pokoju.

Nagle ktoś zapukał do jej drzwi i nie czekając na zaproszenie, wszedł do środka. Serce podeszło jej do gardła, gdy dostrzegła znajomą sylwetkę Leo.

- Jak pan śmie wchodzić do mojego pokoju bez... - Umilkła, gdy zamknął drzwi.

Odwrócił się do niej i objął ją spojrzeniem. Ubranie miał wygniecione i pokryte kurzem po podróży. Jego włosy najwyraźniej długo nie widziały grzebienia, były w nieładzie i opadały mu na czoło.

Zaskoczył ją jego opanowany, wręcz ostrożny wyraz twarzy. Zawsze widoczną w oczach Leo kpinę zastąpiło coś, czego Catherine nie potrafiła określić. Coś nowego.

Catherine zacisnęła dłoń w pięść, łapiąc nerwowo oddech. Zamarła, gdy Leo podszedł bliżej; serce łomotało jej w piersi przepełnione oszałamiającą mieszaniną strachu i podniecenia.

Oparł dłonie na toaletce, uniemożliwiając Catherine jakikolwiek ruch. Był zbyt blisko, jego męska witalność otaczała ją ze wszystkich stron. Pachniał świeżym powietrzem, kurzem, koźmi i zdrowym młodym mężczyzną. Pochylił się nad nią i przycisnął kolano do jej spódnicy.

- Po co pan tu wrócił? - zapytała słabym głosem. Spojrzał jej prosto w oczy.

- Przecież wiesz.

Nie mogąc się powstrzymać, wbiła wzrok w jego stanowcze wargi.

- Cat... musimy porozmawiać o tym, co się wydarzyło.

- Nie wiem, co pan ma na myśli, milordzie. Leo pochylił się ku niej lekko.

- Mam ci przypomnieć?

- Nie, nie... - Pokręciła gwałtownie głową. - Nie. Wygiął usta w kpiącym grymasie.

- Jedno „nie” w zupełności wystarczy, kochanie. Kochanie?

- Myślałam, że wyraziłam się dosyć jasno, mówiąc, że zamierzam zapomnieć o tym, co się wydarzyło.

- I sądzisz, że to ci się uda?

- Tak, właśnie tak należy postąpić, gdy się popełni błąd - odparła z trudem. - Zapomnieć o nim i żyć dalej.

- Naprawdę? - zapytał Leo z niewinną miną. - Moje błędy dostarczają mi tyle radości, że chętnie je powtarzam.

Cat zaczęła się zastanawiać, co jest z nią nie tak, że kusi ją, by się uśmiechnąć.

- Ten błąd nie zostanie powtórzony.

- Ach, i znów ten ton guwernantki. Surowy i pełen dezaprobaty. Czuję się jak niegrzeczny uczeń. -
Czule dotknął jej policzka.

Catherine zadrżała, pełna sprzecznych emocji; jej ciało pragnęło jego czułości, a rozum podpowiadał, by jak najszybciej się odsunęła. W rezultacie trwała w bezruchu, czując, jak jej mięśnie zeszywniały.

- Jeśli natychmiast nie opuści pan tego pokoju - usłyszała swój głos - zrobię scenę.

- Marks, nic na świecie nie sprawiłoby mi większej radości. W zasadzie nawet ci pomogę. Od czego zaczniemy? - Najwyraźniej rozbawiły go jej nagłe rumieńce i konsternacja.

Delikatnie przesunął kciukiem po wrażliwej skórze jej podbródka. Catherine odchyliła głowę do tyłu, zanim się zorientowała, co robi.

- Nigdy wcześniej nie widziałem takich oczu - powiedział Leo nieobecny tonem. - Przypominają mi pierwszą podróż nad Morze Północne. - Czubkami palców wciąż gładził jej policzki. - Gdy wiatr gna fale, woda ma taki sam zielonoszary kolor jak twoje oczy teraz... a na horyzoncie jest błękitna.

Catherine uznała, że Leo znów z niej drwi. Wykrzywiła się.

- Czego pan ode mnie chce?

Długo zwlekał z odpowiedzią, muskając koniuszek jej ucha.

- Chcę poznać wszystkie twoje sekrety. I wydobędę je z ciebie, tak czy inaczej.

W końcu znalazła w sobie siłę, by odepchnąć jego dłoń.

- Proszę przestać. Bawi się pan moim kosztem, jak zwykle. Jest pan rozwiązłym łajdakiem, pozbawionym zasad łotrem i...

- Nie zapomnij o „lubieżnym libertynie”, to moje ulubione.

- Wynocha!

Leo leniwie uniósł się znad toaletki.

- Dobrze. Idę. Najwyraźniej boisz się, że jeśli zostanę, nie będziesz w stanie powściągnąć swoich pragnień.

- W tym momencie pragnę pana okaleczyć i rozczłonkować.

Leo uśmiechnął się szeroko i podszedł do drzwi. Zatrzymał się na progu i spojrzał na nią przez ramię.

- Twoje okulary znów zaszyły mgłą - dodał jeszcze i wymknął się z pokoju, zanim Catherine zdołała chwycić coś, czym mogłaby w niego rzucić.

Rozdział 5

Leo - oznajmiła Amelia, gdy brat wszedł do pokoju śniadaniowego następnego ranka - musisz się ożenić. Posłał jej ostrzegawcze spojrzenie. Przecież wiedziała, że poważnie o tej porze nie należy z nim rozmawiać. Leo lubił leniwie rozpoczynać dzień, Amelia natomiast od wczesnego ranka kipiała energią. Poza tym nie wyspał się, męczony erotycznymi snami z Catherine Marks w roli głównej.

- Przecież wiesz, że nigdy się nie ożenię.

- I tak żadna rozsądna kobieta by pana nie chciała - usłyszeli głos Marks.

Guwernantka siedziała w rogu na wąskim krześle. Promienie słońca odbijały się od jej jasnych włosów, zamieniając pyłki kurzu w powietrzu w iskielki.

Leo od razu podjął wyzwanie.

-Rozsądna kobieta... Chyba jeszcze żadnej takiej nie spotkałem.

- A skąd pan wie? Przecież na pewno nie interesował pana ich charakter. Wolał pan przypatrywać się ich... ich...

- Czemu dokładnie?

- Fasonom ich sukien - wybrnęła w końcu Marks. Leo wybuchnął śmiechem, rozbawiony jej pruderią.

- Naprawdę nie możesz wymieniać nazw części ciała w towarzystwie, Marks? Piersi, biodra, nogi...

Dlaczego rozmowy o ludzkiej anatomii są takie niestosowne?

Zmrużyła powieki.

- Bo prowokują niestosowne myśli. Uśmiechnął się do niej znacząco.

- To fakt.

- Cóż, ja nie wiem. I wolę, by tak pozostało. Leo uniósł brwi.

- Nie mewasz niestosownych myśli?

- Prawie nigdy.

- A jeśli już mewasz, to jakie? Spojrzała na niego gniewnie.

- Miałaś kiedyś niestosowne myśli na mój temat? - kontynuował Leo, sprawiając, że jej policzki pokrył ognisty rumieniec.

- Przecież powiedziałam, że nie mewam niestosownych myśli.

- Nie, powiedziałaś, że prawie nigdy ich nie mewasz. Co oznacza, że jedna czy dwie gdzieś tam jednak płaczą ci się po głowie.

- Leo, przestań - wtrąciła Amelia.

Brat jednak jej nie usłyszał, całkowicie skupiony na Catherine.

- Nie myślałbym o tobie źle, gdybyś je mewiała. Chyba nawet mógłbym cię za to polubić.

- O, nie wątpię - odgryzła się Catherine. - Pan w ogóle preferuje kobiety pozbawione jakichkolwiek cnót.

- Cnota w kobiecie jest jak pieprz w zupie. W małych ilościach to doskonała przyprawa. Jeśli przesadzisz, nikt nie będzie cię chciał.

Catherine zacisnęła wargi i odwróciła wzrok, kończąc sprzeczkę.

Nagle Leo uświadomił sobie, że cała rodzina przygląda mu się z rozbawieniem.

- Co znów zrobiłem? Co się dzieje? I co, do diabła, wy wszyscy tak pilnie czytacie?

Amelia, Cam i Merripen rozłożyli na stole stos papierów, a Win i Beatrix sprawdzały coś w opasłej księdze.

- Pan Gadwick, nasz radca prawny, przysłał list - odparł Merripen. - Wygląda na to, że gdy odziedziczyłeś posiadłość, nie poinformowano cię o kilku istotnych kwestiach.

- Wcale mnie to nie dziwi - oświadczył Leo, podchodząc do bufetu. - Podrzucili mi posiadłość i tytuł jak zgniłe jajo. Razem z tą całą kłutwą.

- Nie ma żadnej kłutwy! - zaprotestowała Amelia.

- Doprawdy? - Uśmiechnął się ponuro. - To dlaczego pół tuzina lordów Ramsayów zmarło jeden po drugim?

- Zbieg okoliczności. Najwyraźniej ta gałąź rodziny od początku była niezdarna i wsobna. Zdarza się wśród arystokracji.

- Cóż, my raczej nie mamy tego problemu. - Leo zwrócił się do Merripena. - Opowiedz mi o tych istotnych kwestiach. Tylko nie używaj trudnych słów. Nie lubię myśleć o tej porze dnia. Sprawia mi to fizyczny ból.

Merripen usiadł przy stole. Nie wyglądał na zadowolonego.

- Dwór i teren, na którym stoi, mniej więcej siedem hektarów, nie należały pierwotnie do posiadłości Ramsay. Dodano je później. Zgodnie z prawem stanowią więc osobną część. I w przeciwieństwie do reszty posiadłości lord może nimi zarządzać wedle swojej woli, na przykład zastawić je lub sprzedać.

- Świetnie - wtrącił Leo. - Ja jestem lordem, nie chcę niczego zastawiać ani sprzedawać, więc wszystko w porządku, prawda?

-Nie.

- Nie? - Leo jęknął. - Przecież zgodnie z zasadami majoratu spadkobierca tytułu zawsze dziedziczy ziemię i dwór. Nie da się ich rozdzielić.

- Fakt - zgodził się Merripen. - I dlatego masz pełne prawo do dawnego dworu. Znajduje się nad strumieniem, na północno-zachodnim krańcu posiadłości.

Leo odstawił talerz z niedojedzonym śniadaniem i spojrzał ze zdumieniem na Merripena.

- Przecież to kupa gruzów porośnięta mchem. Stoi tam od czasów Edwarda Wyznawcy, na litość boską.

- Owszem. I to jest twój odziedziczony dom.

- Nie chcę tamtej ruiny, wolę ten dom - stwierdził Leo z irytacją. - Na czym polega problem?

- Mogę mu powiedzieć? - zapytała z przejęciem Beatrix. - Sprawdziłam wszystkie prawnicze terminy i na pewno wyjaśnię to lepiej niż ktokolwiek. - Usiadła przy stole z Dodgerem, który ułożył się jej na ramionach. - Widzisz, Leo, poprzedni dwór popadł w ruinę kilka stuleci temu. I wtedy ówczesny lord Ramsay kupił tę ziemię i zbudował na niej nowy dwór. Od tamtej pory przekazywano go na mocy zwyczaju każdemu nowemu właścicielowi. Ale ostatni lord Ramsay, ten przed tobą, znalazł sposób, by to, co da się oddzielić od majoratu, przekazać swojej żonie i córce. Tak więc Ramsay House i siedem hektarów gruntu odziedziczyły hrabina Ramsay i jej córka Vanessa Darwin.

Leo z niedowierzaniem pokręcił głową.

- Dlaczego dowiadujemy się o tym dopiero teraz?

- Wygląda na to, że wdowa nie rościła sobie praw do dworu, dopóki był ruiną - odparła Amelia ponuro. - Ale teraz, gdy tak pięknie go odrestaurowaliśmy, poinformowała naszego adwokata, że zamierza przejąć majątek.

Leo wpadł w gniew.

- Niech mnie diabli, jeśli komukolwiek pozwolę odebrać Ramsay House Hathawayom! Jeśli będzie trzeba, pójdę z tym do Westminster.

Merripen potarł kąciki oczu.

- Oni nic nie zrobią.

- Skąd wiesz?

- Nasz adwokat już się dowiadywał w tej sprawie. Niestety, Ramsay House nigdy nie był objęty majoratem.

- Możemy przecież odkupić tę część od wdowy.

- Już nas poinformowała, że żadne pieniądze nie skłonią jej do pozbycia się majątku.

- Kobiety często zmieniają zdanie. Ponowimy ofertę.

- Dobrze. Ale jeśli znów odmówi, pozostaje już tylko jeden sposób, by zachować dom.

- Nie mogę się wręcz doczekać, by to usłyszeć.

- Poprzedni lord Ramsay zastrzegł w testamencie, że otrzymasz ziemię wraz z domem, jeśli się ożenisz i spłodzisz prawowitego dziedzica w ciągu pięciu lat od dnia odziedziczenia tytułu.

- Dlaczego akurat pięć lat?

- Bo w ciągu ostatnich trzech dekad nie zdarzyło się, by któryś z Ramsayów żył dłużej po odziedziczeniu tytułu - wyjaśniła delikatnie Win - czy też spłodził w tym czasie potomka.

- Dobra wiadomość jest taka, Leo - dodała radośnie Beatrix - że minęły już cztery lata, odkąd odziedziczyłeś tytuł. Jeśli pożyjesz jeszcze rok, przełamiesz rodzinną klątwę.

- Tyle że musisz jak najszybciej się ożenić i sprowadzić na świat syna - wtrąciła Amelia.

Leo spojrział w osłupieniu na swoją rodzinę. W końcu roześmiał się z niedowierzaniem.

- Chyba całkiem straciliście rozum, jeśli myślicie, że ożenię się bez miłości tylko po to, byście mogli dalej mieszkać w Ramsay House.

Win uśmiechnęła się pojednawczo i podała mu arkusz papieru.

- Nigdy nie zmusilibyśmy cię do małżeństwa bez miłości, braciszku. Stworzyliśmy jednak listę potencjalnych kandydatek, a są to niezwykle urocze dziewczęta. Może rzucisz okiem i sprawdzisz, czy któraś ci się nie podoba?

Nie chcąc robić przykrości Win, Leo wziął kartkę.

- Marietta Newbury?

- Owszem - powiedziała Amelia. - Co z nią jest nie tak?

- Nie podobają mi się jej zęby.

- A Isabella Charrington?

- Nie podoba mi się jej matka.

- Lady Blossom Tremaine?

- Nie podoba mi się jej imię.

- Na litość boską, Leo, przecież nie możesz jej za to winić! -1 co z tego? Nie mogę wziąć sobie żony, która nazywa

się Blossom. Każdej nocy czułbym się tak, jakbym miał w domu jedną z moich krów. - Leo uniósł wzrok do sufitu. - Równie dobrze mógłbym poślubić pierwszą napotkaną na ulicy kobietę. Ba, lepiej by mi było nawet z Marks. Zapadło milczenie.

Schowana w kącie pokoju Catherine podniosła głowę, gdy uświadomiła sobie, że wszyscy na nią patrzą. Otworzyła szeroko oczy i oblała się różowym rumieńcem.

- To nie jest śmieszne - oznajmiła ostrym tonem.

- To doskonale rozwiązanie - stwierdził Leo, czerpiąc perwersyjną satysfakcję z irytowania guwernantki. - Cały czas się kłócimy, nie możemy na siebie patrzeć. Już zachowujemy się jak małżeństwo.

Catherine zerwała się z krzesła i spojrzała na niego gniewnie.

- Nigdy nie wyraziłabym zgody.

- I dobrze, bo cię nie pytałem. Ilustrowałem tylko pewną tezę.

- Mnie proszę do tego nie wykorzystywać! - Panna Marks wybiegła z pokoju.

- Wiecie co? - odezwała się z namysłem Win. - Powinniśmy wydać bal.

- Bal? - zapytał Merripen ze zdziwieniem.

- Tak, zaprosimy wszystkie niezamężne młode damy, które przyjdą nam na myśl. Może jedna z nich spodoba się Leo na tyle, by zaczął się ubiegać o jej rękę.

- Nie będę się do nikogo zalecał! - zaprotestował Ramsay. Nikt nie przejął się jego słowami.

- Podoba mi się ten pomysł - oświadczyła Amelia. - Polowanie na pannę młodą.

- Chyba raczej na pana młodego - zauważył kpiąco Cam - jako że to Leo będzie zwierzyną łowną.

- Jak Kopciuszek! - zawołała Beatrix. - Tyle że bez czarującego księcia.

Wybuchła sprzeczka i Cam uniósł dłoń, by uciszyć obecnych.

- Spokojnie, moi drodzy. Jeśli stracimy Ramsay House, możemy wybudować sobie nowy dwór w dowolnym miejscu posiadłości.

- To zabrałoby całą wieczność i pochłonęło majątek - zaprotestowała Amelia. - A co najważniejsze, nie byłby

to już ten sam dom. Zbyt wiele czasu poświęciliśmy na odbudowanie obecnego, włożyliśmy w to serce.

- Zwłaszcza Merripen - dodała Win cicho. Jej mąż lekko pokręcił głową.

- To tylko dom.

Wszyscy jednak dobrze wiedzieli, że to coś więcej niż kamień i zaprawa... to był ich dom. Tu przyszedł na świat syn Cama i Amelii. Tu pobrali się Win i Merripen. Pełen chaotycznego uroku Ramsay House doskonale oddawał charakter rodziny Hathawayów.

Nikt nie rozumiał tego lepiej niż Leo. Jako architekt wiedział, że istota niektórych budynków zawiera się w czymś więcej niż sumie ich elementów. Ramsay House popadł w ruinę i został odbudowany... z porzuconej skorupy przemienił się w kwitnące szczęśliwe domostwo dzięki rodzinie, która w nim zamieszkała. To byłaby zbrodnia, gdyby z powodu kruczka prawnego Hathawayów zastąpiły w nim dwie kobiety, które nic weń nie włożyły.

Przeklinając pod nosem, Leo przeczesał palcami włosy.

- Chcę rzucić okiem na ruiny starego dworu - powiedział. - Merripen, jak tam dojechać?

- Sam nie wiem. Rzadko się tam zapuszczam.

- Ja wiem - wtrąciła Beatrix. - Razem z panną Marks jeździmy tam czasami konno, żeby szkicować.

Ruiny są bardzo malownicze.

- Pojedziesz tam ze mną?

- Z przyjemnością. Amelia zmarszczyła brwi.

- Po co chcesz zobaczyć te ruiny, Leo? Uśmiechnął się krzywo, by ją zirytować.

- Cóż, żeby wziąć miarę na zasłony, to chyba oczywiste.

Rozdział 6

Do kroćset! - zawołała Beatrix, wchodząc do biblioteki, w której czekał brat. - Nie mogę jechać z tobą do ruin. Właśnie zajrzałam do Szczęściary, będzie rodzić. Nie mogę jej zostawić w takiej chwili.

Leo uśmiechnął się krzywo i odłożył książkę na półkę.

- Kim jest Szczęściara?

- Och, przecież ty jeszcze jej nie widziałeś. To trzynoga kotka, która należała do wiejskiego serowara. Trzeba było amputować jej łapkę, bo biedactwo wpadło w pułapkę na szczury. Nie mogła już potem łowić myszy i serowar oddał ją mnie. Nawet nie nadał jej imienia, wyobrażasz sobie?

- Biorąc pod uwagę jej przygody, to chyba lekkie nieporozumienie nazywać ją Szczęściarą.

- Pomyślałam, że może dzięki temu pech ją opuści.

- Na pewno - przyznał Leo rozbawiony. Zapał, z jakim Beatrix niosła pomoc wszelkim stworzeniom, na równi wzruszał i martwił jej bliskich. Wszyscy doskonale zdawali sobie sprawę, że to właśnie najmłodsza latorośl jest najbardziej niekonwencjonalną przedstawicielką już i tak ekscentrycznej rodziny.

Podczas londyńskiego sezonu Beatrix cieszyła się ogromnym zainteresowaniem płci przeciwnej. Była naprawdę śliczna, wysoka i smukła, z niebieskimi oczami i ciemnymi włosami. Młodych dżentelmenów pociągały jej świeżość i urok, nie wiedzieli jednak, że tak samo cierpliwe zainteresowanie jak im Beatrix okazuje też jeżom, polnym myszom i nieposłusznym spanielom. Gdy wszakże nadchodził czas zalotów, z niechęcią rezygnowali z jej zajmującego towarzystwa na rzecz bardziej konwencjonalnych panien. Z każdym kolejnym sezonem szanse Bei na zamążpójście malały. Ona jednak zdawała się wcale tym nie przejmować. Miała prawie dwadzieścia lat i dotąd nie obdarzyła uczuciem żadnego z młodych ludzi. Hathawayowie wiedzieli, że tylko wyjątkowy mężczyzna mógłby ją zrozumieć. Beatrix żyła zgodnie ze swą naturą, nie dbając o konwenanse.

- Zajmij się Szczęściarą - powiedział miękko Leo. - Z pewnością sam zdołam jakoś trafić do tych ruin.

- Nie pojedziesz sam. Poprosiłam pannę Marks, by ci towarzyszyła.

- Naprawdę? I zgodziła się?

Zanim Beatrix zdołała odpowiedzieć, do biblioteki weszła Catherine w amazonce i z włosami ściągniętymi w ciasny węzeł. Pod pachą niosła szkicownik. Zatrzymała się na widok Leo, który miał na sobie surdut do jazdy konnej, obcisłe bryczesy i wytarte buty, po czym spojrzała nieufnie na Beatrix.

- Dlaczego jeszcze się nie przebrałaś, moja droga?

- Przykro mi, panno Marks, ale nie mogę jechać. Szczęściara mnie potrzebuje. Ale to nic, pani na pewno lepiej wskaże drogę mojemu bratu. - Beatrix uśmiechnęła się radośnie. - To wspaniały dzień na przejażdżkę, prawda? Udanej wycieczki! - Energicznym krokiem opuściła bibliotekę.

Catherine zmarszczyła brwi, spoglądając na Leo.

- Dlaczego chce pan obejrzeć te ruiny?

- Chciałbym po prostu rzucić na nie okiem. A zresztą, przecież nie muszę się tłumaczyć. Po prostu zrezygnuj, jeśli boisz się tam jechać tylko ze mną.

- Miałabym się pana bać? W najmniejszym stopniu. Leo pokazał drzwi, parodiując gest dżentelmena.

- Panie przodem.

Ze względu na strategiczną wagę portów w Southampton i Portsmouth w całym Hampshire pełno było średniowiecznych zamków oraz malowniczych ruin fortów i prastarych umocnień. Leo wiedział, że na terenie posiadłości znajdują się pozostałości starego dworu, ale dotąd nie miał okazji ich zobaczyć.

Nie miał czasu, zajęty uprawami, obliczaniem czynszów, dzierżawcami, kredytami, tartakiem i okazjonalnymi zleceniami architektonicznymi, które przyjmował.

Przejechali z Catherine przez pola pszenicy i pastwiska, po których biegały puszyste białe owce.

Przecięli las na północno-zachodnim krańcu posiadłości, gdzie szerokie strumienie obmywały zielone wzniesienia i wapienne skałki. Tu ziemia była mniej urodzajna, bardziej kamienista niż gliniasta, ale sam teren doskonale nadawał się na umocniony dwór.

Gdy wjeżdżali na wzgórze, Leo rzucał ukradkowe spojrzenia Catherine. Prowadziła konia z gracją, oszczędnymi ruchami. Prawdziwa młoda dama, stwierdził. Wytworna, inteligentna, doskonale wykształcona. Każda inna kobieta chlubiłaby się tymi przymiotami. Catherine jednak robiła, co mogła, by nie zwracać na siebie uwagi.

W końcu dojechali do ruin dawnego dworu. Resztki ścian sterczały z ziemi jak kręgi skamieniałych zwierząt.

Granice budowli wyznaczały nierówności pokrytej mchem ziemi. Płytki rów o szerokości ponad siedmiu metrów pokazywał rozmiary fosy, która kiedyś otaczała siedzibę przodków.

Leo zsiadł z konia, spętał go i podszedł pomóc Catherine, która przełożyła prawą nogę przez łąk i ześliznęła się z siodła prosto w jego ramiona. Rondo toczka rzuciło cień na jej opalizujące oczy, gdy uniosła ku niemu twarz zarumienioną od wysiłku. Rozchyliła wargi... i nagle Leo wyobraził sobie, jakby to było kochać się z nią, mieć pod sobą jej smukłe, gibkie ciało, czuć jej oddech na szyi.

Doprowadziłby ją do ekstazy powoli i bezlitośnie, a ona wbijałaby mu w skórę paznokcie, jęczałaby i szeptem wykrzykiwała jego imię...

- A oto i on - powiedziała Catherine. - Dom pańskich przodków.

Leo z trudem oderwał od niej wzrok.

- Urocze. Trzeba tylko trochę posprzątać i będzie jak nowy.

- Zamierza pan poddać się woli rodziny i znaleźć sobie żonę?

- Sądzisz, że powinienem?

- Nie, nie ma pan zadatków na przyzwoitego męża. Ani charakteru.

Był tego samego zdania. A jednak zaboląła go świadomość, że ona tak myśli.

- Skąd czerpiesz taką wiedzę na temat mojego charakteru? Nieco skrepowana Catherine wzruszyła ramionami.

- Nie można uniknąć wysłuchiwania plotek o pana wyczynach, gdy bale spędza się w towarzystwie wdów i matron.

- Rozumiem. A ty wierzysz we wszystko, co usłyszysz? Nie odpowiedziała. Spodziewał się, że będzie się z nim

kłócić, że go obrazi. Ku jego zdumieniu jednak Catherine spojrzała na niego ze skruchą.

- Ma pan rację. Niezależnie od tego, na ile te plotki są prawdziwe, i tak nie powinnam ich słuchać. Czekał na zgryźliwą puentę, ale panna Marks zdawała się mówić całkiem szczerze. Leo zrozumiał, jak mało wie o tej poważnej młodej kobiecie, która już od tak dawna żyła na obrzeżach jego rodziny.

- I co głoszą te plotki? - zapytał od niechcenia.

Posłała mu kpiące spojrzenie.

- Wiele się mówi o pana walorach jako kochanka.

- Och, te plotki są jak najbardziej prawdziwe. - Cmoknął z dezaprobatą. - Czy wdowy i przyzwoitki naprawdę rozprawiają o takich rzeczach?

Catherine uniosła brwi.

- A pan myślał, że o czym?

- O robótkach ręcznych. Przepisach na galaretki. Pokręciła głową i przygryzła wargi, by się nie uśmiechnąć.

- Jakie nużące muszą być dla ciebie te okazje - stwierdził Leo. - Zawsze w kącie, otoczona plotkarkami, przyglądasz się, jak wszyscy wokół tańczą.

- To nie jest nużące. Nie lubię tańczyć.

- A kiedykolwiek tańczyłaś z mężczyzną?

- Nie - przyznała.

- To skąd wiesz, że tego nie lubisz?

- Mogę przecież mieć opinię na temat czegoś, czego nie próbowałam.

- Ależ oczywiście. Znacznie łatwiej jest formułować opinie, nie kłopotząc się doświadczeniami czy faktami.

Zmarszczyła brwi, ale nie odpowiedziała.

- Podałaś mi pewien pomysł, Marks - kontynuował Leo. - Pozwolę siostrze urządzić ten bal z jednego powodu: by móc podejść do ciebie i poprosić cię do tańca. Przy wszystkich.

Spojrzała na niego ze zgrozą.

- Odmówię.

- I tak to zrobię.

- Chce pan ze mnie zadrwić. Zrobić pośmiewisko z nas obojga.

- Nie. - Jego głos złagodniał. - Chcę z tobą zatańczyć, Marks.

Przez długą chwilę wpatrywali się w siebie z fascynacją.

A potem Catherine się uśmiechnęła. Słodko, naturalnie, olśniewająco - jak jeszcze nigdy się do niego nie uśmiechała. Leo poczuł ucisk w piersi. Ogarnęła go fala gorąca, jakby nagle ktoś podał mu narkotyk wywołujący nastrój euforii.

To musiało być... szczęście.

Pamiętał jeszcze owo uczucie. Z całych sił starał się o nim zapomnieć, ale przyprawiające o zawrót głowy ciepło i tak rozpląnęło się po całym jego ciele.

- Dziękuję - powiedziała w końcu Catherine, uśmiechając się miękko. - To bardzo miło z pana strony, milordzie. Nigdy jednak z panem nie zatańczę.

Leo poczuł nagle, że ma w życiu nowy cel. Catherine wyjęła z torby przy siodle blok i zestaw ołówków.

- Nie wiedziałem, że rysujesz.

- Nie jestem w tym dobra. Leo wskazał jej szkicownik.

- Mogę rzucić okiem?

- By mieć kolejny powód do drwin?

- Nie będę drwił. Obiecuję. Pozwól mi zobaczyć. - Wyciągnął do niej otwartą dłoń.

Spojrzała na nią, a potem na jego twarz i z wahaniem podała mu szkicownik.

Leo przez chwilę przeglądał rysunki. Przedstawiały głównie ruiny, widziane pod różnymi kątami - kreska była może za bardzo ostrożna i miejscami nazbyt zdyscyplinowana, przez co szkice traciły na żywotności, ale całość sprawiała naprawdę dobre wrażenie.

- Są urocze. Masz doskonałe wyczucie linii i proporcji. Zarumieniła się na te słowa.

- Od pana sióstr wiem, że jest pan prawdziwym artystą.

- Raczej kompetentnym krytykiem. W czasie studiów architektonicznych miałem również zajęcia z rysunku.

- Uśmiechnął się do niej swobodnie. - Najlepiej wychodzą mi obiekty, które pozostają w bezruchu. Budynki. Latarnie.

- Wrócił do przeglądania szkiców. - Masz tu jakieś prace Beatrix?

- Na ostatniej stronie. - Zaczęła kiedyś rysować jedną ze ścian, ale jej uwagę odciągnęła wiewiórka. Leo odnalazł bardzo precyzyjny portret wiewiórki i pokręcił głową.

- Beatrix i jej zwierzęta. Uśmiechnęli się do siebie.

- Wiele osób rozmawia ze swymi ulubieńcami - zauważyła Catherine.

- Tak, ale tylko nieliczni rozumieją odpowiedzi. - Leo zamknął szkicownik, oddał go właścicielce i podszedł do ruin.

Catherine ruszyła za nim, omijając po drodze kwitnące na żółto krzewy kolcolistów.

- Jak głęboka była ta fosa, pana zdaniem?

- Powiedziałbym, że miała nie mniej niż dwa i pół metra. - Leo osłonił oczy i rozejrzał się wokół. - Zapewne odwrócono bieg jednego ze strumieni, by ją napełnić. Widzisz tamte wzniesienia? Tam chyba były budynki gospodarcze i chłopskie chaty z gliny.

- A jak wyglądał dwór?
- Główna część na pewno była z kamienia, a reszta z różnych materiałów. I pełno było w nim owiec, kóz, psów i chłopów.
- Czy zna pan historię pierwszego suwerena? - Catherine usiadła na murku i wygładziła spódnicę.
- Masz na myśli pierwszego wicehrabiego Ramsay? - Leo przystanął na skraju rowu, który kiedyś był fosą. Jego wzrok błędził po zrujnowanej budowli. - Przyszedł na świat jako Thomas z Blackmere, był znany ze swego bezlitosnego charakteru. Najwyraźniej miał wyjątkowy talent do grabieży i wzniesienia pożarów. Był prawą ręką Edwarda, zwanego Czarnym Księciem. Uśmiechnął się, gdy Catherine zmarszczyła nos. Siedziała wyprostowana jak uczennica, ze szkicownikami na kolanach. Zaprażył porwać ją z tego murku i na chwilę zapomnieć o rycerskości.
- Brał udział w wojnie z Francją i po czterech latach niewoli wrócił do Anglii. Zapewne zaprażył się ustatkować, bo najechał te ziemie, zabił barona, który wybudował dwór, zajął jego majątek i zniewolił wdowę. Catherine otworzyła szeroko oczy.
- Biedaczka.
- Leo wzruszył ramionami.
- Musiała zdobyć nad nim jakąś władzę. Potem się z nią ożenił i spłodził sześćoro dzieci.
- Dożyli spokojnej starości? Pokręcił głową i podszedł do Catherine.
- Wkrótce potem Thomas wrócił do Francji i zginął pod Castillon. Francuzi byli jednak na tyle mili, że postawili mu pomnik na polu bitwy.
- Moim zdaniem nie zasługiwał na ten honor.

- Nie bądź dla niego zbyt surowa. Takie były czasy.

- Był barbarzyńcą - zaprotestowała zapalczywie. - Nieważne, jakie były czasy. - Pasma złotych włosów uwolnione przez wiatr z ciasnego koczka opadło na jej policzek.

Nie mogąc się oprzeć pokusie, Leo wsunął je z powrotem za ucho Catherine. Jej skóra była gładka i ciepła.

- Większość mężczyzn to barbarzyńcy - stwierdził filozoficznie. - Teraz po prostu muszą przestrzegać większej liczby zasad. - Zdjął kapelusz, usiadł na murku i na nią spojrzał. - Możesz włożyć mężczyźnie krawat, nauczyć go dobrych manier i zmuszać do uczestniczenia w wieczorkach towarzyskich, ale żaden z nas tak naprawdę nie jest cywilizowany.

- Zgadza się. Spojrzał na nią z kpina.

- A co ty wiesz o mężczyznach?

W jej szarzielonych oczach malowała się surowa powaga.

- Wiem, że nie należy im ufać.

- To samo mógłbym powiedzieć o kobietach. - Leo zdjął surdut, rzucił go na murek i ruszył w kierunku szczytu wzrostu. Zaczął się zastanawiać, czy Thomas z Black-mere stał kiedyś w tym samym miejscu i przyglądał się swojej ziemi. Teraz wszystko to należało do niego, Leo Hathawaya, na jego barkach spoczywała odpowiedzialność za wszystkich i wszystko.

- Jaki jest stamtąd widok? - Usłyszał z dołu głos Catherine.

- Wspaniały. Chodź i sama zobacz.

Odłożyła szkicownik i zaczęła iść ku niemu, unosząc spódnicę.

Leo błędził oczami po jej szczupłej ślicznej sylwetce. Marks ma szczęście, że czasy średniowiecza już dawno minęły, pomyślał z uśmiechem, bo na pewno ją także porwałby

i zniewolił jakiś grasujący w okolicy lord. A może byłby to on sam? Rozbawienie rozwiało się szybko, gdy wyobraził sobie prymitywną satysfakcję płynącą z tego aktu.

Przez chwilę rozkoszował się tą pokusą... Opadłby na jej drżące ciało, rozdarł suknię, całował piersi... Pokręcił głową, by odpędzić te myśli. Różne rzeczy miał na sumieniu, ale nigdy nie wziąłby siłą kobiety. A jednak fantazja była zbyt sugestywna, by mógł ją po prostu odsunąć. Z wysiłkiem zepchnął barbarzyńskie impulsy z powrotem na samo dno swojego umysłu.

Catherine była w połowie drogi, gdy nagle krzyknęła cicho i zatoczyła się.

- Potknęłaś się? - zawołał Leo z troską. - Czy... Do diabła!

- Zamarł, gdy zobaczył, jak otwiera się przed nią ziemia.

- Zatrzymaj się, Cat. Nie ruszaj się. Czeka!

- Co się dzieje? - zapytała, blednąc. - Czy to lej krasowy?

- Raczej cholerny cud architektoniczny. Najwyraźniej stoimy na dachu, który powinien był się zapaść dwa wieki temu.

Dzieliło ich nie więcej niż pięć kroków.

- Cat, połóż się powoli na ziemi, by rozłożyć swój ciężar na większej powierzchni. Powoli. Właśnie tak. A teraz odczołgaj się z powrotem.

- Czy zechciałby mi pan pomóc? - zapytała drżącym głosem.

- Kochanie, o niczym innym nie marzę - odparł ochrypłym tonem, który nawet w jego uszach zabrzmiał obco.

- Ale gdybym dołożył swój ciężar, dach mógłby się całkiem zapaść. Zaczniij się przesuwać. Jeśli to cię pocieszy, sądząc z wyglądu ścian, nie jesteś zbyt wysoko.

- To mnie wcale nie cieszy. - Błada jak płótno Catherine zaczęła się powoli przesuwać w dół na rękach i kolanach.

Leo pozostał na miejscu, nie spuszczać z niej wzroku. Grunt, który wydawał się taki pewny pod jego nogami, był niczym więcej jak warstwą ziemi i starego przegniłego drewna.

- Nic ci nie będzie - mówił kojącym tonem. Serce tłukło mu się w piersi z niepokoju o Marks. - Nie ważysz więcej niż motyl. To mój ciężar naruszył to, co zostało z belek nośnych i sklepienia.

- I dlatego pan się nie rusza?

- Tak. Jeśli to wszystko ma się zawalić, gdy ja będę uciekał, wolałbym, byś do tego czasu była już bezpieczna.

Nagle oboje poczuli, jak ziemia pod nimi się porusza.

- Milordzie, czy sądzi pan, że nia to coś wspólnego z klątwą Ramsayów?

- Nawet o tym nie pomyślałem - odparł Leo. - Dziękuję ci bardzo, że mi o niej przypomniałaś.

W tej samej chwili dach się zapadł i oboje zniknęli w lawinie ziemi, skał i drewna, która uniosła ich w mroczną otchłań.

Rozdział 7

Catherine poruszyła się i zaniósła kaszlem. Miała piasek w ustach i oczach i leżała na czymś okropnie niewygodnym.

- Marks. - Usłyszała, jak lord Ramsay odrzuca na bok kamienie i toruje sobie drogę do niej. W jego drżącym głosie słysząc było niepokój. - Jesteś ranna? Możesz się ruszać?

- Jestem w jednym kawałku... - Usiadła i potarła rękami twarz. - Mam tylko kilka siniaków. O, nie. Zgubiłam okulary.

Usłyszała przekleństwo.

- Poszukam ich.

Zdezorientowana Catherine rozglądała się wokół. Szczupła sylwetka jej towarzysza stanowiła tylko zamazaną plamę tuż obok. W powietrzu unosił się pył, który dopiero zaczął opadać. Znajdowali się w dziurze głębokiej pewnie na jakieś dwa metry. Słońce z trudem przebijało się przez zapadnięty dach.

- Miał pan rację, milordzie, nie byliśmy zbyt wysoko.

Czy to donżon?

Leo oddychał z trudem.

- Nie jestem pewien. To może być też krypta pod donżo-nem. Widać tu resztki ścian działowych i dziury w murze, na których wspierały się zapewne belki poprzeczne...

Przerażona Catherine poderwała się i rzuciła w jego kierunku, wyciągając ręce.

- Co się stało? - Ramsay chwycił ją w ramiona. Dysząc ciężko, ukryła twarz na jego piersi. Na wpół siedzieli, na wpół leżeli pomiędzy stosami przegniłego drewna, kamieni i ziemi.

Poczuła na głowie jego dłoń.

- Co się stało?

- Krypta - szepnęła w jego fular.

Leo pogłaskał ją po włosach i przycisnął do siebie.

- Tak. Dlaczego cię to przeraża?

Z trudem wydusiła z siebie odpowiedź.

- Czy to nie tu... chowano ciała?

- Och, nie. To nie ten rodzaj krypty. - W jego głosie pobrzmiwało rozbawienie, gdy przyciskał usta do ucha Catherine. - Myślisz o pomieszczeniach pod kościołami, gdzie chowano zmarłych.

Średniowieczne krypty w zamkach miały inne przeznaczenie. Były zwykłymi piwnicami.

Catherine się nie poruszyła.

- Więc nie ma tu sz-szkieletów?

- Nie. Ani żadnych czaszek, ani trumien. - Cały czas gładził ją delikatnie po włosach. - Biedactwo.

Wszystko będzie dobrze. Nie ma się czego bać. Weź głęboki oddech. Jesteś bezpieczna.

Pozostała w jego ramionach, łapiąc oddech. Próbowwała oswoić się z myślą, że lord Ramsay, jej najzagorzalszy wróg i prześladowca, nazywa ją biedactwem i głaszcze. Poczuła muśnięcie jego warg na skroni i rozkoszowała się ich ciepłem. Nigdy nie pociągali jej tak postawni dżentelmeni,

wolała mężczyzn o mniej onieśmielającej posturze. Leo jednak był taki silny, starał się ją pocieszyć i wydawał się szczerze zatroskany, gdy mówił do niej swym aksamitnym głosem.

Cóż za kłopotliwa sytuacja.

Gdyby ktoś powiedział Catherine, że pewnego dnia zostanie uwięziona w dziurze w ziemi z lordem Ramsayem, pomyślałaby, że oto spełnia się jej najgorszy koszmar. Tymczasem dzisiejsze doświadczenie było całkiem przyjemne. Nic dziwnego, że Leo Hathaway cieszył się takim powodzeniem wśród londyńskich dam... jeśli w taki właśnie sposób je uwodził, nic dziwnego, że zawsze dopiął swego.

Ku jej żalowi, w końcu powoli się od niej uwolnił.

- Marks... obawiam się, że nie zdołam odnaleźć twoich okularów w tym bałaganie.

- Mam w domu drugie.

- Dzięki Bogu. - Wyprostował się nieco i jęknął cicho.

- Jeśli staniemy na najwyższym stosie cegieł, na pewno znajdziemy się niedaleko powierzchni.

Podsadzę cię, a gdy się już wydostaniesz, pojedziesz szybko do Ramsay House. Cam wyszkolił konia tak, że na pewno nie będziesz musiała nim kierować. Sam odnajdzie drogę.

- A co z panem? - zapytała zdumiona.

- Ja będę musiał tu zaczekać, aż kogoś po mnie przyślesz

- odparł z wahaniem Leo.

- Dlaczego?

- Ja... - urwał, szukając słów - mam drzazgę. Catherine poczuła gniew.

- Mam wracać do domu sama, bez opieki, prawie ślepa, by przysłać panu kogoś na ratunek? Bo ma pan drzazgę?

- Naprawdę dużą...

- Gdzie? W palcu? W dłoni? Może będę mogła pomóc... O mój Boże! - zawołała, gdy Leo przysunął jej rękę do swego ramienia. Koszulę miał przesiąkniętą krwią, z ciała sterczał gruby odłamek drewna.

- To nie jest drzazga - powiedziała z przerażeniem. - Pan został przebity na wylot. Co mogę zrobić? Czy mam to wyjąć?

- Nie, możliwe, że odłamek tkwi w arterii. Nie chciałbym się tu wykrwawić na śmierć.

Podczołgała się bliżej i popatrzyła na niego uważnie. Nawet w mroku dostrzegła nienaturalną bladość Leo, a gdy dotknęła palcami jego czoła, poczuła chłodną wilgoć.

- Nie martw się - mruknął. - To tylko tak źle wygląda. Nie uwierzyła. Była przekonana, że jest wręcz przeciwnie.

Poczuła panikę na myśl, że Leo może być w szoku, że jego serce nie pompuje wystarczającej ilości krwi.

Catherine szybko ściągnęła z siebie żakiet i okryła nim rannego.

- Co robisz? - zapytał.

- Próbuję pana ogrzać.

Ramsay zrzucił z siebie okrycie i prychnął.

- Nie bądź śmieszna. Po pierwsze, ta rana wcale nie jest poważna. Po drugie, takim maleństwem nie zdołasz mnie okryć. A co do mojego planu...

- To poważna sprawa - zaprotestowała - i nie zgadzam się na pański plan. Mam lepszy.

- Oczywiście, że masz. Marks, czy choć raz w życiu mogłabyś zrobić to, o co cię proszę?

- Nie. Nie zostawię pana tutaj. Usypię na tyle duży stos gruzu, byśmy mogli oboje się stąd wydostać.

- Przecież ty nic nie widzisz, do diabła. Nie możesz przenosić kamieni i drewna. Jesteś zbyt drobna.

- Naprawdę nie ma potrzeby drwić z mojej postury

- odparła, pochylając się i mrużąc oczy. Zlokalizowała najwyższe gruzowisko, podczołgała się do niego i zaczęła szukać kamieni.
- Ja nie drwię. Idealnie pasujesz sylwetką do mojej ulubionej aktywności fizycznej. Ale nie do przenoszenia kamieni. Do diabła, Marks, przecież zrobisz sobie krzywdę...
- Proszę tam zostać - poleciała Catherine ostrym tonem, słysząc, że Leo przesuwa coś ciężkiego. - Rana może się otworzyć, a wtedy jeszcze trudniej będzie się panu poruszać. Ja sobie poradzę. - Natknęła się na stos dużych kamieni i zaczęła je przekładać, uważając, by się nie potknąć o własną spódnicę.
- Nie masz tyle siły.
- Może brakuje mi siły fizycznej, ale nadrabiam determinacją.
- Wspaniale. Czy możemy zapomnieć na chwilę o twoim heroicznym duchu i zastosować zdrowy rozsądek?
- Nie będę się z panem kłócić, milordzie. Muszę oszczędzać oddech... - urwała, by przenieść kolejny odłamek
- ...na te kamienie.

W pewnym momencie Leo postanowił, że już nigdy więcej nie zlekceważy Catherine Marks. Była najbardziej zawziętą istotą, jaką znał - odłamek po odłamku dźwigała kamienie na wysoką stertę, niewiele widząc i bezustannie potykając się w długiej spódnicy, krążąc pod ziemią jak pracowity kret. Postanowiła usypać stos, po którym mogliby wydostać się na powierzchnię, i nic nie mogło jej od tego odwieść.

Od czasu do czasu zatrzymywała się i przykładła dłoń do czoła lub gardła Leo, sprawdzając puls i temperaturę. A potem wracała do pracy.

Świadomość, że nie może jej pomóc, że kobieta wykonuje za niego całą pracę, upokarzała go i doprowadzała do wściekłości, ale ilekroć próbował wstać, zaczynało mu się kręcić w głowie. Ramię go paliło, lewa ręka stała się całkiem bezwładna. Zimny pot zalewał mu twarz i szczypał go w oczy. W pewnym momencie musiał stracić przytomność, bo ocknął się, gdy Catherine zaczęła nim gwałtownie potrząsać.

- Marks - zapytał oszołomiony - co ty tu robisz? - Miał wrażenie, że jest już rano, a ona próbuje go obudzić na długo przed porą wstawania.

- Proszę nie spać - powiedziała, z niepokojem marszcząc brwi. - Udało mi się chyba usypać stos, po którym będziemy mogli się stąd wydostać. Proszę iść za mną.

Całe ciało ciążyło mu niczym ołów. Był straszliwie zmęczony.

- Za chwilę. Pozwól mi jeszcze się zdrzemnąć.

- Nie, milordzie. - Najwyraźniej postanowiła dręczyć go tak długo, aż się ugnie. - Proszę iść za mną. Natychmiast.

Posłuchał jej z jękiem i zataczając się, stanął na nogach. Ból promieniował z obojczyka na całe ciało, Leo zaklął więc bezradnie, zanim zdołał się powstrzymać. Ku jego zdumieniu Catherine nawet go nie ofuknęła.

- To tam. - Wskazała mu kierunek. - Proszę się nie potknąć. Jest pan zbyt ciężki, bym mogła pana złapać.

Dogłębnie zirytowany, lecz świadomy, że ona tylko próbuje mu pomóc, skoncentrował się na uważnym stawianiu stóp i utrzymaniu równowagi.

- Czy Leo to skrót od Leonarda? - zapytała nagle Catherine.

- Niech to diabli, Marks, nie mam teraz ochoty na pogaduszki.

- Proszę odpowiedzieć.

Zrozumiał, że Cat próbuje z nim rozmawiać, by nie stracił świadomości.

- Nie - odparł, dysząc ciężko. - Mam na imię po prostu Leo. Mój ojciec był z zamiłowania astronomem. Dlatego nazwał mnie na cześć konstelacji. - Urwał i spojrzał zaczerwienionymi oczami na stos, który usypała. - Aleś ty pracowita. Następnym razem, gdy przyjmę jakieś zlecenie, polecę cię na wykonawcę. - Z trudem łapał oddech.

- Gdybym miała okulary, mogłabym ułożyć prawdziwe schody.

Leo sapnął ze śmiechem.

- Idź pierwsza.

- Proszę mnie złapać za spódnicę - zaproponowała.

- No, no, Marks, to najmiłsza rzecz, jaką mi kiedykolwiek powiedziałaś.

Z wysiłkiem wspięli się na hałdę gruzu. Leo miał dreszcze, rana paliła go coraz bardziej, zaczęło mu się kręcić w głowie. Nim w końcu opadł na ziemię, był już wściekły na Catherine za to, że zmusza go do takiego wysiłku, gdy on chciał tylko poleżeć przez chwilę i odpocząć. Słońce go oślepiało, był rozpalony gorączką i półprzytomny.

- Pójdę po konia - oznajmiła Catherine. - Wrócimy razem do domu.

Na samą myśl, że ma dosiąść konia, poczuł zmęczenie. Wiedział jednak, że ta kobieta nie ustąpi. Cóż, świetnie. W takim razie pojedzie konno. Będzie galopował, aż zdechnie, a panna Marks stanie na progu Ramsay House z trupem przytroczonym do siodła.

W końcu Catherine przyprowadziła wierzchowca. Gniew dodał Leo sił - wdrapał się na siodło i objął zdrowym ramieniem jej szczupłą kibić. Trzymał się Marks, drżąc z wysiłku.

Była drobna, lecz silna. Musiał tylko wytrzymać. Cała złość wyparowała z niego pod wpływem bólu.

- Dlaczego postanowił pan nigdy się nie żenić? - usłyszał jej głos.

Przysunął głowę do jej ucha.

- Nie wolno ci zadawać osobistych pytań, gdy jestem prawie w delirium. Jeszcze powiedziałbym prawdę.

- Dlaczego? - powtórzyła z uporem.

Czy zdawała sobie sprawę, że pyta go o rzeczy, których nikomu dotąd nie wyznał? Gdyby nie był tak wyczerpany, od razu dałby jej ostrą odprawę.

- To z powodu tej dziewczyny, która umarła, prawda? Byliście zaręczeni. Zabrała ją gorączka, na którą zapadliście również pan i Win. Jak się nazywała...?

- Laura Dillard. - Nie rozumiał, dlaczego ma się tym dzielić z Catherine Marks, ale ona wyraźnie tego oczekiwała. A on z jakiegoś powodu czuł, że powinien udzielić odpowiedzi. - Piękna dziewczyna.

Uwielbiała malować akwarelami. Niewiele osób to potrafi, wszyscy boją się błędu. Gdy już nałoży się farbę, nie można jej usunąć czy ukryć. Akwarele są nieprzewidywalne... robią, co chcą. Czasami kolor rozmywa się w zupełnie niespodziewany sposób, jeden odcień zlewa się z drugim. Laurze to nie przeszkadzało, lubiła takie niespodzianki. Znali się od dzieciństwa. Wyjechał na studia, a kiedy po dwóch latach wrócił, zakochali się w sobie. Wszystko było takie proste. Nigdy się nie kłócili, nie mieli o co. Moi rodzice zmarli rok wcześniej. Ojciec chorował na serce, pewnego wieczoru położył się spać i już się nie obudził. Matka zmarła kilka miesięcy później. Nie mogła przestać go opłakiwać. Nie wiedziałem wtedy, że można umrzeć z żalu.

Leo milczał przez chwilę, wracając do wspomnień, które unosiły się w jego myślach jak liście niesione wartkim strumieniem.

- Gdy Laura zachorowała, nie sądziłem, że gorączka okaże się śmiertelna. Byłem pewien, że siła mojej miłości przewycięży każdą chorobę. Trzymałem Laureę w ramionach przez trzy dni, a ona z każdą godziną słabła coraz bardziej. Jej życie przeciekało mi przez palce jak woda. W końcu serce przestało bić, a ciało zrobiło się całkiem zimne. Gorączka dopełniła dzieła i opuściła ją.

- Przykro mi... - odezwała się cicho Catherine, gdy zamilkł. Nakryła jego rękę dłonią. - Naprawdę mi przykro. Ja... nie wiem, co powiedzieć.

- To nic. Zdarzają się w życiu rzeczy, których nie da się opisać słowami.

- Tak. - Nadal ścisnęła go za rękę. - Po śmierci Laury zapadł pan na tę samą gorączkę.

- To była ulga.

- Dlaczego?

- Bo chciałem umrzeć. Tyle że Merripen ze swoimi cholernymi cygańskimi naparami mi nie pozwolił. Przez długi czas nie mogłem mu wybaczyć, nienawidziłem go za to, że utrzymał mnie przy życiu. Nienawidziłem świata za to, że nadal kręci się bez niej. Nienawidziłem siebie za to, że nie mam odwagi ze sobą skończyć. Każdej nocy zasypiałem, błagając Laureę, by mnie nawiedziła. Chyba przez jakiś czas w istocie tak było.

- To znaczy... w pana głowie? Czy też dosłownie, jako duch?

- I to, i to, jak sądzę. Zmieniłem życie swoje i swoich bliskich w piekło, zanim w końcu zaakceptowałem jej śmierć.

-I wciąż pan ją kocha - stwierdziła Catherine ponuro. - To dlatego nie chce pan się żenić.
- Nie. Wspominam ją z uczuciem, ale to było dawno temu. Nie mógłbym jednak znów przez to przechodzić. Kocham jak szaleniec.
- Za drugim razem mogłoby być zupełnie inaczej. -Nie, byłoby jeszcze gorzej. Wtedy byłem chłopcem.
To, kim się stałem, moje pragnienia... to za wiele dla każdego. - Z jego gardła wydobył się sardoniczny śmiech. - To za wiele nawet dla mnie samego, Marks.

Rozdział 8

Nim dotarli do tartaku, położonego niedaleko Ramsay House, Catherine była już śmiertelnie przerażona. Leo odpowiadał monosylabami i opierał się na niej całym swym ciężarem. Miał silne dreszcze, pocił się, a jego ręka zwisała bezwładnie. Jej suknia była całkiem mokra od jego krwi w miejscu, w którym ich ciała się stykały. Zobaczyła przed sobą zamazaną grupę ludzi, przygotowującą się do rozładowania fury z drewnem. Proszę, dobry Boże, oby Merripen był z nimi.

- Czy jest tu pan Merripen? - zawołała.

Ku jej ogromnej uldze przed jej oczami pojawiła się ciemna, wysoka sylwetka męża Win.

- Słucham, panno Marks?

- Lord Ramsay jest ranny. Mieliśmy wypadek, ma przebite ramię...

- Proszę go zabrać do domu. Tam się spotkamy.

Nim zdołała odpowiedzieć, Merripen pobiegł przed siebie. Gdy dotarła konno do frontowych drzwi, już w nich stał.

- Mieliśmy wypadek w ruinach - wyjaśniła. - Odłamek

drewna tkwi w ramieniu pana Hathawaya od co najmniej godziny. Lord Ramsay jest bardzo wychłodzony i nieskładnie mówi.

- Mówię tak, jak zazwyczaj - sprostował siedzący za nią Leo. - Jestem w pełni przytomny.

Spróbował zsiąść z konia, zsuwając się po jego boku. Merripen złapał szwagra zwinnie w ostatniej chwili, podtrzymał i oparł sobie jego zdrową rękę na szyi. Leo jęknął, gdy przeszył go silny ból.

- Ty tępy brudny sukinsynu.

- Nie ma za co - odparł sucho Merripen i spojrzał na Catherine. - Gdzie koń lorda Ramsaya?

- Wciąż w ruinach.

- Czy jest pani ranna, panno Marks?

- Nie, proszę pana.

- Dobrze. Proszę biec do domu i znaleźć Cama. Przyzwyczajeni do wypadków Hathawayowie bardzo sprawnie poradzi sobie z sytuacją. Cam i Merripen pomogli rannemu wejść po schodach na górę, podtrzymując go z obu stron. Specjalnie dla Leo wybudowano w głębi parku kawalerski domek, ale jego właściciel nalegał, by zamieszkali tam Merripen i Win, przekonując ich, że jako młoda para potrzebują więcej prywatności niż on. Gdy przyjeżdżał do Ramsay House, zatrzymywał się w jednym z pokoiów gościnnych głównego domu.

Współpraca trzech młodych mężczyzn układała się świetnie, każdy z nich miał swój zakres obowiązków. Leo był tytularnym właścicielem wszystkiego, lecz nie miał nic przeciwko dzieleniu się władzą. Spędził dwa lata we Francji i był bardzo wdzięczny Camowi i Merripenowi, że pod jego nieobecność odbudowali Ramsay. Obaj przekształcili zrujnowany majątek w doskonale prosperującą posiadłość

i żaden z nich nie poprosił o nic w zamian. Leo wiedział, że wiele jeszcze musi się od nich nauczyć. Zarządzanie takimi dobrami nie przypominało wcale powieści, w których arystokraci przesiadują w bibliotece z kieliszkiem porto w ręce. Wymagało szerokiej wiedzy z zakresu rolnictwa, ekonomii, hodowli zwierząt, budownictwa, produkcji drewna i wielu innych dziedzin. To wszystko w połączeniu z obowiązkami w parlamencie składało się na ciężar, którego nie uniósłby jeden człowiek. Dlatego też Merripen i Leo postanowili zająć się tartakiem i uprawami, a Cam odpowiadał za rachunkowość i inwestycje.

Gdy zdarzał się wypadek, to właśnie Cam przejmował dowodzenie, choć Merripen również znał się na takich sprawach. Rohan nauczył się sztuki uzdrawiania od swojej cygańskiej babki i miał na tym polu ogromne doświadczenie. Było lepiej, bezpieczniej nawet, pozwolić mu zająć się Leo, niż posyłać po doktora.

Lekarze w owych czasach bowiem bezkrytycznie leczyli każdą możliwą chorobę upuszczaniem krwi, mimo że ta metoda budziła ogromne zastrzeżenia nawet wśród nich samych. Pojawiły się już pierwsze badania dowodzące, że upuszczanie krwi nie jest korzystne dla zdrowia pacjentów, ale procedura przetrwała. Czasami nawet próbowano leczyć w ten sposób krwotoki, bo felczerzy wierzyli, że lepiej zrobić cokolwiek, niż nie robić nic.

- Amelio - powiedział Cam, gdy z Merripenem położyli Leo na łóżku - będzie nam potrzebna gorąca woda i dużo ręczników. Win, może z Beatrix zaprowadzicie pannę Marks do jej pokoju i pomożecie jej?

- Och, nie - zaprotestowała Catherine - dziękuję za troskę, ale nie potrzebuję pomocy. Sama się umyje i...

Jej protesty zostały zlekceważone. Win i Beatrix nie ugięły się, póki nie dopilnowały, by wzięła kąpiel, umyła włosy i przebrała się w czystą suknię. Szybko znaleziono jej zapasową parę okularów - Catherine odczuła ogromną ulgę, gdy odzyskała wzrok. Win nalegała, by Cat pozwoliła jej opatrzyć sobie dłonie i zabandażować palce.

W końcu pozwolono jej wrócić do pokoju Leo. Win i Beatrix postanowiły poczekać na dole. Przy łóżku rannego tłoczyli się Amelia, Cam i Merripen. Ramsayowi zdjęto już koszulę i otulono go kocami. Kłócił się ze wszystkimi naraz.

- Nie potrzebujemy jego zgody - zwrócił się Merripen do Cama. - Wleję mu to do gardła siłą, jeśli będzie trzeba.

- Niech cię diabli - warknął Leo. - Zabiję cię, jeśli spróbujesz...

- Nikt cię nie zmusi, byś to zażył - przerwał mu Cam z desperacją w głosie. - Ale musisz wyjaśnić mi swoje obiekcje, *phral*, bo to nie ma żadnego sensu.

- Nic nie muszę wyjaśniać. Ty i Merripen możecie wziąć swoje brudne lekarstwa i wsadzić je sobie w...

- Co tu się dzieje? - zapytała Catherine od progu. - Jakiś kłopot?

Amelia wyszła do niej na korytarz. Na jej twarzy widać było troskę i zdenerwowanie.

- Mój brat to uparty jak osioł głupiec - powiedziała na tyle głośno, by Leo ją usłyszał. - Odwróciła się do Catherine i zniżyła głos. - Cam i Merripen twierdzą, że rana nie jest poważna, ale stan Leo może się znacznie pogorszyć, jeśli porządnie jej nie oczyszczą. Spora drzazga dostała się pomiędzy obojczyk a staw ramienny, a nie mogą ocenić, jak głęboko utkwiała. Muszą wypłukać ranę, by wyjąć drzazgi i resztki włókien z odzieży, w przeciwnym razie wszystko

się zaogni. Krótko mówiąc, zrobi się zakażenie. A Leo odmawia przyjęcia laudanum.

Catherine spojrzała na nią ze zdumieniem.

- Przecież musi jakoś otępić zmysły.

- Tak. Ale nie chce wziąć opium. Cały czas powtarza, że Cam ma się brać do dzieła. Tak jakby można było zrobić coś takiego porządnie, gdy pacjent wrzeszczy z bólu.

- Przecież powiedziałem, że nie będę wrzeszczał - dobiegł je głos Leo z sypialni. - Wrzeszczę tylko wtedy, gdy Marks recytuje te swoje wierszyki.

Pomimo zdenerwowania Catherine prawie się uśmiechnęła.

Zajrzała do środka i zobaczyła, że Leo jest śmiertelnie blady. Trząsł się jak mokry pies. A gdy ich oczy się spotkały, dostrzegła w jego wzroku takie wyczerpanie i napięcie, że musiała zapytać:

- Czy mogę zamienić z panem słówko, milordzie?

- Ależ oczywiście - padła ponura odpowiedź. - Z chęcią pokłóczę się jeszcze z kimś.

Weszła do pokoju, a Cam i Merripen ustąpili jej miejsca.

- Czy mogę zostać z lordem Ramsayem sama? - zapytała. Cam posłał jej skonsternowane spojrzenie, zastanawiając

się najwyraźniej, jaki wpływ na Leo może mieć guwernantka.

- Proszę zrobić, co w pani mocy, by przekonać go do wypicia lekarstwa.

- A jeśli nic nie zadziała - dodał Merripen - proszę go walnąć w głowę pogrzebaczem.

Obaj wyszli na korytarz.

Catherine zbliżyła się do łóżka. Wykrzywiła wargi na widok kawałka drewna sterczącego z ramienia Leo i rany, z której leciała krew. W pobliżu nie było żadnego krzesła, przysiadła więc ostrożnie na brzegu materaca.

- Dlaczego nie chce pan zażyć laudanum?

- Do diabła, Marks... - Leo westchnął chrapliwie. - Nie mogę. Musisz mi uwierzyć. Wiem, co się stanie, jeśli go nie wezmę, ale nie mam wyboru. To... - Urwał i odwrócił wzrok, próbując opanować nową falę dreszczy.

- Dlaczego? - Catherine tak bardzo pragnęła go zrozumieć, że ośmieliła się dotknąć jego dłoni. Gdy nie zaprotestował, zacisnęła na niej zabandażowane palce. - Proszę mi powiedzieć. Leo oddał uścisk, wywołując reakcję w całym jej ciele. Poczwała ulgę, jakby nagle w końcu wszystko zaczęło do siebie pasować. Oboje spojrzeli na swoje złączone dłonie, zaskoczeni przepływającą pomiędzy nimi falą ciepła.

- Po śmierci Laury zachowywałem się skandalicznie. Nawet gorzej niż teraz, jeśli potrafisz to sobie wyobrazić. Nieważne jednak, co robiłem, nic nie przynosiło mi zapomnienia, którego tak pragnąłem. Pewnego wieczoru pojechałem do East Endu z kilkoma co bardziej zdeprawowanymi kompanami. Naszym celem była palarnia opium. - Urwał, gdy poczuł, że Catherine mocniej ścisnęła jego dłoń. - Dym czuć było już na ulicy. Powietrze stało się od niego brązowe. Zabrali mnie do pokoju pełnego mężczyzn i kobiet rozłożonych na siennikach i poduszkach. Wszyscy byli całkiem oszołomieni i mamrotali coś nieskładnie. Fajki lśniły w taki osobliwy sposób... jak tuziny czerwonych oczek mrugających w ciemnościach.

- Brzmi to jak opis piekła - szepnęła Catherine.

- Tak. A ja właśnie w piekle pragnąłem się znaleźć. Ktoś podał mi fajkę. Po pierwszym zaciągnięciu się poczułem się tak dobrze, że prawie zapłakałem.

- Jakie to uczucie? - zapytała, ściskając jego rękę.

- Świat natychmiast nabiera sensu i nic, choćby nie wiem jak mrocznego czy bolesnego, nie może tego zmienić.

Wyobraź sobie, że nagle cała wina, strach i furia, które kiedykolwiek czułaś, ulatują jak piórka na wietrze.

Kiedyś Catherine surowo oceniłaby takie ekscesy. Teraz jednak współczuła Leo. Rozumiała ból, który popchnął go do tego czynu.

- Ale to uczucie nie trwa długo - szepnęła.

Pokręcił głową.

-Nie. A gdy mija, jest jeszcze gorzej. Nic nie sprawia przyjemności. Ludzie, których kochasz, przestają się dla ciebie liczyć. Możesz myśleć tylko o dymie opiumowym i o tym, kiedy znów go zasmakujesz.

Catherine wpatrywała się w jego profil. Wydawało się niemożliwe, że mówi to ten sam mężczyzna, który przez cały rok drwił z niej i okazywał pogardę. Sprawiał wrażenie człowieka, dla którego nic się nie liczyło - kogoś płytkiego i egoistycznego. A w rzeczywistości wszystko liczyło się dla niego aż za bardzo.

- Dlaczego pan przestał? - zapytała miękko.

- Dotarłem do punktu, w którym na samą myśl o dalszej egzystencji czułem tylko piekielne zmęczenie. Miałem pistolet w ręce. Cam mnie powstrzymał. Romowie wierzą, że jeśli twoja żałoba jest przesadna, przemieniasz duszę zmarłego w upiora. Musiałem pozwolić Laurze odejść. Dla jej dobra. - Spojrzał na Catherine przeszywająco niebieskimi oczami. - I zrobiłem to. Robię. Przysiągłem sobie, że zerwę z opium i od tamtego czasu nie tknąłem tego świństwa. Słodki Jezu, Cat, nie masz pojęcia, jakie to było trudne. Gdybym choć raz do tego powrócił... znalazłbym się na dnie przepaści, z której już nigdy bym się nie wyczołgał. Nie mogę tak ryzykować. Nie mogę.

- Leo... - Zobaczyła na jego twarzy zdumienie. Po raz pierwszy użyła jego imienia. - Weź laudanum. Nie pozwolę

ci stoczyć się na dno. Nie pozwolę, byś przemienił się w degenerata.

Wykrzywił wargi w grymasie niedowierzania.

- Chcesz wziąć za mnie odpowiedzialność. -Tak.

- To cię przerośnie.

- Nie - odparła zdecydowanie. - Na pewno nie. Roześmiał się niewesoło i spojrział na nią z zaciekawieniem, jakby była kimś, kogo znał, ale nie potrafił umiejscowić.

Catherine wprost nie mogła uwierzyć, że siedzi na skraju łóżka i ściska dłoń mężczyzny, z którym tak wytrwale walczyła. Nigdy by nie pomyślała, że sam, z własnej woli, tak się przed nią odsłoni.

- Zaufaj mi - poprosiła.

- Podaj mi jakiś dobry powód.

- Potrafisz.

Pokręcił lekko głową, nie odwracając wzroku. Z początku myślała, że jej odmówi. Okazało się jednak, że kręci głową, zdumiony swoim własnym postępowaniem. Wskazał filiżankę z narkotykiem zostawioną na szafce nocnej.

- Podaj mi to - mruknął - zanim się rozmyślę. - Gdy podała mu opium, wypił je jednym haustem.

Wstrząsnął się z obrzydzeniem.

Czekali razem, aż lek zacznie działać.

- Twoje dłonie... - powiedział, sięgając do jej zabandażowanych palców. Potarł delikatnie kciukiem jej paznokcie.

- To nic takiego - szepnęła. - Tylko kilka zadrapań. Jego wzrok stał się zamglony i rozbiegany, a po chwili

Leo zamknął oczy. Zmarszczki bólu na jego twarzy zaczęły się wygładzać.

- Czy podziękowałem ci już za wyciągnięcie mnie z tych ruin?

- Nie ma takiej potrzeby.

- I tak... dziękuję. - Uniósł jej dłoń do swego policzka i wtulił się w nią z zamkniętymi oczami. - Mój anioł stróż - dodał niewyraźnie. - Chyba żadnego dotąd nie miałem.

- Nawet gdybyś miał, zapewne uciekłbyś od niego tak szybko, że nie mógłby za tobą nadążyć.

Tylko sapnął rozbawiony.

Dotknięcie jego szorstkiego policzka napełniło ją zdumiewającą czułością. Musiała cały czas przypominać sobie, że jego zachowanie to efekt opium. To, co się pomiędzy nimi działo, nie było prawdziwe. A jednak na szczątkach niedawnego konfliktu rodziło się coś nowego. Catherine poczuła rozkoszny dreszcz, gdy Leo poruszył się lekko pod jej dłonią.

Trwali tak, aż hałas w korytarzu zmusił ją, by się podniosła.

Do pokoju wszedł Cam. Spojrzał na pustą filiżankę i z aprobatą kiwnął głową.

- Doskonała robota. Dzięki temu Ramsayowi będzie łatwiej. I, co bardziej istotne, mnie również.

- Niech cię diabli - odparł miękko Leo i przesunął wzrokiem od Cama do Merripena. Za nimi do sypialni weszła Amelia z naręczem czystego płótna i ręczników. Catherine z ociąganiem wycofała się do drzwi.

Cam spojrział na szwagra z troską i uczuciem. Sączące się przez okno promienie słońca rozświetlały jego kruczoczarne włosy.

- Zajmę się tobą, *phral*. Mogę też posłać po lekarza gadziów, jeśli wolisz.

- Dobry Boże, nie rób tego. Nawet jeśli wszystko zrobisz źle, on i tak bardziej by mi zaszkodził.

Zacząłby pewnie od słoja tych ohydnych pijawek.

- Żadnych pijawek - odparł Cam, poprawiając mu poduszki. - Te stworzenia mnie przerażają.
 - Naprawdę? - zapytała Amelia. - Nie wiedziałam. Cam pomógł Leo wygodnie się położyć.
 - Gdy byłem jeszcze chłopcem i żyłem w taborze, wybrałem się z innymi dzieciakami nad sadzawkę. Wyszliśmy z wody z nogami oblepionymi pijawkami. Mógłbym powiedzieć, że piszczałem jak dziewczyna, tyle że dziewczęta zachowały się wtedy znacznie ciszej.
 - Biedny Cam - stwierdziła Amelia z uśmiechem.
 - Biedny Cam? - powtórzył Leo z irytacją. - A ja?
 - Nie będę okazywać ci zbyt wiele współczucia, bo podejrzewam, że zrobiłeś to tylko po to, by wyłgać się od sadzenia rzepy.
- Leo odpowiedział dwoma słowami, po których się uśmiechnęła.
- Odkryła brata do pasa i ostrożnie wsunęła ręczniki pod ranne ramię i bok. Na widok gładkiego umięśnionego torsu Leo Catherine poczuła ucisk w żołądku. Wycofała się jeszcze bardziej. Nie chciała wychodzić, choć wiedziała, że nie wypada, by zostawała dłużej.
- Cam ucałował żonę w czubek głowy i odsunął ją od łóżka.
- Zaczekaj tam, *monisha*, potrzebujemy miejsca. - Odwrócił się do tacy z przyborami.
- Catherine zbladła, gdy usłyszała stuk noży i metalowych narzędzi.
- Nie złożycie w ofierze kozy i nie odtńczycie jakiegoś plemiennego tańca? - zapytał zamroczony Leo. - Może chociaż coś odśpiewacie?
 - Wszystko już zrobiliśmy na dole - odparł Cam, podając Leo kawałek skórzanego paska. - Włóż to między zęby.

I postaraj się nie wrzeszczeć, gdy będziemy działali. Mój syn właśnie zasnął.

- Zanim wezmę to do ust, muszę wiedzieć, gdzie to się znajdowało wcześniej. - Zamilkł. - Albo nie... nieważne. Nie chcę wiedzieć. - Wsunął pasek między zęby, po czym go wyjął. - Wolałbym, żebyście niczego mi nie amputowali.

- Jeśli to zrobimy - rzekł Merripen, delikatnie obmacując ranne ramię - to tylko niechcący.

- Gotowy, *phraP*. - zapytał łagodnie Cam. - Trzymaj go mocno, Merripen. Dobrze więc. Na trzy.

Amelia zbliżyła się do Catherine i objęła ją w talii.

Usłyszały głuchy jęk Leo i potoczystą wymianę zdań w romani pomiędzy Camem a Merripenem. Ich język brzmiał ostro, lecz kojąco.

Najwyraźniej mimo opium cała ta procedura była trudna do zniesienia. Za każdym razem, gdy Catherine słyszała wydobywający się z gardła Leo jęk bólu, wzdrygała się i mocno zaciskała poranione palce.

Po dwóch czy trzech minutach Amelia zajrzała do tamtych.

- Drewno się rozszczepiło? - zapytała.

- Tylko odrobinę, *monisha* - odparł Cam. - Mogło być gorzej, ale... -Urwał, gdy Leo znów jęknął. -

Wybacz, *phral*. Merripen, weź szczypce i... tak, ten odłamek tutaj.

Amelia zbladła i wróciła do Catherine. Przyciągnęła ją do siebie i przytuliła tak, jakby przytulała Win, Poppy lub Beatrix. Cat zeszywniała lekko, nie z odrazy, lecz ze zdumienia.

- Tak się cieszę, że nic ci się nie stało, Catherine. Dziękuję, że zaopiekowałaś się naszym bratem.

Catherine kiwnęła nieznacznie głową. Amelia odsunęła się od niej z uśmiechem.

- Nic mu nie będzie, wiesz? Jest bardziej żywotny niż kot.
 - Mam nadzieję - odparła Catherine ponuro. - Oby to nie był efekt działania klątwy Ramsayów.
 - Nie wierzę w klątwy, złe uroki ani nic takiego. Jedyne przekleństwo mój brat sprowadził na siebie sam.
 - Masz... masz na myśli jego żalobę po Laurze Dillard? Amelia otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.
 - Rozmawiał o tym z tobą? Catherine skinęła głową.
- Amelia była wyraźnie zbита z tropu. Wzięła Catherine za rękę i pociągnęła w głąb korytarza, by nikt ich nie podsłuchał.
- Co ci powiedział?
 - Ze lubiła malować akwarelami - odparła z wahaniem Catherine. - Ze byli zaręczeni, a potem ona zachorowała na szkarlatynę i umarła w jego ramionach. A potem... przez jakiś czas do niego przychodziła. Ale to chyba... nieprawda?
- Amelia milczała przez dobre pół minuty.
- Myślę, że jednak prawda - oznajmiła ze zdumiewającym spokojem. - Niewielu osobom bym o tym powiedziała, bałabym się, że uznają mnie za wariatkę. - Uśmiechnęła się cierpko. - Ty jednak mieszkasz z nami już na tyle długo, by wiedzieć, że istotnie jesteśmy bandą wariatów. - Urwała.
 - Catherine...
 - Tak?
 - Mój brat nigdy z nikim nie rozmawia o Laurze Dillard. Nigdy.
- Catherine mrugnęła.
- Cierpiał. Stracił dużo krwi.
 - Chyba nie dlatego ci się zwierzył.
 - A jaki mógł mieć inny powód? - zapytała Catherine z ociąganiem.

Na jej twarzy musiał odmalować się strach, który czuła w związku z odpowiedzią na to pytanie.

Amelia spojrzała na nią uważnie, a potem wzruszyła ramionami, uśmiechając się smutno.

-1 tak za wiele już powiedziałam. Wybacz mi. To dlatego, że bardzo mi zależy na szczęściu Leo. -

Zamilkła, po czym dodała ze szczerością: -1 twoim również.

- Zapewniam, że jedno z drugim nie ma nic wspólnego.

- Oczywiście - szepnęła Amelia i wróciła do pokoju.

Rozdział 9

Czyszczenie i opatrywanie rany pozbawiło Leo resztek sił. Pozostałą część dnia przespał, budząc się jedynie wtedy, gdy wlewano mu do gardła bulion lub napar na gorączkę. Jego rodzina była doprawdy bezlitosna w staraniach o jego zdrowie.

Tak jak się spodziewał, opium ściągnęło na niego koszmary pełne stworów, które wychynęły z ziemi, by szponami wciągnąć go za sobą gdzieś w głąb, tam gdzie w ciemnościach jarzyły się tylko ich czerwone oczy. Uwięziony w narkotycznym śnie Leo nie miał siły, by wyrwać się ze snu, rzucał się więc w gorączce nieszczęśliwy, wydany na pastwę halucynacji. Chwile wytchnienia niósł mu tylko wilgotny okład, który chłodził mu czoło, i czyjaś łagodna, niosąca pociechę obecność.

- Amelia? Win? - mamrotał oszołomiony. -Sza...

- Gorąco - szeptał z pełnymi bóleści westchnieniami.

- Leż spokojnie.

Jak przez mgłę pamiętał, że okład zmieniano dwa czy trzy razy... miłosierny chłód na skroniach... lekki, czuły dotyk kobiecej dłoni na policzku.

Gdy zbudził się następnego ranka, był zmęczony, rozgorączkowany i pogrążony w ponurym przygnębieniu. Wiedział, że to reakcja organizmu na opium, ale ta świadomość nie pomagała mu przewyciężyć obezwładniającej melancholii.

- Masz lekką gorączkę - oznajmił mu Cam, gdy przyszedł go odwiedzić. - Powinieneś pić więcej herbaty z krwawnika, by ją zbić. Ale rana się nie zaogniła. Dziś jeszcze musisz odpoczywać, jutro zaś poczujesz się już znacznie lepiej.

- Ta herbata smakuje jak muł rzeczny - mruknął Leo. - I nie zamierzam leżeć przez cały dzień w łóżku. Cam spojrział na niego ze współczuciem.

- Rozumiem, *phral*. Nie czujesz się na tyle źle, by odpoczywać, ale też nie na tyle dobrze, by cokolwiek zrobić. Tak czy inaczej, musisz dać sobie czas na powrót do zdrowia, bo inaczej...

- Schodzę na dół na porządne śniadanie.

- Śniadanie już dawno się skończyło. Bufet został już uprzątnięty.

Leo nachmurzył się i potarł rękami twarz, nadwyrężając przy tym ramię. Jęknął gwałtownie.

- Przyślij mi tu Merripena. Chcę z nim porozmawiać.

- Merripen jest z dzierżawcami. Zabrali się do rzepy.

- A gdzie Amelia?

- Zajmuje się dzieckiem. Rye ząbkuje.

- A Win?

- Razem z gospodynią zamawiają zapasy. Beatrix poszła z koszami do starszych mieszkańców wioski. A ja muszę odwiedzić dzierżawcę, który już od dwóch miesięcy zalega z czynszem. Obawiam się, że nie ma nikogo, kto mógłby dotrzymać ci towarzystwa.

Leo zareagował na to ponurym milczeniem. A potem zmusił się do zapytania o osobę, którą od początku pragnął

zobaczyć. Która nawet do niego nie zajrzała, by zapytać, jak się czuje, choć obiecała mu, że będzie go chronić.

- A gdzie jest Marks?

- Gdy ją ostatni raz widziałem, zajmowała się szyciem. Chyba ma zaległości w cerowaniu i...

- Przecież może to robić tutaj.

Cam spojrział na niego z wystudiowaną obojętnością.

- Chcesz, by panna Marks cerowała w twojej sypialni?

- Tak, przyślij ją tu.

- Zapytam, czy się zgodzi - odparł Cam z powątpiewaniem w głosie.

Leo umył się, włożył szlafrok i wrócił do łóżka. Był obolały i irytująco niespokojny. Pokojówka przyniosła mu na tacy słownie jeden tost i filiżankę herbaty. Zjadł to ubogie śniadanie, wpatrując się posepnie w otwarte drzwi.

Gdzie ta Marks? Czy Cam w ogóle przekazał jej, że jest potrzebna? Bo jeśli tak, to najwyraźniej znów postanowiła zignorować jego polecenie.

Bezдушna, pozbawiona uczuć harpia. A obiecała, że weźmie za niego odpowiedzialność. Przekonała go, by wypił laudanum, a potem go opuściła.

Cóż, przecież i tak jej nie potrzebuje. Gdyby nagle zdecydowała się w końcu pojawić, odeśle ją.

Wyśmieje i powie, że lepiej już nie mieć żadnego towarzystwa, niż znosić jej kwaśną minę. Powie...

- Milordzie?

Serce zabiło mu mocniej, gdy zobaczył ją na progu w granatowej sukni. Włosy znów miała upięte w ciasny węzeł.

W jednej ręce trzymała książkę, w drugiej szklanekę z jasnym płynem.

- Jak się pan miewa?

- Nudzę się - odparł Leo z gniewną miną. - Dlaczego tak długo nie przychodziłaś?
- Myślałam, że jeszcze pan śpi. - Catherine weszła do pokoju, zostawiając drzwi otwarte na oścież. Tuż za nią do środka wśliznął się Dodger. Stał na tylnych łapkach, by się rozejrzeć, po czym czmychnął pod komodę. Catherine obserwowała go podejrzliwie. - Zapewne jedna z jego nowych kryjówek - podsumowała z westchnieniem. Podała Leo filiżankę. - Proszę to wypić.
- A co to jest?
- Napar z kory wierzbowej, na gorączkę. Dodałam cytryny i cukru, aby był smaczniejszy.
- Leo pił gorzkawy płyn, obserwując, jak Catherine krząta się po pokoju. Otworzyła drugie okno, by wpuścić do środka nieco świeżego powietrza. Wyniosła tacę na korytarz i podała ją przechodzącej pokojówce. Potem zaś podeszła do niego i położyła mu dłoń na czole, by sprawdzić temperaturę. Leo chwycił ją za nadgarstek. Nagle coś zaświtało mu w głowie.
- To ty! - rzekł. - Byłaś tutaj w nocy.
- Słucham?
- To ty zmieniałaś mi okład na czole. I to więcej niż raz. Catherine delikatnie zacisnęła palce na jego dłoni. Jej głos był bardzo czuły.
- Przecież nie mogłabym wejść do sypialni mężczyzny w środku nocy.
- Oboje wiedzieli jednak, że tak było. Leo poczuł się nagle znacznie lepiej, melancholia prawie całkiem go opuściła, gdy zobaczył troskę w oczach Catherine.
- Jak twoje dłonie? - zapytał, oglądając jej podrapane palce.

- Goją się, dziękuję. - Urwała. - Podobno pragnie pan towarzystwa?
- Tak - potwierdził natychmiast. - Zadowolę się twoim. Uśmiechnęła się lekko.
- Dobrze.

Zapragnał przyciągnąć ją do siebie i poczuć jej zapach. Pachniała świeżo i czysto jak herbata, puder do ciała i lawenda.

- Mam panu poczytać? - zapytała. - Przyniosłam powieść. Lubi pan Balzaca?
- Ten dzień z minuty na minutę stawał się coraz lepszy.

- A kto nie lubi?

Catherine zajęła krzesło przy łóżku.

- Moim zdaniem za bardzo peroruje. Wolę powieści z żywszą akcją.
- Balzac wymaga pełnej uwagi. W jego języku trzeba się zanurzyć... - Urwał i spojrzał na jej drobną owalną twarz. Była blada, miała cienie pod oczami, niewątpliwy rezultat nocnych wizyt u niego. - Wyglądasz na zmęczoną - rzucił szorstko. - Przeze mnie. Wybacz mi.
- Och, nie, to nie pańska wina. Miałam koszmary.
- Czego dotyczyły?

Wyraz jej twarzy stał się ostrożny. Zapewne Leo wkroczył na zakazane terytorium. A jednak nie mógł się powstrzymać.

- Czy koszmary dotyczyły twojej przeszłości? Okoliczności, w których odnalazł cię Rutledge? - wypytywał dalej.

Catherine odetchnęła gwałtownie i wstała. Była zdenerwowana i wyraźnie nie czuła się dobrze.

- Chyba sobie pójdę.
- Nie - rzekł Leo szybko, powstrzymując ją gestem. - Nie odchodź. Potrzebne mi towarzystwo...
Wciąż jeszcze

odczuwam skutki działania laudanum, do zażycia którego ty mnie zmusiłaś. - Widząc jej wahanie, dodał: - I mam gorączkę.

- Bardzo łagodną.

- Do diabła, Marks, jesteś damą do towarzystwa! - rzucił gniewnie. - Rób, co do ciebie należy, dobrze?

Spojrzała na niego z oburzoną miną, a potem roześmiała się jakby wbrew sobie.

- Jestem damą do towarzystwa Beatrix, nie pańską, milordzie.

- Dziś jesteś moją. Usiądź i zacznij czytać.

Ku jego zdumieniu, władcze zachowanie podziałało. Catherine wróciła na krzesło i otworzyła książkę na pierwszej stronie. Poprawiła okulary czubkiem palca. Leo uwielbiał ten jej nieświadomy ruch.

- *Un Homme D'Affaires* - przeczytała. - Rozdział pierwszy.

- Zaczekaj.

Spojrzała na niego pytająco. Dobierał słowa z wyjątkową uwagą.

- Czy jest w twojej przeszłości coś, o czym mogłabyś rozmawiać?

- W jakim celu?

- Budzisz we mnie ciekawość.

- Nie lubię mówić o sobie.

- Widzisz, kolejny dowód na to, że jesteś interesująca. Nie ma nic bardziej nużącego niż ludzie, którzy lubią mówić o sobie. Ja jestem tego najlepszym przykładem.

Cat opuściła wzrok na książkę, jakby starała się z całych sił skupić na czytaniu. Po kilku chwilach uniosła jednak głowę i uśmiechnęła się do niego.

- Wiele rzeczy można o panu powiedzieć, milordzie, ale na pewno nie jest pan nużący.

Gdy na nią spojrział, poczuł ten sam niewytłumaczalny ciepły dreszcz, którego doświadczył poprzedniego dnia, przed ich wypadkiem w ruinach.

- Co chciałby pan wiedzieć? - zapytała.

- Kiedy się dowiedziałeś, że potrzebne ci okulary?

- Miałam pięć czy sześć lat. Mieszkałam z rodzicami w Holborn, w kamienicy czynszowej przy Portpool Lane. Dziewczeta nie mogły wtedy uczęszczać do szkół, uczyła nas więc jedna z sąsiadek. Powiedziała mojej matce, że mam bardzo dobrą pamięć, ale jestem bardzo powolna w nauce czytania i pisania. Pewnego dnia matka posłała mnie po zakupy do rzeźnika. Mieszkaliśmy ledwie dwie ulice od niego, a ja się zgubiłam. Wszystko było dla mnie niewyraźną plamą. Błąkałam się kilka ulic dalej i płakałam, aż w końcu ktoś zaprowadził mnie do sklepu. - Uśmiechnęła się krzywo. - To był bardzo miły człowiek. Gdy mu o wszystkim opowiedziałam, przyniósł mi okulary swojej żony. Kiedy je włożyłam, nie mogłam uwierzyć własnym oczom. To była magia. Zobaczyłam wzór z cegieł na ścianie, ptaki w powietrzu, nawet szew na jego fartuchu. Wyjaśnił mi, że właśnie na tym polega mój kłopot. Nie widziałam. I od tamtego czasu noszę okulary.

- Twoi rodzice poczuli ulgę, gdy się przekonali, że wcale nie jesteś powolna w nauce?

- Wręcz przeciwnie. Całymi dniami się kłócili, po kim mogłam odziedziczyć tę wadę. Matka była zła, bo jej zdaniem okulary mnie szpeciły.

- Co za bzdura.

Spojrziała na niego ze smutkiem.

- Moja matka nie odznaczała się głębią uczuć.

- Cóż, biorąc pod uwagę jej postęпки: porzucenie męża i syna, ucieczkę do Anglii z kochankiem, niczego innego nie należało się spodziewać.

- Gdy byłam dzieckiem, myślałam, że moi rodzice są małżeństwem - wyznała Catherine.

- Kochali się?

Przygryzła dolną wargę, koncentrując całą jego uwagę na swoich nęcąco gładkich ustach.

- Na pewno pociągali się nawzajem fizycznie. Ale to nie jest miłość, prawda?

- Nie - potwierdził miękko. - Co się stało z twoim ojcem?

- Wolałabym nie poruszać tego tematu.

- Po tym, jak ja ci wszystko wyznałem? - Spojrzał na nią z przyganą. - Postępuj uczciwie, Marks.

Przecież to nie może być trudniejsze dla ciebie, niż było dla mnie.

- Dobrze więc. - Wzięła głęboki oddech. - Gdy moja matka zachorowała, ojciec uważał to za wielki ciężar. Zapłacił jednej z miejscowych kobiet, by została przy niej do końca, a mnie odesłał do ciotki i babki. Nigdy więcej o nim nie słyszałam. Może już nie żyje.

- Przykro mi. - Naprawdę tak było. Szczerze żałował, że nie może cofnąć się w czasie i pocieszyć małej dziewczynki w okularach porzuconej przez człowieka, który miał obowiązek ją chronić. - Nie wszyscy mężczyźni są tacy - dodał.

- Wiem. Nie winię całej męskiej populacji za grzechy mojego ojca.

Leo przyznał w duchu ze wstydem, że jego własne postępowanie nie różniło się wiele od zachowania jej ojca, że sam tak się pogрузzył w gorzkiej żałobie, iż nie myślał o siostrach.

- Nic dziwnego, że tak mnie nienawidzisz - rzekł głośno. - Zapewne ci go przypominam. Opuściłem siostry, gdy mnie potrzebowały.

Spojrzała na niego nie z litością czy krytycznie, lecz raczej... oceniająco.

- Nie. Pan wcale nie jest taki jak on. Wrócił pan do swojej rodziny. Pracuje pan dla nich, troszczy się o nich. Nigdy nie czułam do pana nienawiści.

Zdumiały go jej słowa. -Nie?

- Nie. W zasadzie... - Urwała gwałtownie.

- W zasadzie? - ponaglił ją. - Co zamierzałaś powiedzieć? -Nic.

- Nieprawda. Na pewno chciałaś wyznać, że wbrew własnej woli mnie lubisz.

- O, na pewno nie - zaprotestowała stanowczo, ale zobaczył, jak drżą jej kąciki ust.

- Moja oszałamiająca aparycja jst dla ciebie nieodparcie pociągająca? - zasugerował. - Jestem fascynującym rozmówcą?

- Nie i nie.

- Miękną ci kolana od moich ponurych spojrzeń? - Mówiąc to, żartobliwie uniósł brwi i w końcu skłonił Catherine do śmiechu.

- Tak, z pewnością o to chodzi.

Leo opadł na poduszki i spojrzał na nią z satysfakcją.

Jej śmiech był cudowny, lekki i gardłowy, jakby właśnie wypła łyk szampana.

Jego szalenie niestosowny pociąg do guwernantki mógł się okazać poważnym problemem. Marks stawała się dlań coraz bardziej realna, rzeczywista, odsłaniała przed nim wrażliwą naturę, o którą nigdy jej nie podejrzewał.

Gdy Catherine zaczęła czytać na głos, z kąta wysunęła się fretka i wskoczyła jej na kolana. Zasnęła zwinięta w kłębek z otwartym pyszczkiem. Leo doskonale rozumiał Dodgera. Kolana Catherine wydawały się najlepszym miejscem, by złożyć na nich głowę.

Udawał zainteresowanie skomplikowaną, szczegółową narracją, ale jego umysł zaprzętało pytanie, jak ta kobieta wyglądałaby nago. Najgorsze było to, że nigdy jej takiej nie zobaczy. Nawet jego pożałowania godne zasady moralne nie dopuszczały możliwości wzięcia do łóżka dziewicy, jeśli nie miał wobec niej poważnych zamiarów. Już raz tego spróbował, zakochał się do szaleństwa i w rezultacie utracił prawie wszystko.

Istnieje ryzyko, które można podjąć tylko raz w życiu.

Rozdział 10

Było już po północy, gdy Catherine obudził płacz dziecka. Mały Rye ząbkował i ostatnimi czasy był bardzo niespokojny.

Rozejrzała się po skąpanym w mroku pokoju, poprawiła kołdrę i zaczęła szukać wygodniejszej pozycji, by znów zapaść w sen. Na boku. Na brzuchu. Nic nie pomagało.

Po kilku minutach płacz dziecka ustał. Bez wątpienia troskliwa matka uspokoiła malca.

Catherine była już jednak zupełnie rozbudzona. Samotna, stęskniona. Najgorszy rodzaj bezsenności.

Próbowała zająć umysł liczeniem owiec w staroceltyckim języku, nadal używanym przez miejscowych wieśniaków zamiast współczesnych liczb... *yan, tan, tethera, pethera...* W melodii wiekowych sylab wciąż jeszcze słycać było echo historii. *Sethera, methera, hovera, covera...*

Przed jej oczami pojawił się obraz wyjątkowo niebieskich oczu, zmieniających kolor jak niebo i ocean. Leo obserwował ją, gdy czytała i cerowała. Choć się przekomarzali, a on miał spokojną twarz, Catherine wyczuwała, że jej pragnie. *Yan, tan, tethera...*

Może on także nie śpi. Gorączka ustąpiła tego wieczoru, ale mogła wrócić. Może chciałby się napić wody. Lub potrzebuje chłodnego kompresu.

Nie zastanawiając się, wstała i włożyła szlafrok. Znalazła okulary i ulokowała je pieczołowicie na nosie.

Przeszła przez korytarz bosą, przejęta swoją misją miłosierdzia.

Drzwi do jego sypialni były uchylone. Wśliznęła się do środka bezszelestnie, jak złodziej, i na palcach podeszła do łóżka, dokładnie tak jak poprzedniej nocy. Promienie światła padające przez otwarte okno rozpraszały mrok. Usłyszała łagodny, regularny oddech Leo.

Podeszła bliżej i nachyliła się nad śpiącym. Jej puls przyspieszył, gdy dotknęła jego czoła. Nie ma gorączki. Czują delikatne, zdrowe ciepło.

Gdy Leo zaczął się budzić, jego oddech przestał być miarowy.

- Cat? - Głos miał ochryply od snu. - Co ty tu robisz?

Nie powinna była przychodzić. Każda wymówka zabrzmiałaby teraz fałszywie i śmiesznie, bo nie było przecież racjonalnego powodu, dla którego tu się znalazła.

- Ja... przyszłam sprawdzić, czy... - wymamrotała z zażenowaniem, po czym umilkła.

Zaczęła się wycofywać, a wtedy Leo ze zdumiewającą zręcznością chwycił ją za nadgarstek. Oboje zastygli w bezruchu; Catherine znalazła się tuż nad nim, z dłonią uwięzioną w jego uścisku.

Leo zacisnął mocniej palce, zmuszając ją, by pochyliła się jeszcze niżej i niżej, aż w końcu straciła równowagę i upadła na niego miękko. W obawie, by nie urazić jego ramienia, podparła się rękami, a wtedy on wykorzystał ten

ruch, by wsunąć się pod nią. Poderwała się, czując pod sobą jego twardą pierś.

- Milordzie - szepnęła. - Nie chciałam...

Objął ją za szyję i przyciągnął do siebie.

To nie był pocałunek, lecz zawładnięcie. Posiadł jej usta, wdarł się w nie gorącymi wargami i pozbawił ją woli i zdrowego rozsądku. Męski aromat jego skóry wypełnił jej nozdrza. Zmysłowy. Rozkoszny. Zbyt wiele wrażeń, by je ogarnąć... gorący jedwab jego ust, mocny uścisk rąk, twarde męskie kształty jego ciała.

Zakreśliło jej się w głowie. Leo odwrócił się z Catherine w ramionach i przycisnął ją do pościeli. Z trudem łapiąc powietrze, owinęła mu rękę wokół szyi i zabandażowanego ramienia. Przesunął się na nią, potężny i mroczny, i całował tak, jakby chciał ją pożreć.

Jej szlafrok się rozchylił, koszula nocna uniosła się do kolan. Leo oderwał się od ust Catherine i zaczął pieścić jej szyję, podążając do wrażliwego miejsca, gdzie uderzał gwałtownie puls. Rozpiął guziczki z przodu i rozchylił cienki materiał.

Dotknął wargami drżącej piersi, aż dotarł do sutka. Wziął go w usta i zaczął go pieścić językiem. Z gardła Catherine wyrwał się cichy jęk. Gdy Leo wsunął się pomiędzy jej uda, poczuła nacisk jego twardej męskości. Przeniósł się na drugą pierś, zamknął wargi na sutku i zaczął go delikatnie przygryzać, aż Catherine poczuła dreszcz przyjemności.

Z każdym ruchem objawiał jej nowe doznania, delikatne podniecenie szybko ustąpiło miejsca cudownej namiętności. Znowu zawładnął jej ustami, oszalał ją długim pocałunkiem, a jego męskość rozpoczęła subtelny taniec, rytmicznie dotykając jej i przesuwał się, by ją jeszcze bardziej podniecić. Cat zaczęła poruszać się pod nim, próbując

nadażyć za tym wabiącym rytmem. Ich ciała znajdowały się tak blisko siebie jak kartki zamkniętej książki. Było to uczucie tak oszałamiające, tak dziko przyjemne, że przeraziło ją do głębi.

- Nie - sapnęła, odpychając go. - Nie, proszę... Przez przypadek przycisnęła palce do jego zranionego ramienia, a wtedy Leo stoczył się z niej z cichym przekleństwem.

- Milordzie? - Zerwała się z łóżka i stanęła obok niego, drżąc jak osika. - Tak mi przykro. Czy zrobiłam panu krzywdę? Co mogę...

- Idź sobie.

- Tak, ale...

- Natychmiast, Marks. - Jego głos był drżący i gardłowy. - Albo wracaj i pozwól mi skończyć. Uciekła.

Rozdział 11

Po nieprzespanej nocy Catherine wstała i zaczęła szukać po omacku okularów, ale szybko uświadomiła sobie, że musiała je zgubić podczas wizyty w pokoju Leo. Pojękując, usiadła przy toalecie i ukryła twarz w dłoniach.

Idiotyczny pomysł, pomyślała z rozpaczą. Chwila szaleństwa. Nie powinna była się temu poddawać. Mogła za to winić tylko siebie.

Sama włożyła do ręki Leo tę wspaniałą broń. Będzie ją teraz torturował. Wykorzysta każdą okazję, by ją upokorzyć. Znała go na tyle dobrze, by w to nie wątpić.

Jej zły humor wcale się nie poprawił na widok Dodgera, który wychylił się ze skrzyni przy łóżku.

Fretka uniosła wieko łebkiem, pisnęła radośnie na powitanie i wyciągnęła ze skrzyni pantofel. Gdzie, do diabła, znów chce go zabrać?

- Przestań, Dodger - powiedziała Cat znużonym tonem, układając głowę na dłoniach.

Wszystko było zamazane. Musiała odzyskać te okulary. Trudno jednak prowadzić poszukiwania, gdy widzisz nie dalej niż na krok naprzód. A jeśli któraś z pokojówek znajdzie okulary w pokoju Leo, lub, co gorsza, w jego łóżku, wszyscy się dowiedzą.

Dodger porzucił jej pantofel, podbiegł do niej i stanął na tylnych łapkach, opierając długi szczupły tors na jej kolanie. Drżał, ale Beatrix twierdziła, że to normalne u fretek. Ich temperatura się obniżała, gdy zasypiały, a dreszcze pomagały się ogrzać po przebudzeniu. Catherine pogłaskała go lekko. Gdy jednak spróbował wdrapać jej się na kolana, odepchnęła go.

- Nie czuję się dobrze - wyjaśniła mu żałośnie, choć w sensie fizycznym nic jej nie dolegało.

Urażony odrzuceniem Dodger odwrócił się i wybiegł z pokoju.

Catherine siedziała z głową na toalecie, zbyt smutna i zawstydzona, by się poruszyć.

Musiała zaspać, bo z niższych pięter dobiegały już odgłosy kroków i stłumionych rozmów. Czy Leo zszedł na śniadanie?

Nie zdoła stanąć z nim twarzą w twarz.

Przypomniała sobie namiętne chwile z poprzedniej nocy. Przetoczyła się przez nią fala gorąca, gdy pomyślała, jak ją całował, jak dotykał ustami najbardziej intymnych zakamarków jej ciała.

Usłyszała, że fretka znów wbiegła do pokoju, chichocząc i podskakując, jakby była z czegoś szczególnie zadowolona.

- Idź sobie, Dodger - poprosiła go Catherine. Zwierzak jednak nie ustępował i znów stanął przy jej nodze. Spojrzała na niego i dostrzegła, że trzymał coś w pyszczku. Mrugnęła. Powoli wyciągnęła rękę i wyjęła mu ten przedmiot spomiędzy zębów. Jej okulary.

Zdumiało ją, jak bardzo może rozczulić tak drobny gest przyjaźni.

- Dziękuję - szepnęła ze łzami w oczach, gładząc maleńką główkę. - Naprawdę cię kocham, ty odrażająca łasico.

Dodger wspiał jej się na kolana, odwrócił brzuszkiem do góry i sapnął.

Catherine ubierała się tego ranka wyjątkowo starannie: wpięła dodatkowe spinki we włosy, które ścisnęła jeszcze mocniej niż zazwyczaj, i zawiązała na podwójny węzeł sznurowadła w bucikach. Jakby zamierzała się upewnić, że nic jej się nie wymknie spod kontroli. Nawet własne myśli.

Gdy weszła do pokoju śniadaniowego, dostrzegła przy stole Amelię, która właśnie karmiła grzanką małego Rye'a. Chłopiec żuł skórkę i mocno się ślinił.

- Dzień dobry - mruknęła Catherine, nalewając sobie herbatę do filiżanki. - Biedny mały Rye...

Słyszałam w nocy, jak płakał. Nowy ząbek jeszcze się nie wyrznął?

- Niestety nie - odparła z troską Amelia. - Przykro mi, że Rye zakłócił ci sen, Catherine.

- Och, i tak nie spałam. W ogóle nie mogłam zasnąć.

- Lord Ramsay chyba również - zauważyła Amelia. Catherine spojrzała na nią z ukosa, lecz na szczęście

w tym komentarzu nie było chyba żadnych ukrytych znaczeń. Zrobiła obojętną minę.

- Doprawdy? Mam nadzieję, że czuje się już dobrze.

- Czuje się chyba dobrze, ale jest wyjątkowo cichy. Zamyślony. - Amelia zrobiła śmieszna minę. -

Podejrzewam, że nie poprawiłam mu humoru informacją, że za miesiąc wydajemy bal.

- Powiesz zaproszonym, że chodzi o znalezienie żony dla lorda Ramsaya? - zapytała Catherine, mieszając herbatę.

Amelia uśmiechnęła się szeroko.

- Nawet ja nie jestem tak niedelikatna. To jednak chyba będzie dla wszystkich oczywiste, gdy ludzie zobaczą, jak wiele niezameżnych młodych dam otrzymało zaproszenie.

Mój brat jest przecież pierwszorzędną partią na rynku matrymonialnym.

- Nie rozumiem dlaczego - mruknęła Catherine bezceremonialnie, choć przepełniała ją rozpacz.

Uświadomiła sobie, że gdy jej pracodawca się ożeni, nie będzie mogła dłużej mieszkać w Ramsay.

Dosłownie nie zniosłaby widoku Leo z inną kobietą. Zwłaszcza z taką, która by go uszczęśliwiła.

- Och, to proste - odparła Amelia z psotnym uśmiechem. - Lord Ramsay jest parem, ma jeszcze włosy, wszystkie zęby i wciąż nadaje się do prokreacji. A gdyby nie był moim bratem, musiałabym przyznać, że wygląda też niczego sobie.

- Jest bardzo przystojny - wtrąciła Catherine bezwiednie i zarumieniła się, gdy Amelia spojrzała na nią przenikliwie.

Udała więc bardzo zajętą swoją herbatą, skubnęła kilka kęsów rogalika, a potem wyruszyła na poszukiwanie Beatrix. Zbliżała się pora ich porannych zajęć.

Wypracowały sobie już pewien porządek - każde spotkanie rozpoczynały od kilkuminutowej lekcji dobrych manier i umiejętności towarzyskich, by potem przejść do tematów takich jak historia, filozofia, a nawet nauki ścisłe. Beatrix już dawno temu opanowała „modne” przedmioty, których nauczano młode damy, by mogły pewnego dnia stać się odpowiednimi żonami i matkami. Teraz uczyły się razem.

Catherine nie poznała nigdy państwa Hathaway, ale uważała, że oboje rodzice byliby zadowoleni z osiągnięć dzieci. Hathawayowie nie przestali być rodziną intelektualistów, wszyscy z łatwością dyskutowali o rozmaitych zagadnieniach. Bez trudu przeskakiwali z tematu na temat i potrafili kojarzyć fakty.

Pewnego wieczoru na przykład rozmowa przy kolacji skoncentrowała się na nowinie o napędzanej parą maszynie

latającej, zaprojektowanej przez wytwórcę szpulek z Somerset, Johna Stringfellowa. Maszyna nie zadziałała, rzecz jasna, ale sama idea wydawała się fascynująca. Podczas dyskusji na temat tego, czy człowiek może latać w mechanicznych urządzeniach, Hathawayowie powoływali się na mitologię grecką, fizykę, chińskie latawce, zoologię, francuską filozofię i odkrycia Leonarda da Vinci. Od samego podążania tokiem ich rozumowania kręciło się w głowie.

Catherine martwiła się w głębi ducha, czy taka konwersacyjna maestria nie odstraszy potencjalnych konkurentów od Poppy i Beatrix. W przypadku Poppy jej przypuszczenia się potwierdziły. Dopiero Harry Rutledge w pełni zaakceptował jej inteligencję.

Gdy jednak Catherine poruszyła tę delikatną kwestię w rozmowie z Camem Rohanem, usłyszała bardzo zdecydowaną odpowiedź.

- Nie, panno Marks, proszę nie próbować zmieniać Poppy czy Beatrix - polecił jej mąż Amelii. - To nie przyniesie żadnego skutku i głęboko je unieszczęśliwi. Proszę tylko je nauczyć, jak mają się zachowywać w towarzystwie i jak rozmawiać o niczym, tak jak to robią gadziowie.

- Innymi słowy, chce pan, bym nauczyła je pozorów konwenansów, ale nie chce pan, by stały się naprawdę konwencjonalne?

Cam był zachwycony jej bystrością.

- Otóż to.

Wkrótce potem pojęła, że miał rację. Żadne z Hathawayów nie mogło być naturalizowanym członkiem londyńskiego towarzystwa, i wcale tego dla siebie nie pragnęli.

Poszła do biblioteki, by wziąć kilka książek do lekcji. Gdy weszła do pokoju, zamarła z jękiem na widok Leo

pochylającego się nad długim stołem i nanoszącego notatki na rysunki rozłożone na blacie.

Odwrócił się i spojrzał na nią przeszywającym wzrokiem. Poczowała zimny i gorący dreszcz. Jej głowa zaczęła pulsować w miejscach, gdzie zbyt ciasno upięła włosy.

- Dzień dobry - powiedziała bez tchu, cofając się o krok. - Nie chciałam przeszkadzać.

- Nie przeszkadzasz.

- Przyszłam, by wziąć kilka książek, jeśli... jeśli można.

Leo kiwnął głową i pochylił się nad rysunkami.

Catherine podeszła do biblioteczki i zaczęła szukać odpowiednich tytułów. Zapadła taka cisza, że Cat była przekonana, iż w każdym kącie słyszeć bicie jej serca. Ogarnięta rozpaczliwym pragnieniem, by przerwać milczenie, zapytała:

- Czy to projekty nowych ulepszeń w majątku? Może domy dzierżawców?

- Dodatkowe stajnie. -Och.

Przebiegła wzrokiem po grzbietach książek. Czy mieli udawać, że ta noc nigdy się nie wydarzyła?

Taką miała nadzieję.

Potem jednak rozległ się głos Leo.

- Jeśli przyszłaś po przeprosiny, wiedz, że na pewno ich nie otrzymasz.

Odwróciła się do niego.

- Słucham?

Leo nie odrywał wzroku od szkiców.

- Gdy odwiedzasz mężczyznę nocą w łóżku, nie spodziewaj się herbaty i miłej konwersacji.

- Nie odwiedzałam pana w łóżku - zaprotestowała. - To znaczy, leżał pan w łóżku, ale nie było moim pragnieniem również się tam znaleźć. - Świadoma, że mówi zupełnie

bez sensu, z trudem oparła się pokusie, by nie uderzyć się w głowę.

- O drugiej nad ranem - poinformował ją Leo - mogę być zajęty na materacu tylko dwiema czynnościami. Pierwsza to spanie. Nie sędzę, że powinienem ci opowiadać o drugiej.

- Chciałam tylko sprawdzić, czy ma pan gorączkę - oznajmiła, oblewając się szkarłatnym rumieńcem.

- Czy czegoś pan potrzebuje.

- Najwyraźniej potrzebowałem.

Catherine jeszcze nigdy nie była tak skrepowana. Nagle jej własna skóra stała się dla niej za ciasna.

- Czy pan komuś powie? - zmusiła się, by go zapytać. Leo uniósł drwiąco brwi.

- Boisz się, że będę rozpowiadał o naszym nocnym *rendez-vous*? Nie, Marks, nic bym na tym nie zyskał. Żałuję, ale nie zrobiliśmy nic, co kwalifikowałoby się na przyzwoitą plotkę.

Zaczerwieniona Catherine podeszła do szkiców i skrawków papieru rozrzuconych na stole. Zaczęła je porządkować.

- Zrobiłam panu krzywdę? - zapytała, przypominając sobie, jak niechcący uraziła Leo w ramię, gdy go odepchnęła. - Boli pana?

Leo się zawahał.

- Nie, przestało w końcu po twoim wyjściu. Ale niewiele trzeba, by znów zaczęło.

Catherine ogarnęła skrucha.

- Tak mi przykro. Może trzeba zrobić okład?

- Okład? - powtórzył w osłupieniu Leo. - Na mojego... och... Mówimy o moim ramieniu?

Mrugnęła zdezorientowana.

- Oczywiście, że tak. A niby o czym?

- Cat... - Leo odwrócił głowę. Ku jej zdumieniu, w jego głosie pobrzmiwała wesołość. - Gdy mężczyzna się

podnieci i nie zostanie zaspokojony, zazwyczaj przez chwilę odczuwa potem ból.

- Gdzie?

Posłał jej wymowne spojrzenie.

- To znaczy... - Zarumieniła się gwałtownie, gdy w końcu zrozumiała. - Cóż, ból w tamtym miejscu w ogóle mnie nie interesuje. Chodziło mi o pańską ranę!

- Jest już znacznie lepiej - zapewnił ją ze śmiechem Leo. - A co do tego drugiego bólu...

- To nie ma nic wspólnego ze mną!

- Pozwolę się z tobą nie zgodzić.

Poczuła się zażenowana i upokorzona. Najwyraźniej pozostał jej tylko godny odwrót.

- Lepiej już pójdę.

- A książki?

- Później je wezmę.

Gdy się odwróciła, zaczęła rękawem o rysunki, które właśnie ułożyła. Rozsypały się wszystkie po podłodze.

- Ojej! - Natychmiast opadła na kolana i zaczęła je zbierać.

- Zostaw - usłyszała głos Leo. - Ja to zrobię.

- Nie, to przecież ja...

Urwała, gdy pomiędzy rysunkami budynków, krajobrazów i kartkami pełnymi cyfr dostrzegła szkic ołówkiem przedstawiający kobietę... nagą kobietę, leżącą na boku, z rozpuszczonymi włosami. Jedno szczupłe udo opierało się skromnie na drugim, częściowo ukrywając delikatny cień kobiecego trójkątka.

A na nosie kobiety tkwiły doskonale jej znane okulary.

Catherine podniosła kartkę drżącą dłonią, jej serce tłukło się gwałtownie w piersi. Przez chwile nie mogła wydobyć z siebie głosu.

- To ja.

Leo ukląkł obok niej na dywanie. Kiwnął głową żałośnie. Jego zaczerwienione policzki mocno kontrastowały z jasnym błękitem tęczówek.

- Dlaczego? - szepnęła.

- Nie chciałem cię zawstydzić - odparł. - To miało być przeznaczone tylko dla mnie.

Zmusiła się, by znów spojrzeć na szkic. Czuła się straszliwie obnażona. Nie mogłaby być chyba bardziej zażenowana, nawet gdyby naprawdę widział ją nagą. Jego dzieło nie było jednak pod żadnym względem wulgarne czy poniżające. Kobieta narysowana długimi, pełnymi gracji liniami, a jej poza była pełna artyzmu. Zmysłowa.

- Pan... pan nigdy mnie takiej nie widział - wykrztusiła. - Prawda?

Leo uśmiechnął się ironicznie.

- Nie zniżyłem się jeszcze do podglądania. - Urwał. - Czy dobrze to oddałem? Nie było łatwo zgadnąć, co ukrywasz pod tymi wszystkimi ubraniami.

Cat zachichotała nerwowo mimo potwornego zawstydzenia.

- Nawet gdyby szkic był idealny, nie mogłabym tego powiedzieć. - Drżącą dłonią odłożyła kartkę na stos, rysunkiem do dołu. - Często rysuje pan kobiety w taki sposób? - zapytała nieśmiało.

Leo pokręcił głową.

- Zacząłem od ciebie i jeszcze nie ruszyłem dalej. Jej rumieniec się pogłębił.

- Istnieje więcej takich szkiców? Mnie bez ubrania?

- Jeden czy dwa. - Spojrzał na nią ze skruchą.

- Och, proszę, proszę je zniszczyć.

- Oczywiście. Ale uczciwość nakazuje mi wyznać, że

i tak z pewnością powstaną kolejne. Rysowanie cię nago to moje ulubione zajęcie.

Catherine jęknęła i ukryła twarz w dłoniach.

- Może zacznie pan coś kolekcjonować? Usłyszała chrapliwy śmiech.

- Cat. Kochanie. Czy możesz na mnie spojrzeć? Nie?

- Zesztywniała, ale nie uchyliła się, gdy otoczył ją ramieniem. - Tylko żartowałem. Nie narysuję cię więcej w ten sposób. - Trzymał ją w ramionach i mocno tulił do siebie.

- Jesteś na mnie zła?

Pokręciła głową.

- Boisz się?

- Nie. - Westchnęła z drżeniem. - Po prostu jestem zaskoczona tym, że widzi mnie pan w taki sposób.

- Dlaczego?

- Bo to nie ja.

Zrozumiał, co ma na myśli.

- Nikt nie widzi samego siebie dokładnie.

- Jestem pewna, że nie wyleguję się nago w fotelach!

- To akurat straszna szkoda. - Leo głęboko odetchnął.

- Powinnaś wiedzieć, że od dawna cię pragnę, Cat. Miewam na twój temat fantazje tak szalone, że oboje poszlibyśmy do piekła, gdybym ci o nich opowiedział. To, jak cię pragnę, nie ma nic wspólnego z kolorem twoich włosów czy twoimi uroczymi sukniami. - Delikatnie pogłaskał ją po głowie.

- Catherine Marks, czy kimkolwiek jesteś... Do szaleństwa pragnę wziąć cię do łóżka na... och, tygodnie... i popełnić z tobą każdy śmiertelny grzech znany człowiekowi. Chciałbym znacznie więcej niż tylko szkicować cię naga. Chcę rysować bezpośrednio na tobie piórkiem i atramentem... kwiaty na twoich piersiach, szlaczki z gwiazd na twoich udach. - Musnął ciepłym oddechem koniuszek jej ucha.

- Chcę stworzyć mapę twojego ciała, uwiecznić twój wschód, zachód, północ i południe. Chciałbym...

- Proszę przestać - szepnęła, nie mogąc złapać tchu. Leo roześmiał się posepnie.

- Ostrzegałem cię. Prosto do piekła.

- To moja wina. - Cat przycisnęła rozgorączkowaną twarz do jego ramienia. - Nie powinnam była do pana przychodzić poprzedniej nocy. Nie wiem, dlaczego to zrobiłam.

- Chyba jednak wiesz. - Ucałował czubek jej głowy. - Nie zagłądaj nocą do mojego pokoju, Marks. Bo jeśli to znów się wydarzy, nie zdołam się powstrzymać.

Wypuścił ją z objęć i wstał. Wyciągnął rękę i pomógł się podnieść Catherine. Ułożył rysunki na stole i odszukał tamten szkic. Rozdarł kartkę na pół, złożył kawałki i rozdarł jeszcze raz. Wcisnął skrawki Catherine do ręki.

- Pozostałe także zniszczę.

Nie poruszyła się, gdy wyszedł z biblioteki. Nie zdając sobie z tego sprawy, gniotła resztki swojego portretu w wilgotnej dłoni.

Rozdział 12

Przez następny miesiąc Leo specjalnie wynajdywał sobie coraz to nowe zadania, by nie widywać Marks. Dwa nowe gospodarstwa wymagały nowego systemu irygacji. Leo był w tej dziedzinie ekspertem, tak jak Cam w sprawach koni, a Merripen tartaku. Stworzył więc projekt nawadniania łąk rowami doprowadzającymi wodę z pobliskiej rzeki. W miejscu, gdzie kanał opadał zbyt nisko, należało postawić młyńskie koło, wyposażone w wiadra. Miało ono nabierać odpowiednią ilość wody i przynieść ją dalej wzdłuż kanału.

Pocąc się bez koszuli w pełnym słońcu, Leo razem z dzierżawcami kopał rowy i kanały drenujące, dźwigał kamienie i przynosił ziemię. Pod koniec dnia bolał go każdy mięsień i zazwyczaj czuł się zbyt zmęczony, by zasiać do kolacji. Mięśnie mu stwardniały i schudł tak bardzo, że musiał pożyczać spodnie od Cama, bo jego ubrania oddano wiejskiemu krawcowi do zwężenia.

- Przynajmniej ta praca trzyma cię z dala od twoich słabości - zażartowała pewnego wieczoru Win, targając mu z czułością włosy, gdy siedzieli razem w saloniku.

- Tak się składa, że lubię swoje słabości - odparł. - To dlatego zadałem sobie tyle trudu, by je wykształcić.
- Potrzebna ci żona - oznajmiła łagodnie Win. - I nie mówię tak z egoizmu, Leo.
- Uśmiechnął się do najdelikatniejszej ze swych sióstr, która stoczyła tak wielką walkę w obronie swojej miłości.
- Nie masz w sobie ani krzty egoizmu, Win. Ale choć twoja rada jest jak zwykle rozsądna, tym razem jej nie posłucham.
- A szkoda. Powinieneś mieć rodzinę.
- Moja rodzina już jest zbyt liczna, bym mógł sobie z nią poradzić. I są rzeczy, które naprawdę przedłożyłbym nad małżeństwo.
- Na przykład?
- Cóż, na przykład odcięcie sobie języka i przyłączenie się do trapistów... wytarzanie się nago w melasie i drzemka w mrowisku... Mam kontynuować?
- To nie będzie konieczne - odparła z uśmiechem Win. - Ale jestem pewna, że w końcu i tak się ożenisz, Leo. Cam i Merripen twierdzą, że masz bardzo wyraźną linię małżeństwa na dłoni.
- Cam z rozbawieniem spojrział na rękę.
- To wgniecenie od pióra.
- To linia małżeństwa. Jest tak długa, że właściwie owija się wokół dłoni. To znaczy, że pewnego dnia poślubisz ukochaną kobietę, która była ci przeznaczona. - Win uniosła znacząco brwi, jakby chciała zapytać: i co ty na to?
- Romowie nie wierzą w odczytywanie przyszłości z dłoni - poinformował ją Leo. - To nonsens. Robią to tylko, by wyłudzać pieniądze od głupców i pijaków.
- Zanim Win zdołała coś odpowiedzieć, do saloniku wszedł Merripen.

- Gadziowie naprawdę wiedzą, jak skomplikować różne sprawy - rzekł, podając Leo list, a potem usiadł na sofie.
 - Co to? - zapytał Leo, zerkając na podpis w dole kartki. - Kolejne pismo od prawnika? Myślałem, że jego zadaniem jest wyjaśnienie naszych spraw.
 - Im więcej wyjaśnia, tym bardziej to wszystko się gmatwa. Jestem Romem, więc wciąż mam problem ze zrozumieniem samej koncepcji posiadania ziemi. Ale majątek Ramsayów... - Z niesmakiem pokręcił głową. - To istny węzeł gordyjski porozumień, darowizn, obyczajów, wyjątków, aneksów i dzierżaw.
 - To dlatego, że majątek jest taki stary - wyjaśniła im Win. - Im starsza posiadłość, tym więcej przybywa z czasem komplikacji. - Zerknęła na Leo. - A przy okazji, właśnie się dowiedziałam, że hrabina Ramsay i jej córka, panna Darwin, chciałyby złożyć nam wizytę. Dziś rano przysłały list.
 - Po moim trupie! - Leo wpadł w gniew. - W jakim celu? By triumfować? Zrobić spis nieruchomości? Wciąż mam jeszcze rok, zanim będą mogły zgłosić jakieś pretensje do tego majątku.
 - Może chcą zawrzeć pokój i poszukać rozwiązania, które zadowolą nas wszystkich? - zasugerowała Win.
- Zawsze starała się dostrzegać w ludziach to, co najlepsze i wierzyła, że dobro jest nieodłączną częścią ludzkiej natury. Leo nie miał tego problemu.
- Zawrzeć pokój, no jasne! - mruknął. - Boże, naprawdę kusi mnie, by się ożenić i utrzyć nosa tym wiedzdom!
 - Masz na myśli konkretne kandydatki?
 - Ani jednej. Ale jeśli już się zdecyduję, na pewno nie wybiorę kobiety, którą mógłbym pokochać.
- Jego uwagę przykuło jakieś poruszenie w drzwiach. Do pokoju weszła Catherine. Uśmiechnęła się do wszystkich

grzecznie, uważając, by przypadkiem nie spojrzeć w oczy Leo, i usiadła na swoim krześle w kącie. Z irytacją zauważyła, że znów schudła. Piersi miała teraz mniejsze, talię wiotką jak trzcina i zdecydowanie zmizerniała na twarzy. Czy z rozmysłem jadła za mało? Skąd ten brak apetytu?

Przecież się rozchoruje!

- Na miłość boską, Marks - rzucił gniewnie - jesteś chuda jak gałązka wierzby.

- Leo - upomniała go Win. Catherine spojrzała na niego ze złością.

- To nie moje spodnie trzeba zwięzać.

- Wyglądasz, jakbyśmy cię głodzili - kontynuował Leo, wykrzywiając się z gniewem. - Co' się z tobą dzieje? Dlaczego nie jesz?

- Ramsay - mruknął Merripen, dochodząc do wniosku, że granica została przekroczona.

Ogarnięta furją Catherine zerwała się z krzesła.

- Jest pan despota, hipokryta i nie ma pan prawa krytykować mojego wyglądu, więc... więc... -

Nerwowo szukała odpowiednich słów. - Proszę się odchrzanić! - Po czym wypadła jak burza z pokoju.

Merripen i Win wpatrywali się w drzwi z otwartymi ustami. Leo pognał za uciekinierką.

- Gdzie się nauczyłaś tego słowa? - zapytał, biegnąc tuż za nią.

- Od pana - rzuciła zajadle przez ramię.

- Wiesz w ogóle, co to znaczy?

- Nie, i wcale mnie to nie obchodzi. Proszę trzymać się ode mnie z daleka!

Gdy tak gnała wściekła korytarzami, a on za nią, uświadomił sobie nagle, że tęsknił za sprzeczką z Marks, za jakimkolwiek kontaktem.

W końcu wybiegli z domu i po chwili znaleźli się w warzywniaku. W powietrzu unosił się zapach wygrzanych słońcem ziół.

- Marks - zawołał Leo ze złością. - Będę cię ścigał przez pietruszkę, jeśli nalegasz, ale możemy też w końcu stanąć i załatwić to tutaj.

Odwróciła się ku niemu. Policzki miała rozpalone.

- Nie ma o czym rozmawiać. Całymi dniami pan się do mnie nie odzywa, a potem pozwala sobie na wyjątkowo obraźliwe komentarze odnośnie...

- Nie chciałem cię obrazić. Zauważyłem po prostu...

- Nie jestem chuda, ty nikiemny prostaku! Czy jestem kimś gorszym od ciebie, że ośmielasz się zwracać do mnie z taką pogardą? Jesteś najbardziej...

- Przepraszam.

Catherine zamilkła; oddychała z trudem.

- Nie powinienem był tak do ciebie mówić - przyznał Leo szorstko. - Nie jesteś wcale kimś gorszym niż ja, po prostu twoje dobro leży mi na sercu. Napadłbym na każdego, kto by cię źle potraktował. W tym przypadku jesteś to ty sama. W ogóle o siebie nie dbasz.

- Pan także nie.

Leo chciał coś jej odpowiedzieć, ale nie zdołał nic wymyślić. Otworzył usta i znów je zamknął.

- Codziennie haruje pan do upadłego. Ubyło panu co najmniej trzy kilogramy.

- Nowe gospodarstwa wymagają odpowiednich systemów nawadniających. Ja potrafię je projektować i budować.

- Nie musi pan przecież kopać rowów i nosić kamieni.

- Owszem, muszę.

- Dlaczego?

Leo spojrział na nią, zastanawiając się, czy może wyznać prawdę. Postanowił być szczery do bólu.

- Bo tylko gdy padam jak nieżywy ze zmęczenia, mogę się powstrzymać przed przyjściem do ciebie w nocy i uwiedzeniem cię.

Catherine spojrzała na niego okrągłymi ze zdumienia oczami. Otwierała i zamykała usta dokładnie tak samo jak on przed chwilą.

Przyglądał jej się z rozbawieniem i podnieceniem jednocześnie. Nie mógł dłużej zaprzeczać temu, że nic na świecie nie sprawia mu większej radości niż rozmowy z Marks. Zręczliwa, uparta, fascynująca... I tak odmienna od wszystkich jego poprzednich kochanek! A w chwilach takich jak ta była równie pociągająca jak zdziwały jeź.

Stanowiła dla niego wyzwanie, dorównywała mu pod każdym względem, jak żadna inna kobieta dotąd. Pragnął jej do szleństwa.

- Nie mógłby mnie pan uwieść - stwierdziła cierpkim tonem.

Oboje zamarli, utkwivszy w sobie wzrok.

- Kwestionujesz nasz wzajemny pociąg? - Głos Leo był o ton głębszy niż zazwyczaj. Catherine przeszedł dreszcz. Z determinacją zacisnęła wargi.

- Kwestionuję stwierdzenie, jakoby pragnienie fizyczne mogło zwyciężyć zdrowy rozsądek - odparła.

- To mózg zawsze kieruje poczynaniami człowieka.

Leo nie mógł powstrzymać kpiącego uśmiešku.

- Dobry Boże, Marks. Najwyraźniej nigdy nie brałaś udziału w tym akcie, bo w przeciwnym razie wiedziałabyś, że naprawdę mózg nie zawsze kieruje poczynaniami człowieka. W zasadzie mózg często odmawia jakiegokolwiek współpracy.

- Wierzę, że może tak być w przypadku mężczyzny.
- Mózg kobiety jest tak samo prymitywny, zwłaszcza jeśli w grę wchodzi pożądanie.
- Na pewno lubi pan tak myśleć.
- Mam ci to udowodnić?

Catherine sceptycznie wykrzywiła wargi.

- Jak? - zapytała, nie mogąc się oprzeć.

Leo wziął ją za rękę i poprowadził do bardziej odosobnionego zakątka ogrodu, za pergolę pokrytą szkarłatnymi kwiatami fasolki. Stali tuż obok szklanej cieplarni, która pozwalała ogrodnikowi hodować warzywa i kwiaty niezależnie od pogody.

Leo rozejrzał się uważnie, by się upewnić, że nikt ich nie obserwuje.

- Oto wyzwanie dla twoich funkcji mózgowych. Najpierw cię pocałuję. Zaraz potem zadam ci proste pytanie. Jeśli odpowiesz poprawnie, przyznam się do pomyłki.

Catherine zmarszczyła brwi i odwróciła głowę.

- To śmieszne.
- Oczywiście masz prawo odmówić. Uznam wtedy, że to ty przegrałaś.

Skrzyżowała ramiona na piersi i spojrzała na niego, mrużąc powieki.

- Jeden pocałunek?

Leo rozłożył ręce, jakby chciał jej udowodnić, że nie ma nic do ukrycia. Nie spuszczał z niej oczu.

- Jeden pocałunek, jedno pytanie.

Powoli wyprostowała ramiona i stanęła przed nim niepewnie.

Nie spodziewał się, że Cat przyjmie to wyzwanie. Serce zaczęło gwałtownie tłuc mu się w piersi. Gdy do niej podszedł, poczuł skurcz w żołądku.

- Mogę? - zapytał, dotykając okularów i zdejmując je z jej nosa.

Mrugnęła, lecz nie zaprotestowała.

Leo złożył okulary i wsunął je sobie do kieszeni. Delikatnie ujął w dłonie twarz Cat i uniósł ku sobie. Sprawił, że zaczęła się denerwować. I dobrze, pomyślał z ponurą satysfakcją.

- Gotowa?

Jej usta zadrżały, kiwnęła głową.

Pochylił się lekko i pocałował ją delikatnie, niczego się nie domagając. Wargi miała chłodne i słodkie. Rozchylił je i pogłębił pocałunek. Potem otoczył ją ramionami i przyciągnął do siebie. Była szczupła i miękka, a jednocześnie giętka jak trzcina. Poczul, jak to sprężyste ciało nagłe słabnie w jego objęciach. Skoncentrował całą uwagę na jej ustach, muskał je czule językiem, aż wyczuł ich drżenie. Uniósł głowę i spojrzał na zarumienioną twarz Catherine. Tak go oszołomiły jej senne zielonoszare oczy, że z trudem przypominał sobie pytanie, które miał zadać.

Potrząsnął głową, by rozjaśnić myśli.

- Gospodarz miał dwanaście owiec. Wszystkie poza siedmioma zdechły. Ile zostało?

- Pięć - odpowiedziała natychmiast.

- Siedem - poprawił ją z uśmiechem. Catherine się nachmurzyła.

- To był podstęp. Proszę o następne pytanie.

- Nie taka była umowa.

- Proszę o następne pytanie - powtórzyła. Roześmiał się chrapliwie.

- Boże, aleś ty uparta. Dobrze. - Przyciągnął ją do siebie i pochylił głowę. Catherine zeszywniała.

- Co pan robi?

- Jeden pocałunek, jedno pytanie - przypomniał jej. Zrobiła minę męczennicy, uległa mu jednak i przymknęła

oczy. Tym razem nie był tak delikatny. Jego wargi były stanowcze i natarczywe, język od razu zagłębił się w słodkim ciepłym wnętrzu jej ust. Cat objęła go za szyję i zanurzyła mu palce we włosach.

Zakreśliło mu się w głowie z pożądania i rozkoszy. Czuł, że nie przytula jej wystarczająco blisko, tęsknił za ukrytymi zakamarkami jej ciała, których nie mógł dotknąć. Jego ręce drżały, marząc o dotknięciu rozkosznie białej skóry osłoniętej stanikiem sukni. Próbował poczuć więcej, zagłębić się w niej bardziej, a Cat instynktownie wychodziła mu naprzeciw, jęcząc cicho z zachwyty.

Leo przerwał pocałunek, nie mogąc złapać tchu.

- Zadaj mi pytanie - wykrztusiła drżącym głosem.

Z trudem przypomniał sobie swoje własne imię. Pragnął myśleć tylko o tym, jak doskonale do siebie pasują. Jakimś cudem jednak zdołał spełnić jej polecenie.

- Niektóre miesiące mają trzydzieści jeden dni, inne trzydzieści. Ile miesięcy ma dwadzieścia osiem dni?

Zmarszczyła brwi z konsternacją.

- Jeden.

- Wszystkie - padła łagodna odpowiedź.

- Proszę o kolejne - powiedziała Catherine z furją. Pokręcił głową, nie mogąc złapać tchu ze śmiechu.

- Chyba już żadnego nie wymyślę. W moim mózgu nie została ani kropla krwi. Pogódź się z tym, Marks, przegrałaś i...

Przyciągnęła go do siebie i wpiła się wargami w jego usta, zanim Leo zdołał się zorientować, co się dzieje. Rozbawienie zniknęło. Zatoczył się do przodu z nią w ramionach i oparł o ścianę ciepłarni.

Zawładnął ustami Cat z pasją, upojony świadomością, że cała się wygina ku niemu. Umierał

z pożądania, jego napięte mięśnie pulsowały pragnieniem. Całował ją bez opamiętania, ssąc, prawie gryząc i głaszcząc językiem jej wargi.

Nagle oderwał się od niej, czując, że traci resztki samokontroli.

Pytanie, przypomniał sobie mgliście, zmuszając to, co pozostało z jego mózgu, do działania.

Miał ochryply głos, czuł, że oddycha żywym ogniem.

- Ile zwierząt każdego gatunku wziął ze sobą Mojżesz do arki?

- Dwa. - Padła stłumiona odpowiedź.

- Żadnego - zdołał wyjąkać. - To Noe zbudował arkę, nie Mojżesz.

Przestał już jednak uważać ich potyczkę za zabawną, a Catherine nie zależało już chyba na zwycięstwie. Stali złączeni ciasnym uściskiem. Ich sylwetki rzucały pojedynczy cień na ogrodową ścieżkę.

- Chyba ogłosimy remis - mruknął Leo. Catherine pokręciła głową.

- Nie, miał pan rację - przyznała słabym głosem. - W ogóle nie myślałam.

Odczekali jeszcze chwilę. Oboje byli oszołomieni pytaniami, których nie mogli sobie zadać. I odpowiedziami, które nie mogły paść.

W końcu Leo odetchnął niepewnie i puścił Catherine. Wykrzywił się, czując, że jego spodnie stały się nagle zbyt ciasne. Na szczęście długi surdut ukrył jego problem. Leo wyjął z kieszeni okulary i ostrożnie włożył je Catherine na nos.

W niemym zaproszeniu zaoferował jej ramię, a ona je przyjęła.

- A co znaczy: chrzanić się? - zapytała drżącym głosem, gdy prowadził ją z powrotem do domu.

- Gdybym ci powiedział, miałabyś potem niestosowne myśli. A wiem, jak bardzo tego nie lubisz. Następny dzień Leo spędził nad strumieniem w zachodniej części posiadłości, szukając najlepszego miejsca do umocowania koła wodnego i robiąc pomiary terenu. Koło miało niespełna pięć metrów średnicy. Rząd wiader przenosił wodę do specjalnego koryta, a stamtąd płynęła drewnianymi rurami na pola. Leo szacował, że system nawodni około sześćdziesięciu hektarów upraw, czyli dziesięć dużych gospodarstw.

Omówił plany z dzierżawcami i robotnikami najemnymi, a potem wbił w ziemię drewniane pale i całkiem przemoczony od brodzenia w zimnym błotnistym strumieniu wrócił do Ramsay House. Było późne popołudnie, słońce świeciło jasno, wiatr ucichł. Leo był zmęczony, spocony i poirytowany ciągłymi atakami gzów. Wszyscy ci romantyczni poeci, którzy opiewali w wierszach rozkosze wsi, z pewnością nigdy nie budowali systemu nawadniania pól, stwierdził cierpko w duchu.

Buty miał tak ubłocone, że postanowił wejść do domu przez kuchnię, zostawiając je na progu.

Kucharka i pokojówka robiły ciasto, a Win i Beatrix polerowały srebra.

- Witaj, Leo - powitała go radośnie Beatrix.

- Wielkie nieba, jak ty wyglądasz! - zawołała Win. Leo uśmiechnął się do nich i zmarszczył nos, wyczuwając

w powietrzu gorzkawą woń.

- Nie sądziłem, że coś może przyćmić odór, który bije ode mnie. Co to takiego? Pasta do polerowania?

- Nie, to raczej... - Win spojrzała na niego z rezerwą. - Cóż, to farba.

- Do ubrań?

- Do włosów - wyjaśniła mu Beatrix. - Catherine chce przyciemnić włosy przed balem, ale po ostatniej pomyłce boi się używać mieszanki od aptekarza. Kucharka poradziła jej więc, by skorzystała z przepisu jej matki. Trzeba ugotować skorupy od orzechów i korę strączyńca z octem, a potem...

-Dlaczego Marks farbuję sobie włosy? - zapytał Leo, siląc się na neutralny ton, choć w środku cały się już przeciwko temu buntował. Te piękne włosy, połyskujące złotem i bursztynem, ukryte pod ponurą, ciemną farbą!

- Chyba chce mniej... rzucić się w oczy... na balu - odparła Win ostrożnie - ze względu na zaproszonych gości. Nie żądałam wyjaśnień, bo uważam, że panna Marks ma prawo do swoich sekretów. Leo, proszę cię, nie denerwuj jej i nie wspominaj o tym.

- Czy naprawdę nikt nie uważa, że to dziwne, że jedna z naszych podwładnych ukrywa swój wygląd?

- zapytał Leo. - Czy ta rodzina jest tak cholernie ekscentryczna, że przyjmuje każde dziwactwo bez zastrzeżeń?

- To wcale nie jest takie dziwaczne - odparła Beatrix. - Wiele zwierząt zmienia ubarwienie. Na przykład mątwy, niektóre gatunki żab i oczywiście kameleony.

- Przepraszam was na chwilę - syknął przez zaciśnięte zęby Leo i opuścił kuchnię.

- Miałam właśnie opowiedzieć o kilku interesujących faktach z życia kameleonów - pożaliła się Beatrix.

- Bea, kochanie - szepnęła Win - chyba lepiej będzie, jeśli pobiegiesz do stajni i jak najszybciej ściągniesz tu Cama.

Catherine siedziała przy toalecie i wpatrywała się w swoje odbicie w lustrze. Miała obok siebie wszystkie potrzebne rzeczy: ręcznik, grzebień, dzbanek i miednicę oraz garnek

z ciemną mazią, która wyglądała jak czernidło do butów. Cat pokryła już nią jedno pasmo włosów i teraz czekała na rezultat. Po ostatniej katastrofie, gdy jej włosy stały się zielone, nie zamierzała ryzykować.

Bal miał się odbyć już za dwa dni, nie miała więc wyboru - musiała się oszpecić o tyle, o ile to tylko możliwe. Hathawayowie zaprosili gości z sąsiednich hrabstw, a nawet z Londynu. A ona znów się bała, że zostanie rozpoznana. Ale jeśli zmieni swój wygląd i będzie się chować po kątach, nikt jej nie zauważy. Przyzwoitkami bywały zazwyczaj stare panny i ubogie wdowy, zupełnie niegodne pożądaniami kobiety, których jedynym zadaniem było czuwanie nad młodymi pannami, mającymi najlepsze lata wciąż przed sobą. W rzeczywistości Catherine była od nich niewiele starsza, ale czuła się tak, jakby dzieliły ją od tamtych całe dekady.

Wiedziała, że pewnego dnia przeszłość ją dopadnie. A gdy to się stanie, jej pobyt u Hathawayów dobiegnie końca. Jedyny szczęśliwy czas w jej życiu. Wpadłaby w rozpacz, gdyby ich utraciła.

Ich wszystkich.

Nagle drzwi otworzyły się z hukiem, wrywając Catherine z cichej zadumy. Odwróciła się i zobaczyła przed sobą Leo. Był spocony, rozczochrany i brudny, a w dodatku stał przed nią w samych skarpetkach.

Poderwała się, zbyt późno sobie przypominając, że została tylko w pogniecionej koszuli.

Leo przesunął po niej wzrokiem, zauważając każdy szczegół. Catherine poczerwieniała ze wzburzenia.

- Co pan wyprawia? - zawołała. - Całkiem pan oszalał? Proszę natychmiast opuścić mój pokój!

Rozdział 13

Teo zamknął za sobą drzwi i dwoma susami podbiegł do Catherine. Zaciągnął ją siłą do toaletki.

- Przestań! - krzyknęła, wymachując rękami, gdy zmusił ją, by pochyliła głowę nad miednicą i polał wodą pasmo włosów, na które nałożyła farbę. Z wściekłości zaczęła niemal bełkotać. - Czy ty jesteś normalny? Co ty robisz?

- Zmywam to paskudztwo z twoich włosów. - Wylał jej resztę wody na głowę.

Catherine krzyczała i walczyła tak zaciekle, że udało jej się go ochlapać. Na podłodze utworzyły się kałuże, dywan był przemoczony. Upadli oboje, Catherine zgubiła okulary i nagle cały świat pograżył się dla niej we mgle. Widziała wyraźnie tylko twarz Leo tuż nad sobą i jego błyszczące niebieskie oczy. Poskromił ją bez wysiłku, przycisnął do dywanu jej nadgarstki i przygniótł ją całym swoim ciężarem.

Szarpała się pod nim bezradnie. Chciała, by ją puścił a jednocześnie pragnęła, by leżał na niej całą wieczność i przyciskał jej biodra jeszcze mocniej, głębiej. Poczula łzy pod powiekami.

- Proszę - wykrztusiła. - Proszę, nie trzymaj mnie za nadgarstki.

Leo usłyszał nutę trwogi w jej głosie i wyraz jego twarzy natychmiast się zmienił. Od razu puścił Catherine. Uniósł ją lekko i oparł sobie na ramieniu jej głowę.

- Nie - szepnął - nie musisz się mnie bać. Nigdy bym...

- Poczuła jego pocałunki na policzku, brodzie, szyi. Ogarnęła ją fala ciepła, a nawet gorąca wszędzie tam, gdzie ich ciała się stykały. Zacisnęła instynktownie ręce na jego torsie, jakby chciała się go przytrzymać.

- Co się stało? - zapytała, kryjąc twarz w mokrej koszuli Leo. - Dlaczego tak cię obchodzi kolor moich włosów?

- Wyczuła pod materiałem twarde mięśnie i zapragnęła dotknąć ich ustami i policzkiem.

Był łagodny i wściekły zarazem.

- Bo to nie ty. To niesprawiedliwe. Przed czym się ukrywasz?

Pokręciła niepewnie głową i rozplakała się gwałtownie.

- Nie mogę ci tego wyjaśnić. Za wiele w tym... Nie mogę. Gdybyś się dowiedział, musiałabym odejść. A ja chcę jeszcze tu zostać. Jeszcze trochę... - Z jej gardła wyrwał się szloch. - Nie z tobą, z twoją rodziną.

- Możesz tu zostać. Wyjaśnij mi wszystko, bym mógł cię ochronić.

Catherine opanowała kolejny szloch. Poczuła na policzku gorącą, irytującą kroplę. Uniosła dłoń, by ją zetrzeć, ale Leo już zlizął wargami mokry słony ślad. Zacisnęła drżące ramiona na jego szyi. Nie zamierzała go zachęcać, ale on właśnie tak to odczytał i przywarł zgłodniały do jej ust. Catherine jęknęła, zagubiona w płątaniu uczuć.

Wsunął rękę pod jej kark i ją podtrzymał. Czowała podniecenie Leo, słyszała je w jego urywanym oddechu. Uniósł

się nieco i położył ciepłą dłoń na jej brzuchu. Koszula nie zapewniała żadnej osłony, równie dobrze Catherine mogłaby być całkiem naga. Jej sutki stwardniały. Leo zaczął je całować przez mokry materiał, skubał je zębami. Rozna-miętniony, szarpnął za tasiemki przy dekolcie i obnażył jej piersi, drobne, twarde i sterczące.

-Cat... - Zadrzała, czując jego oddech na wilgotnej skórze. - Umieram z pożądania, jesteś taka śliczna... taka słodka... Boże... - Wziął zaróżowiony sutek w usta, obrysował go językiem i lekko pociągnął, jednocześnie przesuwając dłoń niżej do jej intymnych miejsc. Głaskał ją, aż otworzyła się dla niego i zwilgotniała. Cat poczuła nacisk jego kciuka tam, gdzie' koncentrowała się druz-gocząca rozkosz. Uniosła lekko biodra, a Leo pieścił ją czule, aż przyjemność rozlała się po całym jej ciele, niosąc obietnicę spełnienia.

Zanurzył się w niej nieco głębiej. Wzdrygnęła się, czując tę delikatną natarczywość. Leżała jednak na plecach na podłodze i nie miała dokąd uciec, sięgnęła więc odruchowo po jego dłoń.

Leo potarł nosem jej pierś.

- Moje niewinne kochanie. Rozluźnij się i pozwól mi się dotknąć, pozwól mi... - Czuła subtelne ruchy dłoni Leo, gdy jego palec wsunął się w wilgotną miękkość. Zadrzała, a jej ciało zacisnęło się bezradnie wokół intruza.

Błyszczące błękitne oczy Leo zniknęły pod ciężkimi powiekami. Jego policzki pokrył rumieniec.

- Chcę być w tobie - szepnął chrapliwie, pieszcząc ją. - Tutaj... i jeszcze głębiej...

Z ust Cat wyrwał się nieokreślony dźwięk, gdy delikatnie wymógł na niej, by przyciągnęła kolana do piersi. Przepelniał ją nieznośny żar, pragnęła doznań, których nie

potrafiła nazwać. Zmusiła go, by pochylił głowę i pocałowała go gwałtownie, pragnąc zmysłowej pieśczości jego ust i języka...

Nagle rozległo się energiczne pukanie do drzwi. Leo zaklął szpetnie, oderwał dłoń od Catherine i ukrył ją za sobą. Jęknęła cicho, jej serce waliło dziko.

- Kto tam? - zawołał szorstko.

- Rohan.

- Zabiję cię, jeśli otworzysz te drzwi. - W jego głosie słychać było zdecydowanie mężczyzny, który został doprowadzony do granic wytrzymałości. To wystarczyło, by Rohan posłuchał.

- Chciałbym zamienić z tobą słówko - poprosił po długiej chwili.

- Teraz?

- Zdecydowanie tak - padła nieustępliwa odpowiedź. Leo zamknął oczy, głęboko wciągnął powietrze i powoli je wypuścił.

- W bibliotece na dole.

- Za pięć minut?

Leo spojrzał gniewnie i z niedowierzaniem na drzwi.

- Idź już, Rohan.

Gdy ucichł odgłos kroków na korytarzu, Leo odwrócił się do Catherine. Wciąż jeszcze drżała.

Szeptała cicho, przytulił ją i zaczął gładzić dłonią jej plecy i biodra.

- Spokojnie, kochanie. Pozwól mi się przytulić. Uspokoila się w końcu i znieruchomiała w jego ramionach, przyciskając do niego policzek.

Wstał, podniósł ją jak piórko z podłogi i położył na łóżku. Gdy zwinęła się w kłębek i naciągnęła na siebie przykrycie, schylił się, by poszukać jej okularów. Znalazł je w kącie i podał Catherine.

Te okulary coraz mniej nadają się do noszenia, pomyślała z rezygnacją, prostując powyginane druciki i wycierając szkła brzegiem poszewki.

- Co powiesz panu Rohanowi? - zapytała z wahaniem, wkładając okulary.

- Jeszcze nie wiem. Ale przez kolejne dwa dni, dopóki nie ucichnie zamieszanie związane z tym cholernym bale, będę się trzymał od ciebie z daleka. Nasz związek stał się najwyraźniej zbyt ognisty, byśmy mogli sobie z tym poradzić. Potem jednak musimy porozmawiać. Żadnych wymówek, żadnych kłamstw.

- Dlaczego?

- Bo trzeba coś postanowić.

Co postanowić? Czy Leo chce ją odprawić? A może zamierza jej złożyć jakąś nieprzyzwoitą propozycję?

- Może powinnam opuścić Ramsay House - oznajmiła z trudem.

Jego oczy błysnęły niebezpiecznie. Ujął twarz Catherine w dłonie i pochylił się do jej ucha, składając obietnicę, która mogła okazać się też groźbą.

- Dokądkolwiek się udasz, znajdę cię. Podszedł do drzwi i odwrócił się jeszcze.

- Nawiasem mówiąc, moje nieudolne szkice nawet w części nie oddają twej urody.

Umył się, przebrał i zszedł do biblioteki. Cam już tam czekał, minę miał równie nieszczęśliwą jak Leo. Pomimo okoliczności zachował spokój, miał w sobie tolerancję, która nieco przytłumiła gniew Leo. Nikomu na ziemi Leo nie ufał tak, jak temu mężczyźnie.

Na początku ich znajomości okazywał głęboką dezaprobatę ukochanemu Amelii. Tak po prostu nie wypadało.

Cam był Cyganem, a takie korzenie nie są zaletą w oczach angielskiej socjety. Ale jego temperamentowi, inteligencji, poczuciu humoru i wrodzonej przyzwoitości nie można się było oprzeć. W krótkim czasie Cam stał się dla Leo niczym brat. To Rohan trwał przy nim w najgorszych chwilach i dawał mu stałe wsparcie, gdy Leo starał się pogodzić z życiem pozbawionym niewinności i nadziei. I dziwnym sposobem zdołał mu przywrócić wiarę w obie te rzeczy.

Stojąc teraz przy oknie, Cam zmierzył szwagra przenikliwym spojrzeniem.

Leo bez słowa podszedł do kredensu, nalał sobie brandy i zaczął ogrzewać szklaneczkę w dłoniach. Ku własnemu zdumieniu odkrył, że lekko drżą.

- Zostałem nagle wywołany ze stajni - rzekł Cam. - Znalazłem twoje siostry zmartwione, a pokojówki w hysterii, bo postanowiłeś zamknąć się w sypialni z panną Marks. Nie możesz wykorzystywać kobiety, która jest twoją pracownicą. Przecież wiesz.

- Skoro uderzasz w moralizatorski ton, przypomnę ci tylko, że sam uwiodłeś Amelię, zanim się z nią ożeniłeś. Deprawowanie młodych niewinnych kobiet jest dopuszczalne, jeśli owa kobieta dla ciebie nie pracuje?

W orzechowych oczach Cama błysnęła irytacja.

- Wiedziałem na pewno, że ożenię się z twoją siostrą, gdy to robiłem. Możesz powiedzieć to samo?

- Nie spałem z Marks. Jeszcze. - Leo zmarszczył brwi.

- Ale w tym tempie zwabię ją do łóżka przed końcem tygodnia. Nie potrafię się powstrzymać. - Uniósł oczy do nieba.

- Boże, niech mnie piorun trzaśnie. - Gdy Wszechmogący nie zareagował, Leo przełknął kolejny łyk brandy, który sparzył mu gardło.

- Zdajesz sobie sprawę, że uwiedzenie jej byłoby błędem.
- Owszem. - Leo znów upił łyk z koniakówki.
- Czasami trzeba popełnić błąd, by uniknąć jeszcze większego. - Cam uśmiechnął się lekko na widok groźnej miny Leo. - Myślałeś, że zdołasz unikać tego do końca życia, *phral*?
- Taki miałem plan. I do niedawna świetnie sobie radziłem.
- Jesteś mężczyzną w kwiecie wieku. To normalne, że pragniesz swojej kobiety. Co więcej, masz tytuł do przekazania. I z tego, co rozumiem z obyczajów arystokracji, twoim obowiązkiem jest przysporzyć światu następnych parów.
- Dobry Boże, znów do tego wracamy? - Leo wykrzywił się, dokończył brandy i odstawił kieliszek na stolik. - Ostatnia rzecz, o jakiej marzę, to płodzenie bachorów.
Cam z rozbawieniem uniósł brew.
- A co jest takiego złego w dzieciach?
- Lepią się. Przeszkadzają. Płaczą, by postawić na swoim. Gdybym życzył sobie takiego towarzystwa, odwiedziłbym moich starych przyjaciół.
- Cam usiadł na krześle, wyciągnął przed siebie długie nogi i spojrzał na Leo ze zwodniczym spokojem.
- Będziesz musiał coś postanowić w sprawie panny Marks. Bo to nie może trwać. Nawet jak na obyczaje naszej rodziny, to... - Zawahał się, szukając właściwego słowa.
- Nieprzyzwoite - dokończył za niego Leo. Chodził po pokoju tam i z powrotem. Zatrzymał się przy wygaszonym kominku, oparł dłonie na gzymsie i położył na nich głowę. - Rohan... Widziałeś, jaki byłem po śmierci Laury.
- Tak - przyznał Cam. - Rom powiedziałby, że zagubiłeś się w żałobie. Uwięziłeś duszę ukochanej pomiędzy światami.

- Albo też oszalałem.
- Miłość to przecież rodzaj szaleństwa, nieprawdaż? - zapytał trzeźwo Cam.
Leo prychnął niewesołym śmiechem.
- Dla mnie na pewno. Obaj zamilkli.
- Czy Laura nadal jest z tobą, *phraH* - odezwał się w końcu Rohan.
- Nie. - Leo wpatrywał się w pusty kominek. - Zaakceptowałem jej śmierć. Już o niej nie śnię. Ale pamiętam, jak się czułem, próbując żyć, gdy w środku byłem martwy. Teraz byłoby jeszcze gorzej. Nie mogę znów przez to przechodzić.
- Wydaje ci się, że masz wybór. A jest wręcz przeciwnie. To miłość wybiera ciebie. Cień przesuwana się tak, jak nakazuje mu słońce.
- Uwielbiam te cygańskie mądrości - zakpił Leo. - Tyle ich znasz.
Cam wstał, podszedł do kredensu i nalał sobie brandy.
- Mam nadzieję, że nie zamierzałeś zrobić z niej swojej kochanki - stwierdził. - Za coś takiego Rutledge połamałby kołem i poćwiartował nawet własnego szwagra.
- Nie, nigdy bym tego nie zrobił. Uczynienie z niej kochanki przysporzyłoby więcej kłopotów, niż by rozwiązało.
- Jeśli nie potrafisz zostawić jej w spokoju, nie zamierzasz zrobić z niej kochanki, a nie chcesz jej poślubić, pozostaje ci tylko ją zwolnić.
- Najbardziej rozsądne wyjście. I jednocześnie najmniej pociągające.
- A czy panna Marks wyznała ci, czego pragnie? Leo pokręcił głową.
- Przeraza ją nawet sama myśl o tym. Bo, Boże dopomóż, mogłoby się okazać, że pragnie mnie!

Rozdział 14

Przez kolejne dwa dni w Ramsay House wrzało jak w ulu. Zgromadzono ogromne ilości jedzenia i kwiatów, złożono meble, drzwi zdjęto z zawiasów, dywany zrolowano, a podłogi zapastowano i wypolerowano.

Na balu mieli się zjawić goście z sąsiednich hrabstw oraz dystyngowane towarzystwo z Londynu. Ku niezadowoleniu Leo, zaproszenia przyjęło wiele rodzin z córkami na wydaniu. A on, jako pan domu i właściciel majątku, miał za zadanie zachowywać się jak dobrze wychowany gospodarz i zatańczyć z każdą młodą damą.

- To najgorsza krzywda, jaką mi kiedykolwiek wyrządziłaś - wyrzucił Amelii.

- Och, na pewno robiłam znacznie gorsze rzeczy.

Leo przez chwilę rozważał w myślach zapamiętane urazy.

- Cóż, może masz rację. Ale żeby była jasność... Zniosę to tylko dlatego, by poprawić ci humor.

- Tak, wiem. Mam nadzieję, że wykażesz dobrą wolę i spróbujesz znaleźć kogoś, z kim mógłbyś się ożenić i spłodzić dziedzica, zanim Vanessa Darwin i jej matka przejmą nasz dom.

Spojrzał na siostrę z ukosa.

- Można byłoby pomyśleć, że ten dom znaczy dla ciebie więcej niż moje szczęście.
- Ależ skąd. Twoje szczęście znaczy dla mnie co najmniej tyle samo co ten dom.
- Wielkie dzięki - odparł sucho.
- Tak się po prostu składa, że głęboko wierzę, iż będziesz znacznie szczęśliwszy, kiedy się zakochasz i ożenisz.
- Jeśli kiedykolwiek się zakocham, to na pewno nie zniszczę tego, poślubiając ową kobietę.

Goście zaczęli się zjeżdżać tego samego wieczoru. Kobiety w sukniach z jedwabiu i tafty, z głębokimi okrągłymi dekoltami, miały ozdobione drogimi kamieniami brosze, a na rękach sięgające nadgarstków białe rękawiczki. Niektóre z eleganek zgodnie z najnowszą modą nosiły również odpowiednie bransoletki.

W przeciwieństwie do swoich dam panowie byli ubrani z surową prostotą - w czarne surduty i pasujące do nich spodnie bez kantów oraz białe lub czarne fulary. Ubrania były uszyte tak, by umożliwiały swobodę ruchów znacznie większą niż jeszcze kilka lat wcześniej.

Muzyka wypełniała pokoje bogato udekorowane kwiatami. Stoły, przykryte złotymi satynowymi obrusami, wprost ugięły się pod piramidami owoców, paterami z serem, warzywami z rusztu, ciastkami, puddingami, mięsami, wędzoną rybą i pieczonym drobiem. Lokaje podawali cygara i mocniejsze trunki do biblioteki oraz wino i szampana do pokojów karcianych.

W salonie było tłoczno, goście gromadzili się pod ścianami, na środku tańczyły już pierwsze pary. Leo musiał przyznać, że na balu zjawiała się zdumiewająca ilość atrakcyjnych młodych kobiet. Wszystkie były sympatyczne, urocze

i miłe. I wszystkie wyglądały tak samo. Tańczył z tyloma z nich, z iloma zdołał, nie zapominając też o pannach podpierających ściany, przekonał nawet do kilku kółek szacowne wdowy.

I przez cały czas polował wzrokiem na Catherine Marks.

Miała na sobie lawendową suknię, tę samą, którą włożyła na ślub Poppy. Włosy upięła gładko na karku. Pilnowała Beatrix, dyskretnie pozostając z boku.

Widział ją w takiej sytuacji już setki razy, gdy stała cicho pomiędzy wdowami i przyzwoitkami, a niewiele młodsze od niej dziewczęta flirtowały, śmiały się i tańczyły. Wydawało mu się absurdalne, że nikt nie zauważa Catherine. Dorównywała przecież każdej z tych kobiet.

Musiała wyczuć jego spojrzenie, bo zwróciła nań wzrok i długo nie odrywała oczu od Leo.

Wreszcie jedna z matron zadała jej jakieś pytanie. Catherine musiała się więc w końcu odwrócić.

W tym samym momencie podeszła do brata Amelia i lekko pociągnęła go za rękaw.

- Leo - oznajmiła napiętym głosem - mamy pewien problem.

Spojrzał na nią zaniepokojony i zauważył sztuczny uśmiech na jej twarzy.

- Tak bardzo pragnąłem, by tego wieczoru wydarzyło się wreszcie coś interesującego - odrzekł. - O co chodzi?

- Przybyły panna Darwin i hrabina Ramsay. Leo dosłownie osłupiał.

- Tutaj? Teraz?

- Cam, Win i Merripen rozmawiają z nimi w holu.

- Kto je, do diabła, zaprosił?

- Nikt. Namówiły naszych wspólnych znajomych, Ulsterów, by wzięli je ze sobą. Nie możemy ich wyprosić.

- Dlaczego? Nie są tu mile widziane.
 - Postąpiły niestosownie, przybywając bez zaproszenia, ale byłoby jeszcze gorzej, gdybyśmy je wyrzucili. Wyszli-byśmy na wyjątkowych niewdzięczników, nie mówiąc już o tym, że nie były to przejaw dobrych manier.
 - Dobre maniery - zauważył Leo, podnosząc głos - często stoją w całkowitej opozycji do tego, co chciałoby się zrobić.
 - Doskonale znam to uczucie. Uśmiechnęli się do siebie ponuro.
 - Czego chcą, twoim zdaniem? - zapytała Amelia.
 - Dowiedzmy się - mruknął szorstko Leo. Podał siostrze ramię i wyprowadził ją z salonu.
- Towarzyszyły im liczne spojrzenia gości, zaintrygowanych widokiem całej rodziny gospodarzy balu dyskutującej z dwiema damami w holu.
- Starsza z nich, hrabina Ramsay, nieco pulchna, miała dosyć przeciętny wygląd. Młodsza, panna Darwin, była natomiast uderzająco piękna, wysoka, smukła, z wydatnym biustem. Jej figurę podkreślała niebiesko-zielona suknia ozdobiona pawimi piórami. Czarne włosy opadały kaskadą loków na ramię Vanessy. Usta miała małe i pełne, koloru dojrzałych wiśni, a oczy zmysłowe, ciemne i ocienione firankami rzęs.
- Wszystko w Vanessie Darwin znamionowało poczucie własnej atrakcyjności, którego Leo z zasady nie brał kobietom za złe, ale które w przypadku tej dziewczyny było nieco zbyt ostentacyjne. Patrzyła na niego tak, jakby oczekiwała, że zaraz upadnie na kolana u jej stóp i zacznie dyszeć jak mops z chorymi płucami.
- Gdy Leo z Amelią podeszli bliżej, dokonano odpowiedniej prezentacji, a on uklonił się przybyłym z nienaganną uprzejmością.

- Witam w Ramsay House, milady, panno Darwin. Cóż za urocza niespodzianka.

Hrabina rozpromieniła się na jego widok.

- Mam nadzieję, że nasze niespodziewane przybycie nie sprawi panu kłopotów, milordzie. Gdy lord i lady Ulster poinformowali nas, że wydajecie bal, pierwszy bal w Ramsay House od jego renowacji, uznaliśmy, że nie będziecie mieć nic przeciwko wizycie najbliższych krewnych.

- Krewnych? - zapytała Amelia bezwiednie. Powinowactwo pomiędzy Hathawayami a Darwinami było tak odległe, że z trudem można byłoby się go doszukać.

Hrabina Ramsay nie przestawała się uśmiechać.

- Jesteśmy przecież kuzynostwem, czyż nie? Gdy mój biedny mąż oddał duszę Bogu, naszym jedynym pocieszeniem była świadomość, że majątek przejdzie w ręce tak utalentowanego zarządcy. Chociaż... - Jej wzrok powędrował do Cama i Merripena. - Nie spodziewaliśmy się tak barwnej różnorodności, jaką tu prezentujecie.

Pojąwszy ową niezbyt subtelną aluzję do cygańskiej krwi Cama i Merripena, Amelia otwarcie się skrzywiła.

- Proszę posłuchać...

- Jakie to odświeżające - przerwał jej Leo, próbując zapobiec awanturze - mój w końcu komunikować się bez prawników.

- Zgadza się, milordzie - odparła hrabina Ramsay. - Prawnicy jedynie skomplikowali złożoną sytuację Ramsay House, nieprawdaż? My jednak jesteśmy tylko słabymi kobietami i dlatego większość decyzji zapada ponad naszymi głowami. Mam rację, Vanesso?

- Tak, mam - padła skromna odpowiedź.

Okragłe policzki hrabiny Ramsay uniosły się w kolejnym uśmiechu. Objęła wzrokiem całą rodzinę Hathawayów.

- Najważniejsze są przecież uczucia rodzinne.
- Czy to oznacza, że nie zamierzają już panie odbierać nam domu? - zapytała impertynencko Amelia. Cam położył dłoń na talii małżonki i uściśnął ją znacząco. Zaskoczona hrabina Ramsay spojrzała na Amelię szeroko otwartymi oczami.
- Mój Boże. Naprawdę nie potrafię rozmawiać o tych wszystkich zawiłych zagadnieniach prawnych... Mój biedny mały mózg buntuje się, ilekroć tego próbuję.
- Jednakże - wtrąciła Vanessa Darwin jedwabistym głosem - wydaje nam się, że w ogóle nie będziemy mieć praw do Ramsay House, jeśli lord Ramsay w ciągu najbliższego roku ożeni się i spłodzi potomka. - Śmiało otaksowała Leo wzrokiem. - A wydaje się doskonale do tego celu wyposażony. Leo uniósł brwi, rozbawiony akcentem, który położyła na słowo „wyposażony”. Cam zdążył zainterweniować, zanim z ust Amelii padła druzgocąca odpowiedź.
- Milady, czy mają panie gdzie się zatrzymać podczas waszego pobytu w Hampshire?
- Dziękujemy za troskę - odparła Vanessa Darwin. - Zatrzymamy się w rezydencji lorda i lady Ulster.
- Nie pogardzę jednak przekąską - włączyła się hrabina Ramsay. - Kieliszek szampana dobrze by mi zrobił.
- Ależ oczywiście - stwierdził Leo. - Czy mogę panie zaprowadzić do bufetu?
- Cudownie - odparła hrabina, uśmiechając się szeroko. - Dziękuję, milordzie. - Chwyciła go pod ramię, a Vanessa zajęła miejsce z drugiej strony. Uśmiechając się czarująco, Leo powiódł obie do salonu.
- Cóż za okropne kobiety - odezwała się posępnym tonem Amelia. - Przybyły zapewne po to, by dokonać oględzin

domu. Zmonopolizują Leo, który miał przecież rozmawiać i tańczyć ze wszystkimi niezamężnymi damami.

- Panna Darvin jest niezamężną młodą damą - zauważyła Win z niepokojem.

- Wielkie nieba, Win. Myślisz, że przyjechały, by panna Darvin mogła poznać Leo? Myślisz, że zagięła na niego parol?

- Obie strony odniosłyby korzyści z tego małżeństwa. Panna Darvin, jako lady Ramsay, stałaby się panią całego majątku, a nie tylko domu. A my moglibyśmy nadal tu mieszkać, niezależnie od tego, czy Leo zostałby ojcem, czy nie.

- Myśl o szwagierce takiej jak panna Darvin jest dla mnie nie do przyjęcia.

- Nie możesz jej oceniać na podstawie tak krótkiej rozmowy. Może przy bliższym poznaniu okaże się bardzo miła.

- Wątpię. Kobiety, które tak wyglądają, nigdy nie zyskują przy bliższym poznaniu. - Usłyszała, że Cam i Merripen rozmawiają w romani. - O czym tak dyskutujecie?

- Ma suknię w pawie pióra - zauważył Cam takim tonem, jakby mówił, że po sukni chodziły jadowite, żywiące się mięsem pająki.

- Efekt jest oszałamiający. - Amelia spojrzała na męża z konsternacją. - Nie lubisz pawich piór?

- Dla Roma - wyjaśnił ponuro Merripen - jedno pawie pióro to zły omen.

- A ona ma ich całe tuziny - dodał Cam.

Wszyscy spojrzeli na Leo tak, jakby zmierzał prosto do gniazda jadowitych żmij.

Leo wprowadził Vanessę Darvin do salonu. Hrabina Ramsay została przy stołach bufetowych, przy których spotkała lorda i lady Ulster. Po kilku minutach rozmowy

z Vanessą Ramsay wiedział, że młoda kobieta jest całkiem inteligentna i bardzo lubi uwodzić mężczyzn. Znał i brał do łóżka kobiety takie jak ona. Nie wzbudziła w nim wielkiego zainteresowania, stwierdził jednak, że najlepiej dla całej rodziny będzie, jeśli pozna bliżej Vanessę Darwin i jej matkę, by dowiedzieć się czegoś więcej o ich planach.

Podczas lekkiej konwersacji Vanessa wyznała mu, że ogromnie się nudziła w czasie żałoby po ojcu i czeka z niecierpliwością na kolejny londyński sezon.

- Jakże urocza jest teraz ta posiadłość - zawołała z emfazą. - Pamiętam, że kiedyś odwiedziłam Ramsay z ojcem. Widzieliśmy wtedy tylko stertę gruzów, a ogrody były zupełnie zniszczone. Teraz to klejnot.

- Dzięki panu Rohanowi i Merripenowi - odparł Leo. - Tę cudowną przemianę zawdzięczamy ich wysiłkom.

Vanessa spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Cóż... Kto by pomyślał... Ci ludzie rzadko bywają tak przedsiębiorczy.

- Romowie w rzeczywistości są niezwykle przedsiębiorczy. Po prostu prowadzą wędrowny tryb życia, co nie sprzyja uprawie ziemi.

- Pana szwagrowie nie prowadzą jednak takiego trybu życia, jak mniemam.

- Znaleźli dla siebie dobry powód, by pozostać w Hampshire.

Vanessa wzruszyła ramionami.

- Sprawiają wrażenie dżentelmenów, a to chyba wszystko, czego można od nich wymagać.

Leo poczuł irytację, słysząc ten pogardliwy ton.

- Obaj pochodzą z arystokratycznej rodziny i tylko w połowie są Romami. Merripen odziedziczy pewnego dnia irlandzki tytuł hrabiowski.

- Słyszałam takie plotki. Ale... irlandzka arystokracja... - powiedziała z odcieniem niesmaku.

- Uważa ją pani za gorszą?

- A pan nie?

- Cóż, zawsze uważałem dumę moich rodaków z faktu bycia Anglikami za przejaw prostactwa.

Vanessa zapewne postanowiła zignorować jego komentarz albo w ogóle nie zwróciła nań uwagi.

Wydała z siebie pełen zachwyty okrzyk na widok rzędu lśniących okien, kremowych ścian i ukośnego sufitu.

- Wszystko tu jest takie urocze. Na pewno będzie mi się tu cudownie mieszkać.

- Jak pani już zauważyła, może pani nie mieć takiej szansy. Został mi jeszcze rok, by się ożenić i spłodzić dziedzica.

- Ma pan reputację wiecznego kawalera, co podaje w wątpliwość, czy zdoła pan osiągnąć to pierwsze.

- Spojrzała na niego prowokująco. - Jestem natomiast przekonana, że w tym drugim doszedł pan do perfekcji.

- Tak bym o sobie nie powiedział.

- Nie musi pan, milordzie. Wystarczy, że wszyscy inni tak mówią. Zaprzeczy pan?

Nie było to pytanie, którego można by się spodziewać po dobrze wychowanej młodej damie przy pierwszym spotkaniu. Leo doszedł do wniosku, że panna Darwin próbuje mu zaimponować swoją swobodą. Prowadził już jednak niezliczoną ilość podobnych konwersacji w Londynie i obecnie takie uwagi w ogóle już nie robiły na nim wrażenia.

W Londynie szczerłość była znacznie bardziej szokująca niż swoboda.

- Nie powiedziałbym, że jestem doskonałym kochankiem. Raczej sprawnym. A kobiety rzadko dostrzegają różnicę.

Vanessa zachichotała.

- A co sprawia, że mężczyzna staje się doskonałym kochankiem, milordzie?

Leo spojrział na nią z powagą.

- Miłość, rzecz jasna. Bez niej cała ta sprawa sprowadza się do techniki.

Spojrzała na niego z niepokojem, ale zaraz na powrót przywdziała maskę kokieterii.

- Ach, miłość przecież przemija. Jestem młoda, lecz nie naiwna.

- Zauważyłem. Zatańczy pani, panno Darwin?

- To zależy, milordzie.

- Od czego?

- Od tego, czy jest pan doskonałym, czy też ledwie kompetentnym tancerzem.

- *Touche* - odparł Leo, uśmiechając się wbrew sobie.

Rozdział 15

Wiadomość o niespodziewanym przybyciu hrabiny Ramsay i Vanessy Darwin napełniła Catherine ciekawością.

I przygnębieniem.

Stojąc pod ścianą, razem z Beatrix obserwowały, jak Leo tańczy walca z panną Darwin.

Stanowili piękną parę - mroczny urok Leo doskonale komponował się z olśniewającą pięknością panny Darwin. Leo był doskonałym tancerzem, bardziej atletycznym niż lekkim. A niebiesko-zielona suknia panny Darwin wirowała wokół niego zachęcająco i owijała się wokół jego nóg w rytmie muzyki.

Panna Darwin była naprawdę ładna, z błyszczącymi ciemnymi oczami i gęstymi czarnymi włosami. Szepnęła do ucha Leo coś, co wywołało u niego uśmiech. Wyglądał na zauroczonego. Absolutnie zauroczonego nią.

Catherine poczuła dziwny ucisk w żołądku, jakby właśnie połknęła garść gwoździ. Beatrix dotknęła lekko jej ramienia, jak gdyby próbowała ją pocieszyć. Ich role się na chwilę

odwróciły, teraz to Bea była starszą, mądrzejszą przyjaciółką, a Catherine potrzebowała wskazówek i wsparcia. Przybrała obojętny wyraz twarzy.

- Panna Darvin jest bardzo atrakcyjna - skomentowała.
- Pewnie tak - potwierdziła Beatrix bez przekonania.
- W zasadzie jest nawet czarująca - dodała Catherine ponurym tonem.

Beatrix spojrzała z namysłem na Leo i pannę Darvin, którzy właśnie wykonywali idealny obrót.

- Nie powiedziałabym, że jest czarująca.
- Nie dostrzegam w niej żadnych skaz.
- A ja owszem. Ma bardzo guzowate łokcie. Catherine zlustrowała rzeczony łokieć wzrokiem i doszła do wniosku, że Beatrix może mieć rację.
- To prawda - orzekła, czując się nieco lepiej. -1 czy jej szyja nie wydaje ci się nieco zbyt długa?
- Wygląda jak żyrafa - zgodziła się Beatrix skwapliwie. Catherine wyteńczyła wzrok, próbując dostrzec, czy Leo

także zauważył nienormalną długość szyi panny Darvin. Chyba jednak nie...

- Twój brat wygląda na oczarowanego - mruknęła.
- Zapewne próbuje tylko być miły.
- On nigdy nie jest miły.
- Bywa, jeśli czegoś chce.

Ta uwaga wpędziła Catherine w jeszcze gorszy nastrój. Pozostawało bowiem pytanie, czego może chcieć Leo od tej ciemnowłosej piękności.

Podszedł do nich jakiś młody dżentelmen, by poprosić Beatrix do tańca. Catherine wyraziła zgodę. Westchnęła lekko, cofnęła się pod ścianę i zagłębiła w myślach.

Bal okazał się bez wątpienia sukcesem. Wszyscy wspaniale

się bawili, muzyka była cudowna, jedzenie pyszne, a wieczór ani nie za zimny, ani niezbyt parny.

A ona, Catherine, czuła się nieszczęśliwa.

Nie zamierzała jednak tego po sobie pokazywać. Zrobiła zadowoloną minę i odwróciła się, by uczestniczyć w rozmowie dwóch starszych pań, które stanęły obok niej. Rozpoczęły właśnie dyskusję na temat zalet i wad haftu rozdzielnego i łańcuszka w pracy na kanwie. Catherine przysłuchiwała się temu z uwagą.

- Panno Marks.

Odwróciła się, słysząc znajomy męski głos.

Stał przed nią Leo i z diabolicznym błyskiem w niebieskich oczach, urzekająco przystojny w uroczystym biało-czarnym stroju.

- Uczyni mi pani ten zaszczyt? - zapytał, wskazując na wirujące na parkiecie pary. Zapraszał ją do tańca. Tak jak kiedyś obiecał!

Zbladła, zobaczywszy utkwione w nich oczy gości. Gospodarz balu mógł zamienić kilka słów z damą do towarzystwa siostry. Ale prosić ją do tańca... A Leo wiedział o tym i w ogóle o to nie dbał.

- Proszę sobie iść - szepnęła ostrym tonem. Jej serce tłukło się dziko w piersi.

Leo uśmiechnął się nieznacznie.

- Nie mogę. Wszyscy na nas patrzą. Zamierzasz publicznie dać mi kosza?

Nie mogła obrazić go w ten sposób. Odmowa tańca stanowiła poważne naruszenie zasad kodeksu towarzyskiego, zwłaszcza jeśli nie było do niej żadnych powodów poza osobistą niechęcią. Ale znaleźć się w centrum uwagi... na językach... to ostatnia rzecz, jakiej pragnęła Catherine.

- Och, po co pan to robi? - szepnęła znów z rozpaczą i gniewem, ale także odrobinę zadowolona.
- Bo chcę tego - odparł, uśmiechając się szerzej. - I ty także.

Był niewybaczalnie arogancki. I miał rację.

Musiała przestać się certować. Ale jeśli teraz powie „tak”, będzie zasługiwała na to, co miało się wydarzyć.

- Tak. - Przygryzła wargę, przyjęła jego ramię i pozwoliła poprowadzić się na środek salonu.

- Mogłabyś spróbować się uśmiechnąć - szepnął Leo. - Wyglądasz jak skazaniec prowadzony na szubienicę.

- Chyba raczej na ścięcie.

- To tylko jeden taniec, Marks.

- Powinien pan znów zatańczyć z panną Darwin - odparła, złoścąc się w duchu na ponurą nutę w swoim głosie.

Leo roześmiał się cicho.

- Raz wystarczy. Wolałbym już nigdy nie powtarzać tego doświadczenia.

Catherine próbowała, bez skutku, stłumić dreszcz zadowolenia.

- Nie dogadywaliście się?

- Och, dogadywaliśmy się doskonale, dopóki nie schodziliśmy z ulubionego tematu panny Darwin.

- Posiadłości?

- Nie, jej samej.

- Jestem pewna, że z wiekiem panna Darwin przestanie być tak zapatrzona w siebie.

- Możliwe. Dla mnie to nie ma znaczenia.

Wziął ją w ramiona, stanowczo, lecz stosownie. Wieczór, który jeszcze przed chwilą wydawał się Catherine tak okropny, nagle stał się wspaniały.

Leo oparł prawą dłoń na jej plecach, lewą ujął ją za rękę. Nawet przez dwie pary rękawiczek Cat poczuła dreszcz wywołany ciepłem jego palców.

Zaczęli tańczyć.

W walcu to mężczyzna narzuca partnerce kierunek, tempo i sekwencje kroków. Leo nie pozostawił Catherine czasu na wahanie. Z łatwością i pewnie ją prowadził, zręcznie wymijając inne pary.

Momentami prawie unosili się w powietrzu w kolejnych seriach obrotów. W muzyce rozbrzmiewała tęsknota. Catherine milczała, bojąc się, że czar pryśnie, wpatrywała się tylko w niebieskie oczy nad sobą. I po raz pierwszy w życiu była całkowicie szczęśliwa.

Taniec trwał trzy minuty, może cztery. Postanowiła zapamiętać każdą sekundę, by w przyszłości móc zamknąć oczy i przywołać to wszystko. Gdy rozbrzmiała ostatnia słodka wysoka nuta melodii, uświadomiła sobie, że wstrzymuje oddech, pragnąc, by ten walc trwał jeszcze chwilę dłużej.

Leo uklonił się i podał jej ramię.

- Dziękuję, milordzie. To było urocze.

- Chciałabyś znów zatańczyć?

- Chyba nie. Wywołałibyśmy skandal. Przecież nie jestem gościem.

- Należysz do rodziny.

- Jest pan bardzo miły, milordzie, przecież pan wie, że to nieprawda. Jestem damą do towarzystwa, a to oznacza...

Urwała, zauważywszy, że ktoś intensywnie się w nią wpatruje. Podniosła wzrok i zobaczyła twarz mężczyzny, która od lat nawiedzała ją w koszmarach.

Jego widok, wspomnienie przeszłości, o której tak długo udawało jej się nie myśleć, pozbawił

Catherine całego z trudem wypracowanego spokoju i wzbudził w niej autentyczną panikę. Zaciśnęła mocniej dłoń na ramieniu

Leo, czując się tak, jakby ktoś zadał jej cios w żołądek. Spróbowała zaczerpnąć tchu, ale z jej piersi wydobyło się tylko rżenie.

- Marks? - Leo przystanął i odwrócił ją twarzą do siebie. - Co się stało?

- Słabo mi - zdołała wykrztusić. - To zapewne ze zmęczenia po tym tańcu.

- Pomogę ci usiąść... -Nie.

Mężczyzna cały czas się w nią wpatrywał, jego mina zdradzała Catherine, że ją rozpoznał. Musi uciec, zanim on podejdzie. Z trudem przełknęła cisnące się do gardła i oczu łzy.

Najszczęśliwsza noc jej życia przemieniła się nagle w najgorszy koszmar.

To koniec, pomyślała z gorzkim smutkiem. Jej życie u Hathawayów dobiegło końca. Zapragnęła umrzeć.

- Co mogę zrobić? - zapytał cicho Leo.

- Proszę, niech pan podejdzie do Beatrix... i powie jej... Nie zdołała dokończyć. Pokręciła tylko głową i szybkim

krokiem opuściła salon.

Leo ani przez chwilę nie wierzył w tę wymówkę. Zmęczenie po kilku minutach walca, do diabła! Ta kobieta usypała stos z kamieni, żeby mogli wydostać się z zapadliska. Cokolwiek ją przestraszyło, nie miało nic wspólnego ze zmęceniem. Leo rozejrzał się po pokoju, mrużąc powieki, i zauważył nieruchomą postać pośród rozbawionego tłumu.

Guy, lord Latimer, obserwował Catherine Marks z takim samym napięciem jak on. A gdy tylko wyszła, zaczął przesuwać się wśród gości na korytarz.

Leo nachmurzył się i postanowił, że następnym razem, gdy jego rodzina wyda bal, on sam osobiście przejrzy listę gości. Gdyby wiedział, że znajdzie się na niej ten człowiek, wykreśliłby jego nazwisko najczarniejszym tuszem.

Guy Latimer miał około czterdziestu lat, osiągnął więc ten etap w życiu, kiedy nie można było już dłużej nazywać go kobieciarzem, bo to określenie zakładało pewną młodzieńczą niedojrzałość. Stał się zwykłym rozpustnikiem, a jego zachowanie było co najmniej niestosowne.

Jako pierwszy w kolejce do tytułu miał niewiele zajęć poza czekaniem na śmierć ojca, oddawał się więc występkom i perwersji. Oczekiwał, że wszyscy wokół będą po nim sprzątać i dbał tylko i wyłącznie o własną przyjemność. To miejsce w piersi, w którym powinno się znajdować serce, było u niego puste jak tykwa. Ten podstępny, sprytny i wyrachowany mężczyzna wszystkie swe zdolności wykorzystywał do zaspokojenia własnych nieograniczonych pragnień.

Leo, pogrążony w rozpacz po Laurze Dillard, robił swego czasu, co mógł, by mu dorównać.

Na wspomnienie eskapad podejmowanych z Latimerem i jego kliką rozwiązłych kompanów poczuł się wręcz fizycznie zbrukany. Od chwili powrotu z Francji skrupulatnie unikał Latimera. Rodzina Guya mieszkała jednak w sąsiednim hrabstwie, Leo nie mógł więc unikać go w nieskończoność.

Zauważył pod ścianą Beatrix, podszedł do niej i chwycił ją za rękę.

- Na razie już nie tańczysz, Bea - mruknął do jej ucha. - Panna Marks nie może nad tobą czuwać.
- Dlaczego?
- Zamierzam się tego dowiedzieć. A ty tymczasem nie wpakuj się w żadne kłopoty.

- Co więc mam robić?
- Nie wiem. Idź do bufetu i zjedz coś.
- Nie jestem głodna. - Beatrix westchnęła ciężko. - Ale hyba nie trzeba być głodnym, by jeść.
- Grzeczna dziewczynka - pochwalił ją Leo i wyszedł salonu.

Rozdział 16

Zatrzymaj się! Zatrzymaj się, mówię! Catherine nie zareagowała na wezwanie, pochyliła tylko niżej głowę i biegła dalej korytarzem prowadzącym do klatki schodowej dla służby. Przepelniał ją wstyd i strach. Ale była też wściekła, że przez całe życie musi uciekać przed tym człowiekiem. Wiedziała, że pewnego dnia ich drogi się spotkają, że choć Latimer i Hathawayowie obracali się w różnych kręgach, to spotkanie było nieuniknione. Warto było jednak zaryzykować, by spędzić ten czas z Hathaway-ami, by choć przez chwilę czuć się członkiem ich rodziny.

Latimer chwycił ją za ramię z brutalną siłą. Catherine odwróciła się i spojrzała na niego. Cała się trzęsła.

Zdumiało ją, jak bardzo się postarzał, jak głębokie bruzdy wyryło na jego twarzy występne życie. Był ciężki, miał opasły brzuch i przerzedzone włosy. Wyglądał na kogoś, kto dogadzał sobie bez opamiętania.

- Nie znam pana - powiedziała chłodno. - Jest pan natrętny.

Nie puścił jej ramienia. Poczula się brudna i ponizona, gdy tak pożerał ją wzrokiem.

- Nigdy o tobie nie zapominałem. Całe lata cię szukałem. Znalazłaś sobie nowego protektora, tak? - Przesunął językiem po pełnych wargach i poruszył szczęką, jakby przygotowywał się do połknięcia Catherine w całości. - To ja chciałem być pierwszy. Zapłaciłem za to cholerną fortunę.

Catherine odetchnęła z drżeniem.

- Proszę mnie natychmiast puścić, bo...

- Co ty tu robisz, w tym stroju starej panny? Odwróciła głowę, walcząc ze łzami.

- Pracuję u rodziny Hathawayów. U lorda Ramsaya.

- W to jestem w stanie uwierzyć. A jakie usługi świadczysz Ramsayowi?

- Proszę mnie puścić.

- Nigdy w życiu. - Latimer przyciągnął do siebie jej ze-sztywniałe ciało i chuchnął jej w twarz kwaśnym od wina oddechem. - Zemsta - powiedział miękko - to rozrywka ludzi nikczemnych i małostkowych. I zapewne dlatego tak bardzo ją lubię.

- A za co pan chce się mścić? - zapytała Catherine, czując obezwładniającą pogardę do tego człowieka. - Niczego pan przeze mnie nie stracił. Poza, być może, odrobiną dumy, na co zapewne nie zwrócił pan nawet uwagi.

Latimer się uśmiechnął.

- I tu się mylisz. Duma to wszystko, co mam. Jestem bardzo wrażliwy na jej punkcie, zapewniam cię. I nie będę czuł się usatysfakcjonowany, dopóki nie odzyskam wszystkiego, z nadwyżką. Osiem lat plus odsetki to całkiem niezła sumka, nie sądzisz?

Catherine zmierzyła natręta chłodnym wzrokiem. Gdy ostatni raz go widziała, była piętnastoletnim dziewczęciem bez środków do życia, nie miała nikogo, kto mógłby się za nią ująć. Latimer nie wiedział jednak, że jej bratem jest

Harry Rutledge. I najwyraźniej nie przypuszczał, że ktoś może stanąć pomiędzy nim a obiektem jego pożądania.

- Ty odrażający rozpustniku - powiedziała. - Podejrzewam, że możesz mieć kobietę tylko wtedy, jeśli za nią zapłacisz. Tyle że ja nie jestem na sprzedaż.

- Kiedyś byłaś, prawda? Kosztowałaś немало, a zapewniano mnie, że jesteś tego warta. Najwyraźniej nie jesteś już dziewicą, skoro służysz u Ramsaya, ale wciąż mam ochotę na próbkę tego, za co zapłaciłem.

- Nic panu nie jestem winna! Proszę mnie zostawić w spokoju.

Ku jej zdumieniu uśmiechnął się i przybrał łagodny wyraz twarzy.

- Daj spokój, wyrządzasz mi krzywdę. Nie jestem taki zły. Potrafię być hojny. Ile płaci ci Ramsay? Potroję tę sumę. Nie będzie ci trudno dzielić ze mną łóżko. Wiem, jak zadowolić kobietę.

- Na pewno wiesz, jak zadowolić siebie! - zawołała, próbując się wyrwać z jego uścisku. - Puszczaj!

- Nie walcz ze mną, bo będę musiał cię skrzywdzić. Pograżeni w sprzeczce nie zauważyli, że ktoś do nich podszedł.

- Latimer. - Głos Leo przeciął powietrze jak stalowe ostrze. - Jeśli ktoś ma prawo molestować służbę w tym domu, to chyba ja. I na pewno nie potrzebuję do tego twojej pomocy.

Catherine poczuła niezmierną ulgę, gdy brutalny uścisk się rozluźnił. Cofnęła się tak gwałtownie, że aż się potknęła. Leo znalazł się przy niej natychmiast i podtrzymał ją, by nie upadła. Jego pełne szacunku zachowanie jaskrawo kontrastowało z brutalnością Latimera.

Nigdy nie widziała u Leo takiego wyrazu twarzy, z jego

oczu biła żądza mordy. To nie był ten sam mężczyzna, z którym zaledwie kilka minut wcześniej tańczyła walca.

- Nic ci nie jest? - zapytał.

Kiwnęła głową i spojrzała na niego z oszołomieniem. Jak blisko znał lorda Latimera? Dobry Boże, czy to możliwe, by się przyjaźnili? A jeśli tak... to czy w podobnych okolicznościach Leo zachowałby się tak jak Latimer wiele lat temu?

- Zostaw nas - mruknął Leo, puszcżając jej ramię.

Catherine spojrzała po raz ostatni na swego prześladowcę i drżąc z obrzydzenia, uciekła. Jej życie właśnie legło w gruzach.

Leo obserwował uciekającą Catherine i z całych sił powstrzymywał się, by za nią nie pobiec. Pójdzie do niej później, spróbuje ją pocieszyć i naprawić krzywdę, którą jej wyrządzono. Krzywdę, która, sądząc z wyrazu oczu Cat, musiała być znaczna.

Odwrócił się do Latimera, czując przemożną pokusę zamordowania go na miejscu. Zamiast tego przybrał nieodgadniony wyraz twarzy.

- Nie miałem pojęcia, że cię zaproszono - oznajmił. - Gdybym wiedział, poleciłbym wszystkim pokojówkom, by się pochowały. Doprawdy, Latimer, czy musisz narzucać się niechętnym ci kobietom, skoro na świecie jest tyle dostępnych dla ciebie?

- Jak długo ją masz?

- Jeśli pytasz o okres zatrudnienia panny Marks, pracuje ona u naszej rodziny prawie od trzech lat.

- Nie musisz udawać, że jest guwernantką. Spryciarz z ciebie, zainstalowałeś kochankę przy rodzinie dla własnej wygody. Chcę ją mieć. Wystarczy jedna noc.

Leo z trudem pohamował gniew.

- A skąd, na Boga, pomyśl, że ona jest moją kochanką?
- To ona, Ramsay! Dziewczyna, o której ci opowiadałem! Nie pamiętasz?
- Nie.
- Mieliśmy wtedy w czubach - przyznał Latimer - ale myślałem, że słuchasz.
- Latimer, nawet gdy jesteś trzeźwy, zazwyczaj gadasz bez związku i tylko mnie irytujesz. Po co miałbym cię więc słuchać, kiedy jesteś pijany? I co do diabła masz na myśli, mówiąc, że to ta dziewczyna?
- Kupiłem ją od mojej dawnej madame, wygrałem w czymś na kształt prywatnej aukcji. Była najbardziej czarującym stworzeniem, jakie w życiu widziałem. Nie więcej niż piętnaście lat, złote loki, te zdumiewające oczy. Madame zapewniła mnie, że dziewczyna jest nietknięta, ale zna wszystkie sposoby na zadowolenie mężczyzny. Zapłaciłem fortunę, by móc przez rok korzystać z jej usług, z prawem kontynuowania umowy, jeśli sobie zażyczę.
- Jakie to wygodne - rzekł Leo, mrużąc powieki. - Podejrzewam, że nie zapytałeś dziewczyny o zdanie?
- To bez znaczenia. Przecież umowa była dla niej korzystna. Ta mała miała kapitał w postaci urody i musiała się nauczyć, jak czerpać z niego zyski. Poza tym wszystkie one to dziwki, prawda? To tylko kwestia ceny i okoliczności. - Latimer uśmiechnął się z pogardą. - Nic ci nie powiedziała?
- Leo zignorował to pytanie.
- Co się stało?
- W dniu, w którym dostarczono dziewczynę do mojego domu, zanim zdołałem ją wypróbować, do pokoju wdarł się jakiś mężczyzna i ją zabrał. Dosłownie ją uprowadził. Jeden z lokajów próbował go powstrzymać i zarobił kulkę w nogę. Zanim się zorientowałem, co się dzieje, ten człowiek

wyniósł już Catherine z domu. Podejrzewam, że przegrał aukcję i siłą postanowił wziąć to, czego pragnął. Dziewczyna zniknęła. Pragnąłem jej przez osiem lat. - Latimer roześmiał się chrapliwie. - A teraz odnalazła się w twoich ramionach. Nie powiem, żeby mnie to zdziwiło, naprawdę. Zawsze byłeś sprytnym łajdakiem. Jak ją zdobyłeś?

Leo milczał. Cierpiał katusze, myśląc o Catherine. Piętnastolatka, zdradzona przez tych, którzy powinni ją chronić. Sprzedana mężczyźnie pozbawionemu moralności i zasad. Na myśl o tym, co ów łotr mógł jej zrobić, Leo poczuł mdłości. Latimer był tak zdeprawowany, że nie wystarczyłaby mu przemoc fizyczna, on zniszczyłby duszę swojej ofiary. Nic dziwnego, że Catherine nie potrafiła nikomu zaufać. Była to jedyna racjonalna reakcja w takich okolicznościach.

Zmierzył Latimera lodowatym wzrokiem. Gdyby był choć odrobinę mniej cywilizowany, położyłby bydlaka trupem na miejscu. Musiał coś zrobić, by trzymać go od niej jak najdalej i zapewnić jej bezpieczeństwo.

- Ona nie jest niczyją własnością - powiedział powoli.

- Świetnie. W takim razie...

- Znajduje się jednak pod moją opieką. Latimer z rozbawieniem uniósł brwi.

- I jaki z tego wniosek?

Leo spojrział na niego ze śmiertelną powagą.

- Taki, że masz się do niej nie zbliżać. Nie będzie musiała już nigdy znosić twojego głosu i twojej obraźliwej obecności.

- Obawiam się, że nie mogę tego dla ciebie zrobić.

- Obawiam się, że będziesz musiał. Latimer wybuchnął śmiechem.

- Chyba nie próbujesz mi grozić? Leo uśmiechnął się zimno.

- Próbowałem ignorować twoje pijackie bredzenie, Lati-mer, ale pewne fakty utkwiły mi w pamięci. Niektóre twoje wyznania zepsułyby humor kilku osobom. Znam wystarczająco dużo twoich sekretów, by posłać cię do więzienia Marshalsea razem z twoimi kompanami. A jeśli to nie wystarczy, z chęcią rozwalę ci łeb jakimś tępym narzędziem. W zasadzie coraz bardziej pociąga mnie ten pomysł. - Gdy zobaczył zdumienie w oczach tamtego, skrzywił się cierpko. - Widzę, że doceniasz moją szczerłość. Doskonale. To może obu nam zaoszczędzić nieprzyjemności. - Urwał, by nadać swoim słowom więcej mocy. - A teraz poproszę służących, by odeskortowali cię poza granice posiadłości. Nie jesteś tu mile widziany.

Latimer zsiniał z wściekłości.

- Pożałujesz, że zrobiłeś sobie ze mnie wroga, Ramsay.

- Znacznie bardziej żałuję tego, że kiedyś się z tobą przyjaźniłem.

- Co się stało Catherine? - zapytała Amelia, gdy Leo wrócił do salonu. - Dlaczego tak nagle wyszła?

- Lord Latimer ją nagabywał - odparł krótko. Pokręciła głową, zdumiona i wściekła.

- Ten odrażający stary łajdak... Jak śmiał?

- Bo właśnie taki jest. Stanowi policzek dla każdego przyzwoitego towarzystwa i zasad moralnych. Po coś ty go w ogóle, do diabła, zaprosiła?

- Zaprosiłam jego rodziców. Najwyraźniej przybył w ich imieniu. - Spojrzała na niego oskarżycielsko.

- A poza tym to twój stary znajomy.

- Od teraz więc uznajmy, że każdy mój stary znajomy to rozpustnik albo kryminalista i powinno się go trzymać jak najdalej od naszej rodziny i posiadłości.

- Czy lord Latimer skrzywdził Catherine? - zapytała Amelia z niepokojem.
- Fizycznie nie. Ale chciałbym, by ktoś do niej zajrzał. Zapewne ukryła się w swoim pokoju. Pójdiesz do niej albo pošlesz Win?

- Oczywiście.

- Nie zadawajcie pytań. Upewnijcie się tylko, że nic jej nie jest.

Pół godziny później podeszła do niego Win i poinformowała go, że Catherine odmówiła rozmowy i zażyczyła sobie, by nikt jej nie przeszkadzał.

Tak będzie najlepiej, uznał Leo. Pragnął iść do niej i ją pocieszyć, ale stwierdził, że pozwoli jej się wyspać.

A z samego rana o wszystkim porozmawiają.

Obudził się o dziewiątej i wkrótce potem stanął pod drzwiami Catherine. Wciąż jeszcze były zamknięte. Ze środka nie dochodził żaden dźwięk. Leo potrzebował całej swej silnej woli, by ich nie otworzyć i nie obudzić dziewczyny. Rozumiał jednak, że Cat musi odpocząć... zwłaszcza że potem zamierzał z nią poważnie porozmawiać.

Wszyscy w domu chodzili tego ranka jak we śnie. Bal zakończył się dopiero o czwartej, a goście jeszcze długo zwlekali z odjazdem. Leo siedział w pokoju śniadaniowym, pił mocną herbatę i patrzył, jak nadchodzą Amelia, Win i Merripen. Cam, który był znany z tego, że sypiał do późna, jeszcze się nie pokazał.

- Co się stało tej nocy? - zapytała cicho Amelia. - Jak wyjaśnimy wszystkim pospieszny odjazd lorda Latimera? Ludzie już gadają.

Leo nie chciał dzielić się sekretami panny Marks z resztą rodziny. Musiał im jednak coś powiedzieć. Nie zamierzał

wdawać się w szczegóły, ale czuł, że Catherine będzie łatwiej, jeśli ktoś za nią wszystko wyjaśni.

- Okazało się - zaczął ostrożnie - że gdy Cat miała piętnaście lat, jej tak zwana rodzina zawarła z Latimerem układ.

- Jaki układ? - zapytała Amelia. Zaskoczona otworzyła szeroko oczy, gdy Leo spojrzął na nią wymownie. - Dobry Boże!

- Na szczęście Rutledge interweniował, zanim zmuszono ją do... - Urwał, sam zdumiony furją, która zabrzmiała w jego głosie. Potrzebował chwili, by się opanować. - Nie będę się rozwodził. Nie są to, rzecz jasna, sprawy, o których ona życzyłaby sobie rozmawiać. Ukrywała się przez ostatnich osiem lat. Latimer rozpoznał ją wczorajszego wieczoru i bardzo ją zdenerwował. Jestem pewien, że gdy wstanie, oświadczy nam, że musi opuścić Hampshire.

Merripen miał surowy wyraz twarzy, ale jego oczy były pełne współczucia.

- Nie musi nigdzie wyjeżdżać. Przy nas jest bezpieczna. Leo kiwnął głową i obrysował kciukiem brzeg filiżanki.

- Uświadomię jej to, gdy będę z nią rozmawiał.

- Leo... - wtrąciła Amelia ostrożnie - czy jesteś pewien, że to ty jesteś najlepszą osobą do tego? Biorąc pod uwagę wasze burzliwe relacje...

- Jestem pewien.

- Amelio? - rozległ się od progu niepewny głos.

To była Beatrix. Miała na sobie pomięty błękitny szlafrok, włosy sterczały jej wokół twarzy w dzikich lokach. Wyglądała na zatroskaną.

- Dzień dobry, kochanie - powitała ją Amelia ciepło. - Nie musisz jeszcze wstawać, jeśli nie chcesz. Z ust Beatrix popłynął potok słów.

- Chciałam sprawdzić, jak się miewa ranna sowa, którą trzymam w stodole. I szukałam Dodgera, bo nie widziałam go od wczorajszego popołudnia. Uchyliłam więc odrobinę drzwi do pokoju panny Marks, żeby sprawdzić, czy się tam nie schował. Wiesz, że lubi sypiać w skrzyni przy jej łóżku...

- Ale go tam nie było? Beatrix pokręciła głową.

- I panny Marks również. Jej łóżko jest posłane, a torba podróżna zniknęła. Znalazłam to na toalecie. Podała siostrze arkusik papieru. Amelia przebiegła wzrokiem kilka linijek.

- Co tam jest napisane? - zapytał Leo, zrywając się z krzesła.

Bez słowa podała mu kartkę.

Proszę, wybaczcie mi, że wyjeżdżam bez pożegnania. Nie mam wyboru. Nigdy nie zdołam wyrazić, jak bardzo jestem Wam wdzięczna za Waszą serdeczności dobroć. Mam nadzieję, że nie poczytacie mi za bezczelność, jeśli wyznam, że choć nie łączą nas więzy krwi, w moim sercu zawsze pozostaniecie dla mnie rodziną.

Będę bardzo tęsknić za Wami. Na zawsze Wasza Catherine Marks

- Dobry Boże! - warknął Leo, rzucając zmięty papier na stół. - Takich dramatów w tym domu nie zniosłby żaden mężczyzna. Zakładałem, że zdołamy odbyć racjonalną dyskusję w zaciszu Ramsay House, ale zamiast tego ona ucieka w środku nocy i zostawia liścik pełen sentymentalnych banialuków.

- To nie są banialuki - zaprotestowała Amelia.

Oczy Win wypełniły się łzami, gdy przeczytała liścik.

- Kev, musimy ją odnaleźć. Merripen nakrył jej dłoń ręką.

- Pojechała do Londynu - mruknął Leo. Był pewien, że Harry Rutledge jest jedyną osobą, do której Cat mogła się zwrócić.

Przepełniały go gniew i zniecierpliwienie. Próbował tego nie okazywać, ale odkrycie, że Cat odeszła... odeszła od niego... wzbudziło w nim zaborczą furję. Nigdy dotąd nie czuł czegoś takiego.

- Dylizans pocztowy wyjeżdża ze Stony Cross o piątej trzydzieści - powiedział Merripen. - A to oznacza, że masz szansę ją dogonić, zanim dotrze do Giiilford. Pojadę z tobą, jeśli chcesz.

- Ja także - zaoferowała się Win.

- Wszyscy powinniśmy jechać - uznała Amelia.

- Nie - odrzekł Leo ponuro. - Jadę sam. Lepiej, żeby was tam nie było, gdy dopadnę Marks.

- Leo - zapytała Amelia podejrzliwie - co ty zamierzasz jej zrobić?

- Dlaczego ciągle zadajesz mi pytania, skoro wiesz, że odpowiedź ci się nie spodoba?

- Bo jestem optymistką i wciąż mam nadzieję, że pewnego dnia się okaże, że się pomyliłam.

Rozdział 17

Dyliżans pocztowy kursował znacznie rzadziej, odkąd poczta zaczęła korzystać z usług kolei.

Catherine miała szczęście, że udało się jej znaleźć miejsce w pojeździe zmierzającym do Londynu.

Wcale jednak nie czuła się szczęśliwa. Była zrozpaczona i miała lodowate dreszcze, choć powóz był pełny. Pasażerowie siedzieli w środku i na zewnątrz, bagaż jechał na dachu, przymocowany na słowo honoru, i za każdym razem, gdy podskakiwali na wybojach, przechylał się niebezpiecznie. Dziesięć mil na godzinę, ocenił jeden z pasażerów, podziwiając siłę i wytrzymałość zaprzęgu.

Zasepiona Catherine przez okno obserwowała, jak doliny Hampshire zamieniają się w gęste lasy i tętniące życiem miasteczka targowe Surrey.

Oprócz niej dyliżansem jechała jeszcze jedna kobieta, pulchna, dobrze ubrana matrona, podróżująca z mężem. Siedziała w przeciwległym rogu, drzemiąc, i od czasu do czasu pochrapywała. Za każdym razem, gdy pudłem powozu zarzucało, ozdoby na jej kapeluszu postukiwały. A był to

wspaniały kapelusz, ozdobiony sztucznymi wiśniami, piórkiem i małym wypchanym ptaszkiem. W południe woźnica zatrzymał się w zajęździe, by zmienić konie. Wzdychając z ulgą i marząc o chwili odpoczynku, pasażerowie wysypali się z pojazdu i weszli do gospody.

Catherine wzięła ze sobą torbę podróżną, obawiając się zostawić ją w powozie. Miała koszulę nocną, bieliznę i pończochy, kilka grzebieni, spinek i szczotkę do włosów, szal oraz grubą książkę z figlarną dedykacją pióra Beatrix: „Ta opowieść zabawi pannę Marks, nie wpływając w najmniejszym stopniu na udoskonalenie jej charakteru! Z wyrazami miłości od niepoprawnej B.H.”.

Gospoda była porządna, lecz daleka od luksusu, większość gości stanowili stajenni i robotnicy.

Catherine spojrzała ze smutkiem na pokrytą drewnem ścianę, do której przypinano kwity pocztowe, i odwróciła się, by popatrzeć na wyprzęganie koni.

Nagle poczuła, że w torbie coś się poruszyło. Nie tak, jakby ktoś nią potrząsnął, lecz jakby... było w niej coś żywego. Z wrażenia omal nie upuściła torby.

Serce Cat zaczęło gwałtownie podskakiwać, jak małe ziemniaczki w gotującej się wodzie.

- O nie - szepnęła. Odwróciła się do ściany, próbując ukryć torbę przed ciekawskimi spojrzeniami, a potem poluzowała troczki i zajrzała do środka.

Z torby wyłoniła się mała wąska główka. Zdumiona Catherine ujrzała znajome jasne oczka i drgające wąsy.

- Dodger - szepnęła. Zwierzak zapiszczał radośnie i wyszczerzył ząbki we fretkowym uśmiechu. - Ty diabełku!

- Musiał wśliznąć się między drobiazgi, gdy się pakowała.

- I co ja teraz z tobą pocznę? - zapytała z rozpaczą. Wepchnęła mu głowę z powrotem do torby i pogłaskała go

lekką, by się uspokoił. Nie miała wyboru, musiała zabrać to piekielne stworzenie do Londynu. Oddać fretkę Poppy, by ta mogła zwrócić Beatrix jej ulubieńca.

Gdy woźnica obwieścił, że dylizans jest gotów do dalszej drogi, Catherine wróciła na swoje miejsce i położyła torbę przy nodze. Otworzyła ją raz jeszcze i zerknęła na Dodgera, który mościł sobie posłanie w fałdach jej nocnej koszuli.

- Bądź cicho - poleciła mu surowo. - I nie spraw mi żadnych kłopotów.

- Słucham? - zapytała jej towarzyszka podróży, wsiadając do powozu.

- Och, nie mówiłam do pani - odparła pośpiesznie Catherine. - Ja... mówiłam do siebie.

- Doprawdy? - Kobieta spojrzała na nią, mrużąc oczy i opadła na siedzenie.

Catherine siedziała sztywno, czekając na szelest torby albo zdradliwy pisk. Dodger jednak milczał. Dama zamknęła oczy i przycisnęła podbródek do obszernej piersi. Po dwóch minutach zapadła w drzemkę.

Może to nie będzie takie trudne, pomyślała z nadzieją Catherine. Jeśli ona będzie spać, a dżentelmeni zajmą się gazetami, może uda jej się przewieźć Dodgera do Londynu...

Gdy tylko to pomyślała, sytuacja wymknęła jej się spod kontroli.

Nagle Dodger wy dostał się z torby i z ciekawością rozejrzał się po nowym otoczeniu. Wargi Catherine rozchyliły się w niemym krzyku, zamarła z rękami uniesionymi w powietrzu. Fretka wspięła się po tapicerowanym oparciu na intrygujący ją kapelusz. Skubnęła ozdoby raz czy dwa i ostrymi zębami zerwała sztuczne wiśnie z runda. Z triumfem zeskoczyła z oparcia i wylądowała na kolanach

Catherine ze swą zdobyczą, a następnie odtańczyła taniec zwycięstwa.

- Nie - szepnęła Catherine, zgarniając wiśnie, by niepostrzeżenie ukryć w torbie.

Dodger zaprotestował głośno.

Kobieta wybełkotała coś i zamrugła, poirytowana głośną pobudką.

- Co... co...

Cat zamarła, czując pulsowanie krwi w uszach.

Dodger owinał się wokół jej szyi i zawisł bezwładnie, udając martwego.

Jak szal, pomyślała Catherine, próbując powstrzymać zbierający się w gardle histeryczny chichot.

Rozgniewana matrona skoncentrowała wzrok na wiśniach na jej kolanach.

- Dlaczego... cóż, to chyba wiśnie z mojego kapelusza, prawda? Próbowала je pani ukraść, kiedy drzemałam?

Catherine natychmiast spoważniała.

- Nie, ależ skąd, to był wypadek. Tak mi...

- Zrzuńowała go pani, to był mój najlepszy kapelusz, kosztował dwa funty i sześć pensów! Proszę mi to oddać... - Urwała, gdy Dodger zeskoczył na kolana Catherine, porwał wiśnie i zniknął w torbie.

Kobieta krzyknęła rozdzierająco i wypadła z powozu w powodzi spódnic.

Pięć minut później panna Marks i jej torba zostały bezceremonialnie usunięte z dyliżansu. Catherine stanęła z boku, oszołomiona mieszaniną ostrych zapachów: obornika, koni, moczu, pieczonego mięsa i gorącego chleba.

Woźnica wspiął się z powrotem na miejsce, nie zwracając uwagi na jej oburzone protesty.

- Zapłaciłam przecież za podróż do Londynu!

- Za jednego pasażera, nie za dwóch. Dwaj pasażerowie mogą przebyć tylko pół drogi. Catherine z niedowierzaniem przeniosła wzrok z jego obojętnej twarzy na swoją torbę.
- Przecież to nie pasażer!
- Mamy już piętnaście minut opóźnienia przez panią i tego szczura - odparł woźnica, prostując łokcie i strzelając z bicia.
- To nie jest szczur, to... Chwileczkę, a jak mam się dostać do Londynu?
- Następny dyliżans odjeżdża jutro rano, panienko. Może pozwolą pani i temu zwierzątku jechać na pudle.

Catherine zmierzyła go wściekłym spojrzeniem.

- Ale ja nie chcę jechać na pudle. Zapłaciłam za przejazd do Londynu, w powozie, i uważam, że to podłe oszustwo! Co mam robić do jutrzejszego ranka?

Woźnica wzruszył ramionami.

- Proszę zapytać w zajeździe, czy mają wolne pokoje - zasugerował. - Choć pewnie nie ucieszą się na widok gościa za szczurem. - Podniósł głowę na widok kolejnego powozu wjeżdżającego na podwórze.
- Z drogi, panienko, bo panią rozjadą.

Wściekła Catherine podeszła energicznym krokiem do drzwi zajazdu. Zajrzała do torby, w której Dodger bawił się wiśniami. Nie wystarczyło, pomyślała z rozpaczą, że musiałam porzucić życie, które kochałam, że przez całą noc płakałam i teraz jestem półprzytomna? Dlaczego los zesłał mi jeszcze Dodgera, którym muszę się zająć?

- Jesteś - oświadczyła głośno - kroplą, która przelała czarę. Dręczyłeś mnie przez lata, kradłeś mi podwiązki, a teraz...
- Przepraszam - rozległ się uprzejmy głos.

Z jękiem podniosła głowę. W następnej chwili zatoczyła się, tracąc równowagę na widok Leo, lorda Ramsay, który spoglądał na nią rozbawiony. Z rękami w kieszeniach podszedł do niej swobodnym krokiem.

- Jestem pewien, że pożałuję tego pytania, ale dlaczego krzyczysz na swój bagaż?

Zachowywał się pozornie niefrasobliwie, ale w mig dokładnie ocenił sytuację.

Na jego widok Catherine zabrakło tchu. Leo był taki przystojny, taki kochany i znajomy, że z trudem opanowała impuls, który nakazywał jej rzucić mu się w ramiona. Nie potrafiła wyobrazić sobie powodu, dla którego za nią przyjechał.

Dlaczego to zrobił?

Zacisnęła troczki torby, postanawiając nie afiszować się z obecnością Dodgera, dopóki nie zapewni sobie miejsca do spania.

- Skąd się pan tu wziął, milordzie? - zapytała niepewnie. Odpowiedziało jej leniwe wzruszenie ramion.

- Obudziłem się dzisiaj po ledwie czterech godzinach snu i postanowiłem dla rozrywki wskoczyć do powozu i wybrać się na uroczą przejażdżkę do Haslemere, by odwiedzić zajazd... - Urwał i spojrzał na szyld nad drzwiami. - Pod Skrzydlatym Orłem. Cóż za urocza nazwa. - Zacisnął wargi na widok jej zdumionej miny, ale z jego oczu nie zniknęło ciepło. Dotknął podbródka Catherine i uniósł nieco jej twarz. - Masz opuchnięte powieki.

- To przez kurz z drogi - odparła z trudem, ogarnięta wzruszeniem. Zapragnęła przycisnąć mu policzek do ręki, jak kot, który stęsknił się za pieszczotą. Poczowała pieczenie w kącikach oczu.

Nie może tak zrobić. Jej reakcja jest niedopuszczalna.

Jeśli jeszcze przez chwilę zostaną razem na tym podwórzu, całkiem straci panowanie nad sobą.

- Miałaś jakieś kłopoty w podróży? - zapytał.

- Tak, a następny dyliżans przybędzie dopiero jutro rano, muszę więc wynająć pokój.

Leo nie spuszczał z niej wzroku.

- Możesz wrócić ze mną do Ramsay.

- Nie, nie mogę. Jadę do Londynu, odwiedzić brata.

- A potem?

- Potem zapewne udam się w podróż.

- Podróż?

- Tak, ja... zwiedzę kontynent. I zamieszkać we Francji lub Włoszech.

- Sama? - Leo nie krył sceptycyzmu.

- Zatrudnię damę do towarzystwa.

- Nie możesz zatrudnić damy do towarzystwa, przecież sama jesteś damą do towarzystwa.

- Właśnie się zwolniłam.

W jego oczach błysnęło coś niebezpiecznego. Drapieżnego.

- Mam dla ciebie nową posadę - powiedział. Catherine poczuła, jak przenika ją lodowaty dreszcz.

- Nie, dziękuję.

- Jeszcze nie wysłuchałaś propozycji.

- Nie muszę. - Odwróciła się na oślep i weszła do gospody.

Znalazła stolik oberżysty i czekała przez chwilę, aż podszedł do niej niski korpulentny mężczyzna, który uprzejmie ją powitał. Miał łysą lśniącą czaszkę, gęstą szarą brodę i bokobrody.

- Czym mogę służyć? - zapytał, przenosząc wzrok z Catherine na dżentelmena, który stanął za nią.

Leo odezwał się pierwszy.

- Chciałbym wynająć pokój dla siebie i małżonki.

Małzonki? Catherine okręciła się na pięcie i spojrzała na niego z urazą.

- Chcę mieć własny pokój. I nie jestem...

- Wcale nie chce. - Leo uśmiechnął się do oberżysty porozumiewawczo. - Sprzeczka małżeńska.

Boczy się, bo nie chcę się zgodzić na wizytę jej matki.

- Ach... - Oberżysta westchnął ponuro i pochylił się nad księgą meldunkową. - Proszę się nie poddawać, sir. Jak przyjedzie, to już nie wyjedzie. Gdy odwiedza nas moja teściowa, myszy same rzucają się na koty i błagają o szybką śmierć. Pana nazwisko?

- Pan i pani Hathaway.

-Ale... - wtrąciła z irytacją Catherine. Zamilkła, gdy poczuła, że jej torba podróżna znów zaczyna się poruszać. Najwyraźniej Dodger zapragnął wyjść. Musi go ukrywać, dopóki nie znajdą się na górze. - Dobrze - stwierdziła krótko. - Tylko proszę się pospieszyć.

Leo się uśmiechnął.

- Tak ci spieszno, by się pogodzić, kochanie? Posłała mu mordercze spojrzenie.

Mimo jej nalegań ustalenia zajęły jeszcze dziesięć minut, musiano bowiem znaleźć miejsce także dla stangreta Leo i jego lokaja. Co więcej, trzeba było wnieść bagaż Leo: dwie okazałych rozmiarów walizy.

- Myślałem, że nie uda mi się dogonić cię przed Londynem - wyjaśnił ze skruchą.

- Dlaczego wynająłeś tylko jeden pokój? - zapytała ostro.

- Bo sama nie jesteś bezpieczna. Potrzebujesz ochrony. Spojrzała na niego wilkiem.

- To przed tobą należy mnie chronić! Wprowadzono ich do schludnego, skromnie umeblowanego pokoju. Mosiężna rama łóżka głośno domagała się

polerowania, a leżący na niej pled dawno wyblakł od częstego prania. Przy małym kominku stały dwa krzesła, jedno tapicerowane, drugie niższe i twarde. W jednym rogu ulokowano poobijaną umywalnię, w drugim mały stolik. Podłoga była zamieciona, a na pomalowanych na biało ścianach wisiał oprawiony w ramkę haft, głoszący: „Czas i przyptyw na nikogo nie czekają”.

Na szczęście w powietrzu nie czuło się tu żadnych wstrętnych zapachów, tylko z kuchni dochodziła smakowita woń pieczeni.

Gdy Leo zamknął drzwi, Catherine położyła torbę i ją otworzyła.

Dodger wychylił główkę i zaczął się rozglądać. Następnie wyskoczył z torby i zanurkował pod łóżko.

- Wzięłaś ze sobą Dodgera? - zapytał Leo ze zdumieniem.

- Nieumyślnie.

- Rozumiem. To dlatego wyrzucono cię z dyliżansu? Catherine spojrzała na niego i poczuła niepokój, gdy zdjął

surdut i fular. Cała ta sytuacja była niestosowna, ale stosowność zdawała się coraz szybciej tracić dla niej znaczenie.

Opowiedziała mu więc całą historię: jak torba zaszeleściła, jak fretka ukradła wiśnie z kapelusza, a gdy dotarła do punktu, w którym Dodger owinał się wokół jej szyi, udając nieżywego, Leo wybuchnął gromkim śmiechem. Był tak beztroski, tak chłopięcy, że Catherine przestała nagle dbać o to, że bawi się jej kosztem. Roześmiała się razem z nim.

Szybko jednak jej chichot przeszedł w szloch, a oczy wypełniły się łzami. Schowała twarz w dłoniach, by ukryć emocje. Nie zdołała się jednak uspokoić. Wiedziała, że wygląda jak wariatka, śmiejąc się i płacząc jednocześnie. Taka emocjonalna huśtawka od zawsze była jej najgorszym koszmarem.

- Przepraszam - wykrztusiła, kręcąc głową i zakrywając oczy rękawem. - Proszę, wyjdź. Proszę. Leo otoczył ją ramionami. Przyciągnął drżąca Catherine do swej twardej piersi i mocno przytulił. Poczula gorące pocałunki. Jej nozdrza wypełnił zapach jego mydła do golenia, znajomy, niosący pociechę aromat. Nie wiedziała nawet, że wciąż płacze i przeprasza, dopóki jej nie odpowiedział łagodnym, nieskończenie czułym tonem.

- Tak, powinnaś przepraszać... ale nie za to, że płaczesz, tylko za to, że opuściłaś mnie bez słowa wyjaśnienia.

- Zostawiłam list.

- Ten cikliwy liścik? Chyba nie myślałaś, że to mnie powstrzyma przed wyruszeniem za tobą? Cicho już. Jestem tu, ty jesteś bezpieczna, a ja nie zamierzam cię zostawić. Jestem tutaj z tobą.

Cat uświadomiła sobie nagle, że stara się do niego jak najmocniej przytulić, wcisnąć się jeszcze głębiej w jego ramiona.

Gdy jej płacz przeszedł w przerywane czkawką westchnienia, poczuła, że Leo ściąga jej z ramion żakiet. Była tak wyczerpana, że stała posłusznie jak dziecko, pozwalając, by wysunął jej ręce z rękawów. Nie protestowała, gdy wyjmował z jej włosów grzebienie i spinki. Głowa ją rozbolała, gdy w końcu rozplątał jej loki. Zdjął jej z nosa okulary i położył na stoliku, a potem wyjął z kieszeni chusteczkę.

- Dziękuję - wymamrotała Catherine, wycierając opuchnięte oczy i nos. Stała tak w dzieciennym niezdecydowaniu, gniotąc chusteczkę w dłoniach.

- Chodź tu. - Leo usiadł na krześle przy kominku i posadził ją sobie na kolanach.

- Och, nie mogę... - zaprotestowała Cat, ale uciszył ją stanowczo. Fałdy jej spódnicy przykryły ich oboje. Oparła

mu głowę na ramieniu, jej płuca stopniowo dostosowywały się do rytmu jego spokojnego oddechu. Leo gładził ją lekko po włosach. Jeszcze kilka dni temu wzdygnęłaby się, czując dotyk męskiej dłoni. W tym odseparowanym od reszty świata pokoju żadne z nich jednak nie było chyba sobą.

- Nie powinieneś być za mną jechać - powiedziała w końcu.

- Cała rodzina chciała przyjechać. Najwyraźniej Hatha-wayowie nie mogą się obejść bez twojego cywilizującego wpływu. Polecono mi przywieźć cię z powrotem.

Znów poczuła łzy pod powiekami.

- Nie mogę wrócić.

- Dlaczego?

- Przecież wiesz. Lord Latimer na pewno wszystko ci opowiedział.

- Coś tam mówił. - Grzbietami palców pogłaskał jej szyję. - Twoja babka była madame, tak? -

Powiedział to spokojnie, jakby babka właścicielka domu publicznego była czymś zwyczajnym.

Catherine kiwnęła głową, połykając łzy.

- Gdy mama zachorowała, odesłano mnie do babki i ciotki Althei. Na początku nie rozumiałam, czym jest rodzinny interes, ale po jakimś czasie dowiedziałam się, co oznacza praca dla babki. Ciocia Althea była już w takim wieku, że zaczynała tracić zainteresowanie wśród klientów. Gdy skończyłam piętnaście lat, okazało się, że nadeszła moja kolej. Althea powiedziała mi, że mam szczęście, bo ona musiała zacząć pracę w wieku lat dwunastu. Zapytałam, czy nie mogłabym zostać nauczycielką lub krawcową. Oświadczyły mi, że nigdy nie zarobię dosyć, by zwrócić im koszty, które poniosły na moje wychowanie. Praca u nich była jedynym przynoszącym godziwy zysk zajęciem, jakie mogłam podjąć.

Długo myślałam, dokąd się udać, jak się uratować. Ale jaką posadę mogłabym znaleźć bez referencji? Pozostawała harówka w fabryce, wyjątkowo niebezpieczna i tak słabo opłacana, że nawet nie wystarczyłoby mi pieniędzy na wynajęcie jakiegoś kąta. Błagałam babkę, by pozwoliła mi jechać do ojca, przecież on nigdy by mnie tam nie zostawił, gdyby wiedział o ich zamiarach. I wtedy powiedziała mi... - Catherine urwała i zacisnęła palce na jego koszuli. Leo odwinął je łagodnie i splótł ze swoimi palcami.

- Co ci powiedziała, kochanie?

- Ze ojciec o wszystkim wiedział i zaaprobował ich plan, by otrzymywać procent od tego, co zarobię. Nie mogłam uwierzyć! - Catherine westchnęła z bólem. - Ale musiał wiedzieć, prawda?

Leo milczał i tylko delikatnie gładził kciukiem jej dłoń. To pytanie nie wymagało odpowiedzi.

Catherine zacisnęła usta i podjęła swą opowieść.

- Althea przyprowadzała różnych dżentelmenów, by mnie obejrzeni, kazała mi być czarującą i miłą. Powiedziała, że lord Latimer zaoferował najwięcej z nich wszystkich. - Wykrzywiła wargi. - A to on był najbardziej odrażający z tych mężczyzn. Ciągle do mnie mrugał i mówił mi, że ma dla mnie kilka sprośnych niespodzianek w zanadrzu.

Leo zaklął cicho. Gdy Catherine umilkła, pogłaskał ją lekko po plecach.

- Mów dalej.

- Althea opowiedziała mi, czego mogę się spodziewać, bo myślała, że lepiej sobie poradzę, jeśli będę wiedziała. Czynności, które opisywała, rzeczy, które miałam robić...

- Zmuszały cię, byś zastosowała się do ich rad? Pokręciła głową.

- Nie, ale to wszystko brzmiało okropnie.

W jego głosie pojawiła się nuta pełnego współczucia rozbawienia.

- Oczywiście, miałaś przecież piętnaście lat. Catherine uniosła głowę i spojrzała mu w oczy. Był zbyt przystojny. Nie miała okularów, ale i tak dostrzegła każdy zapierający dech w piersiach szczegół... ciemną wypukłość ogolonego gładko podbródka, zmarszczki od śmiechu w kąciach oczu, nieznaczne blade kreski na zaróżowionej skórze. I jego błękitne oczy, zmieniające odcień, jak słońce i mrok.

Leo czekał cierpliwie; trzymał ją w ramionach, tak jakby znalazł się dokładnie tam, gdzie chciał się znaleźć.

- Jak uciekłaś?

- Pewnego ranka, gdy wszyscy jeszcze spali, zakradłam się do sekretarzyka babki. Szukałam pieniędzy. Chciałam uciec, znaleźć gdzieś pokój i uczciwą pracę. W szufladach nie było nawet szylinga, znalazłam jednak list, zaadresowany do mnie. Nigdy wcześniej go nie widziałam.

- Od Rutledge'a - powiedział raczej, niż zapytał Leo. Catherine skinęła głową.

- Od brata, o którego istnieniu nie miałam pojęcia. Harry napisał, że gdybym kiedykolwiek była w potrzebie, mam do niego napisać. Tak zrobiłam. List oddałam Williamowi, by go doręczył...

- Kim jest William?

- To mały chłopiec, który tam pracował. Przynosił sprawunki, czyścił buty, załatwiał różne sprawy. Wydaje mi się, że był dzieckiem jednej z prostytutek. Kochany chłopiec. To on dostarczył list Harry'emu. Mam nadzieję, że Althea nigdy się nie dowiedziała. Boję się nawet myśleć, co mogło się z nim stać. - Pokręciła głową i westchnęła. - Następnego dnia wysłano mnie do domu lorda Latimera. Harry przybył

w ostatniej chwili. - Zamyśliła się. - Przerazał mnie nie mniej niż lord Latimer. Był bardzo zły. Wtedy myślałam, że na mnie, ale teraz myślę, że raczej na całą tę sytuację!

- Poczucie winy często przybiera formę gniewu.

- Ale ja nigdy nie winiałam Harry'ego za to, co mnie spotkało. Nie był za mnie odpowiedzialny.

Rysy Leo stwardniały.

- Najwyraźniej nikt nie poczuwał się do odpowiedzialności za ciebie.

Catherine wzruszyła ramionami.

-Harry zupełnie nie wiedział, co ma ze mną począć. Zapytał, gdzie chcę mieszkać, bo przecież nie mogłam z nim zostać, a wtedy poprosiłam, by Wysłał mnie jak najdalej od Londynu. Stało na szkole w Aberdeen, która nazywała się Blue Maid.

Leo kiwnął głową.

- Arystokraci posyłają tam swoje nieposłuszne córki i bękarty.

- Skąd wiesz?

- Znam kobietę, która niegdyś tam się uczyła. Opisywała tę szkołę jako okropne miejsce. Żadnych wygod i surowa dyscyplina.

- Uwielbiałam to miejsce. Leo kpiąco wygiął usta.

- Ależ oczywiście.

- Mieszkałam tam przez sześć lat, uczyłam przez ostatnie dwa.

- Rutledge przyjeżdżał z wizytą?

- Był tylko raz. Korespondowaliśmy czasami. Nigdy nie jeździłam do domu na wakacje, bo hotel tak naprawdę nie był domem, a Harry nie chciał mnie widzieć. - Skrzywiła się. - Nie był miły, dopóki nie spotkał Poppy.

- Teraz też nie jest zbyt miły. Ale dopóki dobrze traktuje moją siostrę, nie będę mu wchodził w drogę.
- Och, przecież on kocha Poppy - oznajmiła żarliwie Catherine. - Naprawdę.

Twarz Leo złagodniała.

- Skąd ta pewność?
- Widzę to. To, jak się wobec niej zachowuje, jego spojrzenia... Dlaczego tak się uśmiechasz?
- Kobiety. Wszystko zinterpretujecie jako przejaw miłości. Widzicie mężczyznę z idiotycznym wyrazem twarzy i zakładacie, że został trafiony strzałą Amora, podczas gdy w rzeczywistości on pewnie nie może strawić rzepy.

Catherine spojrzała na niego ze złością.

- Kpisz sobie ze mnie?

Leo roześmiał się i przytulił ją mocniej, gdy zaczęła się wyrywać.

- To tylko niewinna uwaga na temat twojej płci.
- Ty zapewne myślisz, że mężczyźni są lepsi.
- Ależ skąd. Tylko prostsi. Kobieta ma wiele różnorodnych potrzeb, a mężczyzna tylko jedną. Nie, nie wstawaj. Opowiedz mi, dlaczego wyjechałaś z Blue Maid.
- Dyrektorka mnie o to poprosiła.
- Naprawdę? Czemu? Mam nadzieję, że zrobiłaś coś naganego i szokującego.
- Nie, zachowywałam się bez zarzutu.
- Przykro mi to słyszeć.
- Pani Marks posłała po mnie pewnego popołudnia i...
- Marks? - Leo spojrzał na nią ze zdziwieniem. - Przyjęłaś jej nazwisko?
- Tak, bardzo ją podziwiałam. Chciałam być taka jak ona. Była surowa, lecz dobra, i nigdy nie traciła równowagi. Poszłam do jej gabinetu, poczęstowała mnie herbatą i długo

rozmawialiśmy. Powiedziała, że doskonale wykonuję swoją pracę i w każdej chwili mogę wrócić do szkoły na posadę nauczycielki. Ale powinnam wyjechać z Aberdeen i zobaczyć świat. Powiedziałam, że opuszczenie Blue Maid to ostatnia rzecz, jaką chciałabym uczynić, a ona odparła, że właśnie dlatego powinnam to zrobić. Dostała list od swojej przyjaciółki z Londynu, opisujący rodzinę w „nadzwyczajnych okolicznościach”, która poszukiwała guwernantki i damy do towarzystwa dla dwóch sióstr, z których jedna niedawno została wyrzucona z pensji.

- To zapewne Beatrix. Catherine skinęła głową.

- Dyrektorka uznała, że doskonale nadawałabym się na to stanowisko. Mnie najbardziej zaskoczyło to, jak szybko twoi bliscy spodobali się mnie. Poszłam na rozmowę i od razu stwierdziłam, że wprawdzie cała rodzina jest nieco szalona, ale w najmilszy możliwy sposób. I przepracowałam u was prawie trzy lata, byłam taka szczęśliwa, a teraz... - Urwała i wykrzywiła usta.

-Nie »nie — powiedział spiesznie Leo, ujmując w dłoń jej twarz - tylko nie płacz.

Catherine ogarnęło tak wielkie zdumienie, gdy poczuła jego wargi na policzkach i powiekach, że jej łyzy natychmiast obeschły. Gdy w końcu się zmusiła, by podnieść głowę, zobaczyła na ustach Leo blady uśmiech. Lord Ramsay głaskał ją po włosach i patrzył na jej zasmuconą twarz z troską, której nigdy wcześniej u niego nie widziała.

Przeraziła ją świadomość, że tak bardzo się przed nim odsłoniła. Teraz znał wszystkie sekrety, które przez lata próbowała ukryć. Jej dłonie zatrzepotały na jego piersi jak skrzydła ptaka, który nagle odkrył, że wpadł w pułapkę.

- Milordzie - powiedziała z trudem - dlaczego pan po mnie przyjechał? Czego pan ode mnie chce?

- Jestem zdumiony, że o to pytasz - odparł, nadal gładząc jej włosy. - Mam dla ciebie propozycję.

Oczywiście, pomyślała gorzko.

- Mam zostać pańską kochanką?

- Nigdy w życiu. Po pierwsze, twój brat by mnie za to zamordował albo przynajmniej okaleczył. Po drugie, jesteś zbyt drażliwa na kochankę. Znacznie lepiej nadajesz się na żonę.

- Czyją?

Leo spojrzał prosto w jej zmrużone oczy.

- Moją, rzecz jasna.

Rozdział 18

Urażona i wściekła Catherine zaczęła wyrywać się tak gwałtownie, że musiał ją puścić.

- Mam już dość ciebie i twojego pozbawionego smaku i wrażliwości poczucia humoru! - krzyknęła, zrywając się na równe nogi. - Ty łajdaku, ty...

- Nie żartuję, do diabła! - Leo wstał i podszedł do niej. Odskoczyła gwałtownie, ale ją chwycił, a Cat zaczęła wymachiwać rękami. Szarpali się chwilę, aż w końcu rzucił ją na łóżko.

Opadł na nią. Poczowała, jak zapadł się w jej spódnicę, i pod ciężarem jego ciała rozsunęła nogi. Leo przycisnął ją do materaca swym mocnym torsem, a gdy unieruchomiona w pościeli zaczęła się gwałtownie wyrywać, ogarnęła ją fala pożądania. Im bardziej Catherine się szarpała, tym gorzej się czuła. W końcu poddała się, zaciskając ręce na prześcieradle.

Leo spojrzał na nią z diabolicznym błyskiem w oczach... Było w nich jednak coś jeszcze - determinacja, która głęboko ją poruszyła.

- Powinnaś to rozważyć, Marks. Ślub rozwiązałby kłopoty nas obojga. Ciebie chroniłoby moje nazwisko i nie musiałabyś

opuścić naszej rodziny. A oni wszyscy przestaliby mnie wreszcie męczyć, żebym się ożenił.

- Jestem nieślubnym dzieckiem - powiedziała do niego wyraźnie, jakby był cudzoziemcem, który dopiero uczy się angielskiego. - Ty jesteś wicehrabią. Nie możesz pojąć za żonę bękarta.

- A księżę Clarence? Miał dziesięcioro nieślubnych dzieci z tą aktorką... jak ona się nazywała...

- Panna Jordan.

- O, właśnie. Ich córki pochodziły z nieprawego łoża, a niektóre poślubiły parów.

- Ale ty nie jesteś księciem Clarence.

- Właśnie. W moich żyłach płynie dokładnie tyle samo błękitnej krwi, ile w twoich. Odziedziczyłem tytuł zbiegiem okoliczności.

- To nieistotne. Gdybyśmy się pobrali, wszyscy uznaliby to małżeństwo za skandaliczne i niestosowne, a wiele drzwi by się dla ciebie zamknęło.

- Dobry Boże, kobieto, pozwoliłem dwóm siostrom związać się z Cyganami! Te drzwi już dawno zamknięto, zaryglowano i zabito gwoździami.

Catherine nie mogła jasno myśleć i prawie go nie słyszała przez pulsującą w uszach krew. Rozsądek i pożądanie walczyły w niej jak dwaj równorzędni przeciwnicy!!! Gdy Leo pochylił nad nią głowę, odwróciła twarz i dodała z desperacją:

- Jedyne sposoby, abyś mógł zachować Ramsay House, to małżeństwo z panną Darwin.

Prychnął drwiąco.

- Gdybym poślubił pannę Darwin, skończyłbym jako żonobójca. - Uśmiechnął się do niej. - Z nią nie mógłbym prowadzić takich rozmów.

Zapewne miał rację. Catherine mieszkała z Hathaway-ami na tyle długo, by przejąć ich styl przekomarzania się, wtrącania do rozmowy obszernych dygresji, które mogły rozpocząć się od roztrząsania problemu zanieczyszczenia Tamizy, a zakończyć rozważaniem kwestii, czy lord Sandwich naprawdę wynalazł kanapki. Stłumiła żalostny śmiech, uświadamiając sobie, że choć może i wywarła cywilizujący wpływ na Hathawayów, oni jednak jeszcze bardziej ją odmienili.

Leo pochylił się i pocałował ją w szyję z powolnością, która przyprawiła Catherine o dreszcz.

Najwyraźniej stracił już zainteresowanie tematem panny Darwin.

- Poddaj się, Cat. Powiedz, że za mnie wyjdiesz.

- A jeśli nie dam ci syna?

- Nikt mi tego nie zagwarantuje. - Leo uniósł głowę i uśmiechnął się. - Ale pomyśl, jak dobrze będziemy się bawili, próbując.

- Nie chcę być odpowiedzialna za utratę Ramsay House. Spowaźniał nagle.

- Nikt by cię za to nie winił. To dom. Nie więcej, nie mniej. Nic na ziemi nie trwa wiecznie. Poza rodziną.

Stanik jej sukni stał się nagle znacznie luźniejszy. Nagle uświadomiła sobie, że gdy rozmawiali, Leo rozpiął guziki. Podniosła rękę, by go powstrzymać, ale zdążył już odkryć gorset i bieliznę.

- Dlatego jedyne, czego będę od ciebie chciał - dodał drżącym głosem - będzie chodzenie ze mną do łóżka, kiedy sobie tego zażyczę, i udział w moich wysiłkach, mających na celu spłodzenie dziedzica. -

Gdy odwróciła głowę, by zaczerpnąć tchu, szepnął: - Zadowolę cię. Wypełnię. Uwiodę na wszystkie możliwe sposoby. A ty to pokochasz.

-Jesteś najbardziej aroganckim, absurdalnie... Och,

proszę, nie rób tego! - Nie zważając na protesty Catherine, zaczął całować i pieścić wargami jej szyję.

- Nie - jęknęła, ale stłumił jej sprzeciw pocałunkami, a jego zapach i smak wprawiły ją w upojenie.

Zacisnęła mu ręce na karku i poddała się z cichym westchnieniem.

Po chwili Leo podniósł głowę i spojrzał w zamglone oczy Cat.

- Chcesz usłyszeć najlepszą część mojego planu? - zapytał zduszonym głosem. - By zrobić z ciebie uczciwą kobietę, będę musiał najpierw cię uwieść.

Catherine nie mogła powstrzymać chichotu.

- Na pewno jesteś w tym mistrzem.

- Mam pewne zdolności - przyznał. - Cały sekret w tym, że dowiem się, co najbardziej lubisz, a potem dam ci tego tylko zakosztować. Będę cię torturował, odmawiając ci dalszego ciągu.

- To wcale nie brzmi przyjemnie.

- Tak myślisz? Zdziwisz się więc bardzo, gdy zaczniesz mnie błagać, bym to powtórzył.

Catherine nie zdołała się powstrzymać i znów wybuchnęła bezradnym śmiechem.

Zamarli w napięciu, wpatrując się w siebie intensywnie.

- Boję się - usłyszała swój szept.

- Wiem, kochanie. Ale musisz mi zaufać.

- Dlaczego?

- Bo potrafisz.

Ich oczy znów się spotkały. Catherine była jak sparaliżowana. Prosił ją o rzecz niemożliwą. Całkowite oddanie drugiej osobie, mężczyźnie, było sprzeczne z jej naturą. Dlatego też uznała, że łatwo będzie mu odmówić.

Tyle że gdy spróbowała powiedzieć „nie”, z jej gardła nie wydobył się żaden dźwięk.

Leo zaczął ją rozbierać, a ona mu na to pozwoliła. Nawet mu pomagała, drżącymi palcami rozwiązywała tasiemki, unosiła biodra i wysuwała ręce z rękawów. Zręcznie rozpiął jej gorset, objawiając doskonale obeznanie z damskimi haftkami i zatraskami. Wcale się nie spieszył. Ze spokojem i namysłem zdejmował z niej po kolei ochronne warstwy.

W końcu zarumieniona Catherine leżała naga, a na jej bladej skórze odznaczały się lekkie ślady pozostawione przez fiszbiny gorsetu i podwiązki. Leo położył rękę na jej brzuchu, jego palce delikatnie sunęły po jej ciele jak podróżnicy badający nieznane terytorium. Miał przejęty, czuły wyraz twarzy, gdy przesunął dłoń niżej, aż do trójkąta jasnych włosów.

- Tu też jesteś blondynką - szepnął.

- Czy to... czy to cię zadowala? - zapytała wstydliwie, zachłystując się, gdy cofnął dłoń na jej piersi.

W jego głosie słysząc było śmiech.

- Cat, jesteś tak śliczna, że nie mogę oddychać. - Jego palce pieściły chłodny wzgórek piersi, bawiły się sutkiem, aż ten stwardniał i stał się różowy. Wtedy Leo pochylił się i wziął go do ust.

Zamarła, słysząc na dole hałas, brzęk tłuczonych naczyń i podniesiony głos. Było dla niej nie do pojęcia, że wokół wciąż toczy się zwyczajne życie, podczas gdy ona leży naga w łóżku z Leo.

Wsunął dłoń pod jej biodra i ułożył ją tak, by czuła twardą wypukłość pod jego spodniami.

Zaskoczona Cat jęknęła, czując intensywną przyjemność, chcąc zostać tak z nim na zawsze. Całował ją namiętnie i przyciskał do siebie w tym samym rytmie, zmysłowe pchnięcia prowadziły ją ku nowym doznaniom, nowym wymiarom. Bliżej, bliżej, pluskoczące fale nagliły ją... wtedy jednak Leo ją puścił.

Catherine jęknęła zawiedziona, jej ciało pragnęło zaspokojenia.

Leo usiadł i zerwał z siebie ubranie, ukazując silną męską sylwetkę, gibką i umięśnioną. Miał owłosioną klatkę piersiową, i jeszcze więcej włosów tam, w dole. Widziała, że jest już gotowy, by się z nią połączyć, i poczuła nerwowy skurcz w dole brzucha. Wrócił do niej i zagarnął ją pod siebie. Poznawała go z wahaniem, jej palce wędrowały po jego piersi i ramionach. Gdy natknęły się na małą bliznę, pamiątkę po wypadku w ruinach, przycisnęła do niej usta. Usłyszała, jak Leo gwałtownie wciągnął powietrze. Ośmielona, zsunęła się nieco niżej i potarła jego pierś nosem i wargami. Ilekroć ich ciała się dotykały, czuła, jak mięśnie Leo sztywnieją.

Przypominając sobie instrukcje Althei sprzed lat, sięgnęła dłonią do jego męskości. Nigdy nie dotykała dotąd tak cienkiej i jedwabistej skóry, która osłaniała twardego członka. Pochyliła się nieśmiało, by pocałować jego czubek, i poczuła na wargach silne pulsowanie. Podniosła wzrok, by sprawdzić reakcję Leo.

Gwałtownie wstrzymał oddech, drżąc z podniecenia.

- Jesteś najcudowniejszą, najśłodsza... - Zachłysnął się, gdy znów go pocałowała i roześmiał się. - Nie, kochanie, na razie wystarczy tego dobrego. - Ułożył ją obok siebie.

Był teraz bardziej stanowczy i autorytatywny. Nie pojmowała, jak to możliwe, że z taką łatwością powierzyła mu siebie, skoro jeszcze do niedawna byli zaciekłymi wrogami. Gdy rozsunął dłonią jej uda, zwilgotniała, zanim jeszcze poczuła jego dotyk. Pieścił ją, rozchylając delikatne fałdki. Catherine odchyliła głowę, by oprzeć ją na jego ramieniu, i zamknęła oczy, oddychając głęboko, gdy wsunął w nią palec.

Upajał się jej reakcją. Pochylił głowę do jej piersi, skubał je lekko zębami, lizał i drażnił w rytm kolejnych pchnięć. Całe jej ciało poddało się tym pulsującym ruchom, każdy dreszcz, każdy mięsień, każda myśl falowały gwałtownie, aż wezbrały w obezwładniającym przypiływie rozkoszy. Zaszlochała i pozwoliła się porwać, żar kłębił się w niej i wirował... aż w końcu rozluźniła się i osłabła.

Leo zawisł nad nią, dysząc ciężko, i spojrzał w jej oszołomioną twarz. Catherine uniosła ku niemu ramiona i przyciągnęła go do siebie. Poczwała jego członek w głębi siebie i przeszedł ją ostry ból. Leo wsuwał się dalej. Było go zbyt wiele, wnikał w nią powoli i nieubłaganie. Wszedł tak głęboko, jak pozwalało jej opierające się ciało, i znieruchomiał, by ją uspokoić. Przesuwał delikatnie wargami po jej policzkach i szyi.

Intymność tej chwili, doznania płynące z jego obecności w jej ciele, były oszałamiające. Nagle uświadomiła sobie, że sama głaszcze go po plecach. Szepcząc jego imię, przesunęła dłonie na pośladki Leo i ponagliła go. Zaczął się w niej ostrożnie poruszać. Bolało, ale w tym powolnym rytmie było coś łagodzącego ból. Catherine otworzyła się na niego instynktownie i przyjęła go głębiej.

Pokochała okrzyki, które wydawał, ciche pomruki, urywane słowa, chrapliwy oddech. Wszystko stawało się dla niej coraz łatwiejsze, jej biodra zaczęły się naturalnie unosić, śliskie od wilgoci ciało pulsowało i zamykało się na nim. Ugięła kolana, które stworzyły dla niego kołyskę. Nagle Leo zadrzał gwałtownie, z jego gardła wyrwał się krzyk.

- Cat... Cat... - Wycofał się gwałtownie i poczuła na brzuchu gorący strumyk. Leo przytulił ją i jęknął. Leżeli obok siebie, próbując złapać oddech. Catherine była zupełnie bezwładna ze zmęczenia. Czwała się nasycona

i miękka, jak gąbka, która wchłonęła wodę. Nie była w stanie martwić się o cokolwiek, nie w takiej chwili.

- To prawda - powiedziała. - Masz wielki talent.

Leo odwrócił się na bok ociężale, jakby ten ruch wymagał od niego wielkiego wysiłku, i przycisnął wargi do jej ramienia.

- Jesteś rozkoszna - szepnął. - Czuję się tak, jakbym kochał się z aniołem.

- Tyle że bez aureoli - mruknęła i usłyszała gardłowy śmiech. Dotknęła lekko wilgotnego brzucha. - Dlaczego to zrobiłeś?

- Dlaczego się wycofałem? Nie chcę, abyś zaszła w ciążę, jeśli nie jesteś na to gotowa.

- A chcesz mieć dzieci? To znaczy... nie chodzi mi o majątek, tylko o twoje własne odczucia.

Leo przez chwilę się zastanawiał. - W teorii nie bardzo. Ale z tobą... nie miałbym nic przeciwko temu.

- Dlaczego ze mną?

Dotknął pasma jej włosów i przesypał je sobie pomiędzy palcami.

- Nie jestem pewien. Może dlatego, że wyobrażam sobie ciebie w roli matki.

- Naprawdę? - Catherine nigdy nie wyobrażała sobie tego.

- Och, tak. Byłabyś taką rozsądną mamą, która zmusza dziecko do jedzenia rzepy i beszta za bieganie z ostrymi przedmiotami.

- Twoja mama była taka?

Leo wyciągnął się wygodnie na łóżku.

- Tak. I dziękuję za to Bogu. Mój drogi ojciec był genialnym historykiem, którego jeden krok dzielił od obłądzenia. Ktoś więc musiał być w tym związku rozsądny. - Oparł

się na łokciu i zerknął na Cat. Opuszkami kciuka pogładził jej brew. - Nie ruszaj się, kochanie, przyniosę ci ręcznik.

Wstał z łóżka i podszedł do umywalni. Zwilżył ręcznik wodą z dzbanka i wytarł się dokładnie. Wziął kolejny ręcznik, zamoczył go i przyniósł Catherine. Wyczuła, że zamierzał jej pomóc, wyciągnęła więc dłoń.

- Ja to zrobię - oświadczyła wstydliwie.

Leo pozbierał swoje rzeczy, włożył bieliznę i spodnie i wrócił do łóżka.

- Twoje okulary - mruknął, wsuwając oprawki ostrożnie na jej nos. Gdy zadrżała, przykrył ją pledem i usiadł obok niej.

- Marks... To, co się właśnie wydarzyło... Czy mam to traktować jako twierdzącą odpowiedź na moje oświadczenia?

Zawahala się i po chwili pokręciła głową. A potem spojrzała na niego stanowczo, jakby chciała dać do zrozumienia, że nie zdoła w żaden sposób wpłynąć na jej decyzję.

Leo położył dłoń na jej biodrze.

- Obiecuję, że będzie ci lepiej, gdy dojdiesz do siebie i z czasem...

- Nie, nie o to chodzi. Bardzo mi się to podobało. - Oblała się krwistym rumieńcem. - Bardzo. Ale nie pasujemy do siebie w żadnym innym punkcie poza łóżkiem. Okropnie się kłócimy.

- Teraz już tak nie będzie. Będę miły. Mogę ci ustępować w każdej sprzeczce, nawet jeśli będę miał rację. - Wykrzywił zabawnie usta. - Widzę, że nie jesteś przekonana. Boisz się, że będziemy się kłócić? O co?

Catherine spojrzała na pled i zaczęła go usilnie wygładzać.

- Wiem, że obecnie wśród arystokracji przyjęła się moda, by mąż miał kochanki, a żona kochanków. Nigdy bym się na to nie zgodziła. - Gdy Leo otworzył usta, dodała pospiesznie:

- Nigdy nie kryłeś się ze swoją awersją do małżeństwa. Tak szybko zmieniłeś zdanie, że... że trudno mi w to uwierzyć.

- Rozumiem. - Uścisnął mocno jej dłoń. - Masz rację, od śmierci Laury byłem przeciwny małżeństwu. Wynajdywałem dla siebie różne wymówki, by nie musieć znów podejmować takiego ryzyka. Nie mogę jednak dłużej zaprzeczać, że ty jesteś tego warta. Nie oświadczyłbym ci się, gdybym nie był pewien, że zdołasz zaspokoić wszystkie moje pragnienia, tak jak ja zaspokoje twoje. - Dotknął jej policzka i zmusił ją, by na niego spojrzała. - Co do wierności, nie będę miał z tym żadnych trudności.

- Uśmiechnął się cierpko. - Mam na sumieniu już tyle grzechów, że chyba nie zniósłbym ani jednego więcej.

- Znudzi się mną.

- Najwyraźniej nie masz pojęcia, na jak wiele sposobów mężczyzna i kobieta mogą dostarczać sobie rozrywki. Nie znudzę się. Ty także nie. - Delikatnie pogładził jej różowy policzek. - Gdybym poszedł do łóżka z inną kobietą, zdradziłbym dwie osoby: moją żonę i siebie. Nigdy bym tego nie zrobił żadnemu z nas. - Urwał. - Wierzysz mi?

- Tak - przyznała. - Zawsze wiedziałam, że jesteś prawdomówny. Irytujący, ale prawdomówny. W jego oczach błysnęło rozbawienie.

- Daj mi więc odpowiedź.

- Zanim podejmę decyzję, chciałabym porozmawiać z Harrym.

- Oczywiście. - Uśmiechnął się lekko. - On poślubił moją siostrę, a teraz ja chcę poślubić jego. Jeśli się sprzeciwi, powiem mu, że to uczciwa wymiana.

Nie mogła uwierzyć, że oto siedzi obok niej półnagi, rozczochrany Leo Hathaway i próbuje ją przekonać do małżeństwa. Była pewna, że mówił szczerze, ale wiedziała, że

ludzie łamią niektóre obietnice mimo najlepszych intencji, by ich dotrzymać.

Leo wyczytał te wątpliwości w jej oczach, przyciągnął ją do siebie i przytulił do ciepłej, twardej piersi.

- Powiedziałbym ci, że nie ma się czego bać - mruknął - ale to nic by nie dało. Z drugiej strony... już zaczęłaś mi ufać, Marks. Nie ma sensu zatrzymywać się w pół drogi.

Rozdział 19

Gdy się okazało, że prywatne jadalnie w gospodzie są już zarezerwowane, Leo zamówił kolację i gorącą kąpiel do pokoju.

Catherine usnęła, czekając. Poruszyła się i zamrugła, gdy usłyszała skrzypnięcie drzwi, stukot przesuwanych krzeseł, brzęk talerzy i sztućców i brzęk wielkiej miedzianej wanny.

Obok niej leżał ciepły, puszysty kształt. Dodger zwinął się w kulkę pod pledem i drzemał przy jej ramieniu. Ocknął się, gdy Catherine usiadła; spojrzał na nią błyszczącymi oczkami i ziewnął lekko.

Przypomniała sobie, że jest ubrana tylko w pogniecioną koszulę Leo, szybko okryła się pledem i zerkała spod niego, jak służące szykowały kąpiel. Czy wiedziały, co niedawno zaszło pomiędzy nią a Leo? Przygotowała się na ukradkowe, oskarżycielskie spojrzenia, a może pełen potępienia grymas, ale te kobiety najwyraźniej były zbyt zajęte, by się nią zajmować. Sprawnie napełniły wannę gorącą wodą i ustawiły obok trzynogi zydeł, na którym położyły ręczniki.

Opuściłyby spokojnie pokój, gdyby nie Dodger, który skuszony zapachem jedzenia wysunął się spod pledu. Staął

na tylnych łapkach na łóżku i spojrzał na tacę z kolacją, poruszając energicznie wąsikami, jakby chciał powiedzieć: Wspaniale! Właśnie zgłodniałem!

Jedna ze służących pisnęła z przerażenia i wskazała drżącym palcem fretkę.

- To szczur, mysz czy...

- Nie, to fretka - wyjaśnił spokojnie Leo. - Całkiem niegroźne i bardzo cywilizowane stworzenie, ulubione zwierzę rodziny królewskiej. Królowa Elżbieta miała fretkę i... naprawdę, nie ma potrzeby uciekać się do takich narzędzi...

Pokojówka chwyciła pogrzebacz i uniosła go, by odeprzeć spodziewany atak.

- Dodger - poleciła Catherine stanowczo. - Chodź tutaj. Zwierzak wskoczył na nią i zanim zdołała go odepchnąć, polizał jej policzek.

Na ten widok jedna z pokojówek zbladła, a druga wzdrygnęła się z obrzydzenia.

Starając się z całych sił zachować powagę, Leo dał każdej po półkoronówce i pozwolił im wyjść. Gdy drzwi się zamknęły, Catherine oderwała od siebie spragnioną czułości fretkę i spojrzała na nią gniewnie.

- Jesteś najbardziej kłopotliwym zwierzakiem na świecie i wcale nie jesteś cywilizowany.

- Masz, Dodger. - Leo położył na spodku wołowinę z pasternakiem i podał jedzenie fretce.

Dodger zajął się kolacją, a Leo podszedł do Catherine i ujął w dłonie jej twarz. Pocałował ją lekko.

- Najpierw kolacja czy kąpiel?

Catherine oblała się rumieńcem, gdy jej żołądek głośno odpowiedział burczeniem. Leo tylko się uśmiechnął.

- W takim razie kolacja.

Posiłek składał się z plastrów wołowiny, tłuczonego pasternaku i butelki mocnego czerwonego wina. Catherine jadła łapczywie, a na koniec nawet wytarła talerz skórką od chleba.

Leo był zajmującym towarzyszem, opowiadał interesujące historyjki, nie zdradzając przy tym niczych tajemnic, i od czasu do czasu napełniał jej kieliszek. Pojedyncza świeca na stoliku rzucała intrygujące cienie na jego przystojną twarz i podkreślała żywy błękit oczu.

Był to pierwszy posiłek, który jedli tylko we dwoje. Kiedyś taka perspektywa by ją przeraziła, bo wiedziałyby, że cały czas musi się strzec. W ich swobodnej konwersacji nie znalazły się punkty sporne. Zdumiewające. Catherine zapragnęła, by pojawiła się tu jedna z sióstr Hathaway, by mogła się z nią podzielić tą nowiną... „Twój brat i ja zjedliśmy razem kolację i ani razu się nie pokłóciliśmy!”. Zaczęło padać, niebo powoli ciemniało na zachodzie, a mżawka przeszła w gęstą ulewę, która zagłuszyła hałasy na podwórzu. Catherine miała na sobie gruby szlafrok Leo, ale i tak poczuła gęsią skórkę.

- Czas na kąpiel - oświadczył, odsuwając jej krzesło.

- Mógłbyś chyba dać mi odrobinę prywatności - powiedziała Catherine, ciekawa, czy on ma zamiar wyjść z pokoju.

- Możesz przecież potrzebować pomocy.

- Potrafię się sama wykąpać. I wolałabym, by nikt na mnie nie patrzył.

- Moje zainteresowanie wynika z pobudek czysto estetycznych. Będę sobie wyobrażał ciebie jako rembrandtowską Hendrickje opływaną wodami niewinności.

- Czysto estetycznych? - zapytała z powątpiewaniem.

- Och, mam bardzo czystą duszę. To moje intymne części ciała ciągle pakują mnie w kłopoty.

Catherine nie zdołała powstrzymać śmiechu.

- Możesz zostać w pokoju, jeśli się odwrócisz.

- Dobrze. - Stał przy oknie.

Catherine tęsknie spojrzała na wannę. Chyba jeszcze nigdy tak bardzo nie potrzebowała kąpieli.

Upięła włosy na czubku głowy, zdjęła szlafrok, koszulę i okulary, i jeszcze raz zerknęła na Leo, który z wielkim zainteresowaniem wyglądał na podwórzu. Uchylił okno, by wpuścić do środka nieco pachnącego deszczem powietrza.

- Nie patrz - poprosiła nerwowo.

- Nie będę. Chociaż naprawdę powinnaś się wyzbyć tych zahamowań. Mogą ci kiedyś przeszkodzić w uleganiu pokusom.

Ostrożnie zanurzyła się w poobijanej wannie.

- Dziś chyba uległam im dosyć gruntownie. - Westchnęła z ulgą, gdy ciepła woda ukoła otarcia i ból.

- A ja z rozkoszą ci w tym pomogłem.

- Nie pomogłeś. To ty jesteś pokusą. - Usłyszała jego śmiech.

Leo trzymał się na dystans, gdy Catherine się kąpała, i rzeczywiście wyglądał przez okno. Jednak kiedy się umyła, była już tak zmęczona, że z trudem wyszła z wanny i pochyliła się, by wziąć ręcznik z zydła.

Leo podszedł do niej szybko i owinał ją ręcznikiem, a potem lekko przytulił.

- Pozwól mi dzisiaj spać przy tobie - powiedział. Catherine spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- A gdybym odmówiła? Wynająłbyś drugi pokój? Pokręcił głową.

- W innym pokoju bałbym się o twoje bezpieczeństwo. Spałbym na podłodze.

- Nie, będziemy spać razem. - Przycisnęła policzek

do jego piersi. Jakie to cudowne, pomyślała ze zdumieniem. Jak spokojnie i bezpiecznie się z nim czuje. - Dlaczego wcześniej tak nie było? - zapytała z rozmarzeniem. - Gdybyś od początku był taki, nigdy bym się z tobą

0 nic nie kłóciła.

- Próbowałem być dla ciebie miły, raz czy dwa. Nie skończyło się to dla mnie najlepiej.

- Naprawdę? Nie zauważyłam. - Jej skóra po kąpieli przybrała intensywniejszy różowy odcień. - Byłam podejrzliwa. Nieufna. A ty... ty uosabiałeś wszystko, czego się lękałam.

Leo przytulił ją mocniej. Spojrzał na nią w zamyśleniu, jakby próbował rozwiązać jakiś dylemat. Jego niebieskie oczy były cieplejsze niż kiedykolwiek.

- Zawrzyjmy układ, Marks. Od teraz zamiast doszukiwać się w sobie najgorszych cech, będziemy szukać tych najlepszych. Zgoda?

Kiwnęła głową, oszołomiona jego łagodnością. Tych kilka prostych słów ostatecznie przypieczętowało zmianę w relacjach między nimi.

Leo puścił ją powoli. Położyła się, a on zaczął się myć w zbyt małej dla siebie wannie. Catherine leżała w ciszy

i obserwowała go, coraz mniej widząc, aż w końcu zapadła w głęboki sen.

We śnie powróciła do dnia, w którym skończyła piętnaście lat. Już od pięciu lat nie miała rodziców, mieszkała ze swoją babką i ciotką Altheą. Mama umarła. Cat nie wiedziała, kiedy dokładnie, o wszystkim została poinformowana długo po fakcie. Zapytała pewnego razu Altheę, czy może odwiedzić chorą mamę, a ciotka odparła, że jej mama umarła.

Catherine od dawna wiedziała, że Nicolette cierpi na śmiertelną chorobę, ale ta wiadomość była dla niej

szokiem. Zaczęła płakać, a wtedy Althea wpadła w gniew i dodała: „Nie ma sensu rozpaczać. To się wydarzyło dawno temu, została pochowana jeszcze latem”. Nie było jej nawet dane przeżyć prawdziwej żałoby.

Mieszkały w małym domku w Marylebone, skromnym, lecz przyzwoitym, pomiędzy gabinetem dentysty, nad którym wisiał szyld ze sztucznymi zębami, a małą biblioteką. Biblioteką zarządzała babka, która każdego dnia chodziła tam do pracy.

Dla Catherine było to najbardziej fascynujące miejsce na świecie, często odwiedzany przez ludzi budynek, w którym musiała się mieścić ogromna kolekcja książek. Czasami przyglądała się mu z okna, wyobrażając sobie, jak wspaniale byłoby przechadzać się po pokojach pełnych woluminów. Powietrze musiało tam pachnieć welinowym papierem, skórą i kurzem. Wyznała Althei, że kiedyś chciałaby tam pracować, a ciotka uśmiechnęła się wtedy dziwnie i odrzekła, że na pewno tak się stanie.

Po kilku miesiącach obserwacji Catherine doszła jednak do wniosku, że z tą biblioteką musi być coś nie tak. Codziennie przychodzili tam liczni dystyngowani dżentelmeni, ale nikt nie wynosił ze sobą książek.

Gdy Catherine wspominała o tej sprzeczności, Althea i babka złościły się, tak jak wtedy, gdy pytała, kiedy przyjedzie po nią tata.

Na piętnaste urodziny dostała dwie nowe suknie. Jedna była niebieska, druga biała, obie miały długie, sięgające do ziemi spódnice i staniki dopasowane w talii. „Od teraz”, powiedziała ciotka, „masz się czesać i zachowywać jak młoda kobieta. Nie jesteś już dzieckiem”. Catherine przyjęła tę nobilitację z dumą i niepokojem, zastanawiając się, czego teraz będą od niej oczekiwać ciotka i babka.

Althea szybko jej to wyjaśniła. Jej podłużna szczupła twarz przybrała jeszcze surowszy wyraz niż zazwyczaj. Ani razu nie spojrzała Catherine w oczy. Okazało się, że przybytek obok to wcale nie biblioteka. Był to dom publiczny, w którym ciotka pracowała od dwunastego roku życia. Praca jest łatwa, zapewniła dziewczynę... Trzeba tylko pozwalać mężczyźnie na wszystko, myśleć o czymś innym, a na końcu zainkasować pieniądze. Nieważne, czego klient pragnie, jak wykorzystuje twoje ciało, wszystko to nie boli, jeśli się nie opierasz.

- Ale ja nie chcę - odparła Catherine z pobladłą twarzą, gdy uświadomiła sobie, dlaczego ciotka daje jej takie rady.

Althea uniosła wyskubane brwi.

- A co innego możesz robić?

- Wszystko, tylko nie to.

- Ty głupia dziewucho, wiesz, ile już wydałyśmy na twoje utrzymanie? Masz pojęcie, jakim poświęceniem było dla nas przyjęcie cię pod ten dach? Oczywiście, że nie... Ty myślisz, że to wszystko ci się należało. Ale przyszedł czas na rewanż. Masz robić tylko to, co ja dotąd robiłam. Myślisz, że jesteś lepsza ode mnie?

- Nie - odparła Catherine. Z jej oczu polały się łzy wstydu. - Ale ja nie jestem ladacznicą.

- Każda z nas rodzi się w tym celu, moja droga. - Althea mówiła to spokojnie, nawet z sympatią. - Niektórzy otrzymują przy narodzinach przywileje, inni talent artystyczny, wrodzoną inteligencję. Ty, niestety, jesteś pod każdym względem przeciętna... przeciętny intelekt, przeciętny dowcip, żadnego wyróżniającego się talentu. Odziedziczyłaś jednak urodę i naturę dziwki. I stąd wiemy, czym masz się zająć, prawda?

Catherine się wzdrygnęła. Pragnęła zachować spokój, ale głos jej drżał.

- To, że jestem pod każdym względem przeciętna, nie oznacza, że mam zadatki na ladacznicę.
- Oszukujesz się, dziewczyno. Jesteś wytworem dwóch pokoleń niewiernych kobiet. Twoja matka nie była w stanie dotrzymać wierności nikomu. Mężczyźni nie mogli jej się oprzeć, a i ona się zazwyczaj nie opierała. A co do naszej strony... Twoja prababka była stręczycielką i wyszkoliła w tym fachu córkę. Potem nadeszła moja kolej, a teraz twoja. Ze wszystkich dziewcząt, które tu pracują, ty masz najwięcej szczęścia. Nie będziesz oddawana każdemu mężczyźnie, który przyjdzie tu z ulicy. Będziesz najjaśniejszym punktem naszego małego przedsięwzięcia. Jeden mężczyzna na wynegocjowany czas. Dzięki temu dłużej nam posłużysz.
- Catherine protestowała bez wytchnienia, ale wkrótce dowiedziała się, że została sprzedana lordowi Guyowi Latimerowi. Był jej równie wstrętny jak każdy inny mężczyzna, ze swoim kwaśnym oddechem, szorstką twarzą i wędrującymi rękami. Próbował ją pocałować, wpychał jej łapy w dekolt i pastwił się nad nią jak myśliwy nad swoją ofiarą. Sprzeciw Catherine go bawił, mruczał jej do ucha, co będzie z nią robił, a ona go nienawidziła, nienawidziła wszystkich mężczyzn.
- Nie zrobię ci krzywdy... jeśli nie będziesz się opierać... - powiedział, chwytając ją za rękę i przyciskając je sobie do kroku. - Polubisz to. Twoja dziurka będzie wiedzieć, co i jak, pokażę ci...
- Nie, nie dotykaj mnie, nie...!
- Obudziła się, wstrząsana szlochem, wtulona w twardą męską pierś.
- Nie...
- Cat, to ja. Nie płacz, to tylko ja. - Po jej plecach przesunęła się ciepła dłoń.

Zamarła z mokrym policzkiem przyciśniętym do czyjegoś torsu. Głos, który usłyszała, był głęboki i znajomy. -Leo?

- Tak. To był tylko zły sen. Już się skończył. Pozwól się przytulić.

Jej serce waliło dziko. Była roztrzęsiona, chora i lodowata ze wstydu. Leo przygarnął ją mocniej. Wyczuł napięcie Catherine i zaczął ją głaskać po plecach.

- Co ci się śniło? Pokręciła nerwowo głową.

- To miało coś wspólnego z Latimerem, prawda?

- Częściowo - odparła po długim milczeniu. Zataczał dłonią kółka na jej zeszywniałych plecach i dotykał wargami mokrych policzków.

- Boisz się, że po ciebie przyjdzie? Pokręciła głową.

- To coś gorszego.

- Nie możesz mi powiedzieć? - zapytał łagodnie. Odsunęła się od niego i zwinęła w kłębek, odwracając twarz do ściany.

- To nic takiego. Przepraszam, że cię obudziłam.

Leo wtulił się w nią cały. Zadrzała, czując ciepło płynące od jego brzucha, mocnych nóg i muskularnego ramienia, które przez nią przełożył. Jego oddech owiewał jej szyję. To naprawdę wyjątkowy mężczyzna...

Nie powinna czerpać z tego takiej przyjemności. Althea zapewne się nie myliła. Ona, Cat, miała naturę dziwki, tęskniła za męskim zainteresowaniem... zaiste, córka swojej matki. Tłumiła i ignorowała tę część siebie. A teraz widziała to wszystko dokładnie jak odbicie w lustrze.

- Nie chcę być taka jak ona - szepnęła bezwiednie. -Jak kto?

- Jak moja matka. Położył dłoń na jej biodrze.

- Zdaniem twojego brata nie mogłybyście się bardziej różnić. - Umilkł. - Pod jakim względem nie chcesz być do niej podobna?

Catherine milczała, jej oddech drżał, próbowała opanować kolejne łzy. Leo całkowicie ją podbił tą czułością. Wolała dawnego, drwiącego z niej lorda Ramsaya. Przed tamtym umiała się obronić.

Pocałował ciepłe zagłębienie za jej uchem.

- Moje kochanie - szepnął - nie mów mi, że czujesz się winna, bo nasza intymność sprawiła ci radość?

Cat zdenerwowała się jeszcze bardziej, gdy tak trafnie odgadł przyczynę jej obaw.

- Może trochę - odparła urywanym głosem.

- Dobry Boże, poszedłem do łóżka z purytanką! - Leo odwrócił ją do siebie i położył się na niej, ignorując jej protesty. - Dlaczego kobieta nie może się tym cieszyć?

- Inne kobiety chyba mogą.

- A ty nie? - W jego głosie pobrzmiwał sarkazm. - Dlaczego?

- Bo jestem czwartym pokoleniem w rodzinie ladacznic. Moja ciotka powiedziała, że mam ku temu naturalne skłonności.

- Wszyscy mamy, kochanie. To dlatego ludzkość nie wyginęła.

- Nie, nie do tego. Do prostytutki. Prychnął drwiąco.

- Nie ma czegoś takiego jak naturalna skłonność do sprzedawania się mężczyznom. Prostytucję wymusza na kobietach społeczeństwo dające im zbyt mało możliwości, by mogły się same utrzymać.

A co do ciebie... Nigdy chyba nie spotkałem

kobiety, która byłaby do tego mniej predestynowana. - Zaczął się bawić jej włosami. - Obawiam się, że cię nie rozumiem. To żaden grzech rozkoszować się dotykiem mężczyzny, i nie ma to nic wspólnego z prostytutką. Wszystko, co powiedziała ci ciotka, było czystą manipulacją. Z oczywistych względów. - Pochylił się i pocałował ją w szyję. - Nie możemy ci pozwolić na poczucie winy, zwłaszcza tak bezsensowne. Catherine pociągnęła nosem.

- Moralność nie jest chybiona.

- I właśnie na tym polega problem. Mieszanie moralności, poczucia winy i przyjemności. - Objął czule jej pierś. - Nie ma nic moralnego w odmawianiu sobie przyjemności ani nic złego w marzeniu o niej. - Uśmiechnął się. - Potrzebujesz po prostu kilku długich nocy ze mną. To wypędzi z ciebie całe poczucie winy. A jeśli nie zadziała, przynajmniej ja będę szczęśliwy.

Przesunął dłoń w dół i dotknął jej intymnych loczków. Zrobiło jej się gorąco. Palce Leo posunęły się dalej.

- Co robisz? - zapytała.

- Pomagam ci uporać się z twoim problemem. Nie, nie dziękuj, to żaden kłopot. - Dotknął wargami jej ust i przesunął się nad nią. - Jak je nazywasz, kochanie?

- Co?

- To słodkie miejsce... tutaj?

Poderwała się, czując delikatną pieszczotę. Z trudem wydobyła z siebie głos.

- Nie mam na nie nazwy.

- To jak o nim mówisz?

- Nie mówię! Roześmiał się cicho.

- Ja znam kilka określeń. Ale to Francuzi, co nie powinno cię dziwić, mają najładniejsze. *Le chat*.

- Kot? - zapytała zdumiona.

- Tak, to słowo oznacza kota i najdelikatniejszą część ciała kobiety. Kot. Kociątko. Najśłodsze futerko... nie, nie wstydź się. Poproś, żebym cię tam pogłaskał.

Zabrakło jej tchu.

- Milordzie... - zaprotestowała słabo.

- Poproś, a zrobię to - ponaglił ją, przesuwając palce na wrażliwe zagłębienie pod jej kolanem.

Catherine z trudem stłumiła jęk.

- Poproś - usłyszała jego nagłacy szept.

- Proszę.

Pocałował jej uda, jego usta były miękkie i gorące, zarost delikatnie drapał wrażliwą skórę.

- Proszę, co?

Cóż za nikczemnik. Zakłopotana Catherine ukryła twarz w dłoniach, choć pokój był pogrążony w całkowitych ciemnościach.

- Proszę, pogłaszcz mnie tam.

Dotknął jej tak lekko, że prawie nic nie poczuła. -Tak?

- Tak, och tak... - Jej biodra uniosły się zapraszająco. Rozchylił delikatne fałdki i gładził je czule.

Subtelna pieśczoć przywiodła jej ciało na skraj gotowości.

- Co jeszcze mam zrobić? - szepnął Leo, przesuwając się niżej. Poczwała na sobie jego oddech. Wygięła się w łuk i napięła bezwiednie.

- Kochaj się ze mną.

- Nie, jesteś zbyt obolała - odparł z żalem.

- Leo - zakwiliała.

- Może zamiast tego cię pocałować? Tutaj? - Zatoczył kółko czubkiem palca.

Catherine otworzyła szeroko oczy. Oszołomiona

i boleśnie podniecona jego propozycją, zwilżyła wyschnięte wargi.

- Nie. Nie wiem. - Zadrżała, czując jego dotknięcie. - Tak.

- Poproś mnie ładnie.

- Poprosić cię, byś... Och, nie mogę. Cofnął palec.

- To znaczy, że będziemy spać? Chwyliła jego głowę w dłonie. -Nie.

Był nieubłagany.

- Wiesz, jak poprosić.

Nie mogła wykrztusić słowa ze wstydu. Jęknęła z frustracją.

A Leo, ten okropny łajdak, zaśmiał się cicho, z głową przy jej udzie.

- Tak się cieszę, że cię to bawi - rzuciła z furją.

- Bawi - zgodził się wesoło. - Och, Marks, jeszcze tyle pracy przed nami.

- Nie musisz się trudzić - prychnęła, próbując się odsunąć, ale przycisnął jej nogi do prześcieradła.

- Po co ten upór? No dalej, powiedz to. Tylko mnie. Zapadła cisza. Catherine chrząknęła cicho.

- Pocałuj mnie.

- Gdzie?

- Tam. - Jej głos drżał. - W moje kociątko. Proszę. Leo zamruczał z aprobatą.

- Ależ z ciebie niegrzeczna dziewczynka. - Pochylił głowę i zanurzył się w wilgotnej miękkości. Gdy poczuła, jak jego usta zamykają się na najwrażliwszym miejscu jej ciała, świat wokół stanął w płomieniach.

- Tego właśnie chciałaś? - usłyszała jego głos.

- Jeszcze, więcej - zawołała, z trudem łapiąc oddech.

Jego język zagłębiał się w niej płynnymi ruchami. Catherine zeszywniała, a potem poczuła falę obezwładniającej przyjemności. Pławiła się w wilgotnej rozkoszy, każdy ruch jego języka uruchamiał nowe pokłady doznań. Objął dłońmi jej pośladki i uniósł ją na spotkanie swych ust. Zaczęła więc się pod nim i krzyczeć, jej mięśnie rozluźniły się pod wpływem rozkosznego ciepła. Jego usta zostały w niej jeszcze przez moment, jakby nie mogły przestać. Poczła w sobie jego język i zadrżała po raz ostatni.

Zadygotała z zimna, gdy poczuła na skórze chłodne od deszczu powietrze. Pomyślała, że teraz Leo powinien zaspokoić swoje pragnienie i leniwie się do niego przysunęła. On jednak ułożył ją obok siebie i przykrył ich oboje pledem. Była zbyt ocieżała i słaba, by czuwać.

- Spij - usłyszała jego szept. - A jeśli przyśni ci się kolejny koszmar... scałuję go z ciebie.

Rozdział 20

Po deszczowej nocy nadszedł mglisty poranek. Leo zbudziły poranne odgłosy życia zajazdu, rżenie koni, brzęk uprzęży i stukot kół. Na korytarzu rozbrzmiewały kroki podróżnych, którzy schodzili na śniadanie.

Ulubioną częścią romantycznej schadzki były zawsze dla Leo chwile oczekiwania na cielesny akt. Najmniej zaś lubił następujący po tym poranek, bo gdy tylko się budził, zaczynał myśleć o ucieczce. Tego dnia było jednak inaczej. Otworzył oczy i gdy zobaczył obok siebie Catherine Marks, stwierdził, że nie ma na świecie miejsca, w którym chciałby być bardziej niż tu. Wciąż jeszcze spała, dłonie miała otwarte, a palce zwinięte jak płatki orchidei. Była piękna o poranku, potargana, spokojna i zarumieniona od snu.

Przyglądał jej się z fascynacją. Nigdy nie zdradził tak wiele kobiecie, ale wiedział, że u niej jego sekrety są bezpieczne. A jej tajemnice są bezpieczne z nim. Doskonale do siebie pasowali. Niezależnie od tego, co się miało wydarzyć, dni walki dobiegły kresu. Zbyt wiele już o sobie wiedzieli.

Niestety, kwestia zaręczyn wciąż pozostawała nierozwiązana. Wiedział, że Cat wcale nie jest bardziej przekonana do ich małżeństwa, niż była poprzedniego dnia. Co więcej, opinię na ten temat miał wydać Harry Rutledge, a Leo dotychczas rzadko się zgadzał ze szwagrem. Istniała nawet możliwość, że Harry utwierdzi swoją siostrę w przekonaniu, że powinna wyjechać na kontynent.

Zmarszczył brwi na myśl o tym, jak dotąd wyglądało życie Catherine. Jak to możliwe, że kobieta tak zasługująca na uczucie otrzymała go tak mało? Pragnął wynagrodzić jej wszystko, co straciła. Chciał dać jej to, czego ją pozbawiono. Musiał ją tylko przekonać, by mu na to pozwoliła.

Na jej twarzy malował się spokój, wargi miała lekko rozchylone. Zwinięta pod białą pościelą i obsypana złotymi włosami wyglądała jak ciastko w otoczce bitej śmietany.

Coś się poruszyło w nogach łóżka. Dodger przesunął się po materacu i podkradł do Catherine.

Poruszyła się i ziewnęła, a potem go pogłaskała. Fretka zwinęła się w kłębek i zamknęła oczy.

Catherine budziła się powoli, przeciągając się leniwie. Uniosła powieki i spojrzała na Leo zdumiona, wyraźnie się zastanawiając, dlaczego leży obok niej. Była rozbrajająca w swojej niewinności, jej śliczne niebieskoszare oczy spoglądały nań ostrożnie. Z wahaniem przyłożyła chłodną dłoń do jego policzka, pocierając zarost, który pojawił się w nocy.

- Drapiesz jak jeź Beatrix - oświadczyła zachwycona. Leo ucałował jej dłoń.

Catherine przytuliła się do niego.

- Jedziemy dziś do Londynu? -Tak.

Milczała przez chwilę.

- Nadal chcesz się ze mną ożenić? - zapytała nagle.

Uściskał jej dłoń.

- Będę na to nalegał.

Ułożyła się pod takim kątem, że nie widział jej twarzy.

- Ale... ja nie jestem taka jak Laura. Zdumiał go jej komentarz.

- Nie - przyznał. Laura była dzieckiem kochających się rodziców, wiodła idylliczne życie w małej wiosce. Nie miała pojęcia o strachu i bólu, towarzyszącym Catherine od dzieciństwa. - Jesteś do niej równie podobna, jak ja do chłopca, którym wtedy byłem - kontynuował. - Jakie to ma znaczenie?

- Może lepiej byłoby ci z kimś takim jak ona. Z kimś, kogo... - Urwała.

Leo ułożył się na boku, podparł na łokciu i spojrzał w jej niebieskoszare oczy.

- Kogo bym kochał? - dokończył za nią. Zmarszczyła brwi i przygryzła dolną wargę. Zaprażyła delikatnie kąsać i ssać te idealne małe usta jak dojrzalą śliwkę. Zamiast tego ostrożnie obrysował jej wargi opuszką palca. - Przecież już ci mówiłem, ja kocham jak szalowiec. Nieumiarkowanie, zazdrośnie, zaborczo... Jestem absolutnie nieznośny.

Dotknął jej podbródka i szyi, na której wyczuł przyspieszony puls. Wyczulony na oznaki kobiecego podniecenia, przesunął dłoń po jej ciele, przemknął po stwardniałym sutku i okrągłym biodrze.

- Gdybym cię kochał, Cat, musiałbym cię mieć na śniadanie, obiad i kolację. Nigdy nie zaznałabyś spokoju.

- Narzuciłabym ci granice. I zmusiła, byś ich przestrzegał. - Odetchnęła gwałtownie, gdy zsunął z niej kołdrę. - Potrzeba ci stanowczej ręki, i tyle.

Dodger, obrażony, że przerwano mu drzemkę, zeskoczył z łóżka i ukrył się w torbie Catherine.

Leo trącił nosem jej ciepłą wypukłą pierś i musnął językiem sutek.

- Może masz rację - przyznał, chwytając Catherine za rękę i kładąc sobie jej dłoń na wypukłości pantalonów.

- Ja nie... nie miałam na myśli...

- Tak, wiem. Ale jestem okropnie dosłowny. - Pokazał jej, co ma zrobić. Leżeli razem w ciepłym łóżku, ich oddechy się rwały, gdy Catherine dotykała go delikatnymi palcami. Tak wiele razy Leo fantazjował na temat tej chwili, na temat pruderyjnej panny Marks w jego łóżku. Było wspaniale. Zacisnęła dłoń na jego sztywnej męskości, aż Leo poczuł gwałtowny skurcz.

- Boże... nie, nie, zaczekaj... - Odepchnął ze śmiechem jej rękę.

- Zrobiłam coś nie tak? - zapytała z obawą *Catherine*.

- Ależ skąd, kochanie. Ale wolałbym być w pełni sprawny dłużej niż pięć minut, zwłaszcza że dama nie została jeszcze zaspokojona. - Sięgnął do jej piersi i zaczął ją delikatnie ugniatać. - Jesteś taka piękna. Przysuń się i pozwól, bym cię ucałował. - Gdy się zawahała, lekko ją uszczypnął.

Wzdrygnęła się zaskoczona.

- Za mocno? - zapytał ze skruchą Leo, utkwivszy wzrok w jej twarzy. - Rób, o co cię proszę, a uśmierzę ból. - Nie przeoczył podwójnego mrugnięcia i przyspieszonego oddechu Cat. Przesunął dłońmi po jej szczupłym ciele, dowiadując się o niej więcej z każdą sekundą.

- Jesteś nieznośny - oświadczyła z drżeniem. Poddała się jego zachęcającym dłoniom i pochyliła się nad nim. Była lekka i gibka, miała skórę jak jedwab, złote loki ocierały się lekko o jego brzuch. Koniuszek jej piersi sterczał już zaróżowiony, gdy Leo wziął go do ust. Bawił się nim, zataczał wokół niego kółka

językiem i rozkoszował się bezradnymi westchnieniami, które wyrywały się z jej gardła.

- Pocałuj mnie - powiedział, kładąc dłoń na jej karku i przyciągając ją do siebie. -1 oprzyj się na mnie biodrami.

- Przestań mi wydawać rozkazy - zaprotestowała bez tchu. Leo postanowił ją sprowokować i uśmiechnął się arogancko.

- W tym łóżku ja jestem panem. Wydaję rozkazy, a ty masz je bez wahania wypełniać. - Uniósł brwi. - Zrozumiano?

Catherine zeszywniała. Bawił się jak nigdy, obserwując, jak złość i podniecenie toczą w niej zacieklą walkę. Czuł wzbierające w niej ciepło, gwałtowne dudnienie jej pulsu. Westchnęła z gniewem, jej ramiona pokryły się gęsią skórka. I nagle całe oburzenie ją opuściło, stała się całkiem bezwładna.

- Tak - szepnęła w końcu, nie patrząc mu w oczy. Jego tętno gwałtownie przyspieszyło.

- Grzeczna dziewczynka - powiedział ochrypłym głosem. - A teraz rozsuń nogi, żebym mógł cię poczuć.

Z ociąganiem wypełniła polecenie.

Była oszołomiona, nieco zagubiona, jakby sama nie mogła pojąć własnych reakcji. W jej oczach splatały się podniecenie i zamęt. Na ten widok poczuł gwałtowne pożądanie. Zapragnął wypełnić ją całkowicie, odkryć i zaspokoić wszystkie jej pragnienia.

- Podaj mi do ust swoją pierś - polecił.

Pochyliła się nad nim posłusznie, jej ciałem wstrząsnął dreszcz. A potem to on się zagubił, upojony jej słodką miękkością. Pozostał mu tylko instynkt, prymitywna potrzeba, by zdobyć, osiąść, podbić.

Skłonił Cat, by nad nim uklękła, i podążył za odurzającym słonym zapachem do wrażliwego wejścia do jej ciała.

Zanurzył w niej język, penetrował ją, aż poczuł, jak mięśnie jej szczupłych ud zaczynają się rytmicznie kurczyć.

Puścił ją z ochryplym jękiem i pomógł jej usiąść na sobie okrakiem. Wsunął się pod nią i chwycił ją w pasie, by mogła utrzymać równowagę. Zadrżała, zrozumiawszy, czego od niej chce.

- Powoli - mruknął, gdy na niego opadła. - Na sam dół. - Z trudem stłumił głuchy jęk, gdy poczuł, jak zaciska się na nim, a jej pulsujące ciało wciąga go głębiej. Jeszcze nigdy nie czuł się tak wspaniale. - Och, słodki Jezu... Weź wszystko.

- Nie mogę. - Kręciła się przez chwilę, a potem znieruchomiała niezadowolona.

Leo nie mógł uwierzyć, że potrafi się śmiać w takiej chwili, gdy jego ciało wszechogarnia pożądanie. Ale Cat była taka urocza w swojej niezręczności. Stłumił śmiech i dotknął jej drżącą dłonią.

- Możesz - szepnął chrapliwie. - Połóż mi ręce na ramionach i pochyl się cała do przodu.

- To za dużo.

- Wcale nie. - Tak.

- Ja jestem doświadczony, a ty jesteś nowicjuską, pamiętasz?

- Co nie zmienia faktu, że jesteś zbyt... Och...

W ferworze dyskusji zdołał pokonać ostatnią przeszkodę i ich ciała złączyły się ze sobą w pełni.

- Och - westchnęła znowu Catherine, przymykając oczy i oblewając się rumieńcem.

Leo poczuł zapowiedź spełnienia, wiedział, że jeszcze jeden ruch, by doszedł do końca. Ciało Catherine zacisnęło się na nim, jej zmysłowy rytm doprowadzał go do szaleństwa.

Poruszała się niepewnie, nieznaczne tarcie przyprawiło oboje o dreszcz.

- Cat, zaczekaj - szepnął przez zaciśnięte wargi.

- Nie mogę, nie mogę... - Znów się poruszyła, a Leo wygiął się w torturze.

- Nie ruszaj się.

- Próbuję.

Znów jednak zaczęła się instynktownie kołysać, a on z jękiem podjął rytm. Widział, jak jej wargi rozchylają się z rozkoszy i poczuł wstrząsające nią spazmy, doznania zbyt potężne, by mógł się im oprzeć.

Z nadludzkim wysiłkiem wycofał się i eksplodował na pościel, oddychając przez zaciśnięte zęby.

Każdy jego mięsień protestował, wzburzony nagłym wryrwaniami z bujnego ciepła jej ciała. Catherine zwinęła się w kłębek u jego boku.

Położyła mu dłoń na piersi i przycisnęła ją do jego galopującego serca. Wycisnęła pocałunek na jego ramieniu.

- Nie chciałam, żebyś przestał - szepnęła.

- Ja też nie. - Otoczył ją ramionami i uśmiechnął się smutno. - Ale na tym właśnie polega problem.

Ktoś zawsze musi wysiąść na przedostatniej stacji.

Rozdział 21

W drodze do Londynu Leo oświadczył się Catherine jeszcze dwa razy. W obu przypadkach odmówiła, postanowiwszy zachować się z rozwagą i najpierw przedyskutować sprawę z bratem. Gdy Leo jej wytknął, że ucieczka z Ramsay House w środku nocy nie była dowodem wielkiej rozwagi, przyznała, że nie powinna była zachować się tak impulsywnie.

-Niechętnie to mówię - wyjaśniła mu, gdy siedzieli w powozie - ale po balu nie byłam sobą. Widok lorda Latimera po tylu latach był dla mnie wstrząsem. A gdy mnie dotknął, znów stałam się przerażonym dzieckiem i mogłam myśleć tylko o tym, by uciec. - Umilkła na chwilę. - Pocieszyła mnie myśl, że tym razem mogę uciec do Harry'ego.

- Miałaś też mnie - oświadczył Leo cicho. Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Nie wiedziałam.

- Teraz już wiesz.

„Pozwól mi być dla siebie bratem”, powiedział Harry do Catherine ostatniego dnia swojego pobytu w Hampshire,

dając do zrozumienia, że pragnie stworzyć z nią rodzinną więź, do której żadne z nich wcześniej nie było zdolne. Catherine pomyślała z niepokojem, że przyjdzie jej skorzystać z jego oferty znacznie szybciej, niż można było się tego spodziewać. Właściwie wciąż jeszcze byli sobie obcy.

Harry jednak bardzo się zmienił, odkąd poślubił Poppy. Był znacznie miłszy, bardziej otwarty i chyba naprawdę chciał myśleć o Catherine jak o kimś więcej niż kłopotliwej przyrodniej siostrze, która nigdzie nie pasowała.

Zaraz po przybyciu do hotelu Leo i Catherine zostali zaprowadzeni do luksusowego prywatnego apartamentu, który zajmowali państwo Rutledge.

To właśnie przy Poppy Catherine czuła się najlepiej. Poppy była pełną ciepła, serdeczną młodą kobietą, która kochała porządek i rutynę. Miała radosną, pobłażliwą naturę, równoważącą pełną determinacji aktywność Harry'ego.

- Catherine! - zawołała Poppy, obejmując przyjaciółkę. - Skąd się tu wzięłaś? Coś się stało? Czy wszyscy dobrze się czują?

- Twoja rodzina miewa się doskonale - odparła Catherine pospiesznie. - Ale doszło do pewnej... sytuacji. Musiałam wyjechać. - Poczowała ucisk w gardle.

Poppy spojrzała na Leo, marszcząc brwi.

- Co zrobiłeś?

- Dlaczego zadajesz mi to pytanie?

- Bo jeśli pojawia się problem, zazwyczaj ty jesteś powodem.

- Owszem. Ale tym razem to nie ja jestem problemem. Jestem rozwiązaniem.

Harry podszedł do nich, mrużąc powieki.

- Jeśli ty jesteś rozwiązaniem, Ramsay, to aż się boję usłyszeć, na czym polega problem. - Spojrzał na Catherine

z troską i zdumiał ją niepomiernie, gdy przyciągnął ją do siebie i objął opiekuńczo. - Co się stało, Cat?

- szepnął do jej ucha.

- Och, Harry - wykrztusiła - lord Latimer był na balu w Ramsay House.

To jedno zdanie wystarczyło, by wszystko zrozumiał.

- Zajmę się tym - oświadczył stanowczo. - Zajmę się tobą. Catherine zamknęła oczy i westchnęła lekko.

- Harry, nie wiem, co robić.

- Miałaś słuszość, przyjeżdżając tutaj. Razem sobie z tym poradzimy. - Podniósł głowę i spojrzał na Leo. - Zakładam, że Cat opowiedziała ci o Latimerze.

Leo spochmurniał.

- Możesz mi wierzyć, że gdybym wcześniej coś wiedział, nie pozwoliłbym mu się do niej zbliżyć.

- Dlaczego tego łajdaka w ogóle zaproszono do Ramsay House?

- Zaproszono jego rodziców, ze względu na pozycję, jaką zajmują w Hampshire. Przybył w ich imieniu. Naprzykrzał się Marks, więc go wyrzuciłem. Więcej nie wróci.

W oczach Harry'ego pojawił się niebezpieczny błysk.

- Szepnę słówko we właściwe ucho. Do jutrzejszego wieczoru będzie żałował, że wciąż żyje.

Catherine poczuła nerwowe ukłucie w żołądku. Harry miał ogromne wpływy. Dysponował licznymi poufnymi i cennymi informacjami. Z pewnością jego wiedza wystarczyłaby, aby wywołać wojnę, obalić króla, zniszczyć wielu ludzi i unicestwić brytyjski system finansowy.

- Nie, Harry - zaprotestowała Poppy - jeśli chcesz zamordować albo okaleczyć lorda Latimera, będziesz musiał wymyślić coś innego.

- A mnie plan Harry'ego się podoba - oświadczył Leo.

- Ta kwestia nie podlega dyskusji - oświadczyła Poppy. - Usiądźmy i porozmawiajmy rozsądnie. - Spojrzała na Catherine. - Musisz umierać z głodu po takiej podróży. Poproszę, by podano herbatę i kanapki.

- Ja dziękuję - odparła Catherine. - Nie jestem...

- Tak, chce kanapki - przerwał jej Leo. - Na śniadanie zjadła tylko grzanekę i wypła herbatę.

- Nie jestem głodna - zaprotestowała Catherine, ale spojrzał na nią nieustępliwie.

To było zupełnie nowe doświadczenie - mieć u boku kogoś, kto się o nią troszczy, dostrzega, że nie zjadła śniadania. Przez chwilę zastanawiała się nad tym i doszła do wniosku, że to niezwykle kuszące, choć z zasady opierała się wszelkim nakazom. Ich krótka sprzeczka przypominała setki podobnych, które na jej oczach wybuchały pomiędzy Camem a Amelią czy Merripenem a Win. To był dowód uczucia.

Poppy zadzwoniła po herbatę i usiadła na pokrytej aksamitem sofie obok Catherine.

- Opowiedz nam, co się wydarzyło, kochanie. Czy lord Latimer nagabywał cię od samego początku?

- Nie, bal już trwał... - Zrelacjonowała wydarzenia wieczoru obojętnym tonem, zaciskając dłonie na kolanach.

- Problem polega na tym, że niezależnie od tego, jak bardzo będziemy się starali uciszyć lorda Latimera, on i tak wszystko to upubliczni. Wybuchnie skandal. Powinam znowu zniknąć.

- Nowe nazwisko? Nowa tożsamość? - Harry pokręcił głową. - Nie możesz do końca życia uciekać, Cat. Tym razem stawimy temu czoło razem, tak jak powinniśmy zrobić kiedyś.

- Dotknął nosa, pogrążony w rozmyślaniach. - Zaczniemy od tego, że przedstawię cię oficjalnie jako moją siostrę.

Catherine zbladła jak ściana. Ludzie będą umierać z ciekawości, gdy dowiedzą się o zaginionej siostrze tajemniczego Harry'ego Rutledge'a. Była pewna, że nie zniesie badawczych spojrzeń i pytań.

- Ktoś rozpozna we mnie guwernantkę Hathawayów - oświadczyła zduszonym głosem. - Zapytają, dlaczego siostra tak zamożnego hotelarza przyjęła taką posadę.

- Niech sobie myślą, co chcą.

- To nie najlepiej się na tobie odbije.

- Twój brat jest przyzwyczajony do niepochlebnych plotek na swój temat - zadrwił Leo.

Harry zmrużył oczy, słysząc, jak poufnie lord Ramsay zwraca się do Catherine.

- To ciekawe - powiedział do siostry - że w podróży do Londynu towarzyszył ci akurat Ramsay. Kiedy zapadła decyzja, że wyruszyście razem? I o której musieliście wyjechać z Hampshire, by dotrzeć do Londynu w południe?

Catherine oblała się ognistym rumieńcem.

- Ja... on... - Zerknęła na Leo, który przybrał wyraz niewinnego zainteresowania, jakby także pragnął usłyszeć jej wyjaśnienie. - Ja wyjechałam wczoraj rano - zdołała wykrztusić, spoglądając bratu w oczy.

Harry pochylił się do przodu z twarzą wykrzywioną gniewem.

- Wczoraj rano? A gdzie spędziłaś noc? Uniosła wysoko podbródek.

- W zajeździe.

- Masz pojęcie, jakie to niebezpieczne miejsce dla podróżującej samotnie kobiety? Czyś ty całkiem postradała rozum? Gdy pomyślę, co ci się mogło stać...

- Nie była sama - wtrącił Leo.

Harry spojrział na niego z niedowierzaniem.

Cisza była bardziej wymowna niż tysiąc słów. Prawie było słychać, jak mózg Rutledge'a pracuje, kojarząc fakty. W końcu musiał dojść do jedynej słusznej i bardzo nie milej konkluzji.

Jego głos zmroził Catherine do szpiku kości.

- Nawet ty nie wykorzystalbyś przerażonej, słabej kobiety, która właśnie przeżyła taki wstrząs - powiedział do Leo.

- Nigdy o nią nie dbałeś, więc czemu nagle zaczęła cię obchodzić?

Harry zerwał się z fotela i zacisnął dłonie w pięści.

- O, nie - szepnęła Poppy. - Harry...

- Dzieliłeś z nią pokój? Łóżko?

- To chyba nie twój interes, do diabła!

- To moja siostra, miałeś ją chronić, a nie uwieść!

- Harry - wtrąciła Catherine - on nie...

- Nie będę wysłuchiwał wykładów na temat moralności od człowieka, który wie na ten temat jeszcze mniej niż ja! - krzyknął Leo.

- Poppy - powiedział Harry, spoglądając na szwagra z furią w oczach. - Musicie z Cat wyjść.

- Dlaczego mam wychodzić, jeśli to o mnie chodzi w tej dyskusji? - zapytała Catherine. - Nie jestem dzieckiem.

- Chodź, Catherine - poprosiła cicho Poppy, zmierzając do drzwi. - Daj im się po męsku wyszaleć. A my w tym czasie porozmawiamy sobie rozsądnie o twojej przyszłości.

Catherine uznała, że to doskonały pomysł. Podążyła za Poppy, zostawiając Harry'ego i Leo, którzy mierzyli się wściekłym wzrokiem.

- Ożenię się z nią - oświadczył Leo. Harry dosłownie oniemiał.

- Przecież wy się nienawidzicie.

- Doszliśmy do porozumienia.
- Przyjęła twoje oświadczenia?
- Jeszcze nie. Najpierw chciała z tobą o tym pomówić.
- Dzięki Bogu. Powiem jej, że to najgorszy pomysł, o jakim kiedykolwiek słyszałem.

Leo uniósł brwi.

- Wątpisz w to, że zdołam ją ochronić?
- Wątpię w to, czy zdołacie się nie pomordować! Wątpię, by w takich okolicznościach kiedykolwiek mogła być szczęśliwa. Wątpię... Nie, nie będę cię zanudzał moimi obawami, to zajęłoby zbyt wiele czasu. - Jego oczy stały się lodowate. - Odpowiedź brzmi: nie, Ramsay. Zrobię, co trzeba, by zadbać o Cat. Ty wracaj sobie do Hampshire.

- Obawiam się, że nie pozbedziesz się mnie tak łatwo. Chyba nie zauważyłeś, ale nie pytałem cię o pozwolenie. Nie ma wyboru. Stały się rzeczy, których nie można cofnąć, rozumiesz?

Z twarzy Harry'ego wyczytał, że niewiele dzieli go od pewnej śmierci.

- Rozmyślnie ją uwiodłeś - zdołał wykrztusić Harry.
- Byłbyś szczęśliwszy, gdybym utrzymywał, że to był wypadek?
- Uszczęśliwiłoby mnie tylko obciążenie cię kamieniami i wrzucenie do Tamizy.
- Rozumiem. Nawet ci współczuję. Nie wyobrażam sobie, jakbym się czuł, gdybym musiał stanąć twarzą w twarz z człowiekiem, który skompromitował moją siostrę, jak trudno byłoby mi się powstrzymać przed położeniem go trupem na miejscu. Zaraz, chwileczkę... - Dotknął palcem podbródka w geście namysłu. - Chyba jednak sobie wyobrażam. Bo przeszedłem przez to dwa miesiące temu!

Harry zmrużył powieki.

- To nie to samo. Twoja siostra była wciąż dziewicą, gdy brała ślub.

Leo spojrział na niego bez skruchy.

- Bo gdy ja kompromituję kobietę, robię to porządnie.

- Wystarczy - warknął Harry i rzucił się na niego. Upadli na ziemię, spleceni w morderczym uścisku.

Harry

zdołał walnąć głową Leo o podłogę, ale gruby dywan osłabił uderzenie. Chwycił go więc za szyję, ale Leo przycisnął podbródek do piersi i wyslizgnął się. Przetaczali się po pokoju, wymieniając ciosy w krtań, nerki i splot słoneczny. W taki sposób walczone zazwyczaj w najciemniejszych uliczkach East Endu.

- Nie wygrasz ze mną, Rutledge - wydyszał Leo, gdy się rozdzielili i wstali. - Nie jestem jednym z twoich delikatnych partnerów do szermierki. - Uniknął ciosu z prawej i sam taki wyprowadził. - Biłem się we wszystkich spelunach w Londynie... - Zamarkował cios z lewej i poprawił prawym sierpowym, z satysfakcją dosięgając szczęki Harry'ego.

- A poza tym mieszkam z Merripenem, który ma lewą jak kopnięcie muła...

- Możesz przestać gadać? - Harry wyprowadził kontrę i cofnął się, zanim Leo zdołał wziąć odwet.

- To się nazywa komunikacja. Musisz kiedyś spróbować.

- Rozdrażniony Leo opuścił gardę i stanął przed Harrym nieosłonięty. - Zwłaszcza ze swoją siostrą. Czy ty w ogóle jej słuchałeś? Do diabła, człowieku, przyjechała do Londynu, oczekując braterskiej rady i pocieszenia, a ty z miejsca ją odesłałeś.

Harry opuścił pięść. Spojrział na Leo z potępieniem, ale gdy się odezwał, jego głos był pełen skruchy.

- Rozczarowuję ją od lat. Myślisz, że nie jestem świadom wszystkich tych rzeczy, które mogłem zrobić, a których nie

zrobiłem? Oddałbym wszystko, by jej to wynagrodzić. Ale, do diabła, Ramsay... ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowała, była utrata dziewictwa, gdy nie mogła się bronić.

- Właśnie tego potrzebowała.

Harry pokręcił głową z niedowierzaniem.

- Niech cię szlag. - Przesunął dłonią po czarnych włosach i roześmiał się zrezygnowany. - Nie cierpię kłócić się z Hathawayami. Zawsze mówicie coś szalonego tak, jakby to było całkowicie logiczne. Czy jeszcze za wcześnie na brandy?

- Ależ skąd. Ja jestem zdecydowanie zbyt trzeźwy, by podołać tej rozmowie.

Harry podszedł do kredensu i wyjął dwa kieliszki.

- Ja naleję, a ty mi wyjaśnisz, dlaczego utrata czci ma być tak korzystna dla mojej siostry.

Leo zdjął surdut, powiesił go na oparciu krzesła i usiadł.

- Marks żyła w izolacji zdecydowanie zbyt długo...

- Nie była sama, mieszkała z waszą rodziną.

- Nawet u nas tkwiła na uboczu, z nosem przyciśniętym do szyby jak jakaś dickensowska sierota.

Fałszywe nazwisko, bure ubrania, farbowane włosy... ukrywała swą tożsamość tak długo, że prawie zapomniała, kim naprawdę jest. Prawdziwa Catherine wychodzi z niej, gdy jest ze mną. Udało nam się zajrzeć pod nasze zbroje. Mówimy tym samym językiem, jeśli wiesz, co mam na myśli. - Leo urwał i w zamyśleniu zakręcił kieliszkiem. - Catherine jest kobietą pełną przeciwieństw, a jednak im lepiej ją poznaję, tym więcej sensu w nich odnajduję. Zbyt długo żyła w cieniu. Nieważne, jak bardzo się temu opiera, pragnie czuć, że przynależy gdzieś, do kogoś. I tak, pragnie mężczyzny w swoim łóżku.

Zwłaszcza mnie. - Upił łyk bursztynowego płynu. - Przy mnie rozkwitnie. Nie dlatego, że jestem chodzącą doskonałością

czy kiedykolwiek kimś takim się stanę. Dla niej jednak jestem odpowiedni. Nie odstrasza mnie jej ostry język, nie potrafi mnie przegadać. I doskonale o tym wie.

Harry siedział obok i pił swoją brandy. Obserwował w zadumie Leo, próbując ocenić szczerść jego intencji i prawdomówność.

- A co ty będziesz z tego miał? - zapytał cicho. - Jak rozumiem, musisz się szybko ożenić i spłodzić dziedzica. Jeśli Catherine nie urodzi syna, straciecie Ramsay House.

- Przetrwaliśmy znacznie gorsze rzeczy niż utrata tego cholernego domu. Ożenię się z Marks i zaryzykuję.

- A może badasz grunt? Sprawdzasz, czy jest płodna, zanim ją poślubisz?

Leo wpadł w gniew, ale uprzytomnił sobie, że rozmawia z bratem, który martwi się o siostrę.

- Nie dbam o to, czy może mieć dzieci, czy nie - odparł opanowanym tonem. - Jeśli to cię uspokoi, zaczekamy, aż spór o Ramsay House się rozwiąże. Ja pragnę Marks mimo wszystko.

- A czego pragnie Cat?

-To już sama musi ci powiedzieć. Co do Latimera... Uświadomiłem mu już, że mam na niego haki i użyję ich, jeśli zacznie sprawiać kłopoty. Ale najlepszą ochroną dla Catherine będzie moje nazwisko.

- Leo dopił brandy i odstawił pustą koniakówkę na stół. - Co wiesz o jej babce i ciotce?

- Stara wiedźma umarła całkiem niedawno. Ciotka, Althea Hutchins, przejęła interes. Posłałem swojego sekretarza, Valentine'a, by rozeznał się w sytuacji; wrócił całkiem zniesmaczony.

Najwyraźniej, by ożywić interesy, pani Hutchins zamieniła swój przybytek w najgorszy burdel, gdzie można się dopuścić każdej nieprawości. Nieszczęsne kobiety, które tam pracują, są na ogół zbyt przechodzone,

by móc się zatrudnić gdzie indziej. - Harry dopił brandy. - Ciotka chyba choruje, prawdopodobnie zapadła na jakąś nieuleczalną „zawodową” chorobę. Leo spojrzał na niego z niepokojem.

- Powiedziałeś Marks?

- Nie, nigdy nie pytała. Wątpię, by chciała wiedzieć.

- Boi się - oświadczył cicho Leo.

- Czego?

- Tego, kim prawie się stała. Rzeczy, które powiedziała jej Althea.

- Na przykład? Leo pokręcił głową.

- Wyznała mi to w zaufaniu. - Uśmiechnął się blado na widok poirytowanej miny Harry'ego. - Znasz ją od lat, Rutledge... O czym wy, na Boga, rozmawialiście, gdy byliście razem? O podatkach? Pogodzie?

- Wstał i wziął surdut. - Jeśli pozwolisz, pójdę wynająć pokój.

Harry zmarszczył brwi.

- Tutaj?

- A gdzie?

- A co z domem, w którym zazwyczaj się zatrzymujesz?

- Zamknięty na lato. Ale nawet gdybym go miał, i tak bym tu został. - Uśmiechnął się lekko. - Pomyśl, to dla ciebie kolejna szansa, by doświadczyć radości posiadania rodziny.

- Moja radość byłaby znacznie większa, gdyby ta rodzina siedziała w Hampshire! - oświadczył Harry, gdy Leo wyszedł.

Rozdział 22

W jednym Harry się nie myli - powiedziała Poppy do Catherine, gdy wyszły do ogrodu na tyłach budynku. Teren hotelu Rutledge nie poddał się powszechnie panującej w ogrodnictwie modzie na romantyzm - nieuporządkowane rabaty i wijące się ścieżki. Tu wszystko było zorganizowane i zadbane. Równo przycięte żywopłoty tworzyły labirynty, które prowadziły spacerowiczów do przemyślanych układów z fontann, rzeźb i klombów.

- Najwyższy czas - kontynuowała Poppy - by przedstawił cię wszystkim jako swoją siostrę. A ty powinnaś wrócić do swego prawdziwego nazwiska. A jak ono brzmi?

- Catherine Wiggins. Poppy się zamyśliła.

- To na pewno dlatego, że znałam cię od początku jako pannę Marks... ale Marks bardziej mi się podoba.

- Mnie również. Catherine Wiggins była przerażoną dziewczynką, która znalazła się w bardzo trudnej sytuacji. Byłam o wiele szczęśliwsza jako Catherine Marks.

- Szczęśliwsza? Czy tylko mniej przerażona? Catherine się uśmiechnęła.

- Przez ostatnie lata wiele się dowiedziałam o szczęściu. Spokój odnalazłam w szkole, choć byłam zbyt wstydliva i zamknięta w sobie, by nawiązywać tam przyjaźnie. Dopiero gdy zaczęłam pracować u was, zobaczyłam, jak wyglądają codzienne relacje ludzi, którzy się kochają. A w zeszłym roku doświadczyłam w końcu prawdziwego szczęścia. Uczucia, że choć na jedną chwilę wszystko jest takie, jak powinno być, i o niczym więcej nie można marzyć.

Poppy odpowiedziała jej uśmiechem.

- A jakie to były chwile?

Weszły do rosarium. Wszystkie krzewy były w pełnym rozkwicie, ciężki zapach kwiatów unosił się w powietrzu.

- Wieczory, gdy cała rodzina zbierała się w saloniku, a Win czytała na głos. Spacery z Beatrix. Albo ten deszczowy dzień, kiedy urządziłyśmy sobie piknik na werandzie. Czy też... - Urwała, gdy ze zdumieniem uświadomiła sobie, co zamierza powiedzieć.

- Czy też? - ponagliła ją Poppy, zatrzymując się przy olśniewającej róży i wdychając jej zapach. Trudno było przyznać się na głos do najskrytszych myśli, ale Catherine zmusiła się, by wyjawic niewygodną prawdę.

- Po wypadku w ruinach, gdy lord Ramsay zranił się w ramię... następnego dnia leżał z gorączką w łóżku... a ja siedziałam przy nim przez wiele godzin. Rozmawialiśmy, gdy szłam, a potem czytałam mu Balzaca.

Poppy się uśmiechnęła.

- Leo musiał być zachwycony. On uwielbia francuską literaturę.

- Opowiadał mi o swoim pobycie we Francji. Powiedział, że podziwia Francuzów za to, że niczego nie komplikują.

- Tak, Leo bardzo potrzebował tej podróży. Gdy wyjeżdżał z Win do Francji, był wrakiem człowieka. Nie poznałabyś

go. Nie wiedzieliśmy, o kogo bardziej się bać. O Win, która miała tak słabe płuca, czy o Leo, który robił wszystko, by zniszczyć samego siebie.

- Oboje wrócili cali i zdrowi.

- Tak, zdrowi. Ale zupełnie odmienieni.

- Przez Francję?

- Przez Francję i walkę, którą stoczyli. Win powiedziała mi kiedyś, że to nie dotarcie na szczyt doskonali człowieka, tylko sama wspinaczka.

Catherine uśmiechnęła się lekko na myśl o Win, która znosiła lata choroby z cierpliwością i hartem ducha.

- To cała ona. Uważna, wytrwała. I silna.

- Leo też taki jest - odparła Poppy. - Tyle że bardziej zuchwały.

- I cyniczny.

- Tak, cyniczny... ale i swawolny. To osobliwa kombinacja cech, ale taki właśnie jest mój brat.

Catherine się zamyśliła. Miała tyle wspomnień o Leo... jak cierpliwie ratował jeża, który utknął w dziurze w płocie... jak ze skupioną miną pracował nad planami nowych domów dla dzierżawców... jak leżał ranny w łóżku z oczami przepełnionymi bólem i szeptał: „To zbyt wiele dla każdego”. „Nie, nie dla mnie”, odpowiedziała mu wtedy.

- Catherine - zapytała Poppy z wahaniem - czy to, że Leo przyjechał z tobą do Londynu... zastanawiam się, czy... to znaczy, miałam nadzieję, że może... czy zbliżają się jakieś zaręczyny?

- Oświadczył mi się - wyznała Catherine - ale...

- Oświadczył się? - Poppy entuzjastycznie uścisnęła przyjaciółkę. - Och, to wspaniale! Powiedz, że go przyjął.

- Obawiam się, że to nie takie proste - odparła Catherine, cofając się. - Tyle rzeczy trzeba rozważyć, Poppy.

Entuzjazm Poppy opadł prawie natychmiast, pomiędzy jej brwiami pojawiła się pionowa zmarszczka.

- Nie kochasz go? Z czasem pokochasz, jestem pewna. On ma w sobie tyle cech wartych...

- To nie jest kwestia miłości - przerwała jej Catherine z lekkim grymasem.

- Małżeństwo nie jest kwestią miłości?

- Oczywiście, że jest, ale nawet miłość nie może przewyciężyć pewnych rzeczy.

- Czyli kochasz go? - zapytała Poppy z nadzieją. Catherine się zaczerwieniła.

- Podziwiam wiele cech lorda Ramsaya.

- Leo cię uszczęśliwia, sama tak powiedziałaś.

- Cóż, przyznaję, że tamtego jednego dnia...

- Chwila prawdziwego szczęścia, tak to ujęłaś.

- Wielkie nieba, Poppy, czuję się jak na przesłuchaniu. Poppy uśmiechnęła się szeroko.

- Przepraszam, po prostu tak bardzo pragnę tego związku. Dla Leo, dla ciebie i dla całej rodziny.

- Najwyraźniej znaleźliśmy się po dwóch stronach barykady, kochanie - rozległ się z tyłu głos

Harry'ego. Obie odwróciły się ku niemu. Harry patrzył na żonę z uczuciem, a na siostrę z troską. -

Podano herbatę i kanapki. Bójka już się skończyła. Wrócimy do apartamentu?

- Kto zwyciężył? - zapytała Poppy z szelmowskim błyskiem w oku.

Harry uśmiechnął się do niej.

- W samym środku bójki wywiązała się dyskusja. To w gruncie rzeczy dobrze, bo okazało się, że żaden z nas nie umie walczyć jak dżentelmen.

- Przecież się fechtujesz. To bardzo dżentelmeński sposób walki.

- Szermierka to nie jest walka. To taki sport jak szachy, tyle że ryzykuje się punktowe rany.
 - Cóż, cieszę się, że nie zrobiliście sobie krzywdy
 - oświadczyła Poppy radośnie - bo istnieje duże prawdopodobieństwo, że wkrótce będziecie szwagrami.
 - Już jesteśmy szwagrami.
 - To w takim razie szwagrami do kwadratu. - Poppy wzięła męża pod ramię.
- Gdy ruszyli w kierunku hotelu, Harry odwrócił się do Catherine.
- Jeszcze nie podjęłaś decyzji, prawda? Co do małżeństwa z Ramsayem?
 - Nie - odparła cicho, dotrzymując im kroku. - Mam mętlik w głowie. Potrzebuję czasu, by to przemyśleć.
 - Harry, dlaczego powiedziałaś, że znaleźliśmy się po dwóch stronach barykady? - zapytała Poppy. - Mam nadzieję, że nie jesteś przeciwny małżeństwu Leo i Catherine.
 - Na chwilę obecną - odrzekł, starannie dobierając słowa
 - jestem zdania, że należy zachować rozsądek.
 - Nie chcesz, żeby Catherine weszła do mojej rodziny? Miałaby ochronę Hathawayów i zostałaby blisko ciebie.
 - Bardzo bym tego chciał. Tyle że nie jestem przekonany, czy ślub Cat z Ramsayem to dla niej najlepsze wyjście.
 - Myślałam, że lubisz Leo - nadąsała się Poppy.
 - Lubię. Nie ma w Londynie mężczyzny o większym uroku i poczuciu humoru.
 - To skąd te obiekcje?
 - Bo jego przeszłość nie wystawia mu najlepszych rekomendacji do roli męża. Cat została zdradzona już zbyt wiele razy - wyjaśnił Harry ponurym tonem. Spojrzał na Catherine. -Ja jestem jednym z tych, którzy cię zawiedli. Nie chcę, żebyś znów cierpiała.

- Harry, jesteś dla siebie zbyt surowy - odparła Catherine.
 - Nie czas teraz na osładzanie nieprzyjemnych prawd. Gdybym mógł zmienić przeszłość, cofnąłbym się w czasie bez wahania. Mogę jednak tylko próbować ci to wynagrodzić w przyszłości. I to samo dotyczy Ramsaya.
 - Każdy zasługuje na drugą szansę - zauważyła Catherine.
 - Zgadzam się. I naprawdę chcę wierzyć, że Leo stał się innym człowiekiem. Ale jeszcze musi to potwierdzić.
 - Boisz się, że wróci do starych nawyków?
 - Nie byłby ani pierwszy, ani ostatni. Zbliża się jednak do wieku, kiedy charakter mężczyzny przyjmuje ostateczny kształt. Jeśli będzie unikać nieodpowiedzialnych zachowań, myślę, że nada się na męża. Ale dopóki mnie nie przekona, nie zamierzam ryzykować oddania twej ręki komuś, kto miałby problem z dotrzymaniem przysięgi małżeńskiej.
 - Leo dotrzyma przysięgi - oświadczyła Poppy.
 - A skąd wiesz?
 - Bo jest Hathawayem. Harry uśmiechnął się do żony.
 - Jest szczęściarzem, że ma w tobie obrońcę, skarbie. I naprawdę mam nadzieję, że się nie mylisz. - Zerknął na zatroskaną twarz siostry. - Czy żywisz takie same wątpliwości, Cat?
 - Trudno mi zaufać jakiemukolwiek mężczyźnie - przyznała.
- Przez jakiś czas we troje szli w milczeniu.
- Catherine - odezwała się w końcu Poppy - czy mogę zadać ci bardzo osobiste pytanie?
- Cat spojrzała na nią kpiąco.
- Nie wyobrażam sobie, co może być bardziej osobiste niż sprawy, o których właśnie rozmawiamy. Pytaj, rzecz jasna.

- Czy mój brat powiedział ci już, że cię kocha? Catherine wahała się przez długą chwilę.
 - Nie - odparła, utkwivszy wzrok w ścieżce. - W zasadzie, słyszałam niedawno, jak mówił Win, że poślubi tylko tę kobietę, co do której będzie miał pewność, że nigdy jej nie pokocha. - Ośmieliła się spojrzeć na Harry'ego, który tym razem jednak powstrzymał się od komentarza. Poppy zmarszczyła brwi.
 - Na pewno tak nie myślał. Leo często żartuje i mówi rzeczy zupełnie przeciwne do tego, co naprawdę uważa. Z nim nigdy nic nie wiadomo.
 - Dokładnie o tym myślę - skwitował Harry neutralnym tonem. - Z Ramsayem po prostu nigdy nic nie wiadomo.
- Po powrocie do hotelu Catherine, nabrawszy apetytu, zjadła cały talerz kanapek, a potem udała się do prywatnego apartamentu, który przeznaczyl dla niej Harry.
- Później, gdy już odpoczniesz - powiedziała jej Poppy - przyślę ci pokojówkę z moimi sukniami. Będą trochę za luźne, ale z łatwością da się je dopasować.
 - Och, nie ma takiej potrzeby - zaprotestowała Catherine. - Poślę po rzeczy, które zostawiłam w Hampshire.
 - Będiesz potrzebować ubrań, zanim je otrzymasz. A ja mam całą masę sukien, których nigdy jeszcze nie włożyłam. Harry popada w przesadę, gdy chodzi o zakupy dla mnie. Poza tym teraz nie musisz już nosić tych kostiumów starej panny. Zawsze chciałam zobaczyć cię w żywych, pięknych kolorach... różu albo jadeitowej zieleni... - Uśmiechnęła się na widok miny Catherine. - Będiesz jak przysłowiowy motyl, który uwalnia się z kokonu.
 - Naprawdę dobrze się czułam w roli gąsienicy - odparła Cat z niepokojem.

Poppy znalazła Harry'ego w pokoju osobliwości, w którym często się zamykał, gdy miał do przemyślenia jakiś problem albo potrzebował miejsca do pracy, gdzie nikt nie będzie mu przeszkadzać. Tylko Poppy mogła tam przychodzić i wychodzić, kiedy sobie tego życzyła. Cały pokój wypełniały egzotyczne, intrygujące przedmioty: podarunki od cudzoziemskich podróżnych, zegary i figurynki, oraz osobliwości, które Harry zebrał podczas swych podróży. Jej mąż siedział przy biurku w samej koszuli i bawił się przekładniami, sznurkiem i drutem, jak zawsze wtedy, gdy pogrążał się w myślach. Poppy podeszła bliżej i z przyjemnością obserwowała zręczne ruchy jego dłoni.

Gdy zamknęła drzwi, Harry spojrzał na nią uważnie. Porzucił swoje mechaniczne zabawki, odwrócił się na krześle, chwycił ją w tali i przyciągnął do siebie.

Pogładziła go po lśniących ciemnych włosach, które w jej palcach zwijały się w loki.

- Przeszkadzam ci? - zapytała, pochylając się, by go pocałować.

- Tak - szepnął w jej wargi. - Nie przerywaj. Zachichotała cicho. Po długiej chwili uniosła głowę, próbując sobie przypomnieć, po co tutaj przyszła.

-Nie, nie - powiedziała, gdy poczuła na szyi jego usta. - Nie mogę myśleć, gdy to robisz. Miałam cię o coś zapytać...

- Zgadzam się.

Odchyliła się i uśmiechnęła do niego.

- Co naprawdę sądzisz o sytuacji Catherine i Leo?

- Nie jestem pewien. - Zaczął się bawić zapięciem jej sukni, przesuwając palcami wzdłuż rzędu ozdobnych guziczków.

- Harry, nie ciągnij za nie - ostrzegła go - to tylko ozdoba.

- Po co komu guziki, które do niczego nie służą? - zapytał ze zdumioną miną.
- To taka moda.
- To jak mam zdjąć z ciebie tę suknię? - Zaintrygowany Harry rozpoczął poszukiwanie ukrytych haftek.

Poppy dotknęła nosem jego nosa.

- To tajemnica - szepnęła. - Zdradzę ci ją, jeśli mi powiesz, co zamierzasz zrobić w sprawie Catherine.
- Skandal ucichnie znacznie szybciej, jeśli nie będziemy się nim przejmować. Każda próba załagodzenia sytuacji tylko roznieci płomień. Przedstawię oficjalnie Catherine jako moją siostrę, wyjaśnię, że uczęszczała do szkoły Blue Maid, a potem przyjęła posadę u Hathawayów, wyświadcując grzeczność tobie i twojej siostrze.
- A te wszystkie niewygodne pytania? Jak mamy na nie odpowiadać?
- Tak jak politycy. Z premedytacją błędnie je interpretować i unikać jasnych deklaracji.

Poppy się zamyśliła.

- To chyba najlepsze wyjście - przyznała po chwili. - A co z oświadczynami Leo?
- Uważasz, że Cat powinna je przyjąć? Poppy stanowczo pokiwała głową.
- Nie rozumiem, po co zwlekać. Nigdy nie wiadomo, na jakiego męża się trafi, dopóki się go nie poślubi. A potem i tak jest za późno.
- Biedna mała żono - szepnął Harry, poklepując ją po pośladku. - Dla ciebie jest już za późno, prawda?
- Cóż, pogodziłam się już z życiem wypełnionym pasją, namiętnością i dowcipnymi rozmowami. - Westchnęła ciężko. - Powtarzam sobie, że lepsze to niż staropanieństwo.

Wstał i przyciągnął ją do siebie. Całował ją tak długo, aż się zaróżowiła.

- Harry - zapytała, gdy dotknął nosem jej ucha - kiedy dasz błogosławieństwo Catherine i mojemu bratu?

- Kiedy Cat powie mi, że niezależnie od mojej opinii, poślubi go, choćby nie wiem co. - Uniósł głowę i spojrzał jej głęboko w oczy. - Chodźmy się zdrzemnąć.

- Ale mnie się nie chce spać - szepnęła. Harry uśmiechnął się szeroko.

- Mnie też nie. - Wziął ją za rękę i wyprowadził na korytarz. - A co do tych guziczków...

Rozdział 23

Następnego ranka Catherine obudziła pokojówka, która przyszła napalić w kominku i przyniosła śniadanie. Jedną z zalet mieszkania w hotelu Rutledge była możliwość delektowania się wyśmienitym jedzeniem przygotowywanym przez utalentowanego szefa kuchni, Broussarda. Catherine aż westchnęła na widok herbaty, świeżych jajek na miękko w śmietance, grzanek, małych rogalików i talerzyka dojrzałych jagód.

- Pod drzwiami był list, proszę pani - powiedziała pokojówka. - Położyłam go na tacy.

- Dziękuję. - Catherine podniosła zapieczętowany arkusik i poczuła przyjemny dreszczyk na widok pisma Leo.

- Proszę zadzwonić, gdy pani skończy jeść, zabiorę tacę. Jeśli życzy sobie pani pomocy przy ubieraniu i czesaniu, proszę mnie wezwać.

Catherine otworzyła list dopiero, gdy pokojówka wyszła.

Zaplanowałem tajemniczą wycieczkę. Bądź gotowa o dziesiątej. Włóż spacerowe buty.

R.

Uśmiechnęła się lekko.

- Tajemnicza wycieczka - powiedziała, obserwując, jak Dodger wierci się na łóżku i rusza nosem, czując w pobliżu zapach jedzenia. - Co on może knuć? Nie, Dodger, nawet o tym nie myśl. Nie będziesz mi przeszkadzał w śniadaniu. Musisz poczekać, aż skończę. Nie zamierzam dzielić z tobą talerza.

Surowy ton podzielał, bo Dodger przeciągnął się tylko i przetoczył trzy razy po materacu.

-1 niech ci się nie wydaje, że tak już będzie zawsze - dodała Catherine, mieszając herbatę. - Niedługo wrócisz do Beatrix.

Była tak głodna, że zjadła prawie wszystko, zostawiła tylko kilka kąsków dla fretki. Jajka były doskonale, parujące żółtka ścięły się na tyle, by można było w nich maczać chrupiące grzanki. Gdy skończyła, położyła jedno jajko na spodeczku, dodała kilka jagód i postawiła wszystko na dywanie.

Dodger okrążył ją, podskakując radośnie, przystanął na chwilę pieszczot i zajął się jedzeniem.

Catherine właśnie skończyła się myć i czesać, gdy usłyszała pukanie do drzwi. Do pokoju weszła Poppy w towarzystwie pokojówki. Niosły co najmniej trzy suknie, a oprócz tego kosz pełen damskiej bielizny, pończoch, rękawiczek i innych drobiazgów.

- Dzień dobry - radośnie powitała ją Poppy i położyła suknie na łóżku. Spojrzała na jedzącą fretkę i pokiwała głową. - Witaj, Dodger.

- To wszystko dla mnie? - zapytała Catherine. - Nie potrzebuję tak wiele, naprawdę...

- Wymuszam to na tobie, więc nie waż się niczego zwracać. Dołożyłam kilka drobiazgów od krawcowej i „zreformowany” gorset. Pamiętasz, widziałyśmy taki podczas Wystawy Światowej?

- Oczywiście. - Catherine się uśmiechnęła. - Nie można zapomnieć kolekcji damskiej bielizny wystawianej na widok publiczny.

- Cóż, madame Caplin zasłużenie zdobyła medal. Jej gorsety są znacznie lżejsze i nie mają aż tylu kłujących ostrych fiszbinów, a całość raczej dostosowuje się do ciała niż formuje je w jakiś nienaturalny kształt. Harry powiedział naszej gospodyni, pani Pennywhistle, że jeśli pokojówki będą chciały nosić te gorsety, hotel je dla nich kupi.

Catherine uniosła brwi.

- Naprawdę?

- Tak, bo pozwalają na znacznie większą swobodę ruchów. I tak łatwo się w nich oddycha. - Poppy podniosła z łóżka suknię w odcieniu morskiej zieleni i pokazała ją przyjaciółce. - Tę musisz dziś włożyć. Jestem pewna, że będzie na ciebie dobra. Mamy ten sam wzrost, tylko ty jesteś szczuplejsza, a ja muszę się bardzo ciasno zasznurować, żeby się w nią zmieścić.

- Jesteś zbyt hojna, Poppy.

- Nonsens, jesteśmy siostrami. - Spojrzała na Catherine z uczuciem. - Poślubisz Leo czy nie, zawsze będziemy siostrami. Powiedział mi o planach na dzisiaj. Zdradził ci, dokąd idziecie?

- Nie, a tobie?

- Tak. - Poppy uśmiechnęła się szeroko.

- Dokąd więc?

- To niespodzianka. Ale dodam, że ten plan ma pełne poparcie moje i Harry'ego.

Z pomocą Poppy i pokojówki Catherine włożyła suknię, która nie była ani niebieska, ani zielona, lecz miała idealnie pośredni odcień. Stanik był dopasowany i odcięty w talii bez szwów, a spódnica gładka do kolan, a niżej drapowana.

Żakiecik do kompletu ozdabiała jedwabna lamówka w odcieniach błękitu, zieleni i srebrnej szarości. Włosy upięte w luźny węzeł osłaniał mały szykowny kapelusik.

Efekt końcowy sprawił w zakłopotanie Catherine, która przez długi czas obywatła się bez ładnych i modnych ubrań. Z lustra spoglądała na nią oszałamiająco elegancka młoda kobieta.

- Och, panienko, panienka jest taka śliczna jak te dziewczęta na puszkach ze słodyczami! - zawołała pokojówka.

- Ona ma rację, Catherine - potwierdziła rozpromieniona Poppy. - Zaczekaj, aż mój brat cię zobaczy! Pożałuje każdego okropnego słowa, które ci powiedział.

- Ja też mówiłam mu okropne rzeczy.

- Wszyscy wiedzieliśmy, że wasza wzajemna niechęć musi mieć jakąś przyczynę. Ale nie mogliśmy się zgodzić co do tego jaką. I oczywiście to Beatrix miała rację.

- To znaczy?

- Stwierdziła kiedyś, że zachowujecie się z Leo jak para fretek, które są dosyć ostre w zalotach.

Catherine uśmiechnęła się z zakłopotaniem.

- Beatrix ma zdumiewającą intuicję.

Poppy zerknęła na Dodgera, który pieczołowicie wylizywał resztki jajka ze spodka.

- Zawsze myślałam, że Beatrix wyrośnie ze swojej zwierzęcej obsesji. Ale teraz zrozumiałam, że właśnie tak działa jej umysł. Nie dostrzega różnicy pomiędzy światem zwierząt a światem ludzi. Mam nadzieję, że znajdzie mężczyznę, który będzie tolerował tę jej odmienność.

- Jak subtelnie to ujęłaś - odparła Catherine ze śmiechem. - Masz na myśli mężczyznę, który nie będzie narzekał, jeśli znajdzie królika w bucie albo jaszczurkę w pudełku z cygarami?

- Otóż to.

- Znajdzie go - zapewniła ją Catherine. - Jest zbyt urocza i godna miłości, by pozostać niezamężną.

- Tak jak ty. - Poppy mrugnęła znacząco. Wzięła na ręce fretkę, która już zaczęła się interesować zawartością kosza. - Wezmę Dodgera ze sobą. Dziś zajmuję się korespondencją, więc może spać na moim biurku, gdy będę pracować.

Zwierzak zawisł bezwładnie w jej objęciach i spojrzał z radością na Catherine.

Leo nie chciał zostawiać Catherine samej tej nocy. Pragnął tkwić przy niej i czuwać nad jej snem, jak gryf, który strzeże egzotycznego skarbu. Nie był dawniej zazdrosny, ale szybko nadrabiał zaległości. Szczególnie irytowało go to, jak uzależniona od Harry'ego wydawała się Cat. A przecież było naturalne, że polegała na bracie, zwłaszcza że Harry ocalił ją kiedyś od straszego losu i był jedynym stałym elementem jej życia przez następne lata. Nie okazywał jej zbyt wiele miłości czy zainteresowania, ale był wszystkim, co miała.

Tylko że teraz to Leo pragnął być wszystkim dla Catherine. Chciał być jej jedynym powiernikiem, kochankiem i najbliższym przyjacielem, chciał zaspokajać jej najbardziej intymne potrzeby.

Ogrzewać ją swoim ciepłem, gdy marzła, podawać jej wodę, gdy była spragniona i masować stopy, gdy się zmęczyła. Chciał połączyć życie obojga w każdy możliwy sposób.

Wiedział jednak, że nie zdobędzie jej jednym gestem, rozmową czy wypełnioną namiętnością nocą. Postanowił zdobywać ją krok po kroku, rozbierać warstwa po warstwie, aż runą wszystkie jej obiekcje. Wymagało to cierpliwości, uwagi i czasu. Godził się z tym. Cat była tego wszystkiego warta.

Stanął przed jej drzwiami, zapukał cicho i czekał. Odpowiedziała niezwłocznie, otwierając mu z uśmiechem drzwi.

- Dzień dobry - powiedziała, patrząc na niego wyczekująco.

Słowa powitania zamarły mu na ustach. Wyglądała jak jeden z tych cudownych obrazków umieszczanych na pudłach na kapelusze i w sklepowych witrynach. Była tak nieskazitelna, że zapragnął ją rozpakować jak cukierek z papierka.

Milczał tak długo, że Catherine poczuła się zmuszona, by coś powiedzieć.

- Jestem gotowa. Dokąd idziemy?

- Nie pamiętam - odparł Leo, nie spuszczać z niej oczu. Podszedł bliżej, jakby chciał skłonić ją, by wróciła do pokoju.

Cat położyła mu na piersi dłoń w rękawiczce.

- Obawiam się, że nie mogę pana zaprosić, milordzie. To byłoby niestosowne. Mam także nadzieję, że na naszą wycieczkę wynajął pan otwarty powóz, nie zamknięty?

- Możemy wziąć powóz, jeśli chcesz. Ale nasz cel jest niedaleko, a droga bardzo przyjemna, przez park St. James. Może zgodzisz się pójść piechotą?

Skinęła głową.

Gdy wyszli z hotelu, Leo zajął miejsce przy samym krawężniku. Catherine wzięła go pod ramię i zaczęła mu opowiadać o tym, co przeczytały z Beatrix o kolekcji zwierząt, które król Jakub trzymał w parku. Były wśród nich wielbłądy, krokodyle, słoń i rozmaite gatunki ptaków. Wtedy Leo opowiedział jej o architekcie Johnie Nashu, który zaprojektował pasaż. Aleja ta stała się ceremonialną drogą królewską z pałacu Buckingham.

- Nash był aroganckim i egoistycznym zarozumialcem. Tego właśnie oczekuje się po architektach tego kalibru.

- Doprawdy? - zapytała rozbawiona Catherine. - A dlaczego, milordzie?

- Oszłamiająca ilość pieniędzy, którą wydaje się na takie zamówienia, i publiczna natura tego zawodu... To bezczelność wierzyć, że każdy budynek, który zaistniał w głowie jednego człowieka, powinien być postawiony. Obraz wisi w muzeum, gdzie ludzie mogą go oglądać albo unikać, jeśli taka ich wola. Nie da się jednak unikać budynku i niech Bóg ma nas w swojej opiece, jeśli okaże się, że to prawdziwe brzydactwo.

Spojrzała na niego przenikliwie.

- Marzysz o zaprojektowaniu jakiegoś budynku publicznego lub pomnika jak pan Nash?

- Nie, nie mam ambicji stać się wybitnym architektem. Wolałbym być pożyteczny. Lubię mniejsze projekty, takie jak na przykład domy dzierżawców w majątku. Moim zdaniem są nie mniej ważne niż pałace. - Zwolnił nieco, by dostosować się do jej kroku i prowadził ją ostrożnie po nierównej ścieżce.

- Gdy po raz drugi pojechałem do Francji, w Prowansji spotkałem przypadkiem jednego z moich profesorów z Académie des Beaux-Arts. Uroczy starszy pan.

- Cóż za szczęśliwy zbieg okoliczności.

- Przeznaczenie.

- Wierzysz w przeznaczenie?

Leo uśmiechnął się do niej krzywo.

- Jak mógłbym nie wierzyć, skoro mieszkam z Rohanem i Merripenem?

Catherine uśmiechnęła się i pokręciła głową.

- Ja jestem sceptyczna. Wierzę, że sami kreujemy swój los. Mów dalej... Opowiedz mi o profesorze.

- Odwiedzałem go często po naszym przypadkowym spotkaniu. Szkicowałem, rysowałem i studiowałem w jego atelier. - Wymówił to słowo z francuskim akcentem, uśmiechając się do wspomnień. - Często dyskutowaliśmy nad kieliszkiem *chartreuse*. Nie znoszę tego świństwa.

- O czym rozmawialiście?

- Zazwyczaj o architekturze. Profesor Joseph miał bardzo jasny pogląd na tę sprawę... twierdził, że mały, idealnie zaprojektowany domek ma tę samą wartość co okazały gmach użyteczności publicznej. Mówił o rzeczach, o których nigdy nie wspominał w Academie; o łączności pomiędzy materią a duchem... o tym, że idealne dzieło rąk ludzkich, takie jak obraz, rzeźba czy budynek mogą wywołać efekt transcendentalny. To dziurka od klucza do nieba. - Urwał na widok jej zmartwionej miny. - Nudzę cię. Wybacz.

- Nie, ależ skąd. - Szli przez chwilę w milczeniu. - Tak naprawdę w ogóle cię nie znam. Przeczyasz tak wielu założeniom, które poczyniłam na twój temat. To bardzo niepokojące.

- Czy to znaczy, że zaczynasz godzić się z myślą poślubienia mnie?

- Zdecydowanie nie - odparła.

- W końcu się zgodzisz. Nie zdołasz wiecznie opierać się memu urokowi. - Wyprowadził ją z parku na ulicę pełną sklepów i biur.

- Idziemy do pasmanterii? - zapytała, rozglądając się. - Do kwiaciarni? Księgarni?

- To tutaj. - Leo zatrzymał się przed jedną z witryn. - Co sądzisz o tym miejscu?

Catherine skrzywiła się lekko na widok szyldu.

- Teleskopy? - zapytała ze zdumieniem. - Chcesz mnie zainteresować astronomią?

Leo odwrócił ją do okna.

- Czytaj dalej.

- Dostawca lornetek, monokli, binokli i okularów - przeczytała na głos - posiadający patent Jej Królewskiej Mości. Badania wzroku przeprowadzane przez doktora Henry'ego Schaeffera przy użyciu najnowszych narzędzi celem naukowej korekcji ostrości widzenia.

- Doktor Schaeffer to najlepszy okulista w Londynie. A niektórzy twierdzą, że nawet na świecie. Był profesorem astronomii w Trinity, gdzie podczas pracy z soczewkami zainteresował się ludzkim okiem. Zrobił habilitację z oftalmologii i poczynił zdumiewające odkrycia na tym polu. Umówiłem nas na wizytę.

- Ale ja nie potrzebuję wizyty u najlepszego okulisty w Londynie - zaprotestowała, zdumiona jego nowym pomysłem.

- Chodź, Marks - powiedział Leo, ciągnąc ją do drzwi. - Czas sprawić ci porządne okulary.

Wewnątrz wszędzie leżały teleskopy, szkła powiększające, lornetki, stereoskopy i wszystkie rodzaje okularów. Powitał ich uprzejmy młody subiekt i poszedł na zaplecze po doktora Schaeffera. Lekarz pojawił się niedługo potem. Był wylewnym, jowialnym mężczyzną, miał białe bokobrody, różowe policzki i sumiaste wąsy, które unosiły się, gdy się uśmiechał.

Oprowadził ich po swoim królestwie, zatrzymując się przy stereoskopie, by wyjaśnić, jak powstaje wrażenie głębi.

- Ten instrument służy dwóm celom. Po pierwsze, karty stereogramowe wykorzystuje się czasem, by leczyć zaburzenia ostrości wzroku u niektórych pacjentów. Po drugie, pomagają w uspokajaniu nazbyt żywych dzieci.

Catherine dała się w końcu zaprowadzić do gabinetu lekarskiego. Ilekroć w przeszłości kupowała okulary, optyk

po prostu przynosił jej różne soczewki i podawał je po kolei, by sama określiła, przez które widzi najlepiej, a następnie robił z nich okulary.

Doktor Schaeffer nalegał, by Cat pozwoliła wpuścić sobie do oczu krople rozszerzające źrenice. Zbadał jej oczy lupą rogówkową i oświadczył, że nie widzi objawów choroby czy defektu. Potem poprosił, by odczytywała litery i cyfry z trzech tablic na ścianie, przymierzając przy tym szkła o różnej mocy, aż osiągnęli ostrość widzenia bliską doskonałości.

Gdy przyszło do dyskusji o oprawkach, Leo zaskoczył oboje, włączając się do rozmowy.

- Okulary, które nosi teraz panna Marks, zostawiają ślad na jej nosie.
- Trzeba będzie dopasować łuk, na którym się wspierają - odparł lekarz.
- Na pewno. - Leo wyjął z kieszeni arkusz papieru i położył go na stole. - Mam jednak kilka innych pomysłów. A gdyby łuk był skonstruowany tak, by utrzymywać soczewki nieco dalej?
- Myśli pan o klamerkach? Takich jak przy *pince nez*?
- Tak, wtedy byłyby wygodniejsze i lepiej by się trzymały. Schaeffer przyjrzał się uważnie szkicowi, który dał mu

Leo.

- Widzę, że narysował pan wygięte zauszniki. Cóż za intrygujący pomysł.
- Założyłem, że dzięki temu będą się lepiej trzymać na nosie.
- A jest z tym problem?
- Ogromny. To bardzo aktywna kobieta. Ugania się za zwierzętami, spada z dachów, przenosi skały... to jej typowe zajęcia.

- Milordzie... - wtrąciła Catherine z naganą. Schaeffer uśmiechnął się i spojrział na jej powyginane okulary.

- To, co tu widzę, panno Marks, dowodzi, że lord Ramsay może mieć rację. - Poruszył węsami. - Za pana pozwoleniem, poinstruuje jubilera, z którym współpracuję, by zrobił oprawki według pańskiego projektu, milordzie.

- Niech będą srebrne - oświadczył Leo. Urwał i spojrział na Catherine z uśmiechem. - I niech jubiler zadba o to, by zauszniki były filigranowe. Nic wulgarnego... Przede wszystkim delikatne. Catherine pokręciła głową.

- Ozdoby są całkowicie zbędnym wydatkiem.

- Proszę to zrobić - powtórzył Leo lekarzowi, nie odrywając wzroku od Catherine. - Twoja twarz zasługuje na ozdobę. Nie mógłbym oprawić arcydzieła w zwykłą ramę, nieprawdaż?

Posłała mu pełne dezaprobaty spojrzenie. Nie ufała tak oburzającym pochlebstwom, nie miała też zamiaru ulec jego urokowi. Leo uśmiechnął się do niej swawolnie. Gdy tak siedział na krześle i mierzył ją rozbawionymi niebieskimi oczami, poczuła boleśnie słodki skurcz w sercu. Zaczynała tracić równowagę... Do ziemi było bardzo daleko, ona jednak nie potrafiła cofnąć się przed niebezpieczeństwem.

Mogła tylko stać na niepewnych nogach, zawieszona pomiędzy tęsknotą a obawą, nie widząc dla siebie ratunku.

Rozdział 24

Pan Harry Rutledge, hotelarz z Londynu, potwierdził, że panna Catherine Marks jest jego przyrodnią siostrą. Dotychczas z niejasnych przyczyn pracowała jako dama do towarzystwa u rodziny wicehrabiego Ramsay w Hampshire. Na pytanie, dlaczego młoda dama nie została dotąd przedstawiona w towarzystwie, pan Rutledge odparł, że dyskrecję wymusiły okoliczności jej narodzin jako nieślubnej córki matki pana Rutledge'a i nieznanego dżentelmena. Pan Rutledge podkreślił, że jego siostra jest szlachetną i wytworną młodą damą i że z dumą uznaje pokrewieństwo z kobietą tak godną szacunku pod każdym względem".

- Jakież to pochlebne - oświadczyła Catherine, odkładając „Timesa”. Posłała Harry'emu smutne spojrzenie. - A teraz zaczną się pytania.

- Poradzę sobie z pytaniami. A ty tylko zachowuj się jak godna i wytworna dama, gdy ja i Poppy zabierzemy cię do teatru.

- Kiedy idziemy do teatru? - zapytała Poppy, wkładając do ust ostatni kęs ociekającej miodem grzanki.

- Jutro wieczorem, jeśli to ci odpowiada.

Catherine skinęła głową, starając się opanować niepokój. Wszyscy będą się gapić i szeptać po kątach. Wzdrygnęła się na myśl, że znajdzie się na oczach i ustach zebranych ludzi. Z drugiej strony, przecież idą do teatru, a to oznacza, że uwaga publiczności skupi się przede wszystkim na scenie.

- Zaprosimy Leo? - zapytała Poppy. Gdy Catherine i Harry spojrzeli na nią z rezerwą, wzruszyła niebdale ramionami, choć podejrzewała, że nie zwiedzie żadnego z nich.

- Czy masz jakieś obiekcje? - zapytał Harry siostrę.

- Nie, oczywiście, że nie. Przecież to brat Poppy i mój były pracodawca.

- I zapewne przyszedł narzeczony - mruknął Harry. Catherine spojrzała nań z ukosa.

- Jeszcze nie przyjąłem jego oświadczenia.

- Ale bierzesz to pod uwagę, prawda? Jej serce zabiło mocniej.

- Nie jestem pewna.

- Cat, nie chcę cię dręczyć, ale jak długo zamierzasz zwlekać z odpowiedzią?

- Niedługo. - Cat zmarszczyła brwi. - Lord Ramsay musi się szybko ożenić, jeśli ma zachować Ramsay House.

Pukanie do drzwi oznajmiło przybycie prawej ręki Harry'ego, Jake'a Valentine'a. Sekretarz przyniósł stos codziennych raportów i naręcze listów. Jeden z nich był zaadresowany do Poppy, która odebrała go od Jake'a z ciepłym uśmiechem.

- Dziękuję, panie Valentine.

- Pani Rutledge. - Uśmiechnął się do niej w odpowiedzi i uklonił się, zanim wyszedł. Był wyraźnie zadurzony w Poppy, czemu Catherine wcale się nie dziwiła.

Poppy złamała pieczęć i przeczytała list. Gdy dotarła do końca, uniosła brwi.

- Mój Boże, jakie to dziwne.

Harry i Catherine spojrzeli na nią pytająco.

- To od lady Fitzwalter, poznałam ją podczas kwesty dobroczynnej. Pyta mnie, bardzo szczerze, czy zgodzę się nakłonić brata, by odwiedził pannę Darwin i hrabinę Ramsay, które obecnie przebywają w mieście. Podała nawet ich adres.

- To wcale nie jest dziwne - odparła Catherine rozsądnie, choć poczuła ukłucie niepokoju. - Przecież dama nie może wezwać do siebie dżentelmena z byle powodu i dlatego też panie często zwracają się do znajomych z prośbą, by zaaranżowali spotkanie.

- Tak, ale po co panna Darwin chce rozmawiać z Leo?

- Może chodzi o testament - powiedział Harry. - Może chce mu zaproponować jakiś układ?

- Coś na pewno chce mu zaproponować - oświadczyła ponuro Catherine. Doskonale pamiętała, jaka piękna jest ciemnowłosa panna Darwin i jak oszałamiającą parę tworzyli z Leo, gdy tańczyli walca. - Wątpię jednak, by chciała omawiać kwestie prawne. To musi być coś osobistego. W przeciwnym razie powierzyłaby sprawę prawnikom.

- Cam i Merripen byli przerażeni spotkaniem z panną Darwin - poinformowała Poppy męża z uśmiechem. - Amelia napisała mi, że miała suknię ozdobioną pawimi piórami, a Romowie uznają je za zły omen.

- W niektórych hinduistycznych sektach - oznajmił Harry - pawie pióra kojarzone są z porą deszczową, a przez to z płodnością.

- Niebezpieczeństwo czy płodność? Cóż, trzeba będzie sprawdzić, z czym ujawni się nam panna Darwin.

- Nie chcę - oświadczył Leo, gdy tylko został poinformowany o konieczności złożenia wizyty pannie Darwin.

- To nieistotne, nie masz wyboru - odparła Poppy, biorąc od niego płaszcz.

Leo podszedł do Catherine, która siedziała w saloniku z Dodgerem na kolanach.

- Dzień dobry - powiedział, sięgając po dłoń Catherine i całując czubki jej palców. Dotyk jego ciepłych miękkich ust sprawił, że wstrzymała oddech.

- Mogę? - zapytał, spoglądając na miejsce na sofie obok niej.

- Tak, oczywiście.

Poppy usiadła w fotelu przy kominku.

Catherine głaskała Dodgera, który w ogóle się nie ruszał. Śpiąca fretka jest tak bezwładna i ma tak twarde sen, że wydaje się martwa. Można ją podnieść, nawet nią potrząsnąć, a mimo to będzie dalej drzemać.

Leo uniósł małą łapkę śpiocha i pozwolił, by swobodnie opadła. Zachichotali, gdy Dodger nawet nie drgnął.

Catherine uderzył w nozdrza osobliwy zapach obroku, siana i czegoś ostrego. Pociągnęła nosem z zaciekawiona.

- Pachniesz... końmi? Byłeś rano na przejażdżce?

- To *eau de zoo* - poinformował ją Leo z rozbawieniem. - Byłem na spotkaniu z sekretarzem Londyńskiego Towarzystwa Zoologicznego, zwiedzaliśmy najnowszy pawilon.

- A w jakim celu?

- Mój stary znajomy, z którym pracowałem jeszcze u Row-landa Temple'a, otrzymał propozycję zaprojektowania wybiegu dla goryli. Teraz trzymają je w małych klatkach, co jest czystym okrucieństwem. Gdy narzekał na trudności związane z wykonaniem dostatecznie dużej i odpowiednio zabezpieczonej zagrody, która nie kosztowałaby fortuny, poradziłem mu, by wykopał fosę.

- Fosę? - powtórzyła Poppy.

Leo się uśmiechnął.

- Goryle nie przejdą przez głęboką wodę.

- Skąd wiesz? - zapytała Catherine z rozbawieniem. - Od Beatrix?

- Oczywiście. - Zrobił żalostną minę. - I przez tę jedną radę zostałem oficjalnym konsultantem.

- Przynajmniej jeśli twoi nowi klienci zaczną narzekać, nie będziesz rozumiał, co do ciebie mówią.

Leo stłumił śmiech.

- Najwyraźniej nie wiesz, czym rzucają goryle, kiedy są niezadowolone. - Zrobił niezadowoloną minę.

- Choć i tak wolałbym spędzać czas z małpami, niż składać wizyty pannie Darwin i jej matce.

Sztuka była ckliwa, lecz chwilami naprawdę zabawna. Opowiadała o przystojnym rosyjskim wieśniaku, którego marzeniem była edukacja. Bohater miał się żenić z ukochaną dziewczyną, ale w dniu ślubu zaczął ją nagabywać okoliczny książę, a gdy zemdląca z przerażenia, została ukąszona przez żmiję. Zanim umarła, zdołała dotrzeć do domu i opowiedzieć narzeczonemu, co się wydarzyło.

Ten, zrozpaczony, poprzysiągł księciu zemstę. By jej dokonać, udawał szlachcica i na książęcym dworze spotkał kobietę, która wyglądała dokładnie tak, jak jego zmarła ukochana. Jak się okazało, była to jej siostra bliźniaczka, zakochana bez pamięci w uczciwym synu złego księcia.

Tak skończył się pierwszy akt.

Catherine i Poppy bawiły się doskonale, mimo że musiały znosić bezustanne komentarze Harry'ego i Leo, którzy wytykali biednej wieśniaczce, że gdy została ukąszona przez żmiję, podniosła rękę do niewłaściwego boku, i że choć umierała od trucizny, miała dość siły,

by włóczyć się po całej okolicy i wygłaszać nudne patetyczne deklaracje.

- W twojej duszy nie ma ani krzty romantyzmu - zarzuciła Poppy mężowi.

- W duszy nie, to fakt - zgodził się ponuro. - Mam go jednak mnóstwo w innych miejscach.

Roześmiała się i wygładziła zmarszczkę na białym gorsie jego koszuli.

- Kochanie, czy mógłbyś zamówić do łoży szampana? Ja i Catherine chętnie byśmy się napiły.

- Ja pójdę - zaproponował Leo, wstając. - Muszę rozprostować nogi po godzinie siedzenia w tym absurdalnie małym fotelu. - Spojrzał na Catherine. - Masz ochotę na przechadzkę?

Pokręciła głową, czując się znacznie pewniej w zaciszu łoży niż w tłumie.

- Dziękuję, zostanę tutaj.

Leo uniósł zasłonę i wyszedł na zatłoczony korytarz. Do łoży weszły dwie damy w towarzystwie dżentelmena, by przywitać się z Rutledge'ami. Catherine spięła się, gdy Harry przedstawił ją lordowi i lady Despencer oraz siostrze lady Despencer, pani Lisie. Spodziewała się chłodnego przyjęcia, lekceważących uwag, ale wszyscy byli dla niej uprzejmi i życzliwi. Może należało w końcu przestać zawsze oczekiwać najgorszego...

Poppy zapytała lady Despencer o jedno z jej dzieci, które niedawno chorowało, a w odpowiedzi kobieta zaczęła wymieniać długą listę leków i innych środków, które zastosowano, by synek wrócił do zdrowia. Do łoży weszli kolejni goście, chcący przywitać się z Harrym. Catherine usunęła się w bok, by zrobić im miejsce. Stała z tyłu, obok wejścia. Drażnił ją bezustanny szum rozmów i ruch.

W teatrze było tłoczno i duszno. Miała nadzieję, że antrakt wkrótce się skończy.

Gdy tak stała z rękami założonymi do tyłu, poczuła nagle, jak ktoś chwyta ją za nadgarstek. Tuż za nią stanął jakiś mężczyzna. Uśmiechnęła się lekko, zastanawiając się, co znów wymyślił Leo.

Głos, który rozległ się przy jej uchu, nie należał jednak do Ramsaya. Był to głos z jej najgorszych koszmarów.

- Uroczym wyglądasz przystrojona w nowe piórka, moja gołąbeczko.

Rozdział 25

Catherine zeszywniała, zacisnęła dłonie w pięści, ale nie zdołała wyrwać się z uścisku Latimera. Boleśnie wykręcił jej nadgarstek i mówił coś dalej półgłosem.

Oszołomiona i przerażona, z początku słyszała tylko gwałtowne bicie swego serca. Czas zwolnił nagle.

- ...tak wiele pytań - mówił Latimer pogardliwym tonem. - Wszyscy chcą wiedzieć więcej o tajemniczej siostrze Rutledge'a... Jest ładna czy brzydka? Subtelna czy wulgarna? Bogata czy biedna? Może powinienem zacząć udzielać odpowiedzi? Jest prawdziwą pięknoscią, powiedziałbym zaintrygowanym przyjaciołom, wychowanką osławionej stręczycielki. To oszustka. I dziwka.

Catherine milczała, oddychając gwałtownie. Nie mogła zrobić sceny podczas swego pierwszego publicznego wystąpienia. Awantura z Latimerem ujawniłaby ich dawne powiązania i zniszczyłaby ją doszczętnie.

- Może wyjaśnisz im także - szepnęła - że jesteś odrażającym rozpustnikiem, który próbował zgwałcić piętnastoletnią dziewczynę?

- Sza, sza, powinnaś wiedzieć, Catherine, że ludzie nigdy

nie winią mężczyzny za jego grzechy, choćby nie wiem, jak wielkie. Ludzie winią kobietę, za to, że go sprowokowała. Nie zajdziesz daleko, żebrząc o współczucie. Towarzystwo gardzi ofiarami, zwłaszcza tymi ładnymi.

- Lord Ramsay...

- Ramsay wykorzysta cię i porzuci, tak jak to zrobił z wieloma przed tobą. Nie jesteś chyba tak próżna czy głupia, by myśleć, że z tobą będzie inaczej.

- Czego chcesz? - zapytała przez zaciśnięte zęby.

- Chcę tego, za co zapłaciłem wiele lat temu. I będę to miał. Nie ma dla ciebie innej przyszłości, moja droga. Nie jest ci pisane przyzwoite życie. Gdy plotkarze z tobą skończą, wszyscy zatrzasną przed tobą drzwi.

Ohydny uścisk zelżał i jej prześladowca zniknął. Udręczona Catherine zatoczyła się i upadła ciężko na fotel, próbując odzyskać równowagę. Patrzyła prosto przed siebie, a teatralny zgiełk atakował ją ze wszystkich stron. Próbowwała obiektywnie spojrzeć na swe obawy. Nie bała się już Latimera. Gardziła nim, ale teraz nie był dla niej zagrożeniem. Miała tyle pieniędzy, by żyć, jak sobie wymarzyła. Miała Harry'ego, Poppy i Hathawayów.

Latimer jednak wypowiedział głośno wszystkie jej usprawiedliwione obawy. Można walczyć z człowiekiem, ale nie z plotką. Można kłamać na temat przeszłości, lecz prawda w końcu ujrzy światło dzienne. Można komuś obiecać wierność i przywiązanie, a potem złamać przyrzeczenia.

Ogarnął ją obezwładniający smutek. Poczowała się... brudna.

Poppy usiadła obok niej z uśmiechem.

- Już prawie pora na drugi akt. Myślisz, że bohater zemści się na księciu?

- Och, bez wątpienia - odparła Catherine z przymusem. Na widok jej miny Poppy przestała się uśmiechać.

- Dobrze się czujesz, moja droga? Jesteś bardzo blada. Czy coś się stało?

Zanim Catherine zdołała odpowiedzieć, do loży wrócił Leo w towarzystwie lokaja niosącego na tacy kubałek z szampanem. Mały dzwonek obwieścił, że antrakt wkrótce się skończy. Catherine poczuła ulgę, gdy widzowie zaczęli powoli wracać na swoje miejsca, a gwar w korytarzu ucichł.

- Proszę - powiedział Leo, podając paniom szampana.

- Pijcie szybko.

- Dlaczego? - zapytała Catherine z wymuszonym uśmiechem.

- W tych kieliszkach szampan bardzo szybko traci smak. Opróżniła swój kieliszek z pośpiechem całkiem niegodnym damy i zamknęła oczy, czując w gardle piekące bąbelki.

- Może nie tak szybko - skomentował Leo, spoglądając na nią z troską.

Światła zaczęły przygasać, wszyscy już usiedli. Catherine spojrzała na srebrny kubałek, w którym chłodził się alkohol.

- Czy mogę prosić o jeszcze? - szepnęła.

- Nie, upijesz się, jeśli będziesz pić w takim tempie. - Leo wziął od niej kieliszek, odstawił go i chwycił ją za rękę.

- Powiedz mi, o czym myślisz.

- Później - odparła, cofając dłoń. - Proszę. - Nie zamierzała psuć wszystkim wieczoru, nie chciała też, by Leo zaczął szukać jej dręczyciela. Nic by nie osiągnęła, gdyby mu teraz coś powiedziała.

Światła zgasły, rozpoczął się drugi akt, lecz melodramatyczny urok sztuki nie zdołał wyrwać Catherine z odrętwienia. Wzrok miała utkwiony w scenie, jednak kwestie aktorów brzmiały dla niej tak, jakby były napisane w obcym

języku. Cały czas próbowała znaleźć rozwiązanie swego dylematu.

To nieważne, że zna już przecież odpowiedź. To nigdy nie była jej wina, sytuacja, w której się znalazła, została jej narzucona. Winić należało Latimera, Altheę, babkę. Mogła to sobie powtarzać do końca życia, co nie umniejszało wszakże jej poczucia winy, bólu i zagubienia. Jak miała się ich pozbyć? Jak się od nich uwolnić?

Leo obserwował Catherine już od dziesięciu minut - czuł, że coś jest z nią nie w porządku. Z całych sił próbowała skoncentrować się na przedstawieniu, ale wyraźnie widział, że myśli miała pochłonięte czymś zupełnie innym. Była odległa, nieosiągalna, jakby zmrożona. Chcąc ją pocieszyć, ujął w dłonie jej rękę i przesunął kciukiem po nadgarstku tuż nad rękawiczką. Wzdrygnął się, gdy poczuł, że jej skóra jest lodowata.

Marszcząc brwi, pochylił się do Poppy.

- Co się, u diabła, stało Marks? - szepnął.
- Nie wiem - odparła bezradnie. - Rozmawialiśmy z Har-rym z lordem i lady Despencer, a Catherine stała z boku. Gdy wróciłyśmy na miejsca, zauważyłam, że źle wygląda.
- Zabieram ją do hotelu.
- Wszyscy pojedziemy - mruknął Harry.
- Nie ma takiej potrzeby - zaprotestowała Catherine. Ignorując ją, Leo odwrócił się do Harry'ego.
- Lepiej będzie, jeśli zostaniecie do końca. Gdyby ktoś pytał o Marks, napomknijcie coś o waporach.
- Tylko nie mówcie nikomu, że dostałam waporów - szepnęła ostrym tonem Catherine.
- To powiedzcie, że ja je mam - skwitował Leo.

Jego słowa wyrwały Cat z otępienia. Leo poczuł ulgę, gdy powiedziała normalnym tonem:

- Mężczyźni nie mogą mieć waporów. To kobieca przypadłość.
- Tak czy inaczej, ja je mam. Mogę nawet zemdleć. - Pomógł jej wstać z fotela.

Harry również wstał i spojrzał na siostrę z troską.

- Tego sobie życzysz, Cat?

- Tak - odparła poirytowana. - Jeśli z nim nie wyjdę, gotów zacząć krzyczeć, by przynieśli mu sole trzeźwiące.

Leo wyprowadził ją z teatru i wezwał dorożkę. Nadjechał dwukołowy, częściowo otwarty powóz z miejscem dla woźnicy z tyłu. Można się było z nim porozumiewać przez klapę w dachu.

Gdy podeszli do dorożki, Catherine poczuła, że ktoś ją obserwuje. Przekonana, że to Latimer ją śledzi, zerknęła w lewo i zobaczyła mężczyznę chowającego się za jedną z kolumn portyku. Poczula ulgę, gdy okazało się, że to nie Latimer, lecz ktoś znacznie młodszy. Chłopak był wysoki, wychudzony, miał na sobie wytarte, ciemne ubranie i pognieciony kapelusz. Wyglądał jak strach na wróble. Jego nietknięta słońcem blada skóra świadczyła o tym, że musiał spędzać większość czasu w domu. Miał grube czarne brwi i wymizerowaną twarz pokrytą zmarszczkami, na które był stanowczo zbyt młody. Wpatrywał się w nią uparcie.

Przystanęła niepewnie, przekonana, że go zna. Czyżby go już wcześniej widziała? Zupełnie nie mogła sobie przypomnieć, gdzie mogli się spotkać.

- Chodź - ponaglił ją Leo, biorąc ją za łokieć, by pomóc jej przy wsiadaniu do dorożki.

Catherine nawet nie drgnęła, zaintrygowana ciemnymi oczami nieznanego.

Leo spojrział w tym samym kierunku.

- Kto to jest?

Młody mężczyzna podszedł do nich i zdjął kapelusz.

- Panienska Catherine? - zapytał z rezerwą.

- William! - wykrztusiła zdumiona.

- Tak, panienska. - Wygiął wargi w uśmiechu. Z wahaniem podszedł bliżej i uklonił się niezdarnie.

Leo stanął pomiędzy nimi i spojrział na Catherine.

- Kto to jest?

- To chłopiec, o którym ci opowiadałam... pracował u mojej babki.

- Chłopiec na posyłki? Skinęła głową.

- Dzięki niemu skontaktowałam się z Harrym. Zaniósł mu mój list. Pozwól mi z nim pomówić.

Spojrział na nią nieodgadnionym wzrokiem.

- Ty pierwsza powiedziała byś, że dama pod żadnym pozorem nie może stać na ulicy i rozmawiać z mężczyzną.

- Od kiedy zaczęłaś przestrzegać dobrych manier? - zapytała z irytacją w głosie. - Porozmawiam z nim. - Gdy zobaczyła niechęć na jego twarzy, złagodniała i lekko dotknęła jego dłoni. - Proszę.

Leo ustąpił.

- Dwie minuty - mruknął. Stanął tuż obok niej i utkwiał lodowate błękitne oczy w Williamie.

Onieśmielony chłopak podszedł posłusznie, gdy Catherine wezwała go skinieniem ręki.

- Jest paniem damą, paniemka Catherine - powiedział z południowolondyńskim akcentem. - Ale poznałem panię. Ta twarz i te małe okulary. Miałem nadzieję, że u pani wszystko w porządku.

- Zmieniłaś się jeszcze bardziej niż ja, Williamie - odparła,

siłąc się na uśmiech. - Wyrosłeś. Czy wciąż... pracujesz u mojej babki?

Pokręcił głową i uśmiechnął się smutno.

- Zmarła dwa lata temu, panienko. Lekarz powiedział, że jej serce odmówiło posłuszeństwa, ale dziewczyny mówiły, że to niemożliwe, bo ona nie miała serca.

- Och - szepnęła Catherine, blednąc. Mogła się tego spodziewać. Babka od lat chorowała na serce. Powinna czuć ulgę, ale przeszedł ją lodowaty dreszcz. - A... moja ciotka? Czy Althea wciąż tam mieszka?

William ostrożnie rozejrzał się wokół.

- Teraz ona jest madame - odparł cichym głosem. - Pracuję u niej, robię różne rzeczy. Ale to już zupełnie inne miejsce, panienko. Dużo gorsze.

Ogarnęło ją współczucie. Jaki niesprawiedliwy los spotkał tego chłopca - nie dano mu żadnego wyboru. Postanowiła porozmawiać z Harrym o możliwości zatrudnienia Williama w hotelu, by chłopak miał szansę na przyzwoitą przyszłość.

- Jak się czuje ciotka?

- Choruje, panienko. Lekarz powiedział, że musiała coś złapać... weszło jej to w kości i do mózgu. Coś jej szwankuje w głowie. I coraz gorzej widzi.

- Przykro mi - szepnęła Catherine, próbując wzbudzić w sobie litość. Ogarnął ją strach. Postanowiła się opanować, chciała jeszcze o coś zapytać, ale Leo przerwał im obcesowo.

- Wystarczy. Dorożka czeka.

Catherine spojrzała z niepokojem na przyjaciela z dzieciństwa.

- Czy mogę ci jakoś pomóc, Williamie? Może trzeba ci pieniędzy? - Pożałowała tego pytania, gdy zobaczyła wstyd i urażoną dumę w jego oczach. Gdyby miała więcej czasu, gdyby pozwalały na to okoliczności, zapytałaby o to inaczej.

William sztywno pokręcił głową.

- Niczego mi nie trzeba, panienko.

- Mieszkam w hotelu Rutledge. Gdybyś chciał się ze mną zobaczyć, gdyby było coś, co mogłabym...

- Nie będę robił pani kłopotu, panienko Cathy. Zawsze była pani dla mnie dobra. Przyniosła mi pani lekarstwo, kiedy chorowałem. Przyszła pani do kuchni, gdzie leżałem, i oddała mi koc ze swojego łóżka. Siedziała pani na podłodze i czuwała nade mną...

- Idziemy - wtrącił się Leo i rzucił Williamowi monetę. Chłopak złapał ją w powietrzu i zacisnął na niej palce.

Spojrzał na Ramsaya z mieszaniną chciwości i nienawiści.

- Dziękuję panu.

Leo ujął Catherine mocno za łokieć i pomógł jej wsiąść do dorożki. Zanim usiadła na wąskiej kanapie i uniosła głowę, Williama już nie było.

Siedzenie dla pasażerów było tak wąskie, że różowa jedwabna spódnica Catherine przykryła udo Leo. Spojrzał na jej profil i stwierdził, że znów wygląda jak surowa, drażliwa dawna panna Marks.

- Nie musiałeś mnie od niego odciągać - powiedziała. - Byłeś niegrzeczny dla Williama.

Patrzył na nią bez skruchy.

- Na pewno później, gdy to przemyślę, poczuję się z tego powodu okropnie.

- Chciałam mu zadać jeszcze kilka pytań.

- Tak, na pewno wiele jeszcze mogłabyś się dowiedzieć o chorobach, które łapie się w burdelu.

Wybacz, że pozbawiłem cię tak pouczającej konwersacji. Powinienem być pozwolić wam dalej wspominać na środku ulicy stare dobre czasy w domu publicznym.

- William był dobrym chłopcem - oświadczyła cicho.
 - Zasługuje na lepsze życie. Musiał pracować, odkąd nauczył się chodzić. Czyścił buty, nosił po schodach ciężkie wiadra z wodą... Nie ma rodziny, wykształcenia. Nie masz dla niego nawet odrobiny współczucia?
 - Na ulicach jest mnóstwo takich dzieci. Robię dla nich, co mogę, w parlamencie. Wspieram akcje dobroczynne. Owszem, bardzo im współczuję, ale teraz myślę tylko o tobie. Ja też mam do ciebie kilka pytań. Co się stało podczas antraktu?
- Gdy Cat nie odpowiedziała, ujął ją pod podbródek i zmusił, by na niego popatrzyła. -No dalej. Spojrzała na niego z napięciem.
- Lord Latimer mnie nagabywał. Leo zmrużył powieki i cofnął rękę.
 - Kiedy zostałeś w łóżu?
 - Tak. Harry i Poppy nic nie widzieli. Latimer rozmawiał ze mną przez zasłonę z tyłu. Leo ogarnął dziki gniew. Nie mógł nawet mówić. Myślał tylko o tym, by wrócić do teatru i zamordować tego łajdaka.
 - Co powiedział?
 - Nazwał mnie ladaczną. I oszustką.
- Leo ścisnął jej dłoń tak mocno, że Catherine aż się skrzywiła. Puścił ją natychmiast.
- Przepraszam, że mogło dojść do czegoś takiego - zdołał powiedzieć. - Nie powinienem był cię zostawiać. Byłem pewien, że nie ośmieli się cię nagabywać po tym, jak go ostrzegłem, by tego nie robił.
 - Chyba chciał dać do zrozumienia, że się ciebie nie boi.
 - Odetchnęła drżąc. - Jego duma została zraniona przed laty, gdy nie dostał tego, za co zapłacił. Może powinnam

mu zwrócić pieniądze, a wtedy zostawi mnie w spokoju i będzie milczał.

- Nie, to tylko naraziłoby nas na dalszy szantaż. Ten drań nigdy się nie zamknie. Posłuchaj, Cat... Rozmawialiśmy o tym z Harrym. Na razie musi ci wystarczyć moje słowo, ale Latimer w ciągu następnych kilku dni stanie w obliczu wyboru: iść do więzienia lub wyjechać z Anglii.

- Jak to? - zapytała, otwierając szeroko oczy ze zdziwienia.

- Lista jego występków jest dosyć długa. Próbował prawie wszystkiego. Wolałbym nie wdawać się w szczegóły, bo nie są one odpowiednie dla uszu damy.

- Możesz sprawić, by opuścił Anglię? Naprawdę?

- Naprawdę.

Catherine nieco się rozluźniła.

- To byłaby wielka ulga - przyznała - ale... -Tak?

Odwróciła od niego twarz.

- To nie ma znaczenia. Bo to, co powiedział, jest prawdą. Jestem oszustką.

- Cóż to za łzawe bzdury. Byłabyś oszustką, aspirując do roli ładaczniczki. Jako dobrze wychowana układowa młoda dama i obiekt wielkiej miłości fretek jesteś całkowicie autentyczna.

- Nie wszystkich fretek. Tylko Dodgera.

- Co dowodzi jego doskonałego gustu.

- Nie próbuj mnie pocieszać - mruknęła. - Nie ma nic bardziej irytującego, niż kiedy ktoś stara się poprawić ci nastrój, a ty chcesz się trochę nad sobą porozczulać.

Leo przygryzł wargę.

- Przepraszam - powiedział ze skruchą. - Proszę bardzo, możesz się nad sobą rozczulać. Bardzo dobrze ci szło, zanim ci przerwałem.

- Dziękuję. - Catherine westchnęła ciężko i zamilkła.
- Do diabła - odezwała się po chwili - teraz nie mogę.
- Zaciśnęła palce na jego dłoni. - Chciałabym tylko coś sprostować: nigdy nie aspirowałam do roli ladacznicy.
- A jakie były twoje aspiracje?
- Chciałam mieszkać w spokojnym miejscu i być bezpieczna.
- Tylko tyle?
- Tak, tylko tyle. I nawet to mi się nie udało. Chociaż... te ostatnie lata były bliskie ideału.
- Wyjdź za mnie, a dostaniesz i to, i to. Będiesz bezpieczna i zamieszkasz w Hampshire. I dostaniesz mnie, prawdziwy lukier na torcie.

Uśmiechnęła się lekko.

- To znacznie więcej lukru niż potrzeba.
- Nie można przesadzić z lukrem, Marks.
- Milordzie, sędzę, że nie tyle chce mnie pan poślubić, ile raczej postawić na swoim.
- Chcę cię poślubić po to, bym nie mógł cały czas stawiać na swoim - odparł zgodnie z prawdą. - Pobłażliwość mi szkodzi. A ty bardzo często mówisz nie.

Prychnęła rozbawiona.

- Nie pamiętam, kiedy ostatnio ci czegoś odmówiłam.
- Poćwiczmy w takim razie w twoim pokoju. Ja będę próbował postawić na swoim, a ty możesz spróbować mi odmówić.
- Nie.

-1 widzisz. Już trenujesz.

Leo skierował woźnicę w aleję prowadzącą do stajni za hotelem. Wejście od tej strony zapewniało wdększą dyskrecję niż paradowanie po zatłoczonym lobby. Tylnymi schodami weszli na korytarz wiodący do apartamentu Catherine. O tej

porze hotel był już pogrążony w ciszy, goście uczestniczyli w wieczornych rozrywkach albo głęboko spali.

Gdy dotarli do drzwi, Leo zaczekał, aż Catherine znajdzie klucz w małej jedwabnej torebce, którą miała zawieszoną na nadgarstku.

- Pozwól. - Wziął od niej klucz i otworzył drzwi.

- Dziękuję. - Catherine odebrała klucz i stanęła w progu. Leo spojrział na jej piękną twarz, po której przetaczała

się burza emocji: rozpacz, odmowa, tęsknota.

- Zaproś mnie - poprosił miękko. Pokręciła głową.

- Musisz iść. Nie wypada, byś dłużej tu stał.

- Noc jeszcze młoda. Co będziesz robić sama?

- Spać.

- Wcale nie. Będziesz czuwać, jak długo się da, przerażona, że przyśnią ci się koszmary. Wpuść mnie.

Rozdział 26

Leo stał w progu i zdejmował niedbale rękawiczki, jakby miał mnóstwo wolnego czasu. Catherine zaschło w ustach. Potrzebowała go. Potrzebowała jego czułości i pociechy, a on o tym wiedział. Oboje wiedzieli, co się wydarzy, jeśli pozwoli mu wejść do środka.

Wzdrygnęła się nerwowo, słysząc głosy na końcu długiego korytarza. Chwyciła Leo za rękaw i wciągnęła do pokoju, a potem szybko zamknęła drzwi.

- Sza - szepnęła.

Leo oparł dłonie na futrynie, nie pozwalając Cat się odsunąć.

- Wiesz, co zrobić, bym siedział cicho. Odgłosy rozmowy były coraz wyraźniejsze. Leo uśmiechnął się i powiedział głośno:

- Marks, zastanawiam się, czy...

Westchnęła z irytacją i przywarła wargami do jego ust. Zrobiłaby wszystko, byle go uciszyć. Leo zamilkł natychmiast i zaczął ją całować z dziką przyjemnością. Nawet przez warstwy ubrań czuła jego ciepło i siłę. Zaczęła szarpać go za koszulę, by móc włożyć pod nią dłonie i dotknąć jego ciała.

Jęknęła, gdy język Leo zagłębił się w jej ustach i poczuła rozkoszne ukłucia w dole brzucha. Nogi się pod nią ugięły, zaczęła tracić równowagę. Szkła okularów pokryły się mgłą; Leo zdjął je ostrożnie i wsunął sobie do kieszeni. Z wyrachowaną powolnością włożył klucz do dziurki i zamknął ich od środka. Catherine czekała w milczeniu, rozdarta pomiędzy pożądaniem a ostrożnością.

Bez słowa podszedł do stolika, by zapalić lampę. Trzask zapalniczki, blask płomyka na knocie. Catherine widziała tylko zarys potężnej sylwetki Leo w mroku pokoju. Pragnęła go, całe jej ciało zacisnęło się boleśnie. Zadrżała na wspomnienie tego, jak ją wypełnił, na wspomnienie jego słodkiego ciężaru.

Odwróciła się, dając mu dostęp do rzędu haftek na plecach. Materiał opisał jej piersi, gdy Leo chwycił suknię w dłonie. Rozpiął ją wprawnie, poluzował i zsunął z niej. Poczuła jego usta na karku, podniecające muśnięcie oddechu. Zsunął z niej suknię przez biodra. Catherine wyszła z obłoku różowego jedwabiu i zrzuciła pantofelki. Odwrócił ją do siebie, rozpiął jej gorset i ucałował oba ramiona.

- Rozpuść włosy. - Zadrżała, gdy jego gorący oddech owionął jej skórę.

Posłusznie wyjęła spinki i odłożyła je na toaletkę, a potem podeszła do łóżka i położyła się powoli, czekając w napięciu, aż on się rozbierze. Na widok gry światła i cienia na jego zamazanej sylwetce zapragnęła nagle włożyć okulary.

- Nie mruż tak oczu, kochanie, bo będziesz miała zmarszczki.

- Nie widzę cię. Podszedł do niej blisko.

- A teraz mnie widzisz? Przyjrzała mu się uważnie.

- Tylko niektóre części ciebie.

Roześmiał się chrapliwie i opadł przy niej. Koniuszki jej piersi stwardniały pod lekkim materiałem koszuli. Poczowała ciepło jego brzucha, jego stercząca męskość wsunęła się wygodnie w pasującą do niej szczelinę.

- A teraz? - szepnął Leo. - Czy jestem wystarczająco blisko?

- Prawie - zdołała powiedzieć, rozkoszując się każdym zapierającym dech w piersiach szczegółem jego twarzy. Z trudem zdobyła się na kilka dodatkowych słów. - Ale nie całkiem...

Pochylił się i zagarnął jej usta. Zatonęła w pocałunku, który był zarazem hojny i wymagający.

Delikatnie badał jej wargi, jej wstydliwry język wyszedł mu na spotkanie. Smakowała wnętrze jego ust po raz pierwszy i czuła, jak Leo drży cały w odpowiedzi.

Z chrapliwym jękiem chwycił jej koszulę i zdjął ją przez głowę. Z torturującą powolnością rozwiązał tasiemki jej pantalonów, przesunął palcami po talii Cat i zsunął cienki materiał z jej bioder. Za nimi powędrowały podwiązki i pończochy, aż została całkiem naga.

Mrucząc jego imię, zarzuciła mu ramiona na szyję i przyciągnęła go do siebie. Wygięła się w łuk, wzdychając z rozkoszy, gdy poczuła jego twarde członek.

Przytulił wargi do jej ucha i pieścił je przez chwilę, a potem szepnął:

- Cat, wycałuję cię teraz z góry na dół, a potem wrócę. I chcę, żebyś przez ten czas się nie poruszała. Możesz to dla mnie zrobić?

- Nie - odparła szczerze. - Naprawdę nie sędzę.

Leo się odwrócił, a gdy znów na nią spojrział, w jego oczach dostrzegła rozbawienie.

- To było pytanie retoryczne.

- Pytanie retoryczne zakłada oczywistą odpowiedź, a to, o co prosisz, nie jest wcale...

Urwała, czując na karku czułe skubnięcia i pocałunki. Jego wargi były gorące i jedwabiste, język gładki jak aksamit. Przesunął się na jej ramię, zatrzymał w zagłębieniu łokcia i na nadgarstku, pieszcząc puls widoczny pod delikatną skórą. Każdy skrawek jej ciała był boleśnie świadom jego poczynań.

Jego wargi wróciły w górę ramienia i przesunęły się na jej pierś, zostawiając za sobą wilgotny zaróżowiony ślad. Całował okolicę sutka, nie dotykając go, aż poczuła wzbierający w gardle spazm.

- Proszę - sapnęła, wplatając mu palce we włosy, by go poprowadzić.

Oparł się jej, chwycił ją za nadgarstki i przycisnął jej ręce do boków.

- Nie ruszaj się - przypomniał jej miękko - bo będę musiał zacząć od początku.

Zamknęła oczy i zamarła z urazą w ciszy, zakłócanej tylko jej ciężkim oddechem. Leo roześmiał się lekko, a potem dotknął nosem jej piersi. Z gardła Catherine wyrwał się krzyk, gdy poczuła jego wargi na pulsującym sutku. Wezbrała w niej fala ciepła, jej biodra poderwały się bezwiednie do góry. Leo położył dłoń na jej napiętym brzuchu i zaczął go kojąco gładzić, przyciskając ją z powrotem do pościeli.

Nie mogła leżeć w bezruchu, gdy Leo ją torturował, podniecał ją, nie dając żadnego ukojenia.

Catherine nie mogła tego znieść, ale nie pozwalał jej na żaden ruch. Zsunął się do jej brzucha, polizał pępek i dmuchnął w niego lekko. Była bezwolna i spocona, miała wilgotne włosy, a jej ciało drżało z rozkoszy graniczącej z bólem.

Jego usta poszybowały do wrażliwej miękkości wnętrza jej ud... pieścił ją wszędzie, ale nie tam, w wilgotnym pulsującym centrum pożądania.

- Leo - wydyszała. - To bardzo... nieładnie z twojej strony.

- Wiem. Rozsuń nogi.

Posłuchała go z drżeniem, pozwoliła mu się prowadzić, gdy otwierał jej ciało na nowe doznania.

Drażnił ją i podniecał wargami... muskał jej uda, badał podatne na łaskotki zagłębienia pod kolanami, wyciskał pocałunki na jej kostkach, ssał leniwie jej palce u nóg. Z trudem tłumiała błagalne jęki, gdy jej ciało wibrowało rozgorączkowane.

Minęła cała wieczność, nim w końcu wrócił do jej szyi. Rozłożyła nogi, pragnąc, by w końcu ją posiadł, ale on zamiast tego przewrócił ją na brzuch. Prychnęła z frustracją.

- Aleś ty niecierpliwa. - Poglądził ją po pośladku i wsunął dłoń pomiędzy jej uda. - Może to cię na razie zadowoli? - Poczowała, jak rozdziela nabrzmiałe fałdki i zeszywniała z zachwyty, gdy zagłębił palce w wilgotnej głębi. Trzymał je tam głęboko, gdy całował jej plecy. Catherine zaczęła rytmicznie poruszać biodrami, wzdychając z rozkoszy. Jeszcze... jeszcze... spełnienie znajdowało się jednak cały czas poza jej zasięgiem.

W końcu Leo przewrócił ją znów na plecy. Gdy ujrzała jego napiętą, spoconą twarz, zrozumiała, że nie tylko ona jest na krawędzi. Uniósł jej ręce nad głowę, przycisnął do materaca i rozsunął jej nogi. Catherine poczuła atak paniki, gdy uświadomiła sobie, że jest bezbronna. Ale gdy wszedł w nią jednym płynnym ruchem, strach zniknął pod naporem przyjemności. Trzymał ją za nadgarstki jedną ręką, drugą wsunął pod kark. Catherine zamknęła oczy i odchyliła głowę, gdy całował jej szyję.

Zar przepływał przez nią falami, coraz mocniej i mocniej, gdy brał ją powolnymi, rozkosznymi pchnięciami. Kręcił lekko biodrami, gdy wysuwał je do przodu, aż stała się purpurowa i zakwiliła spełniona. Został w niej do ostatniego spazmu, aż całkiem osłabła. Wyszepał jej do ucha, by owinęła mu nogę wokół pasa, a drugą uniósł i oparł sobie na ramieniu. Wtedy otworzyła się na niego pod zupełnie innym kątem, więc gdy znów w nią wszedł, poruszył całkiem nową strunę. Przeszyły ją kolejne fale rozkoszy, tak silne i gwałtowne, że z trudem mogła oddychać. Leżała pod nim w bezruchu, nogi jej drżały, gdy przyjmowała go głębiej, niż sądziła, że to możliwe. Wstrząsnęła nią kolejna rozkosz, intensywnie oszałamiająca! Zanim dreszcze ustały, Leo wycofał się szybko, by samemu znaleźć spełnienie. Jego męskość pulsowała dziko na jej brzuchu.

- Och, Cat - mruknął po chwili z rękami zaciśniętymi na pościeli.

Odwróciła się twarzą do niego i potarła ustami jego ucho. Jej nozdrza wypełnił zmysłowy aromat miłości i wilgotnej skóry. Poglaskała go po twardych plecach, czując, jak wstrząsnął nim dreszcz przyjemności, gdy delikatnie podrapała go paznokciami. Wspaniale się czuła, leżąc obok niego i czując, jak ich tętna razem zwalniały. Zdumiewała ją ta harmonia ciał i zmysłów, mrowienie skóry i nerwów.

Leo uniósł się lekko i spojrzał na nią.

- Marks - oświadczył urywanym głosem - nie jesteś kobietą idealną.

- Jestem tego świadoma.

- Masz okropny charakter, jesteś ślepa jak kret, marna z ciebie poetka i, szczerze mówiąc, należałoby popracować nad twoim francuskim akcentem. - Podparł się na łokciach i ujął w dłoń jej twarz. - Ale gdy składam z tych skrawków

całość, powstaje najdoskonalsza niedoskonała kobieta, jaką kiedykolwiek spotkałem.

Absurdalnie zadowolona, uśmiechnęła się do niego.

- Jesteś tak piękna, że nie da się tego wyrazić słowami - kontynuował. - Jesteś dobra, zabawna i pełna pasji. Jesteś też błyskotliwa, ale to akurat mogę ci wybaczyć.

Jej uśmiech zbladł.

- Czy to wstęp do kolejnej propozycji małżeństwa? Spojrzał na nią z napięciem.

- Mam specjalną licencję od arcybiskupa. Możemy się pobrać w dowolnym kościele, kiedy tylko sobie tego zażyczysz. Możemy być małżeństwem, nim nastanie dzień, jeśli tylko powiesz tak.

Odwróciła się od niego i zaczęła wygładzać fałdy pościeli. Była mu winna odpowiedź... Była mu winna szczerość.

- Nie jestem pewna, czy kiedykolwiek zdołam powiedzieć tak.

Leo zamarł w bezruchu.

- Tylko mnie czy innym mężczyznom również?

- Innym również - przyznała. - Tyle że z tobą to jeszcze trudniejsze.

- Cóż, to brzmi zachęcająco - powiedział, choć jego ton świadczył o czymś przeciwnym.

Wstał, by podać jej wilgotny ręcznik. Stał przy łóżku i spojrzał na nią chytrze.

- Pomyśl o tym tak: małżeństwo nic pomiędzy nami nie zmieni, tyle że będziemy mogli kończyć nasze utarczki w znacznie bardziej satysfakcjonujący sposób. I oczywiście będę miał wyłączne prawo do twego ciała, majątku i wszystkich innych swobód obywatelskich, ale w tym akurat nie dostrzegam nic złego.

Ta dowcipna uwaga prawie skłoniła ją do uśmiechu,

choć jej serce wypełniał rozdzierający smutek. Skorzystała z ręcznika i przykryła się kołdrą.

- Chciałabym, by ludzie byli jak mechanizmy i zegary, które konstruuje Harry. Wtedy naprawiłabym to, co się we mnie popsuło. Bo niektóre moje elementy nie działają poprawnie.

Leo usiadł obok niej na łóżku i położył dłoń na jej karku. Całował Catherine tak długo, aż zakręciło jej się w głowie, a puls przyspieszył gwałtownie.

- Uwielbiam wszystkie twoje elementy dokładnie takimi, jakie są - powiedział Leo, podnosząc się.

Delikatnie dotknął jej napiętej szczęki. - Czy możesz chociaż przyznać, że mnie lubisz?

Catherine poczuła ucisk w gardle.

- Ja... To chyba oczywiste.

- W takim razie powiedz to - poprosił, głaszcząc ją czule.

- Dlaczego muszę mówić coś, co jest oczywiste? Nalegał jednak, najwyraźniej rozumiejąc, jakie to dla niej trudne.

- To tylko dwa słowa. - Musnął kciukiem pulsujące nerwowo miejsce u nasady jej szyi. - Nie bój się.

- Proszę, ja nie dam rady...

- Powiedz to.

Nie mogła na niego spojrzeć. Wstrząsały nią na przemian zimne i gorące dreszcze. Wzięła głęboki oddech i zdobyła się na drżący szept.

- L-lubię cię.

- No proszę - mruknął Leo, przyciągając ją do siebie. - Nie było aż tak źle, prawda?

Niemal skręcała się z tęsknoty za jego ciałem. Wyciągnęła jednak ręce przed siebie, by narzucić dystans.

- To nie czyni żadnej różnicy, a w zasadzie jeszcze pogarsza sprawę.

Spojrzał na nią z konsternacją.

- Pogarsza?

- Tak, bo nigdy nie będę w stanie dać ci więcej niż to. I niezależnie od tego, co mówisz teraz, wkrótce zapragniesz takiego związku, jaki mają twoje siostry. Tego, co łączy Amelię z Camem... oddanie, intymność... ty też będziesz tego chciał.

- Nie mam najmniejszej ochoty na intymność z Camem.

- Nie żartuj sobie teraz. To poważna sprawa.

- Przepraszam. Czasami poważne rozmowy mnie krepują, a wtedy uciekam w żarty. - Zamilkł na chwilę. - Rozumiem, co próbujesz mi powiedzieć. A jeśli zapewnię cię, że wzajemny pociąg i sympatia wystarczą?

- Nie uwierzę ci. Bo wiem, że będziesz nieszczęśliwy, widząc małżeństwa sióstr, pamiętając, jak byli sobie oddani twoi rodzice, i wiedząc, że w porównaniu z nimi nasz związek jest tylko substytutem. Parodią.

- Skąd pewność, że nie obdarzymy się uczuciem?

- Po prostu to wiem. Zajrzałam do swego serca i nic w nim nie znalazłam. To właśnie próbuję ci powiedzieć. Nie sądzę, bym kiedykolwiek zdołała zaufać komuś na tyle, by go pokochać. Nawet tobie.

Leo przybrał obojętną maskę, ale wyczuła, że coś mrocznego czai się pod tą fasadą, kłębowisko gniewu i rozpacz.

- Nie jesteś do tego niezdolna - oświadczył. - Ty po prostu nawet nie chcesz spróbować. - Wypuścił ją z objęć i zaczął zbierać rozrzucone ubrania. Przeszył ją lodowaty dreszcz, gdy dodał obojętnym głosem: - Muszę już iść.

- Jesteś zły.

- Nie. Ale jeśli zostanę, znów będę się z tobą kochał, a potem ci się oświadczę i będę to powtarzał do rana. A nawet moja odporność na odrzucenie ma swoje granice.

Cisnęły jej się na usta słowa żalu i skruchy, powstrzymała je wszakże, wiedząc, że tylko go zirytuje. Leo nie obawiał się wyzwania. Ale zaczynał rozumieć, że w jej przypadku może nie podołać, że nie zdoła przezwyciężyć jej niewytłumaczalnych oporów.

Ubrał się, włożył płaszcz i podszedł do łóżka.

- Nie próbuj z góry zakładać, do czego jesteś zdolna

- mruknął, dotykając jej podbródka. Pochylił się i pocałował Catherine w czoło. - Bo możesz samą siebie zaskoczyć.

- Podszedł do drzwi, otworzył je i wyjrzał na korytarz. Zerknął przez ramię na Catherine. - Zamknij drzwi na klucz, gdy wyjdę.

- Dobranoc - pożegnała go z żalem. -1... przepraszam. Chciałabym być inna. Chciałabym móc... -

Urwała i pokręciła smutno głową.

Leo zawahał się i posłał jej rozbawione spojrzenie.

- Przegrasz tę wojnę, Cat. I będziesz się bardzo cieszyć ze swojej porażki.

Rozdział 27

Leo nie miał najmniejszej ochoty na składanie wizyty pannie Vanessie Darwin, był jednak ciekaw, dlaczego obie damy tak pragną się z nim zobaczyć. Poppy podała mu adres rezydencji w Mayfair, przy ulicy South Adley, niedaleko domu, który wynajmował. Rezydencja została wybudowana w stylu georgiańskim, z czerwonej cegły z białymi wykończeniami i frontonem wspartym na czterech smukłych pilastrach.

Leo bardzo lubił Mayfair - nie dlatego, że był to teraz najmodniejszy adres w Londynie, lecz dlatego, że jeszcze w osiemnastym wieku uważano to miejsce za dzielnicę awanturników i rozpustników. To tu odbywały się wtedy bójki na pięści i walki psów, kwitł zakazany hazard i wszystkie inne występki. Sto lat później zaprojektowane przez Johna Nasha Regent Street i Regent Park przypieczętowały ostatecznie nowy status okolicy. Dla Leo jednak Mayfair pozostało szanowaną damą z awanturniczą przeszłością.

Gdy pojawił się na progu rezydencji, od razu został zaprowadzony do salonu z widokiem na dwupoziomowy

ogród. Vanessa Darwin i hrabina Ramsay już tam były i przywitały go bardzo życzliwie. Wywiązała się zwyczajowa lekka konwersacja o zdrowiu całej rodziny, pogodzie i innych bezpiecznych sprawach. Po kilku minutach potwierdziło się pierwsze wrażenie Leo na temat obu dam. Hrabina była gadatliwą nudziarą, a Vanessa Darwin zapatrzoną w siebie piękną.

Minęło piętnaście minut, potem pół godziny i w końcu Leo zaczął się zastanawiać, czy w ogóle pozna powód tego niespodziewanego zaszczytu.

- Przepraszam - oznajmiła w pewnej chwili hrabina - całkiem zapomniałam, że zamierzałam omówić z kucharką kwestię dzisiejszego obiadu. Proszę mi wybaczyć, muszę to zrobić natychmiast. - Wstała, Leo również się podniósł.

- W takim razie ja już pójdę - oświadczył, ciesząc się z możliwości ucieczki.

- Proszę zostać, milordzie - powiedziała cicho Vanessa. Spojrzała na matkę, która wyszła z pokoju.

Leo pojął, że obiad był tylko pretekstem, by zostawić ich samych, opadł więc posłusznie na krzesło.

Uniósł brwi i spojrzał na Vanesę.

- Był więc jednak jakiś powód.

- Owszem - potwierdziła Vanessa. Była naprawdę piękna, miała lśniące ciemne włosy, egzotyczne oczy i zdumiewająco porcelanową cerę. - Chciałabym omówić z panem bardzo osobistą kwestię. Mam nadzieję, że mogę liczyć na pana dyskrecję.

- Może pani. - Leo spojrzał na nią z błyskiem zainteresowania. Za jej prowokacyjną fasadą dostrzegł cień wahania, niecierpliwości.

- Sama nie wiem, jak zacząć.

- Proszę mówić wprost. Jestem odporny na subtelności.

- Chciałabym złożyć panu propozycję, milordzie, która zaspokoi nasze wspólne potrzeby.
 - Intrygujące. Nie wiedziałem nawet, że mamy wspólne potrzeby.
 - Pan musi się ożenić i spłodzić syna, zanim pan umrze. Leo poczuł zaskoczenie.
 - Nie wybieram się jeszcze na tamten świat.
 - A klątwa Ramsayów?
 - Nie wierzę w klątwę Ramsayów.
 - Mój ojciec też nie wierzył.
 - Cóż - był zarazem zirytowany i rozbawiony - wobec zbliżającej się do mnie wielkimi krokami śmierci nie powinniśmy więc chyba marnować ani chwili dłużej. Proszę powiedzieć, czego pani chce, panno Darwin.
 - Muszę jak najszybciej wyjść za mąż, bo wkrótce znajdę się w bardzo niekomfortowej sytuacji. Leo nie odpowiedział.
 - Nie znamy się dobrze - kontynuowała - ale ja wiele o panu wiem. Pana ekscesy to żaden sekret. Ale wszystkie te cechy, które dyskwalifikują pana jako męża każdej innej młodej damy, sprawiają, że będzie pan idealny dla mnie. Jesteśmy bowiem bardzo do siebie podobni. O ile wiem, jest pan cyniczny, amoralny i samolubny. - Zrobiła znaczącą pauzę. - Ja również. I dlatego też nigdy nie będę próbowała pana zmienić.
- Fascynujące. Jak na tak młodą, zaledwie dwudziestoletnią dziewczynę, przejawiała wręcz nadnaturalną pewność siebie.
- Jeśli zdecyduje się pan zbłądzić - mówiła dalej - nie usłyszysz pan ode mnie słowa skargi. Pewnie nawet tego nie zauważę, bo będę podobnie zajęta. To będzie wyrefinowane małżeństwo. Mogę dać panu dzieci, które zagwarantują, że

tytuł i posiadłość pozostaną w rękach pańskich potomków. Co więcej, mogę...

- Panno Darwin - przerwał jej ostrożnie - proszę już nic nie mówić. - Uderzyła go ironia tej sytuacji: proponowała mu prawdziwe małżeństwo dla wygody, wolne od pożądania i uczuć. Coś całkowicie przeciwnego wobec tego, czego pragnął dla siebie i Catherine.

Jeszcze kilka tygodni temu by się zgodził. Rozsiadł się wygodniej i spojrzał na nią obojętnie.

- Nie zaprzeczam, że w przeszłości popełniłem wiele grzechów. Ale mimo to... a może właśnie dzięki temu... idea tak wyrafinowanego małżeństwa w ogóle do mnie nie przemawia.

Zdumiona Vanessa znieruchomiała i przez chwilę zastanawiała się nad odpowiedzią.

- A może jednak powinna, milordzie. Lepsza kobieta mogłaby się panem rozczarować, zacząć się wstydzić, a w konsekwencji znienawidzić pana. A ja - dotknęła piersi wystudiowanym gestem, kierując uwagę Leo na swój idealny biust - nie będę miała wobec pana żadnych oczekiwań.

Układ proponowany przez Vanessę Darwin był idealną receptą dla arystokratów. Taki chłodny i cywilizowany.

- Ale ja potrzebuję kogoś, kto będzie czegoś ode mnie oczekiwał - usłyszał Leo swój głos.

Te słowa były dla niego jak grom z jasnego nieba. Czy naprawdę to właśnie powiedział? Czy naprawdę tak myślał? Tak. Dobry Boże.

Kiedy i jakim cudem aż tak się zmienił? Stoczył morderczą walkę, by zostawić za sobą smutek i nienawiść do samego siebie. Gdzieś po drodze przestał myśleć o śmierci, co wcale nie było równoznaczne z pragnieniem życia. Wtedy jednak mu wystarczało.

Aż zjawiała się Catherine. Ocuciła go jak chłusnięcie zimnej wody w twarz. Sprawiała, że zapragnął być lepszym człowiekiem, nie tylko dla niej, lecz także dla siebie samego. Powinien był wiedzieć, że Catherine zmusi go, by pokonał granice. Dobry Boże, jak go zmuszała. A on to kochał. Kochał ją. Swoją małą wojowniczą pannę Marks i jej okulary.

„Nie pozwolę ci się stoczyć na dno”, powiedziała mu wtedy po wypadku. „Nie pozwolę, byś stał się degeneratem”. Naprawdę tak myślała, a on jej uwierzył - i to był dla niego punkt zwrotny.

Tak bardzo opierał się miłości... a teraz czuł się wspaniale. Jakby jego dusza stanęła w ogniu, każda jego część płonęła niecierpliwą radością.

Czując, że oblewa się rumieńcem, odetchnął głęboko i powoli wypuścił powietrze. Uśmiechnął się lekko na myśl o osobliwej niedogodności swojej sytuacji - uświadomił sobie, że kocha jedną kobietę, podczas gdy druga właśnie mu się oświadczyła.

- Panno Darwin - powiedział ciepłym tonem - pani propozycja to dla mnie wielki zaszczyt. Ale pani pragnie mężczyzny, którym byłem kiedyś. Nie tego, którym się stałem.

W jej ciemnych oczach błysnęła złośliwość.

- Twierdzi pan, że się zmienił? Zamierza pan zapomnieć o przeszłości?

- Ależ skąd. Ale mam nadzieję na lepszą przyszłość.

- Urwał znacząco. - Pomimo klątwy Ramsayów.

- Popełnia pan błąd. - Śliczne rysy Vanessy stwardniały.

- Wiedziałam, że nie jest pan dżentelmenem, ale nie sądziłam, że jest pan głupcem. Powinien pan już iść. Widzę, że na nic mi się pan nie przyda.

Leo wstał posłusznie. Zatrzymał się jeszcze w drzwiach i odwrócił do dziewczyny.

- Proszę pozwolić, że zapytam, panno Darwin... Dlaczego po prostu nie poślubi pani ojca dziecka? Oczy Vanessy rozbłysły gniewnie, zanim zdołała przywdziać maskę obojętności.

- Nie dorównuje mi pozycją - odparła napiętym głosem. - Jestem nieco bardziej wybredna niż pana siostry, milordzie.

- Szkoda - mruknął Leo. - One stały się bardzo szczęśliwe dzięki swej niewybredności. - Ukłonił się grzecznie. - Do widzenia, panno Darwin. Życzę szczęścia w poszukiwaniach męża, który dorówna pani.

- Nie potrzebuję szczęścia, milordzie. Wyjdę za mąż, i to szybko. Na pewno będziemy z mężem bardzo szczęśliwi, przejmując Ramsay House.

Catherine wróciła do hotelu po porannej wizycie u fryzjera, na którą umówiła się z Poppy, i zadrżała z rozkoszy, wchodząc do apartamentu Rutledge'ów. Na zewnątrz padał deszcz, grube chłodne krople zwiastowały nadejście jesieni. Miały z Poppy peleryny i parasole, ale i tak zmokły. Podeszły do kominka i zaczęły ogrzewać dłonie nad ogniem.

- Harry powinien wkrótce wrócić z Bow Street - oświadczyła Poppy, odpychając mokre pasmo włosów, które przykleiło się do jej policzka. Harry pojechał spotkać się z konstablem, by porozmawiać z nim o lordzie Latimerze. Dotychczas uparcie milczał o szczegółach sprawy, ale obiecał, że wyzna wszystko po powrocie. - Mój brat także, jeśli już wyszedł od panny Darwin.

Catherine zdjęła okulary i rękawem wytarła parę ze szkieł. Usłyszała powitalny pisk Dodgera, który podbiegł do niej w podskokach. Włożyła okulary, pochyliła się i wzięła ulubieńca na ręce.

- Ty ohydny szczurze - mruknęła, tuląc do siebie długi, smukły kształt.
- On cię kocha, Catherine - powiedziała Poppy, kręcąc głową z uśmiechem.
- I tak zamierzam go przy pierwszej okazji oddać Beatrix. - Pochyliła jednak ukradkiem głowę i pozwoliła Dodgerowi pocałować się w policzek.

Rozległo się pukanie do drzwi, do apartamentu ktoś wszedł, a pokojówka odebrała od przybyłego płaszcz i kapelusz. Po chwili na progu salonu stanął Leo, przynosząc ze sobą zapach wilgotnej wełny i deszczu. Mokre włosy kręciły mu się lekko na karku.

- Leo - zawołała Poppy ze śmiechem - jesteś cały mokry! Nie wzięłeś parasola?
- Parasole nie na wiele się zdają, gdy zacina deszcz.
- Przyniosę ci ręcznik. - Poppy wybiegła z pokoju. Catherine zerknęła na Leo. Wpatrywał się w nią tak intensywnie, jak nigdy dotąd, a jego ironiczny uśmiech gdzieś znikł. Dlaczego tak na nią patrzy? Jakby coś się w nim uwolniło... Jego błękitne oczy błysnęły niebezpiecznie.
- Jak twoje spotkanie z panną Darwin? - zapytała, sztywniejac, gdy podszedł bliżej.
- Pouczające.

Zmarszczyła brwi, słysząc tę lakoniczną odpowiedź, biorąc ją za objaw irytacji Leo.

- Czego od ciebie chciała?
- Zaproponowała mi małżeństwo.

Catherine zamruwała. Spodziewała się tego, a jednak poczuła ukłucie zazdrości.

Leo stanął przed nią. Blask ognia oświetlił jego postać. Malutkie krople deszczu lśniły jak klejnoty na opalanej

twarży. Zapragnęła dotknąć tej połyskującej mgiełki, przyłożyć do niej usta, poczuć smak jego skóry.

- Jaka była twoja odpowiedź? - zdołała zapytać.

- Pochlebilo mi to, rzecz jasna - odparł gładko. - Człowiekowi zawsze jest miło, gdy czuje się pożądanym.

Wiedział, że jest o niego zazdrosna. Drażnił się z nią. Ze wszystkich sił starała się nie stracić równowagi.

- Może więc powinieneś przyjąć tę propozycję - oświadczyła chłodno.

Nie spuszczał z niej wzroku.

- Może to zrobiłem. Catherine odetchnęła głośno.

- Proszę bardzo - powiedziała radośnie Poppy, wchodząc do pokoju z czystym ręcznikiem, zupełnie nieświadoma napięcia pomiędzy nimi. Leo otarł mokrą twarz.

- Czego chciała panna Darwin? - zapytała Poppy.

- Oświadczyła mi się.

- Wielkie nieba, najwyraźniej nie ma pojęcia, ile wysiłku wymaga tolerowanie cię na co dzień.

- W jej sytuacji akurat nie można sobie pozwolić na wielkie wymagania.

- A jaka to sytuacja? - zapytała krótko Catherine. Leo oddał ręcznik Poppy.

- Spodziewa się dziecka. I nie ma zamiaru poślubić jego ojca. Ta informacja nie może, rzecz jasna, opuścić tego pokoju.

Obie kobiety zamilkły. Catherine ogarnęły sprzeczne emocje... współczucie, niechęć, zazdrość, strach. Zalety związku Leo z panną Darwin stawały się w świetle tej nowiny aż nazbyt jasne. Poppy zmierzyła brata ponurym spojrzeniem.

- Musi być w desperacji, skoro powierzyła ci taki sekret.

Leo nie zdążył odpowiedzieć, gdyż do pokoju wszedł Harry. Jego płaszcz i kapelusz ociekały wodą.

- Dzień dobry - powiedział z olśniewającym uśmiechem. Pokojówka odebrała odeń przemoczone rzeczy, a Poppy podała mu czysty ręcznik.

- Szedłeś? - zapytała na widok jego mokrych spodni. Otarła mu twarz z żoniną troską.

- Właściwie płynąłem - odparł Harry, poddając się posłusznie jej zabiegom.

- Dlaczego nie wezwałeś dorożki albo nie posłałeś po powóz?

- Dorożki były zajęte, a byłem już niedaleko. Tylko fajt-łapa posyłałby w takiej sytuacji po powóz.

- Lepiej być fajtłapą niż śmiertelnie się przeziębnić - narzekała Poppy, idąc za nim do ognia.

Harry uśmiechnął się i pochylił, by skraść jej całusa, jednocześnie rozwiązując mokry fular.

- Ja nigdy nie choruję. - Rzucił fular na podłogę i stanął przy kominku. Spojrzał z ciekawością na Leo.

- Jak twoje spotkanie z panną Darwin?

Leo usiadł i oparł łokcie na kolanach.

- Nieważne, opowiedz nam lepiej o swojej wizycie na Bow Street.

- Konstabl Hembrey zapoznał się z dostarczonymi przez ciebie informacjami i jest gotów podjąć śledztwo.

- Jakie śledztwo? - zapytała Catherine, przenosząc wzrok z Harry'ego na Leo.

Twarz Leo pozostała bez wyrazu.

- Kilka lat temu lord Latimer zaproponował mi wstąpienie do ekskluzywnego klubu. Takie stowarzyszenie rozpustników urządzających tajne spotkania w Abbey.

Catherine otworzyła szeroko oczy.

- A jaki był cel tego stowarzyszenia?

Harry i Leo zamilkli. W końcu Leo postanowił jej odpowiedzieć. Utkwił wzrok w obmywanych deszczem szybach.

- Niepohamowane występki. Drwiny z obrzędów religijnych, napaści, okrutne zbrodnie. Oszczędzę ci szczegółów, dodam tylko, że było to tak odrażające, że nawet w kulminacyjnym momencie swojego rozpasania znalazłem dość siły, by odrzucić zaproszenie Latimera.

Catherine obserwowała go uważnie. Miał nieruchomą twarz, tylko mięśnie jego szczęki lekko drżały.

- Latimer był tak pewien mojej zgody, że zaczął opowiadać mi szczegółowo o przestępstwach, w które sam był zamieszany. A ja zrzędzeniem losu byłem na tyle trzeźwy, by to zapamiętać.

- Czy to wystarczy, by go oskarżyć? - zapytała Catherine.

- Czy jako członek arystokratycznej rodziny nie jest chroniony immunitetem?

- Tylko w sprawach cywilnych - wyjaśnił jej Harry.

- Nie karnych.

- To znaczy, że dojdzie do procesu?

- Nie, na pewno nie - odparł Leo cicho. - Arystokracja nie pozwoli, by jej tajemnice wyszły na jaw.

Gdy tylko się dowiedzą, że w sprawie Latimera toczy się śledztwo, zapewne zmuszą go do wyjazdu z Anglii. Albo dopilnują, by pływał w Tamizie.

- Czy konstabl Hembrey będzie chciał mnie przesłuchać?

- Oczywiście, że nie. Wystarczy mu dowodów nawet bez twojego zeznania.

- Niezależnie od tego, co się wydarzy - dodał Harry

- Latimer będzie zbyt zajęty, by dalej cię dręczyć, Cat.

- Dziękuję - powiedziała do brata i przeniosła wzrok

na Leo. - To dla mnie wielka ulga. - Po chwili milczenia powtórzyła nieprzekonująco: - Zaiste, wielka ulga.

- Wcale na to nie wyglądasz - zauważył leniwie Leo.

- Dlaczegoż to, Marks?

Jego brak współczucia w połączeniu z wcześniejszymi uwagami na temat panny Darwin w końcu wyprowadziły ją z równowagi.

- Gdybyś był w mojej sytuacji, też raczej nie tańczyłbyś z radości.

- Jesteś w doskonałej sytuacji. - Oczy miał zimne jak lód. - Latimer wkrótce zniknie, Rutledge cię uznał oficjalnie, jesteś zamożną kobietą i nie masz żadnych obowiązków ani zobowiązań wobec kogokolwiek. Czego jeszcze można chcieć od życia?

- Niczego.

- Myślę, że tak naprawdę żałujesz, że musisz przestać uciekać i się chować. Bo teraz będziesz musiała zmierzyć się ze świadomością, że nie masz dokąd... ani do kogo... uciec.

- Będę bardzo zadowolona, mogąc trwać w bezruchu

- odparła chłodno.

Leo uśmiechnął się prowokująco.

- To mi przypomina ten stary paradoks.

- Jaki paradoks?

- Co się stanie, jeśli siła, której nic nie może zatrzymać, spotka się z obiektem, którego nic nie może poruszyć.

Harry i Poppy milczeli, przenosząc wzrok z Leo na Catherine i z powrotem.

- To niby ja jestem obiektem, którego nic nie może poruszyć? - zapytała sarkastycznym tonem.

- Jeśli chcesz.

- Cóż, nie chcę, bo zawsze byłam zdania, że to absurdalne pytanie.

- Dlaczego?

- Bo nie ma na nie odpowiedzi. Ich spojrzenia się spotkały.

- Ależ jest - powiedział Leo, bawiąc się jej narastającą złością.

Harry postanowił włączyć się do dyskusji.

- Nie z naukowego punktu widzenia. Obiekt, którego nic nie może poruszyć, musiałby mieć nieskończoną masę, a siła, której nic nie może zatrzymać, wymagałaby nieskończonej energii, co nie jest możliwe.

- Jeśli jednak potraktujesz problem w kategoriach teoretycznych - zaproponował Leo z irytującym spokojem - znajdziesz odpowiedź.

- Oczywiście - stwierdził Harry drwiąco. - Hathaway zawsze znajdzie sposób. Oświeć nas w takim razie: jak brzmi odpowiedź?

Leo utkwiał wzrok w napiętej twarzy Catherine.

- Siła, której nic nie może zatrzymać, wybiera drogę najmniejszego oporu i omija obiekt... zostawiając go daleko za sobą.

To wyzwanie, uświadomiła sobie Catherine. Ten arogancki, podstępny drań, mistrz manipulacji, wykorzystuje trudną sytuację biednej Vanessy Darwin, by sprowokować ją, Catherine, i sugeruje, co się stanie, jeśli Cat mu się nie podda. Ominie obiekt... i zostawi go daleko za sobą!

Zerwała się na równe nogi rozwścieczona.

- To może się z nią ożenisz? - Chwyciła torebkę i bezwładnego Dodgera i wybiegła z apartamentu.

Leo ruszył za nią. -Ramsay...

- Nie teraz, Rutledge - mruknął, biegnąc za Catherine. Drzwi zatrzasnęły się za nią z taką siłą, że aż zadrżała futryna.

Harry spojrział ze zdumieniem na Poppy.

- Zazwyczaj nie jestem taki powolny, ale naprawdę nie mogę pojąć, o co oni, do diabła, się znów pokłócili.

- Chyba o pannę Darwin. - Poppy podeszła do męża, usiadła mu na kolanach i otoczyła jego szyję ramionami. - Jest przy nadziei i chce wyjść za Leo.

- Aha. - Harry odchylił głowę na oparcie krzesła i wykrzywił wargi. - Rozumiem. A Leo wykorzystuje ów fakt, by popchnąć Catherine do podjęcia decyzji.

- Nie pochwalasz tego - powiedziała raczej, niż zapytała Poppy, odsuwając mu z czoła wilgotne włosy.

Harry spojrział na nią kpiąco.

- Na jego miejscu zrobiłbym dokładnie to samo. Oczywiście, że tego nie pochwalam.

- Przestań mnie gonić!

- Chcę z tobą porozmawiać. - Leo dotrzymywał Catherine tempa, gdy biegła korytarzem. Na jej dwa małe kroczki przypadał jeden jego.

- Nie interesuje mnie, co masz do powiedzenia.

- Jesteś zazdrosna. - Był wyraźnie z tego zadowolony.

- O ciebie i pannę Darwin? - Prychnęła drwiąco. - Zal mi was obojga. Nie potrafię sobie wyobrazić bardziej nieudanego związku.

- Nie zaprzeczysz, że to bardzo atrakcyjna kobieta.

- Gdyby nie ta jej szyja...

- A co, do diabła, jest nie tak z jej szyją?

- Jest nienormalnie długa.

Leo starał się stłumić śmiech, niestety bez powodzenia.

- Mogę przymknąć na to oko. Bo jeśli ją poślubię, za jednym zamachem zatrzymam Ramsay House i dostanę dziedzica. Wygodne, prawda? Poza tym panna Darwin

obiecała mi, że będę mógł się łajdaczyć, ile wlezie, a ona przymknie oczy.

- A wierność? - zapytała oburzona Catherine.

- Wierność jest *passee*. Tak naprawdę to objaw lenistwa, jeśli nie chce ci się wyjść z domu i kogoś uwieść.

- Powiedziałeś, że bez trudu dotrzymasz wierności!

- Owszem, gdy rozmawialiśmy o naszym małżeństwie. Związek z panną Darwin to zupełnie inna sprawa.

Zatrzymał się, gdy dotarli do jej pokoju. Catherine trzymała Dodgera, wziął więc od niej torebkę i wyjął klucz. Nawet na niego nie spojrzała, gdy otworzył drzwi.

- Mogę wejść? - zapytał.

- Nie.

Mimo to wszedł i zamknął za nimi drzwi.

- Nie będę cię zatrzymywać - oświadczyła ponuro Catherine, kładąc fretkę w koszyku. - Jestem pewna, że masz mnóstwo zajęć. Możesz zacząć od zmiany nazwiska na specjalnej licencji.

- Nie, licencja jest ważna tylko dla ciebie. Jeśli zdecyduję się poślubić pannę Darwin, będę musiał zapłacić za nową.

- Mam nadzieję, że jest strasznie droga - rzuciła mściwie.

- Owszem. - Leo podszedł do niej od tyłu, otoczył ją ramionami i przytulił. -1 jest jeszcze jeden problem.

- Jaki? - zapytała, próbując się wyrwać z jego uścisku. Dotknął ustami koniuszka jej ucha.

- Pragnę ciebie - szepnął. - Tylko ciebie. Zawsze ciebie. Catherine zamarła. Poczowała, że pieką ją oczy.

- Przyjąłeś jej oświadczenia?

Musnął nosem delikatne miejsce za jej uchem.

- Oczywiście, że nie, głuptasie. Zaszłochała z ulgą.

- To dlaczego udawałeś, że je przyjąłeś?

- Bo ciebie trzeba popchnąć. Inaczej będziesz to przeciągać tak długo, aż stanę się zbyt niedołączny, by ci się na coś przydać. - Poprowadził ją do łóżka i rzucił na pościel. Spadły jej okulary.

- Co ty robisz? - zapytała gniewnie, opierając się na łokciach. Poczowała, że spódnice wciąż jeszcze ma wilgotne od deszczu. - Mam mokrą suknię.

- Pomogę ci ją zdjąć - zaproponował grzecznie Leo z dia-bolicznym błyskiem w oku.

Plątała się w halkach i koronkach, a Leo rozpinał ją i rozwiązywał ze zdumiewającą wprawą.

Wydawało jej się, że ma więcej niż dwie ręce, bo czuła je wszędzie. Nie słuchając jej protestów, zdjął z niej spódnice na sztywnej muślinowej podszewce i rzucił ją na podłogę. Za nią powędrowały trzewiczki. Przewrócił Catherine na plecy i zaczął rozpinać jej stanik.

- Wypraszam sobie, wyluskujesz mnie z ubrań jak kukurydzę! - Zaczęła się kręcić, by uciec od jego dłoni. Pisnęła cicho, gdy odnalazł tasiemki jej pantalonów i za nie pociągnął.

Z cichym chichotem uwięził ją pomiędzy swymi nogami i złożył pocałunek na jej karku. Catherine poczuła falę znajomego ciepła, jej nerwy zaiskrzyły pod dotknięciem wyrafinowanych ust Leo.

- Pocałowałeś ją?

- Nie, kochanie. W ogóle mnie nie kusilo. - Ugryzł ją delikatnie w szyję, pogłaskał gładką skórę językiem, a Catherine westchnęła cicho. Wsunął dłoń w jej pantalony i dotknął pośladków. - Żadna inna kobieta na świecie nie podnieca mnie tak jak ty. Ale jesteś zbyt uparta i zbyt zdeterminowana, by się chronić. Są rzeczy, które pragnę powiedzieć... zrobić... a fakt, że nie jesteś na nie gotowa, doprowadzi nas oboje do szaleństwa.

Wsunął dłoń pomiędzy jej uda. Cat jęknęła i wyprężyła się pod nim. Wciąż jeszcze miała na sobie zasznurowany gorset, ucisk w talii jeszcze wzmacniał doznania w najwrażliwszym miejscu. Zżymała się na myśl, że trzyma ją w ten sposób i pieści, ale jej ciało zaczęło bezwiednie reagować na jego dotyk.

- Chcę się z tobą kochać. - Musnął jej ucho czubkiem języka. - Chcę wejść w ciebie tak głęboko, jak zdołasz mnie przyjąć, czuć, jak się wokół mnie zaciskasz i dojść w tobie.

- Wsunął w nią palec, potem drugi; aż zakwiliła cicho.

- Wiesz, jaką przyjemność by ci to sprawiło - szepnął, głaszcząc ją leniwie. - Poddaj się, a będę cię kochał bez końca. Zostanę w tobie na całą noc.

Walczyła o każdy oddech, jej serce waliło dziko.

- Skończyłoby się to dla mnie tak, jak dla panny Darwin. Byłabym brzemienna i błagałabym, byś mnie poślubił.

- Boże, właśnie tego bym pragnął.

Poczuła dławiacą złość, ale jego palce wciąż pieściły ją umiejętnie. Jej ciało zaczęło pulsować w miarowym rytmie pożądania. Wciąż rozdzielały ich warstwy ubrań, czuła więc tylko musnięcie jego warg na karku i ruchy jego diabelnie przekonującej dłoni.

- Nigdy nikomu tego nie powiedziałem. - Głos Leo był jak aksamit. - Myśl o tobie noszącej moje dziecko jest najbardziej podniecającą wizją, jaką mogę sobie wyobrazić. Twój okrągły brzuch, ciężkie piersi, niezgrabny chód... Wielbiłbym cię. Dbałbym o ciebie. A wszyscy by wiedzieli, że ja to sprawiłem, że należysz do mnie.

- Jesteś... jesteś tak... - Nie była w stanie wymyślić odpowiedniego słowa.

- Wiem. Żałośnie prymitywny. - Roześmiał się cicho. - Ale trzeba to znosić, bo jestem tylko mężczyzną i nic nie mogę na to poradzić.

Wciąż pieścił ją delikatnie. Catherine poczuła nową falę rozkoszy, płynne ciepło zalało ją od stóp do głów. Leo poruszył się lekko, zsunął jej pantalon do kolan i zaczął zdejmować spodnie. Oparł się na niej. Sztywny wilgotny kształt wsunął się pomiędzy jej uda, ale nie dotarł głębiej. Jej zmysły zapłonęły żywym ogniem, a ciało było na granicy spełnienia... tak blisko...

- Musisz podjąć decyzję, Cat. - Pocałował zachłannie jej szyję. - Albo każ mi przestać, albo pozwól mi się posiąść. Bo już dłużej nie wytrzymam. Za bardzo cię pragnę. I na pewno od razu zajdziesz w ciążę, kochana, bo czuję się bardzo płodny. Wszystko albo nic. Tak czy nie?

- Nie mogę. - Zadrżała z frustracją, gdy się wycofał, i spojrzała na niego gniewnie. Odwrócił ją na plecy i nie mogąc się powstrzymać, pocałował ją znowu, zafascynowany spazmami, które wyrywały się z jej gardła.

- Szkoda - rzekł, oddychając ciężko. - Zmierzaliśmy do wspaniałego finału. - Stoczył się z niej i zaczął wkładać spodnie, mrużąc coś o ryzyku trwałego uszkodzenia, jeśli spróbuje teraz je zapiąć.

Catherine obserwowała go z niedowierzaniem.

- Nie dokończysz? Westchnął drżąco.

- Tak jak powiedziałem, wszystko albo nic. Otoczyła się mocno ramionami, cała drżąc z pożądania.

- Dlaczego mnie torturujesz?

- Najwyraźniej cierpliwością nie zdołam się przebić przez twoją zbroję. Będę więc musiał spróbować czegoś innego.

- Pocałował ją lekko i wstał. Poprawił włosy, wygładził ubranie i posłał jej uwodzicielskie spojrzenie.
- Wypowiadam ci wojnę, kochanie. A jedyny sposób, by ją wygrać, to sprawić, byś zapragnęła przegrać.

Rozdział 28

Tylko kobieta z kamienia zdołałaby się oprzeć kampanii, którą rozpoczął Leo w następnym tygodniu. On nazywał własne zabiegi zalotami, ale Catherine była zdania, że musi być lepsze słowo na określenie tego, jak bezustannie zbijał ją z tropu swym urokiem.

W jednej chwili prowokował nonsensowną, zabawną sprzeczkę, by w następnej być uległym i miłym. Szeptał jej do ucha żartobliwe komplementy i fragmenty poezji albo uczył ją sprośnych francuskich słówek, prowokując Cat do śmiechu w najbardziej nieodpowiednich momentach. Ani razu jednak nie spróbował jej pocałować czy zaciągnąć do łóżka. Z początku była rozbawiona jego łatwą do rozszyfrowania taktyką, potem lekko urażona, w końcu zaś zaintrygowana. Często przyłapywała się na tym, że wpatruje się w jego usta, tak nieskazitelne i stanowcze... przypominała sobie ich pocałunki i śniła o nich na jawie.

Gdy wybrali się na wieczorek muzyczny do domu przy Upper Brook, Leo zaprowadził ją do kąta, gdy gospodyni oprowadzała gości po rezydencji. Ukryli się za bujnymi paprociami, a Cat zarzuciła mu ręce na szyję. Nie pocałował

jej jednak, tylko przyciągnął ją do siebie i zaczął głaskać po plecach. Szeptał jej do ucha zaklęcia tak ciche, że nic nie usłyszała.

Najbardziej lubiła ich spacerować po ogrodach Rutledge, gdy słońce sączyło się przez liście drzew i krzewów, a lekki wiatr niósł zapach zbliżającej się jesieni. Rozmawiali godzinami, nie stroniąc od drażliwych tematów. Ostrożne pytania, trudne odpowiedzi. Oboje zdawali się dążyć do tego samego celu, do stworzenia więzi, której żadne z nich dotąd nie zaznało.

Czasami Leo popadał w zamyślenie i patrzył na nią tak, jak patrzy się na dzieło sztuki w muzeum, próbując odkryć ukrytą w nim prawdę. Zainteresowanie, jakie jej okazywał, było niezwykle pociągające. Wręcz uwodzicielskie. Był wspaniałym rozmówcą, opowiadał jej o latach dzieciństwa, o dorastaniu w rodzinie Hathawayów, o czasie, który spędził w Paryżu i Prowansji. Catherine wsłuchiwała się uważnie w jego słowa, kolekcjonowała je jak fragmenty układanki, które potem łączyła w całość, by móc lepiej zrozumieć jednego z najbardziej skomplikowanych mężczyzn, jakich kiedykolwiek spotkała.

Leo był pozbawionym sentymentów cynikiem, ale też człowiekiem o ogromnej wrażliwości i zdolnym do współczucia. Był bardzo elokwentny, a jego słowa mogły koić jak balsam lub ciąć jak skalpel chirurga. Gdy miał na to ochotę, odgrywał rolę zblazowanego arystokraty, znakomicie ukrywając swój błyskotliwy intelekt. A chwilami, gdy zapominał o swej masce, Catherine dostrzegała w nim przebłyski pełnego uroku chłopca, którym był, zanim życiowe doświadczenia uodporniły go i znieczuliły.

- Pod pewnymi względami bardzo przypomina naszego ojca - wyznała jej Poppy w zaufaniu. - Ojciec uwielbiał

rozmawiać. Był poważnym uczonym, intelektualistą, ale miał fantazję. - Uśmiechnęła się do wspomnień. - Matka zawsze powtarzała, że mogła wyjść za kogoś przystojniejszego czy bogatszego, ale nigdy nie spotkała nikogo, kto mówił tak jak on. A znała siebie na tyle, by wiedzieć, że nigdy nie byłaby szczęśliwa z nudziarzem. Catherine doskonale to rozumiała.

- Czy lord Ramsay odziedziczył jakieś cechy po matce?

- Och, tak. To mama była wrażliwa na sztukę i to ona zachęciła Leo do studiowania architektury. -

Poppy na moment zamilkła. - Nie sądzę, by ucieszyła się z tego, że odziedziczył tytuł. Nie miała najlepszej opinii o arystokracji. I na pewno nie pochwaliłaby jego zachowania w ostatnich latach, choć byłaby bardzo zadowolona, że postanowił się jednak zmienić.

- A po kim lord Ramsay ma to diaboliczne poczucie humoru? Po mamie czy po ojcu?

- To - odparła Poppy kpiąco - jest jego własna wada.

Prawie każdego dnia Leo przynosił Catherine drobny upominek: książkę, pudełko słodczy, kołnierzyk zrobiony z brukselskiej koronki z delikatnym kwiatowym wzorem.

- To najładniejsza rzecz, jaką w życiu widziałam - powiedziała z żalem, odkładając niezwykle prezent na stół

- ale obawiam się, że nie mogę...

- Wiem - przerwał jej. - Dżentelmen nie powinien dawać tak osobistych podarunków damie, do której się zaleca.

- Zniżył głos, aby nie usłyszały go Poppy i gospodyni, które rozmawiały na progu apartamentu Rutledge'ów. - Ale nie mogę go zwrócić... nie będzie go nosiła żadna inna kobieta. I nawet sobie nie wyobrażasz, jak wiele samozaparicia kosztował mnie ten zakup. Zapalałem uczuciem do pary

haftowanych pończoch z małymi kwiatuśkami, które otaczałyby wnętrza twoich...

- Milordzie - szepnęła Catherine, oblewając się rumieńcem. - Zapomina się pan!

- Niczego nie zapomniałem. Ani jednego szczegółu twego pięknego ciała. Wkrótce chyba znów zacznę cię rysować nago. Za każdym razem, gdy przyciskam ołówek do papieru, ogarnia mnie pokusa.

Spojrzała na niego surowo.

- Obiecałeś już tego nie robić.

- Mój ołówek ma chyba wolną wolę - odparł ponuro. Catherine zarumieniła się jeszcze bardziej i uśmiechnęła.

- Jesteś niepoprawny. Przymknął powieki.

- Pocałuj mnie, to będę grzeczny. Westchnęła z irytacją.

- Chcesz mnie pocałować, gdy zaledwie kilka kroków dzieli nas od Poppy i gospodyni?

- Nie zauważą. Prowadzą frapującą dyskusję na temat hotelowych ręczników. - Zniżył głos do szeptu.

- Pocałuj mnie. Jeden raz. Tutaj. - Wskazał policzek.

Może dlatego, że miał tak chłopięcy wygląd, gdy ją prowokował, a może przez to, że w jego niebieskich oczach błysnęła psota, ale gdy Catherine na niego spojrzała, ogarnęło ją zupełnie nowe dziwne uczucie. Uniosła głowę, lecz zamiast dotknąć jego policzka, pocałowała go prosto w usta. Zaskoczony Leo odetchnął gwałtownie i pozwolił jej przejąć inicjatywę. Ulegając pokusie, zatrzymała się na jego wargach znacznie dłużej, niż pierwotnie zamierzała, i dotknęła ich nieśmiało językiem. Zareagował głuchym jękiem i otoczył ją ramionami. Catherine wyczuła ogarniający go

zar, jego tłumione pragnienia w każdej chwili mogły się wymknąć spod kontroli.

Przerwała pocałunek, przekonana, że Poppy i pani Pen-nywhistle patrzą na nią ze zgorszeniem. Gdy jednak wyjrzała zza ramienia Leo, okazało się, że gospodyni nadal jest do nich odwrócona plecami.

Poppy w mig pojęła sytuację.

- Pani Pennywhistle - oświadczyła, wyprowadzając gospodynię za próg - proszę wyjść ze mną na korytarz, widziałam okropną plamę na dywanie i chciałam ją pani pokazać... tu?... nie, może tam... och, do kroćset, gdzie ona się podziała?

Catherine spojrzała Leo prosto w oczy.

- Dlaczego to zrobiłaś? - zapytał ochryplym szeptem. Postanowiła go rozbawić.

- Chciałam, żebyś przetestował moje funkcje mózgowie. Kąciki jego ust uniosły się w uśmiechu. Wziął głęboki oddech.

- Wchodzisz do ciemnego pokoju z zapałką. Co zapalisz pierwsze: lampę na stole czy podpałkę w kominku?

Catherine zmrużyła oczy, dumając nad odpowiedzią.

- Lampę.

- Zapałkę - odparł Leo, kręcąc głową. - Marks, ty nawet się nie starasz.

- Jeszcze jedno - poprosiła. Uległ bez wahania i pochylił się ku niej. Pocałował ją leniwie, uwodzicielsko. Oparła się o niego i wsunęła mu palce we włosy.

- Czy według prawa mężczyzna może czy nie może poślubić siostrę wdowy po nim? - zapytał.

- Nie może - odparła z wahaniem, przyciągając ku sobie jego głowę.

- Tak czy inaczej to niemożliwe, bo przecież sam już

nie żyje. - Oparł się jej wysiłkom i uśmiechnął się krzywo. - Już wystarczy.

- Nie - zaprotestowała, przysuwając się do niego.

- Uspokój się, Marks - szepnął. - Jedno z nas musi zachować resztki przyzwoitości i to naprawdę powinnaś być ty. - Dotknął wargami jej czoła. - Mam dla ciebie jeszcze jeden prezent.

- Co to takiego?

- Poszukaj w moich kieszeniach. - Zadrżał gwałtownie, gdy zaczęła go przeszukiwać. - Nie, ty bezwstydna kobieto, nie w spodniach. - Chwycił ją za nadgarstki i przytrzymał, jak gdyby próbował poskromić małego kociaka. Nie mogąc się powstrzymać, znów się do niej pochylił i ją pocałował. Kiedyś taka bezbronność przeraziłaby Catherine, teraz budziła w niej zupełnie nowe doznania. W końcu oderwał od niej usta i puścił ją ze śmiechem.

- W kieszeniach surduta. Mój Boże, chciałbym... nie, nie powiem tego. Tak, to jest twój prezent. Catherine wyjęła mały przedmiot owinięty w delikatne płótno. Ostrożnie je rozwinęła i zobaczyła nowe srebrne okulary... błyszczące i po prostu idealne. Zdumiona maestrią wykonania, przesunęła palcem po filigranowych zausznikach o zagiętych końcach.

- Są takie piękne - szepnęła z podziwem.

- Jeśli ci się spodobają, zamówimy jeszcze jedną parę, złotą. Pomogę ci... - Ostrożnie zdjął jej stare oprawki.

Włożyła nowe okulary. Były takie lekkie i tak dobrze trzymały się na nosie. Rozejrzała się po pokoju, rozkoszując się doskonałą ostrością wzroku. Była tak podekscytowana, że zerwała się z fotela i podbiegła do lustra wiszącego w przedpokoju. Z uwagą przyglądała się swemu odbiciu.

- Jesteś śliczna. - Leo stanął tuż za nią. - Ogromnie podobają mi się kobiety w okularach.

Uśmiechnęła się do niego z niedowierzaniem.

- Naprawdę? Masz osobliwe upodobania.

- Wcale nie. - Położył dłonie na jej ramionach i pogłaskał ją. - Podkreślają piękno twoich oczu. I sprawiają, że wyglądasz jak kobieta pełna sekretów i niespodzianek, co, jak wiemy, jest prawdą. -

Zniżył głos. - A najbardziej podoba mi się, gdy je zdejmujesz... gotowa, by pójść ze mną do łóżka.

Catherine zadrżała w odpowiedzi na jego szczerłość i przymknęła powieki, gdy ją do siebie przyciągnął..

- Podobają ci się? - szepnął.

- Tak. - Przechyliła głowę, gdy poczuła na szyi jego wargi. - Nie wiem... nie wiem, po co robiłeś sobie tyle kłopotu. To było bardzo miłe.

Spojrzał na nią i przesunął palcami po jej skórze, jakby chciał wetrzeć w nią wspomnienie swoich ust.

- Chciałem, żebyś dokładnie wszystko widziała. Chyba zaczynam, zapragnęła powiedzieć, ale do apartamentu wróciła Poppy.

Tej nocy Catherine źle spała, dręczona koszmarami, które wydawały się równie rzeczywiste jak świat na jawie.

Był to po części sen, a po części wspomnienie - biegała po domu, szukając babki, i w końcu znalazła ją za biurkiem w gabinecie.

Nie bacząc na nic, rzuciła się do jej stóp i ukryła twarz w obfitych czarnych spódnicach. Poczuła, jak chudy palec wsuwa się pod jej brodę i unosi mokrą od łez twarz do góry.

Babka obficie używała pudru, jej bladość kontrastowała wyraźnie z farbowanymi brwiami i włosami.

W przeciwieństwie do Althei nie malowała ust, nakładała na nie tylko bezbarwny balsam.

- Althea rozmawiała z tobą - powiedziała babka surowym głosem.

Catherine zaszlochała cicho.

- Tak... i nie rozu... nie rozumiem...

Babka zanuciła półgłosem i położyła sobie jej głowę na kolanach. Głaskała ją po włosach, przesiewając wąskimi palcami złote loki.

- Czy Althea nie wyjaśniła ci wszystkiego dokładnie? No dalej, nie jesteś zbyt mądrą dziewczynką, ale nie jesteś też całkiem głupia. Czego nie rozumiesz? Przestań płakać, przecież wiesz, że tego nie znoszę.

Catherine zacisnęła powieki, by powstrzymać płynące łzy.

- Ja chcę czegoś innego, czegokolwiek innego. Chcę mieć wybór.

- Nie chcesz być taka jak Althea? -Nie.

-1 nie chcesz być taka jak ja?

Catherine zawahała się i pokręciła głową, bojąc się jeszcze raz powiedzieć nie. Nauczyła się już, że przy babce nie należy nadużywać tego słowa. Było to dla niej źródłem irytacji, niezależnie od okoliczności.

- Ale przecież już jesteś - poinformowała ją babka. - Jesteś kobietą. Wszystkie kobiety żyją jak dziwki, moje dziecko.

Catherine zamarła, bojąc się ruszyć. Palce babki przemieniły się w szpony i wczepiły w jej włosy.

- Wszystkie kobiety sprzedają się mężczyznom - kontynuowała babka. - Małżeństwo to transakcja, a jedyną wartością kobiety jest jej zdolność do kopulacji i rodzenia dzieci. My, przedstawicielki tej odwiecznej profesji, jesteśmy przynajmniej w tym wszystkim szczerze. - W jej głosie

pojawił się ton zadumy. - Mężczyźni to głupie, prymitywne istoty. Ale rządzą światem i zawsze tak będzie. A żeby coś od nich uzyskać, musisz się ćwiczyć w posłuszeństwie. Ty będziesz w tym bardzo dobra, Catherine. Dostrzegam w tobie instynkt. Lubisz, gdy ci się mówi, co masz robić. I jeszcze bardziej polubisz, gdy zaczną ci za to płacić. - Uniosła dłoń. - Wystarczy, nie niepokój mnie więcej. O wszystko możesz zapytać Altheę. Gdy zaczynała, była równie nieszczęśliwa z tego powodu jak ty. Szybko jednak dostrzegła zalety swojej sytuacji. I musimy przecież zarabiać na życie, prawda? Nawet ty, moja droga. Pozycja mojej wnuczki nie daje ci żadnych praw. A piętnaście minut na plecach pozwoli ci zarobić tyle, ile inne kobiety zarabiają w dwa, trzy dni. Uległość, Catherine.

Oszołomiona Catherine wyszła z gabinetu. Czowała dziką chęć, by rzucić się do frontowych drzwi. Nie miała jednak dokąd pójść, nie miała pieniędzy, nikogo bliskiego... Na ulicach Londynu nie przetrwałaby nawet kilku godzin. Zaszlochała gwałtownie.

Wróciła do swego pokoju. Sen zaczął się zmieniać, wspomnienia przekształciły się w mroczne kaprysy wyobraźni... stały się koszmarem. Schody mnożyły się pod jej nogami, wchodzenie było coraz trudniejsze, pogrążała się w cieniu. Była sama, drżała z zimna, ale w końcu dotarła do pokoju oświetlonego tylko blaskiem księżyca.

Zobaczyła przy oknie jakiegoś mężczyznę. Siedział na parapecie, z jedną nogą na podłodze, drugą miał przewieszoną na zewnątrz. Poznała go po kształcie głowy i silnej sylwetce. Z mroku dobiegł ją jedwabisty głos, od którego zadrżały jej włoski na karku.

- Tu jesteś. Podejdź do mnie, Marks.

Przepełniła ją ulga połączona z tęsknotą.

- Milordzie, co pan tu robi? - zawołała, podbiegając do niego.
- Czekam na ciebie. - Otoczył ją ramionami. - Zabiorę cię daleko stąd... Chciałabyś?
- Tak, tak... ale jakim sposobem?
- Wyjdziemy przez okno. Mam drabinę.
- Czy to bezpieczne? Jest pan pewien... Położył dłoń na jej wargach.
- Zaufaj mi. - Przycisnął dłoń mocniej. - Nie pozwolę ci spaść.

Próbowała mu powiedzieć, że pójdzie za nim wszędzie, zrobi, cokolwiek jej każe, ale zbyt mocno zaciskał dłoń na jej ustach. Sprawiał jej ból. Nie mogła oddychać.

Otworzyła oczy. Koszmar znikł, objawiając przed Catherine znacznie gorszą rzeczywistość. Zmagала się z przygniatającym ją ciężarem, próbując krzyczeć, gdy czyjaś silna, bezwzględna dłoń miażdżyła jej wargi.

- Ciotka chce panią widzieć - dobiegł ją zduszony głos. - Muszę to zrobić, panienko. Nie mam wyboru. W ciągu zaledwie kilku minut było po wszystkim.

William zakneblował ją kawałkiem szmaty, który wcisnął jej do ust. Związał dłonie i stopy Catherine, a potem zapalił lampkę. Nawet bez okularów Cat zauważyła, że miał na sobie ciemny uniform pracownika hotelu.

Gdyby tylko zdołała wydusić kilka słów... mogłaby go błagać, przekonywać, ale twardy knebel jej to uniemożliwił. Poczula w ustach intensywny ostry smak. Zrozumiała, że materiał został czymś nasączony, a zaraz potem zaczęła tracić przytomność. Jej serce ospale tłoczyło zatrutą krew do omdlałych kończyn, jej głowa dziwnie się wypełniła, jakby mózg stał się nagle zbyt duży, by się w niej zmieścić.

William podszedł do niej z workiem na pranie. Zaczął go na nią naciągać od stóp. Nie patrzył w twarz Catherine, skupiony na swoim zadaniu. Obserwowała go bezradnie, gdy z wielką troską przytrzymał jej koszulę nocną na kostkach. Zdziwiło ją, że tak się stara ochronić jej skromność.

Pościel poruszyła się nieznacznie, Dodger wysunął główkę i pisnął gniewnie. Z szybkością błyskawicy zaatakował Williama i ugryzł go boleśnie w ramię. Catherine nigdy nie widziała, by zachowywał się w taki sposób. Porywacz jęknął i machnął ręką, przeklinając cicho. Fretka poszybowała w górę, uderzyła mocno o ścianę i opadła bezwładnie na podłogę.

Catherine jęknęła, do oczu napłynęły jej gorzkie łzy.

Dyszząc ciężko, William spojrzał na krwawiące ramię, wziął z umywalni ręcznik, owinał skaleczenie i wrócił do Catherine. Nasuwał worek coraz wyżej, aż w końcu zakrył jej głowę.

Zrozumiała, że Althea wcale nie chce jej zobaczyć. Ona chce ją zniszczyć. Może William o tym nie wiedział. A może myślał, że będzie mu łatwiej, jeśli skłamię. To już nie miało znaczenia. Nie czuła nic, ani strachu, ani bólu, choć łzy cały czas ciekły jej po policzkach. Cóż za okropny los, opuścić świat, nie czując zupełnie nic. Była tylko ciałem w worku, bezgłową lalką, pozbawioną wspomnień i uczuć.

Kilka myśli przedarło się przez otaczającą ją pustkę, punkciki światła w ciemnościach.

Leo nigdy się nie dowie, że go kochała.

Pomyślała o jego oczach we wszystkich odcieniach błękitu. Przypomniała sobie letnie niebo i gwiazdozbiór Lwa. „Najjaśniejsza gwiazda to jego serce”.

Będzie po niej rozpaczał. Gdyby chociaż tego mogła mu oszczędzić.

Jakie wspaniałe życie mogli razem wieść... Mogłaby się przyglądać, jak jego piękna twarz zmienia się z wiekiem. W końcu odważyła się przyznać, że nigdy nie czuła się szczęśliwsza niż wtedy, gdy była z nim.

Jej serce biło coraz wolniej. Wydawało się takie ciężkie, bolało od ukrywania tylu uczuć, było jak twardy węzeł w jej bezwładnym ciele.

Nie chciałam cię potrzebować, Leo. Walczyłam tak zażarcie o swoje własne życie... gdy powinnam była po prostu zdobyć się na odwagę i wkroczyć w twoje.

Rozdział 29

Leo wrócił do hotelu po wizycie u dawnego mentora, Rowlanda Temple'a, późnym rankiem. Architekt, teraz już profesor University College, został niedawno nagrodzony Królewskim Złotym Medalem za swe osiągnięcia wykładowcy. Leo z rozbawieniem i bez zaskoczenia stwierdził, że władczy, wybuchowy Temple nic a nic się nie zmienił. Nadal traktował arystokrację jak źródło zarobków i krytykował jej zbyt tradycyjny, pozbawiony wyobraźni styl.

- Ty nie jesteś jednym z tych pasożytniczych zakutych łbów - oświadczył z emfazą, co Leo odebrał jako komplement. - Mojego wpływu na ciebie na dało się wykorzenić, prawda? - Leo, rzecz jasna, potwierdził, że pamięta i ceni wszystko, czego się od swego mentora nauczył. Nie ośmielił się jednak wspomnieć o znacznie większym wpływie, jaki wywarł na niego profesor z Prowansji.

- Architektura to dla nas sposób na radzenie sobie z przeciwnościami losu - powiedział mu Joseph pewnego dnia w swoim atelier. Stary profesor przesadzał rośliny, stojąc przy długim, drewnianym stole, a Leo starał się pomagać. -*Non*, tych nie ruszaj, *mon fik*, zbyt ciasno upychasz korzenie,

potrzeba im więcej powietrza, niż im dajesz. - Odebrał mu doniczkę i podjął wykład. - By stać się dobrym architektem, musisz zaakceptować środowisko wokół ciebie, niezależnie od panujących warunków. A następnie z pełną świadomością przełożyć język swoich ideałów na strukturę.

- A nie mógłbym się obyć bez ideałów? - zapytał pół-żartem Leo. - Nauczyłem się, że i tak do nich nie dorastam.

Profesor Joseph uśmiechnął się do niego.

- Tak jak nie dosięgasz gwiazd. Ale potrzebujesz ich światła. Potrzebujesz ich do nawigacji, *n'est-ce pas?* Przełóż swoje ideały na język struktury. Tylko w ten sposób zaprojektujesz dobry dom, dobry budynek.

Dobre życie.

W końcu Leo odnalazł swój kamień węgielny, fundament, na którym mógł zacząć budować.

Bardzo uparty kamień węgielny.

Uśmiechnął się, wymyślając, co mogą tego dnia robić z Catherine, jak będzie zabiegał o jej względy, jak ją zirytuje, bo obie te rzeczy lubiła w równym stopniu. Może zacznie od małej sprzeczki i pocałunkami nakłoni Cat do kapitulacji. Może znów jej się oświadczy, jeśli przydybie ją w chwili słabości.

Wszedł do apartamentu Rutledge'ów, zapukawszy niedbale. Poppy podbiegła do niego.

- Widziałeś... - zaczęła mówić, ale na jego widok urwała. - Leo, zastanawiałam się, kiedy wrócisz.

Gdybym wiedziała, gdzie jesteś, posłałabym po ciebie...

- Co się stało, siostrzyczko? - zapytał łagodnie, od razu wyczuwając kłopoty.

Poppy wyglądała mizernie, była bardzo blada.

- Catherine nie zeszła na śniadanie. Pomyślałam, że jeszcze śpi. Czasami miewa koszmary...

- Tak, wiem. - Leo uściskał jej zimne dłonie. - Do rzeczy, Poppy.

- Godzinę temu posłałam do pokoju Catherine pokojówkę, by sprawdziła, czy niczego jej nie potrzeba. Nie było jej, a to leżało na stoliku przy łóżku. - Drżącą dłonią podała mu srebrne okulary. -1... na łóżku była krew.

Leo z trudem opanował panikę. Jego serce zaczęło dziko łomotać. Ogarnęła go oszalamiająco silna żądza mordy.

- Przeszukujemy hotel - przez szum w uszach usłyszał głos siostry - a Harry i pan Valentine przepytują służbę.

- Latimer ją ma - oświadczył twardo. - Przysłał kogoś po nią. Rozerwę tego łajdaka na strzępy, wyrwę mu wnętrzności i powieszę go na nich...

- Leo - szepnęła Poppy, przyciskając dłoń do ust, przerażona widokiem jego twarzy. - Uspokój się, proszę...

Z ulgą powitała nadejście męża.

- Harry, znaleźliście coś?

- Jeden z lokajów widział w nocy mężczyznę w hotelowym uniformie, założył, że to ktoś nowy, niosącego na dół worek z praniem. Zwrócił na niego uwagę, bo zazwyczaj pokojówki wynoszą pranie i nigdy nie robi się tego o takiej porze. - Położył dłoń na ramieniu szwagra, który stracił ją z siebie gniewnie. - Ramsay, zachowaj spokój. Wiem, co myślisz, i zapewne masz rację. Ale nie możesz biegać po mieście jak szalencie. Musimy...

- Spróbuj mnie powstrzymać - warknął Leo. Nie można było już go kontrolować. Wybiegł, nim Harry zdążył zaczerpnąć tchu.

- Chryste - mruknął Rutledge, przeczesując włosy palcami. Spojrzał na żonę z roztargnieniem. - Znajdź Valentine'a - poprosił. - Nadal rozmawia ze służbą. Powiedz mu, by pojechał do konstabla Hembreya i poinformował go

o sytuacji. Hembrey musi posłać kogoś do domu lorda Lati-mera. Niech Valentine powie, że może dojść do morderstwa.

- Leo nie zabije lorda Latimera - szepnęła Poppy z pobladłą twarzą.

- Jeśli nie - odparł Harry lodowatym tonem - to ja to zrobię.

Catherine ocknęła się ogarnięta dziwną euforią, beztroska, ospała i szczęśliwa, że uwolniła się od koszmarów. Tyle że gdy otworzyła oczy, okazało się, że wciąż tkwi w jednym z nich. Leżała w pokoju pełnym mdląco słodkiego dymu, okna były zasłonięte grubymi portierami.

Długo odzyskiwała świadomość! bez okularów niewiele widziała. Miała obolałą szczękę i nieznośnie suche usta. Marzyła rozpaczliwie o szklance chłodnej wody i łyku świeżego powietrza. Nadgarstki miała związane za plecami. Częściowo leżała, a częściowo siedziała na sofie, ubrana w nocną koszulę. Spróbowała odgarnąć ramieniem opadające na twarz włosy.

Wszystko było rozmazane, ale doszła do wniosku, że zna ten pokój. Znała też kobietę, która siedziała obok niej, chuda jak zapałka, w czarnej sukni. Dłonie kobiety poruszały się z niezwykłą precyzją i delikatnością, gdy podnosiła do ust cienką rurkę fajki wodnej. Przyłożyła ją sobie do warg, wciągnęła powietrze, wstrzymała oddech i wypuściła obłoczek białego dymu.

- Babcia? - zapytała Catherine szorstkim głosem. Kobieta przysunęła się bliżej. Catherine dostrzegła upudrowaną na biało twarz i cynobrowe usta. Surowe, znajome oczy były obwiedzione kredką.

- Nie żyje. To teraz mój dom. Mój interes.

Althea, uświadomiła sobie Catherine z przerażeniem.

Nędzna kopia Althei, pomarszczona i schorowana. Puder pokrywał jej policzki, załamując się na sieci zmarszczek, co upodabniało jej skórę do popękanego szkliva porcelany. Była jeszcze bardziej przerażająca niż babka. I wyglądała na szaloną z tymi wybałuszonymi, pokrytymi niebieską mgiełką oczami.

- William powiedział mi, że cię widział - wyjaśniła Althea. - Trzeba ją skłonić do złożenia nam długo odkładanej wizyty, pomyślałam. Musiał kilka rzeczy zaplanować, ale całkiem ładnie mu to wyszło. - Spojrzała w ciemny kąt. - Dobry z ciebie chłopak, William.

Odpowiedział niezrozumiałym mruknięciem. Albo może to tylko Catherine jego słowa wydały się niezrozumiałe, bo nie usłyszała ich z powodu szumu krwi w uszach. Miała wrażenie, jakby wszystkie jej wewnętrzne narządy przeszły przemianę i nie zdołały się jeszcze na powrót połączyć w jeden organizm.

- Czy mogę dostać wody? - zapytała ochrypłym głosem.

- William, podaj wodę naszemu gościowi.

Napełnił szklanekę i stanął nad Catherine. Przyłożył naczynie do jej ust i patrzył na nią, gdy ostrożnie piła. Jej spierzchnięte usta, język i gardło natychmiast pochłoneły płyn. Woda miała słonawy, zakurzony posmak.

William cofnął się, a ciotka po raz kolejny z rozwagą zaciągnęła się fajką.

- Matka nigdy ci nie wybaczyła tego, że uciekłaś. Lord Latimer nachodził nas przez długie lata, żądając zwrotu pieniędzy... lub ciebie. Ale ciebie w ogóle nie obchodziło, ilu kłopotów nam przysporzyłaś. Nigdy się nie zastanawiałaś, co nam jesteś winna.

Catherine z całych sił starała się trzymać prosto głowę, która wciąż opadała.

- Nie byliście właścicielkami mojego ciała.

- Myślałaś, że jesteś na to za dobra. Chciałaś uniknąć mojego losu. Pragnęłaś mieć wybór. - Zamilkła, czekając na potwierdzenie, którego jednak nie usłyszała. - Ale czemu niby miałabyś go otrzymać, skoro mnie go nie dano? Moja własna matka pewnej nocy przysłała do mnie do sypialni. Powiedziała, że przyprowadziła miłego dżentelmena, który mnie utuli. Ale najpierw pokaże mi kilka nowych igraszek. Po tej nocy nie zostało we mnie nic z niewinności. Miałam dwanaście lat.

Znow zaciągnęła się fajką i wydmuchała przyprawiający o zawrót głowy obłoczek dymu. Catherine nie mogła przed nim uciec. Cały pokój kołysał się jak pokład okrętu. Unosiła się na falach, wsłuchana w syczący głos Althei. Ogarnęło ją współczucie, które jednak nie zdołało się przebić na powierzchnię.

- Chciałam uciec - powiedziała Althea. - Poprosiłam brata, twojego ojca, by mi pomógł. Pomieszkiwał wtedy z nami, przychodził i wychodził, kiedy chciał. Brał sobie dziewczęta za darmo, a one nie śmiały się poskarżyć matce. Potrzebowałam tylko odrobiny pieniędzy. Chciałam wyjechać z kraju. A on o wszystkim jej doniósł. Potem przez długie miesiące nie wypuszczali mnie z domu.

Wspomnienia Catherine o ojcu, opryskliwym i bezlitosnym, zdawały się potwierdzać tę historię.

Zapytała jednak:

- Dlaczego ci nie pomógł?

- Mojemu bratu podobała się ta sytuacja: miał, co najlepsze, nie musząc nawet kiwnąć palcem. Matka dawała mu wszystko, czego zapragnął. Ta samolubna świnia nie miała nic przeciwko poświęceniu mnie dla swojej wygody. Był mężczyzną, sama rozumiesz. - Urwała. - Więc zostałam dziwką. I całym latami modliłam się o ratunek. Ale Bóg nie

słucha modlitw kobiet. Dbą tylko o tych, których uczynił na swój obraz i podobieństwo.

Odurzona Catherine z całych sił starała się nie tracić świadomości.

- Ciociu - zapytała ostrożnie - po co mnie tu przyprowadzono? Jeśli ciebie spotkało coś takiego... dlaczego musi spotkać także mnie?

- A czemu miałabyś uciec, skoro ja nie mogłam? Chcę, żebyś stała się taka jak ja. Tak samo jak ja stałam się swoją matką.

Tak... tego przez całe życie Catherine obawiała się najbardziej - że jeśli znajdzie się w takiej sytuacji, jej nikczemna natura sama dokona reszty.

Nagle jednak zrozumiała, że... tak nie będzie.

Przeszłość nie jest przyszłością.

- Nie jestem taka jak ty - oświadczyła. - I nigdy nie będę. Przykro mi z powodu tego, co cię spotkało, ciociu. Ale ja dokonałam innego wyboru.

- Teraz mam dla ciebie nowy wybór.

Pomimo oszołomienia Catherine poczuła dreszcz, słysząc czuły ton Althei.

- Albo zadośćuczynisz lordowi Latimerowi za zerwaną przed laty umowę, albo będziesz obsługiwać klientów w burdelu, jak ja kiedyś. Co wybierasz?

- Nieważne, co mi zrobisz, nic nie zmieni tego, kim jestem.

- A kim ty jesteś? - Głos Althei ociekał pogardą. - Przyzwoitą kobietą? Za dobrą do takiego miejsca? Catherine czuła, że jej głowa stała się nagle zbyt ciężka. Opadła na sofę i zamknęła oczy.

- Kobieta, która jest kochana.

Była to najgorsza, najbardziej krzywdząca odpowiedź, jakiej mogła udzielić Althei. I była to prawda.

Nie mogła otworzyć oczu, ale poczuła jakiś ruch tuż obok. Palce Althei zamknęły się jak macki na twarzy Catherine, a potem wepchnięto jej przemocą do ust rurkę fajki wodnej. Ciotka zacisnęła jej nos, Cat musiała więc wciągnąć powietrze ustami. Chłodny, gryzący dym wypełnił jej płuca.

Kaszlnęła i została zmuszona do kolejnego wdechu, po którym opadła bezwładnie na sofę.

- Zabierz ją na górę, William - poleciła Althea. - Do jej dawnej sypialni. Potem przeniesiemy ją do burdelu.

- Dobrze, proszę pani. - William ostrożnie uniósł Catherine. - Proszę pani... czy mogę jej rozwiązać nadgarstki?

Althea wzruszyła ramionami.

- W tym stanie i tak nigdzie nie pójdzie.

William wniósł Catherine po schodach, położył ją na małym, pachnącym stęchlizną łóżku i rozwiązał jej ręce. Ułożył je tak, jak układa się dłonie nieboszczykowi w trumnie.

- Przepraszam, panienko - mruknął, spoglądając w jej niewidzące oczy. - Mam tylko ją na świecie. Muszę zrobić, co mi każe.

Rozdział 30

Lord Guy Latimer mieszkał w nowszej części Londynu, po zachodniej stronie, w malowniczej i spokojnej dzielnicy domów ze stiukowymi fasadami. Leo odwiedzał go nieraz jeszcze kilka lat temu. Ulica i budynek były czyste, ale wokół unosiło się tyle odrażających wspomnień, że nędza East Endu wyglądała przy tym jak plebania.

Leo zeskoczył z konia, nim ten zdołał się zatrzymać, podbiegł do drzwi i zaczął łomotać w nie pięściami. Kręciło mu się w głowie, mógł myśleć tylko o tym, by znaleźć Catherine, zanim Latimer zrobi jej krzywdę. A jeśli coś już się stało - proszę, Boże, nie - by to naprawić.

Niezależnie od wszystkiego zamierzał zrobić z tego łajdaka krwawą miazgę.

Harry się jeszcze nie zjawił - Leo był pewien, że nie został daleko z tyłu, ale nie miał zamiaru na niego czekać.

Zaniepokojony kamerdyner uchylił drzwi, a Leo wdarł się do środka.

- Sir...

- Gdzie jest twój pan?

- Proszę mi wybaczyć, sir, ale on nie... - Kamerdyner

urwał ze zdumionym okrzykiem, gdy Leo chwycił go za klapy surduta i popchnął na ścianę. - Dobry Boże, sir, błagam pana...

- Mów, gdzie on jest.

- W... w bibliotece... ale nie czuje się dobrze... Leo uśmiechnął się diabolicznie.

- Już ja go uzdrowię.

Do holu wszedł lokaj i kamerdyner zaczął błagać o pomoc, ale Leo już go wypuścił. W kilka sekund odnalazł bibliotekę. Pomieszczenie było mroczne i duszne, w kominku buzował wysoki ogień.

Latimer drzemał w fotelu, w dłoni ścisnął do połowy pustą butelkę. Jego opuchnięta twarz, po której pełgały żółte i czerwone płomyki, wyglądała jak oblicze potępieńca. Podniósł na przybyłego obojętny wzrok. Tak trudno mu było się skupić, że Leo od razu poznał, jak bardzo musi być pijany. Musiał pić już od wielu godzin, by doprowadzić się do takiego stanu.

Ta myśl napęłniła Leo wściekłością i rozpaczą. Była tylko jedna rzecz gorsza niż odnalezienie Catherine u Latimera - odkrycie, że jej tu nie ma. Skoczył do łajdaka, zacisnął ręce na jego grubej, lepkiej od potu szyi i podniósł go do pionu. Butelka upadła na podłogę. Latimerowi oczy wyszły na wierzch, zaczął się krztusić i charczeć, próbując uwolnić się ze śmiertelnego uścisku.

- Gdzie ona jest? - krzyknął Leo, potrząsając nim mocno. - Co zrobiłeś z Catherine Marks? - Rozluźnił palce na tyle, by tamten mógł mówić.

Latimer zaczął kaszleć i dyszeć, wpatrując się w niego z niedowierzaniem.

- Jesteś szalony Ramsay! O czym ty, do diabła, gadasz?

- Zniknęła.

- I myślisz, że ja ją mam tutaj? - Wybuchnął śmiechem.

- Przekonaj mnie, że nie - Leo znów mocniej zacisnął palce - to może daruję ci życie.

Opuchnięta twarz Latimera przybrała purpurowy odcień.

- Nic mi po tej kobiecie ani po żadnej innej nierządniczy, wystarczy ten bałagan, w który mnie wpakowałeś! Rujnujesz mi życie! Śledztwa, przesłuchania na Bow Street... potężni przyjaciele, którzy grożą, że mnie wydadzą. Wiesz, ilu wrogów sobie narobiłeś?

- Na pewno nie tak wielu jak ty. Latimer zaczął się wyrywać.

- Pragną mojej śmierci, niech cię szlag.

- Cóż za zbieg okoliczności - wysyczał Leo przez zaciśnięte zęby. - Ja także.

- Co w ciebie wstąpiło? Przecież to tylko kobieta.

- Jeśli coś jej się stanie, nie będę miał nic do stracenia. A jeśli nie znajdę jej w ciągu godziny, zapłacisz za to życiem.

Słyszając jego ton, Latimer wpadł w prawdziwą panikę.

- Nie mam z tym nic wspólnego.

- Mów albo będę cię dusił tak długo, aż spuchniesz jak ropucha.

- Ramsay. - Głos Harry'ego przeciął powietrze jak szpada.

- Twierdzi, że jej tu nie ma - mruknął Leo, nie spuszczać wzroku ze swego więźnia.

Rozległ się metaliczny trzask; Harry przyłożył lufę karabinu skałkowego do czoła Latimera.

- Puść go, Ramsay.

Leo cofnął się posłusznie.

Latimer mruknął coś niezrozumiale i spojrzał na Rutledge'a.

- Pamiętasz mnie? - zapytał Harry miękim tonem. - Należało to zrobić osiem lat temu.

Jego lodowate spojrzenie przeraziło tamtego jeszcze bardziej niż żądza mordu w oczach Leo.

- Proszę - szepnął drżącym głosem.
- Masz pięć sekund, by wyjawić, gdzie jest moja siostra, albo wypalę ci dziurę w czaszce. Pięć.
- Ja nic nie wiem.
- Cztery.
- Przysięgam na własne życie! - Z jego oczu popłynęły łzy.
- Trzy. Dwa.
- Proszę, zrobię wszystko!

Harry zawahał się i przyjrzał mu uważnie. Dostrzegł szczerą na jego twarzy.

- Do diabła! - zaklął, opuszczając broń. Odwrócił się do Leo, a Latimer upadł na podłogę, wstrząsany pijackim szlochem. - On jej nie porwał.

Wymienili ponure spojrzenia. Po raz pierwszy w życiu Leo poczuł z Harrym więź, połączył ich rozpaczliwy strach o kobietę.

- A kto inny mógłby to zrobić? - mruknął Leo. - Nic jej nie łączy z przeszłością... poza ciotką. - Urwał.

- Tamtego wieczoru w teatrze Cat spotkała młodego mężczyznę, który pracował u jej babki. Williama. Znała go jako dziecko.

- Ten dom publiczny jest w Marylebone - oświadczył Harry, zmierzając do drzwi. Skinął głową na Leo, by poszedł za nim.

- Dlaczego ciotka miałaby porwać Cat?

- Nie wiem. Może w końcu całkiem oszalała i nie ma żadnego racjonalnego powodu.

Budynek znacznie podupadł, farba odłaziła z niego płatami. Okna były brudne od sadzy, frontowe drzwi przekrzywione jak lubieżny półuśmiech. Domek obok był znacznie mniejszy, pochylony, wyglądał jak zmalretowane dziecko stojące obok rozwiązłej starszej siostry.

Często się zdarzało, że takie przybytki były interesem rodzinnym, a właściciele mieszkali osobno. Leo rozpoznał domek po opisie Catherine. To tu mieszkała jako naiwna młoda dziewczyna, nieświadoma tego, że już zdecydowano o jej przyszłości.

Wjechali w cuchnącą alejkę za domem, gdzie pośród labiryntu zaułków i uliczek stały rozpadające się stajnie.

Na progu większego budynku stali dwaj mężczyźni. Jeden z nich, przysadzisty, potężnie zbudowany, musiał być strażnikiem. Jego główne zadanie polegało na dbaniu o porządek i godzeniu sporów pomiędzy prostytutkami a klientami. Drugi, niski i drobny, chyba domokrażca, zerkał co chwila na małą dwukólkę stojącą nieopodal.

- Przykro mi, panowie, ale panie jeszcze nie pracują. Proszę wrócić po zmroku - powiedział strażnik życzliwym tonem na widok przybyłych.

Leo musiał zmobilizować całą siłę woli, by odpowiedzieć mu równie uprzejmie.

- Mamy sprawę do właścicielki tego przybytku. -Nie przyjmie panów, jak sądzę... ale proszę zapytać Williego. - Ochroniarz wskazał im zniszczony domek.

Leo i Harry podeszli do drzwi. Po kołatce pozostało tylko kilka dziur po gwoździach. Leo zapukał, choć wolałby włamać się do środka niecierpliwym kopniakiem.

Po chwili drzwi uchyliły się i stanął twarzą w twarz z bladym, niedożywionym Williamem. Oczy chłopaka rozszerzyły się ze zdumienia, gdy go rozpoznał. Gdyby miał jeszcze jakieś kolory na policzkach, zbladłby jeszcze bardziej. Spróbował zamknąć drzwi, ale Leo pchnął je ramieniem.

Chwycił Williama za nadgarstek, podniósł jego rękę do góry i zobaczył poplamiony krwią bandaż na ramieniu. Krew na łóżku... Myśl o tym, jaką krzywdę ten mężczyzna

mógł wyrzucić Cat, pozbawiła Leo wszelkiej samokontroli. W ogóle przestał myśleć. Ocknął się po długiej chwili, widząc, że siedzi okrakiem na Williamie i bez litości okłada go pięściami po twarzy. Harry krzyczał jego imię i z całych sił starał się go odciągnąć.

Zaalarmowany awanturą strażnik wpadł do środka i skoczył na Leo. Ten przerzucił sobie nad głowę ciężkiego mężczyznę i posłał go na podłogę z takim impetem, że mały domek zatrzęsł się w posadach. Siłacz podniósł się chwiejnie, młóćąc powietrze pięściami wielkimi jak chlebowe bochny. Leo się cofnął, uniósł gardę, a potem uderzył prawą. Tamten z łatwością go zablokował. Leo nie zamierzał jednak walczyć uczciwie i kopnął tamtego w rzepkę. Gdy przeciwnik się pochylił, jęcząc z bólu, Leo kopnął go jeszcze z całej siły w głowę. Mężczyzna upadł na podłogę u stóp Rutledge'a.

Ten kiwnął lekko głową z uznaniem dla bezwzględnych, pozbawionych jakiegokolwiek przyzwoitości metod szwagra i ruszył do salonu.

Dom był pusty i cichy, rozbrzmiewały w nim tylko okrzyki Leo i Harry'ego, którzy szukali Catherine. W powietrzu unosił się zapach opium, okna były tak brudne, że nie potrzebowały zasłon. W pokrytych kurzem pokojach w rogach wisiały gęste pajęczyny, wzorów na dywanach nie dało się w ogóle zobaczyć z powodu plam, a drewniane podłogi były porysowane i wypaczone.

Harry dostrzegł na górze drzwi. Przez szparę pod nimi sączyło się światło lampki. Przeskakiwał po dwa stopnie naraz, jego serce zaczęło tłuc się gwałtownie.

Na sofie siedziała stara kobieta. Luźna czarna suknia nie ukrywała jej przeraźliwej chudości. Ciało miała powykrzywiane jak pień dzikiej jabłoni. Była na wpół przytomna,

kościastymi palcami gładziła delikatnie skórzaną rurkę fajki wodnej, jakby to było jej ulubione zwierzątko.

Harry podszedł do niej, uniósł jej brodę i spojrzał w twarz.

- Kim jesteś? - zaskrzeczała, podnosząc wzrok. Białka oczu wyglądały, jakby były poplamione herbatą. Wzdrygnął się, czując odór jej oddechu.

- Przyszedłem po Catherine. Mów, gdzie ona jest. Utkwiła w nim półprzymiotne spojrzenie.

- Brat...

- Tak, gdzie ona jest? Gdzie ją trzymasz? W burdelu? Althea puściła fajkę i objęła się rękami.

- Mój brat nigdy po mnie nie przyszedł - oświadczyła żałośnie. Pot i łzy zamieniły puder na jej twarzy w kremową pastę. - Nie możesz jej zabrać. - Jej wzrok powędrował ku schodom wiodącym na drugie piętro.

Harry ruszył na górę, skąd dolatywało czyste powietrze i światło dnia. Wszedł do pokoju i zaczął się rozglądać po zatęchłym wnętrzu. Łóżko było w nieładzie, okno otwarte na oścież.

Zamarł, czując ostry ból w piersi. Serce załomotało mu gwałtownie.

- Cat! - krzyknął i rzucił się do okna. Spojrzał w dół. Nie zobaczył jednak nieruchomego ciała i krwi.

Na ulicy

walały się tylko śmieci i koński nawóz.

Kątem oka dostrzegł trzepot czegoś białego, jakby skrzydełek ptaka. Odwrócił głowę w lewo i na widok siostry wciągnął nerwowo powietrze.

Catherine w białej koszuli nocnej siedziała skurczona na gzymsie. Była nie więcej niż trzy kroki od niego. Objęła rękami kolana i cała się trzęsła. Wiatr rozwiewał jej złote loki, które tańczyły jak lśniące chorągiewki na tle szarego

nieba. Jeden mocniejszy powiew, jedno potknięcie mogło w każdej chwili zrzucić ją w dół. Jeszcze bardziej niepokojąca była pustka w jej spojrzeniu.

- Cat - powiedział ostrożnie Harry. Odwróciła się w jego kierunku.

Chyba go nie poznała.

- Nie ruszaj się - poprosił ochryłym głosem. - Nie ruszaj się, Cat. - Cofnął głowę do środka i krzyknął: - Ramsay!

- a potem znów się wychylił. - Cat, nie waż się drgnąć. Nawet nie mrugaj.

Nic nie mówiła, drżała tylko i patrzyła na niego rozbieganym wzrokiem.

Leo stanął za Harrym i wyjrzał przez okno. Gwałtownie wstrzymał oddech.

-Jezus Maria. - Szybko ocenił sytuację i nagle stał się bardzo, bardzo spokojny. - Nawdychała się opium - orzekł.

- To nie będzie łatwe.

Rozdział 31

Wejść na gzyms - oświadczył Harry. - Nie boję się wysokości. Leo spojrział na niego ponuro.

-Ja też nie. Ale gzyms nie utrzyma żadnego z nas. To byłby za duży nacisk na kratownice. Te nad nami już gniją, co oznacza, że pozostałe także.

- Jest jakiś inny sposób, by do niej dotrzeć? Może z dachu?

- To zajmie za dużo czasu. Mów do niej, a ja poszukam liny.

Leo zniknął, a Harry wychylił się z okna.

- Cat, to ja, Harry. Pamiętasz mnie, prawda?

- Oczywiście, że tak. - Zachwiała się, gdy głowa opadła jej na kolana. - Jestem taka zmęczona.

- Cat, przestań. To nie czas na drzemkę. Podnieś głowę i spójrz na mnie. - Harry mówił do niej, prosząc, by się nie ruszała, nie zasypiała, ale Catherine ledwo mogła odpowiedzieć. Co chwilę zmieniała pozycję, przyprawiając go o łomotanie serca.

Ogarnęła go ulga, gdy Leo wrócił po chwili z długą liną. Miał spoconą twarz, ciężko oddychał.

- Szybko się uwinąłeś - pochwalił go Harry, biorąc odeń sznur.

- Tuż za ścianą jest najgorsza speluna w mieście. Mieli tam mnóstwo lin.

Harry odmierzył ramieniem dwie długości i zaczął wiązać węzeł.

- Jeśli chcesz ją nakłonić, by podeszła do okna, to nie zadziała. Nie odpowiedziała mi ani razu, kiedy do niej mówiłem.

- Ty zajmij się węzłem, ja z nią porozmawiam.

Leo nigdy wcześniej nie odczuwał takiego strachu, nawet gdy umierała Laura. Wówczas trwało to kilka dni, życie wyciekało z niej jak piasek przesypany się w klepsydrze. Teraz było gorzej. To był najniższy poziom piekła.

Wychylił się z okna i spojrzał na przycupniętą, wyczerpaną Catherine. Znał efekty działania opium: zagubienie i zawroty głowy, poczucie, że kończyny są zbyt ciężkie, by nimi poruszyć, a jednocześnie uczucie płynnej lekkości, która nawet latanie czyniła możliwym. A do tego wszystkiego Cat nie widziała.

Jeśli zdoła ją ocalić, już nigdy więcej nie wypuści jej z rąk.

- Cóż, Marks - oświadczył spokojnym głosem - ze wszystkich najgłębszych sytuacji, w jakich się razem znaleźliśmy, ta zdobyłaby pierwsze miejsce.

Cat uniosła lekko głowę i zmrużyła oczy, patrząc w jego kierunku.

- Milordzie?

- Tak, pomogę ci. Nie ruszaj się. Oczywiście musiałaś możliwie jak najbardziej utrudnić moją heroiczną akcję ratunkową.

- Nie planowałam tego. - Mówiła niewyraźnie, ale w jej głosie pojawiła się znajoma buntownicza nuta. - Próbowałam uciec.

- Wiem. A za chwilę zabiorę cię do środka, żebyśmy mogli porządnie się pokłócić. Tymczasem...

- Nie chcę.

- Nie chcesz wejść do środka? - zapytał Leo ze zdumieniem.

- Nie chcę się kłócić. - Oparła głowę na kolanach i zanosła się stłumionym szlochem.

- Chryste. - Leo prawie dał się ponieść emocjom. - Kochanie, proszę, nie będziemy się kłócić. Obiecuję. Tylko nie płacz. - Odetchnął z drzeniem, gdy Harry podał mu linę z idealnym węzłem ratowniczym na końcu. - Cat, posłuchaj mnie... Podnieś głowę i opuść nieco kolana. Rzucę ci teraz linę, ale masz po nią nie sięgać, rozumiesz? Siedź nieruchomo i czekaj, żeby upadła ci na kolana. Zamarła posłusznie, mrużyła tylko oczy i mrugała.

Leo zakręcił kilka razy pętlą, sprawdzając jej wagę i oceniając, ile liny ma w zapasie. Rzucił ostrożnie, ale pętla upadła za daleko, odbiła się od gontu przy stopach Catherine.

- Musisz rzucić mocniej - poinstruowała go. Pomimo przeszywającego lęku nie zdołał opanować uśmiechu.

- Czy przestaniesz mówić mi wreszcie, co mam robić, Marks?

- Chyba nie - odparła po chwili namysłu.

Zebrał linę i rzucił nią po raz kolejny, tym razem posyłając pętlę dokładnie na kolana Catherine.

- Mam ją.

- Grzeczna dziewczynka. A teraz przełóż ją sobie przez głowę i ramiona. Chcę, żeby opasała twoją pierś. Powoli,

żebyś utrzymała równowagę... - Jego oddech przyspieszył, gdy Catherine zmagala się z pętlą. - Tak, właśnie tak. Dobrze. Mój Boże, kocham cię. - Odetchnął z ulgą, gdy zobaczył, że lina jest już na właściwym miejscu, pod pachami Cat. Podał drugi koniec Harry'emu. - Nie puszczaj.

- Nie ma mowy. - Harry szybko przewiązał się liną w pasie.

Catherine zaczęła coś mówić, marszcząc brwi.

- O co chodzi, Marks?

- Nie musiałeś mi tego mówić.

- Czego?

- Ze mnie kochasz.

- Ale ja naprawdę cię kocham.

- Nie, wcale nie. Słyszałam, jak powiedziałeś kiedyś Win... - urwała, próbując sobie wszystko przypomnieć - że poślubisz tylko taką kobietę, co do której będziesz miał pewność, że nigdy jej nie pokochasz.

- Często mówię różne głupie rzeczy. Nie wiedziałem, że ktokolwiek tego słucha.

W budynku naprzeciwko otworzyło się okno, z którego wychyliła się poirytowana pensjonariuszka Althei.

- Chce mi się spać, a wy tak wrzeszczycie, że obudzilibyście zmarłego!

- Już kończymy - odparł Leo gniewnie. - Wracaj do łóżka. Tamta wychyliła się jeszcze bardziej.

- A co ta dziewczyna robi na dachu?

- Nie twój interes.

Otworzyły się następne okna, w których pojawiły się głowy innych kobiet. Ciszę wypełniły podekscytowane okrzyki.

- Kto to?

- Czy ona skoczy?

- Boże, ależ bałaganu narobi.

Catherine zdawała się nie dostrzegać publiczności, przez cały czas zmrużonymi oczami wpatrywała się w Leo.

- Mówiłeś prawdę? - zapytała.

- Później o tym porozmawiamy - odparł, wychylając się z okna i trzymając futryny. - A teraz oprzyj się o ścianę i wstań. Ostrożnie.

- Mówiłeś prawdę? - powtórzyła Catherine. Spojrzał na nią z niedowierzaniem.

- Dobry Boże, Marks, czy naprawdę musisz być teraz taka uparta? Chcesz, bym się zadeklarował przed tłumem ladacznic?

Energicznie kiwnęła głową.

- No dalej, powiedz jej, złotko! - zawołała jedna z patrzących.

Natychmiast przyłączyły się do niej kolejne.

- No dalej, skarbie!

- Chętnie to usłyszemy, przystojniaczku!

Harry, który stał tuż za Leo, pokręcił powoli głową.

- Jeśli dzięki temu uda się ją sprowadzić z tego cholernego gzymsu, to po prostu to powiedz, do diabła.

Leo wychylił się z okna.

- Kocham cię - oświadczył krótko.

Gdy jednak spojrzął na drobną, drżącą postać Catherine, poczuł w sobie ogień i otworzył przed nią serce pełne emocji, których istnienia nawet nie podejrzewał. - Kocham cię, Marks. Moje serce należy tylko i wyłącznie do ciebie. Niestety, za tym idzie cała reszta. - Urwał, szukając właściwych słów, choć nigdy mu ich nie brakowało. Tym razem jednak musiały to być właściwe słowa. Tak wiele znaczyły. - Wiem, że żadna ze mnie partia. Ale błagam cię, byś mimo to mnie przyjęła. Bo chcę mieć szansę uszczęśliwienia cię

tak, jak ty uszczęśliwiasz mnie. Chcę budować z tobą życie. - Bez powodzenia próbował opanować drżenie głosu. - Błagam cię, chodź do mnie, Cat, bo bez ciebie nie ma dla mnie życia. Nie musisz odwzajemniać mojej miłości. Nie musisz być moja. Tylko mnie weź.

- Och... - westchnęła jedna z kobiet. Inna otarła łzy.

- Jeśli ona go nie zechce - pociągnęła nosem - ja go wezmę.

Zanim Leo skończył, Catherine wstała i zaczęła przesuwać się w kierunku okna.

- Idę - powiedziała.

- Powoli - ostrzegł ją Leo, zaciskając w dłoniach sznur i wpatrując się w ruchy jej małych bosych stóp.

- Rób to dokładnie tak, jak przed chwilą.

Z plecami przyklejonymi do ściany przesunęła się o kolejny krok.

- Nie pamiętam, co robiłam przed chwilą - oświadczyła bez tchu.

- Nie patrz w dół.

-1 tak nic nie widzę.

-1 bardzo dobrze. Chodź. - Leo stopniowo skracał linę, jakby próbował przyciągnąć Catherine do siebie. W końcu znalazła się w zasięgu jego ramion. Wyciągnął ku niej rękę najdalej, jak potrafił, drżąc z wysiłku. Jeszcze jeden krok i chwycił ją w objęcia, po czym wciągnął do środka.

Kobiety zaczęły wiwatować, a po chwili zamknęły okna.

Leo upadł na podłogę i ukrył twarz we włosach Catherine. Ogarnęła go obezwładniająca ulga.

- Mam cię. Mam cię! Och, Marks, przez ciebie przeżyłem najgorsze dwie minuty mojego życia. I będziesz musiała poświęcić całe lata, by mi to wynagrodzić.

- To były tylko dwie minuty - zaprotestowała. Roześmiał się głośno.

Wyjął z kieszeni okulary i włożył jej na nos. Świat znów stał się wyraźny.

Harry ukląkł obok nich i dotknął ramienia Catherine. Odwróciła się i przytuliła do niego mocno.

- Mój starszy brat - szepnęła. - Znów po mnie przyszedłeś.

Harry się uśmiechnął.

- Zawsze. Gdy tylko będziesz mnie potrzebować. - Uniósł głowę i zmierzył Leo ponurym spojrzeniem. - Lepiej za niego wyjdź, Cat. Każdy mężczyzna gotów na coś takiego jest wart, by go zatrzymać.

Po powrocie do hotelu Leo z wielką niechęcią przekazał Catherine Poppy i pani Pennywhistle.

Obydwieabrały ją do pokoju i pomogły jej się wykapać i umyć włosy. Catherine była wyczerpana, oszołomiona i nieskończenie wdzięczna za ich kojącą obecność. Ubrana w czystą koszulę nocną i peniuar siedziała przy kominku, a Poppy rozczesywała jej złote loki.

Pokój został posprząany, pościel była zmieniona. Gospodyni zabrała mokre ręczniki i zostawiła młode damy same.

Nigdzie nie było śladu Dodgera. Catherine przypomniała sobie, co się z nim stało, i poczuła, jak serce ściska jej się z żalu. Jutro zapyta o biednego zwierzaka, na razie nie miała dość siły, by zmierzyć się z faktami.

Poppy usłyszała, jak Cat pociągnęła nosem, i podała jej chusteczkę.

- Harry radził, bym cię dziś tym nie niepokoiła, kochanie, ale na twoim miejscu chciałabym wiedzieć.

Kiedy ty i Leo już wyszliście, on jeszcze został, by poczekać w domu twojej

ciotki na policję. Gdy weszli do jej pokoju, okazało się, że nie żyje. W jej ustach znaleźli pastę opiumową.

- Biedna Althea - szepnęła Catherine, przyciskając chusteczkę do oczu.

- Jesteś bardzo dobra, że po tym wszystkim jeszcze jej współczujesz. Ja bym nie mogła.

- A co z Williamem?

- Uciekł, zanim zdążyli go aresztować. Harry zamierza zatrudnić kogoś, by go odszukał.

- Nie chcę - zaprotestowała Catherine. - Niech puszczą go wolno.

- Leo zgodzi się na wszystko, o co poprosisz - odparła Poppy - ale dlaczego chcesz, by uniknął kary?

Po tym, co ten okropny człowiek ci zrobił...

- Był ofiarą w takim samym stopniu jak i ja. Próbował tylko przetrwać. Życie było dla niego bardzo niesprawiedliwe.

- Dla ciebie również, kochanie. Ale zrobiłaś ze swoim coś znacznie lepszego niż on.

- Miałam Harry'ego, ciebie i waszą rodzinę.

-1 Leo - dodała Poppy z uśmiechem. - Miałas go bezdyskusyjnie. Był taki zdecydowany przejść przez życie, tylko je obserwując, a został wciągnięty w sam środek akcji. Dzięki tobie.

- Nie będziesz się gniewać, jeśli za niego wyjdę, Poppy? Poppy uścisnęła ją mocno i przytuliła policzek do jej głowy.

- Jestem pewna, że mówię w imieniu nas wszystkich: będziemy ci dozgonnie wdzięczni, jeśli go poślubisz. Nie mogę sobie wyobrazić, kto jeszcze mógłby go chcieć.

Po lekkiej kolacji złożonej z grzanki i bulionu Catherine położyła się i zasnęła, ale co chwila budziła się z lękiem. Za każdym razem uspokajał ją widok Poppy, która czytała

w fotelu przy łóżku, a jej włosy lśniły jak mahoń w świetle lampy.

- Powinnaś wrócić do siebie - szepnęła w końcu Catherine, nie chcąc sprawiać wrażenia dziecka, które boi się ciemności.

- Zostanę jeszcze chwilę - padła miękka odpowiedź. Gdy znów się obudziła, w fotelu siedział Leo.

Przyglądała

się sennie jego przystojnej twarzy i pełnym powagi niebieskim oczom. Miał rozpiętą koszulę, spod której widać było owłosioną pierś. Ogarnięta rozpaczliwą potrzebą przytulenia się do niego, Catherine wyciągnęła ręce.

Leo podszedł do niej natychmiast. Otoczył ją ramionami i opadł obok niej na poduszki. Catherine rozkoszowała się jego ciepłem i zapachem.

- Tylko ja - szepnęła - mogę czuć się bezpiecznie w ramionach najbardziej szalonego mężczyzny w Londynie.

Uśmiechnął się kpiąco.

- Ty lubisz szaleństwo, Marks. Zwyczajny mężczyzna to marna rozrywka dla takiej kobiety.

Wtuliła się w niego jeszcze mocniej.

- Jestem bardzo zmęczona, ale nie mogę spać.

- Jutro rano lepiej się poczujesz, zapewniam cię. - Położył dłoń na jej biodrze. - Zamknij oczy, kochanie, i pozwól mi się sobą zaopiekować.

Próbowała go posłuchać. Minuty mijały jednak, a ją dręczył coraz większy niepokój, rozdrażnienie i uczucie pustki, które przenikało ją aż do kości. Pragnęła, by ktoś rozcierał, drapał i masował jej wrażliwą skórę, ale nawet delikatne płótno prześcieradła ją uwierało.

Leo wstał i podał jej szklankę wody, którą wypila łapczywie. Usta zaczęły ją przyjemnie mrowić od chłodnej wilgoci.

Odstawił szklanę, zgasił lampkę i wrócił do łóżka. Catherine wzdrygnęła się, czując, jak materac ugina się pod jego ciężarem, wszystkie jej zmysły połączyła jedna potrzeba. W ciemnościach Leo odnalazł jej usta i pocałował ją delikatnie, czule. Odpowiedziała mu z pasją. Dotknął jej piersi i odnalazł stwardniały sutek pod batystową koszulą.

- Tak czasami bywa po zażyciu opium - wyjaśnił cicho. - To minie. Kiedy spróbujesz po raz pierwszy, narkotyk może właśnie tak na ciebie podziałać. Gdy trucizna opuszcza ciało, nerwy zaczynają domagać się więcej i reagują... frustracją.

Mówiąc, zataczał kciukiem kółka na jej pulsującym sutku. Zalała ją fala doznań, w brzuchu czuła ogień, który rozprzestrzeniał się na ręce i nogi. Wiła się i jęczała, zbyt podniecona, by wstydzić się swojej reakcji, gdy Leo wsunął dłonie pod kołdrę.

- Spokojnie, kochanie - szepnął, gładząc jej napięty brzuch. - Pomogę ci.

Dotknął delikatnie jej nabrzmiąłych fałdek, rozdzielił je i wsunął się w jej wilgotne wnętrze. Catherine uniosła biodra, poddając się chętnie pragnieniu zmysłów i chcąc, by wszedł w nią jeszcze głębiej.

Leo pochylił się i zaczął całować jej szyję. Dotknął kciukiem wrażliwego miejsca, w którym koncentrowała się przyjemność, i zaczął ją delikatnie gładzić, nie przestając się w niej zagłębiać.

Ogarnął ją spazm prawie bolesnego spełnienia, z jej gardła wyrwał się krzyk, zacisnęła palce na jego koszuli i usłyszała trzask pękającego materiału. Oddychając ciężko, otworzyła dłoń i wyjąkała przeprosiny. Leo zerwał z siebie podartą koszulę i uciszył Catherine pocałunkiem.

Znowu zaczął pieścić ją z największą czułością, aż zakwiliła i znów zeszywniała. Ogarnęła ją kolejna fala ognia,

poczuła przeszywający dreszcz i rozchyliła uda, by mógł wsunąć w nią palce. Gdy ostatnie spazmy ustały, ułożyła się w jego ramionach i poddała się zmęczeniu.

W środku nocy przycisnęła się do niego ukradkiem, znów go potrzebując. Podniósł się, szepnął, że powinna się rozluźnić, że on jej pomoże, zadba o nią. Zaszlochała z przyjemności, gdy poczuła, jak jego usta zsuwają się w dół po jej ciele. Leo oparł sobie jej nogi na ramionach i otoczył dłońmi jej pośladki. Jego wargi pieściły ją delikatnie, język zagłębiał się w niej powoli. Leo nie narzucał gwałtownego rytmu, bawił się nią raczej, lizał ją i muskał czule. Wstrząsnęła nią fala rozkoszy.

- Weź mnie - szepnęła, gdy położył się obok niej.

- Nie - odparł łagodnie. - Dzisiaj nie może być o tym mowy. Będziemy musieli poczekać, aż odzyskasz jasność osądu. Do rana opium wyparuje. Jeśli wtedy nadal będziesz mnie chciała, znajdziesz mnie chętnym i gotowym.

- Ale ja chcę cię teraz - zaprotestowała, a wtedy znów zadowolił ją ustami.

Obudziła się kilka godzin później. Śliwkowe niebo zaczęło się już rozjaśniać na wschodzie. Leo leżał tuż za nią, jedną rękę trzymał pod jej głową, drugą przerzucił przez jej talię. Uwielbiała czuć na sobie jego ciało, ożywcze ciepło i siłę; jego skórę, która miejscami była gładka jak jedwab, a gdzie indziej szorstka od włosów. Cat starała się nie poruszać, ale Leo zaczął się kręcić i mruknął coś.

Sięgnęła po jego dłoń i położyła sobie na piersi. Zaczął ją pieścić, zanim w pełni się obudził. Dotknął ustami jej karku. Poczuła, jak stwardniał, i przycisnęła się do niego pośladkami. Wsunął dłoń pomiędzy jej uda.

Poczuła sztywny nacisk w intymnym miejscu i natychmiast zwilgotniała. Wszedł w nią do połowy, ale się

zatrzymał, bo jej ciało, opuchnięte po nocnych pieszczotach, zaprotestowało.

Usłyszała rozbawiony szept Leo.

- Będziesz musiała bardziej się postarać, Marks. Oboje wiemy, że cię na to stać.

- Pomóż mi - sapnęła.

Uniósł jej nogę i nieco zmienił ich ułożenie. Catherine zamknęła oczy, gdy Leo wsunął się w nią do końca.

- Proszę - szepnął. - Tego chciałaś?

- Mocniej... mocniej...

- Nie, kochanie... pozwól mi dziś na delikatność. Poruszał się w niej powoli, ostrożnie, i jednocześnie pieścił ją dłonią. Zalała ją fala ciepła, doznania narastały w niej, gdy ją podniecał. Szeptął jej słowa miłości, całował ją i zagłębiał się w niej coraz bardziej. Wykrzyknęła jego imię, a wtedy łagodnie zabrał ją na sam szczyt. Zacisnęła drżącą dłoń na jego biodrze.

- Nie zostawiaj mnie, Leo.

Zrozumiał. Gdy jej wilgotne wnętrze zacisnęło się na nim po raz ostatni, pchnął mocno i uwolnił się w niej. Wtedy po raz pierwszy poczuła, jak jego ciało tężeje, jak ten potężny mężczyzna drży, ogarnięty bezradnością w tym ostatecznym momencie.

Leżeli złączeni, odpoczywając i obserwując wschód słońca.

- Kocham cię - szepnęła Catherine - tak bardzo cię kocham, milordzie. Mój Leo.

Uśmiechnął się i pocałował ją czule. Wstał i włożył spodnie.

Gdy Leo mył twarz nad umywalnią, Catherine sięgnęła po okulary. Zobaczyła pusty koszyk Dodgera i jej uśmiech zbladł.

- Biedne stworzenie - szepnęła.

Leo wrócił do łóżka i spojrzał z niepokojem w jej mokre od łez oczy.

- Co się stało?

- Dodger - powiedziała, pociągając nosem. - Już za nim tęsknię.

Usiadł obok Catherine i ją przytulił.

- Chciałabyś go zobaczyć?

- Tak, ale to niemożliwe.

- A czemu?

Zanim zdołała odpowiedzieć, zobaczyła jakiś ruch pod drzwiami... futrzasty, szczupły kształt pracowicie torował sobie drogę do środka przez niewiarygodnie wąski prześwit. Catherine zamrugwała, bojąc się poruszyć.

- Dodger?

Fretka podbiegła w podskokach do jej łóżka, piszcząc i pomrukując.

- Dodger, ty żyjesz!

- Oczywiście, że żyje - odrzekł Leo. - Zanieśliśmy go wczoraj do apartamentu Poppy, żebyś mogła odpocząć. - Uśmiechnął się, gdy fretka wdrapała się na materac. - Ty mały psotniku, jak się tu dostałeś?

- Znalazł mnie. - Catherine wyciągnęła ręce, a Dodger wskoczył na nią i przytulił się do jej piersi.

Głaskała go, szepcząc czułe słowa. - Próbował mnie ratować, wiesz? Okropnie pogryzł Williama. - Potarła zwierzaka podbródkiem. - Mój mały obrońca.

- Dobra robota, Dodger - stwierdził Leo. Wstał, odnalazł swój surdut i wyjął coś z kieszeni. - Chyba muszę o to zapytać... Czy jeśli się z tobą ożenię, dostanę też fretkę?

- Myślisz, że Beatrix pozwoli mi go zatrzymać?

- Na pewno. - Usiadł obok niej. - Zawsze powtarzała, że Dodger należy do ciebie.

- Naprawdę?

- Cóż, to dosyć oczywiste w świetle jego fascynacji twoimi podwiązkami. I nie dziwię mu się. -

Chwycił ją za rękę. - Muszę cię o coś zapytać, Marks.

Usiadła prosto, a Dodger owinął się wokół jej szyi.

- Nie pamiętam już, czy oświadczam się po raz piąty czy szósty...

- Ledwie czwarty.

- Oświadczyłem ci się także wczoraj. To też policzyłaś?

- Nie, nie pytałaś, czy za ciebie wyjdę, tylko czy zejść z dachu.

Leo uniósł brew.

- Cóż, w takim razie... - Wsunął jej na palec pierścionek. Srebrny opał bez skaz, migoczący niebieskozielonym wewnętrznym blaskiem, dosłownie zapierał dech w piersi. Przy każdym ruchu dłoni lśnił niezwykłymi kolorami. Otaczał go sznurek małych diamentów. - Przypomina mi twoje oczy. Tyle że nie dorównuje im urodą. - Spojrzał na nią z napięciem. - Catherine Marks, miłości mojego życia... wyjdiesz za mnie?

- Najpierw chciałabym odpowiedzieć na pytanie, które zadałeś mi wcześniej.

Uśmiechnął się i ją przytulił.

- To o gospodarzu i owcach?

- Nie... to, co się stanie, jeśli siła, której nic nie może zatrzymać, spotka się z obiektem, którego nic nie może poruszyć.

Leo roześmiał się cicho.

- Słucham twojej odpowiedzi, kochanie.

- Siła, której nic nie może zatrzymać, zatrzyma się, a obiekt, którego nic nie może poruszyć, ruszy z miejsca.
- Hm. Podoba mi się. - Pocałował ją delikatnie.
- Milordzie, wolałabym nie budzić się więcej jako Catherine Marks. Chcę stać się twoją żoną najszybciej jak to możliwe.
- Jutro rano? Skinęła głową.
- Chociaż... będę tęsknić za tym, że nazywałeś mnie: Marks. Całkiem to polubiłam.
- Wciąż mogę cię tak nazywać od czasu do czasu. W chwilach dzikiego uniesienia. Spróbujmy. - Zniżył głos do uwodzicielskiego szeptu. - Pocałuj mnie, Marks...
Przysunęła się do niego z uśmiechem.

Epilog

Rok później

Ciszę rozdarł płacz noworodka.

Słyszając to, Leo drgnął i uniósł głowę. Został wygnany z sypialni, w której rodziła Catherine, i czekał z resztą rodziny w salonie. Amelia została z Catherine i lekarzem i od czasu do czasu przekazywała zwięzły raport Win lub Beatrix. Cam i Merripen podchodzili do całej tej sytuacji z irytującym optymizmem, bo ich żony od dawna już były szczęśliwymi matkami.

Rodzina Hathawayów okazała się niezwykle płodna.

W marcu Win powiła zdrowego, silnego chłopca, Jasona Cole'a, którego nazywali Jado. Dwa miesiące później Poppy wydała na świat maleńką rudowłosą córeczkę, Elizabeth Grace, którą rozpieszczał nie tylko Harry, ale i wszyscy pracownicy hotelu.

Teraz nadeszła kolej Catherine. I choć poród był sprawą najzwyklejszą na świecie, wydarzeniem znanym ludziom od pokoleń, Leo cierpiał katusze. Nie mógł znieść widoku cierpiącej żony, a co gorsza, nie mógł nic dla niej zrobić. Nieważne, jak często zapewniano go, że wszystko przebiega

bez zakłóceń... niekończące się godziny bólów porodowych napełniały go przerażeniem. Przez osiem godzin siedział z głową w dłoniach na kanapie, ponury, milczący i niepocieszony. Bał się o żonę, z trudem znosił rozłąkę z nią. Tak, jak przewidział, pokochał ją jak szaleniec. A Cat wspaniale sobie z nim radziła. Tak bardzo się od siebie różnili, a jednak doskonale do siebie pasowali. Rezultatem było zdumiewająco harmonijne małżeństwo. Uwielbiali swoje gwałtowne, pełne śmiechu utarczki słowne i długie, przemyślane rozmowy. Gdy byli sami, często mówili skrótami, które innym wydawały się zupełnie niezrozumiałe. Byli bardzo czułą parą, namiętą i radosną. Największym zaskoczeniem w ich związku była jednak serdeczność, którą sobie okazywali... choć przecież przez lata ostro się kłócili.

Leo nie spodziewał się, że kobieta, która kiedyś wydobywała z niego to, co najgorsze, sprawi, że stanie się lepszym człowiekiem. Nie śmiał nawet marzyć, że jego miłość osiągnie taką głębię, iż nie będzie umiał jej kontrolować czy powstrzymać. W obliczu takiej siły człowiek może się tylko poddać.

Gdyby coś się stało Catherine... Gdyby coś poszło nie tak podczas porodu...

Wstał powoli i zacisnął dłonie w pięści, gdy do salonu weszła Amelia z małym zawiniątkiem w ramionach. Stała przy drzwiach, a rodzina powitała ją cichymi okrzykami.

- Śliczna mała dziewczynka - oświadczyła z uśmiechem. - Doktor powiedział, że ma silne płuca. -
Podała zawiniątko bratu.

Bał się poruszyć. Nie wziął od niej dziecka, tylko spojrzał jej prosto w oczy i zapytał z drżeniem:

- Jak się czuje Cat? Od razu pojęła.

- Doskonale - odparła łagodnie. - Możesz już iść na górę, jeśli chcesz ją zobaczyć. Ale najpierw przywitaj się ze swoją córką.

Westchnął i ostrożnie wziął od niej maleństwo. Spojrzał ze zdumieniem na miniaturową różową twarzyczkę i usta jak płatki kwiatów. Była taka lekka... Nie mógł uwierzyć, że trzyma w ramionach całego człowieka.

- Ma w sobie dużo z Hathawayów - powiedziała Amelia z uśmiechem.

- Cóż, jakoś to naprawimy. - Leo pochylił się, by pocałować córkę w czoło. Jej ciemne włoski połaskotały mu wargi.

- Wybraliście już imię?

- Emmaline.

- Francuskie. Bardzo ładne. - Amelia roześmiała się miękko. - A jak planowaliście nazwać chłopca?

- Edward.

- Po ojcu? To urocze. I myślę, że do niego pasuje.

- Do kogo? - zapytał Leo, zaaferowany córką. Amelia zmusiła go, by podniósł głowę i spojrzał na drzwi,

w których stała Win z drugim zawiniątkiem, otoczona przez Merripena, Cama i Beatrix.

Otworzył szeroko oczy ze zdziwienia.

- Mój Boże. Bliźniaki?

Cam uśmiechnął się do niego szeroko.

- Ładny chłopak. Z wielkim zapałem podszedłeś do sprawy, *phral*.

-1 doczekałeś się dziedzica w samą porę - dodała Beatrix. - Został ci jeszcze tylko jeden dzień!

-Jeden dzień na co? - zapytał oszołomiony Leo. Oddał córkę Amelii i wziął od Win syna. Spojrzał na buzię

noworodka i po raz drugi w tak krótkim czasie poczuł, jak zalewa go fala miłości. Było jej zbyt wiele, by jego serce mogło ją znieść.

- Na unieważnienie testamentu, rzecz jasna - usłyszał głos Beatrix. - Hathawayowie pozostaną w Ramsay House.

- Nie mogę uwierzyć, że myślisz o tym w takiej chwili.

- A czemu nie? - zapytał Merripen z roześmianymi oczami. - Szczerze mówiąc, czuję wielką ulgę na myśl, że nadal możemy tutaj mieszkać.

- Martwicie się o ten cholerny dom, gdy ja przeszedłem właśnie osiem godzin piekła.

- Przepraszam, Leo - powiedziała Beatrix ze skruchą. - W ogóle nie myślałam o tym, przez co musiałeś przejść.

Leo ucałował syna i podał go ostrożnie Win.

- Idę teraz do Marks. Jej pewnie też było ciężko.

- Przekaż jej nasze gratulacje - poprosił Cam, próbując powstrzymać się od śmiechu.

Przeskakując po dwa stopnie naraz, Leo wbiegł do sypialni, w której odpoczywała jego żona.

Wyglądała tak krucho, była taka wyczerpana i blada. Uśmiechnęła się słabo na jego widok.

Podszedł do niej i przycisnął wargi do jej ust.

- Co mogę dla ciebie zrobić, kochanie?

- Zupełnie nic. Lekarz dał mi trochę laudanum. Powiedział, że zaraz wróci.

Pochylił się nad nią i pogłaskał ją po włosach.

- Niech cię diabli, że nie pozwoliłaś mi zostać - szepnął w jej policzek.

Wyczuł, że Catherine się uśmiecha.

- Przeraziłeś lekarza.

- Zapytałem tylko, czy na pewno wie, co robi.

- Byłeś agresywny - wytknęła mu.

Leo zaczął przetrząsać szufladę szafki nocnej.

- Bo wyciągnął zestaw narzędzi, które pasowałyby bardziej do średniowiecznej sali tortur niż przyjęcia na świat dziecka. - Znalazł słoiczek balsamu i nałożył odrobinę na spierzchnięte wargi żony.

- Usiądź przy mnie - poprosiła Cat.

- Nie chcę zrobić ci krzywdy.

- Nie zrobisz. - Poklepała zachęcająco prześcieradło. Usiadł obok niej ostrożnie, starając się jej nie dotykać.

- Wcale się nie dziwię, że urodziłaś dwoje dzieci naraz

- oświadczył, całując czubki jej palców. - Wykazałaś się zdumiewającą skutecznością, jak zwykle.

- Jak wyglądają? - zapytała. - Jeszcze ich nie widziałam po myciu.

- Pałkowate nóżki, wielkie głowy. Zachichotała, ale zaraz się skrzywiła.

- Proszę, Leo, nie rozśmieszaj mnie.

- Są naprawdę śliczne. Moje najdroższe kochanie...

- Ucałował jej dłoń. - Nie byłem świadom, przez co musi przejść rodząca kobieta. Jesteś najdzielniejszą, najsilniejszą istotą, jaka chodziła po ziemi. Prawdziwym wojownikiem.

- Niezupełnie.

- Ależ tak. Wódz Hunów Attyła, Dżyngis Chan, Saladyn... w porównaniu z tobą to straszne fajtlapy. -

Uśmiechnął się szeroko. - Dobrze, że jedno z dzieci okazało się chłopcem. Cała rodzina świętuje.

- Bo możemy zatrzymać Ramsay House?

- Owszem. Ale podejrzewam, że najbardziej cieszy ich myśl, że teraz będę musiał radzić sobie z bliźniętami. - Urwał.

- Wiesz, że wyrosną z nich wcielone diablęta?

- Mam nadzieję. W przeciwnym razie nie mogłyby być

naszymi dziećmi. - Catherine wtuliła się w niego. - Zgadnij, co się stanie o północy - szepnęła.

- Dwa głodne noworodki obudzą się z wrzaskiem?

- A oprócz tego?

- Nie mam pojęcia.

- Klątwa Ramsayów przestanie działać.

- Trzeba mi było tego nie mówić. Teraz będę się bał przez następnych... - Spojrzał na zegar na kominku. - Siedem godzin i dwadzieścia osiem minut.

- Zostań ze mną. Ja cię ochronię. - Ziewnęła i oparła głowę na jego ramieniu.

Leo uśmiechnął się i pogłaskał ją po włosach.

- Nic nam nie będzie, Marks. Dopiero rozpoczęliśmy naszą podróż... i jeszcze wiele przed nami. - Mówił coraz ciszej. Jej oddech zaczął się wyrównywać. - Odpocznij teraz. Będę czuwał nad twoim snem. A jutro rano i każdego następnego ranka obudzisz się obok kogoś, kto bardzo cię kocha.

- Obok Dodgera? - mruknęła w jego koszulę. Uśmiechnął się.

- Nie, twoja zwariowana fretka będzie musiała zostać w koszyku. Mówiłem o sobie.

- Tak, wiem. - Catherine dotknęła jego policzka. - Tylko ty. Zawsze ty.